

Józef Siemek
"Śladami Klątwy"

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1970 wydanie II
(wydanie I 1966)

OD AUTORA

Praca "Śladami klątwy" nie wyczerpuje tematu klątwy-anatemy - ekskomuniki. Nie ma takich ambicji i nie stawia sobie takiego zadania, bo to trud ponad siły jednego człowieka, bo to cel wykraczający poza ramy jednej skromnej publikacji. I chyba nie przesadzimy stwierdzając, że pełnej publikacji na ten temat jeszcze długo, bardzo długo maszyny drukarskie ze swych kleszczy nie wypuszczą, jeszcze bardzo długo nie ujrzy jej oko czytelnika. Bodaj najistotniejszą przyczyną tej "niedomogi" jest prosty fakt, że zarówno najważniejsze, jak i najtajniejsze dokumenty oświetlające zagadnienie klątwy są troskliwe i "po żandarmsku" strzeżone przed okiem czy to naukowca-historyka, czy to popularyzatora-publicysty, choćby nimi byli najżarliwsi wyznawcy religii rzymskokatolickiej lub najwierniejsi członkowie rzymskiego kościoła.

Wybitny katolicki znawca historii papieżstwa i autor wielotomowego dzieła na ten temat, Ludwik Pastor, tak o tej sprawie pisze: "Zobrazowanie i ocena działalności, jaką rozwijała za Pawła III inkwizycja, jest dla historyka niemożliwe, gdyż nie ma do dyspozycji żadnych aktów. Wprawdzie archiwum Santo Officio w Rzymie podobno zawiera częściowe akta, ale wgląd do nich jest stanowczo zakazany" (L. Pastor: "Historia Papieży, t. V, s. 712.)

"Śladami klątwy" to nie traktat naukowy o klątwie, o całym okresie przedinkwizycyjnym i o całym okresie inkwizycyjnym; to również nie monografia historyczna, źródłowa i dokumentalna, sięgająca do korzeni tej

instytucji, jej działalności na wszystkich etapach rozwoju rodu ludzkiego i społeczeństwa, skutków i odprysków tej działalności; to wreszcie nie żadna sensacyjna ciekawostka, podobna do tych, które przed wojną ukazywały się co tydzień w zeszytowym wydaniu i następnie z zapalonym czytane były w czasie... skubania pierza na wsi. Dlaczego tytuł "Śladami klątwy"? Pragniemy w formie możliwie najbardziej popularnej pokazać i przypomnieć, czym była klątwa i jakkolwiek nie będzie tu mowy wyłącznie o stosach, torturach, świętej inkwizycji, biologicznym i moralnym zabijaniu człowieczeństwa i społeczności, to jednak zechcemy, by przemówiło wszystko to, co może pozornie bezpośrednio nie wiąże się z ponurym ceremoniałem i jego społecznymi następstwami, ale jest jego dziedzictwem w prostej linii, jego jeszcze niezupełnie zagasłymi i zamarłymi przeżytkami. Boć przecie jasna jest dla każdego sprawa dzisiejszej bezsily instytucji klątwy czy interdyktu. Ale również myliłby się grubo każdy, kto by sadił, że wraz z wygaśnięciem stosów i przekazaniem narzędzi tortur do muzeów, że wraz z zamknięciem inkwizycyjnych działów bibliotek i archiwum watykańskiego dla niemal wszystkich "ciekawych", że wraz z przemianowaniem świętej inkwizycji na Święte Oficjum, a na ostatnim soborze na Kongregację dla Doktryny Wiary - równocześnie kościół katolicki zrezygnował z marzeń o "dawnych dobrych czasach", porzucił myśl o klątwie.

Pamiętajmy więc, że do dnia dzisiejszego obowiązuje jako "nietykalna świętość" prawo kanoniczne, w wielu przypadkach wyraz skrajnego wstecznictwa i antyludzkiej ideologii średniowiecza. Zgodnie z tym, kodeksem pozbawione są na przykład prawa do święceń kapłańskich dzieci pozamałżeńskie i niewolnicy (!); zwłoki wyklętego publicznie winny być usunięte z cmentarza (kanon 1242); jak w średniowieczu, tak i dziś duchowieństwo winno podlegać sądom duchownym (kanon 120); papież może

zwolnić katolików od przysięgi złożonej władzy (kan. 1320), co rozciągano niejednokrotnie na władzę państwową itd. itd.

W okresie międzywojennym podstawową normą konkordatu polskiego zawartego w roku 1925 z Watykanem był przepis artykułu pierwszego, który mówił o stosowaniu w Polsce bez ograniczeń "prawa bożego i kanonicznego". Relikty klątwy, jako polityczno-społeczno-gospodarczego oręża inkwizycji - tego "najregularniejszego" dziecięcia nietolerancji wszelkiej maści i nienawistnych stosunków międzyludzkich- przetrwały do czasów dzisiejszych, do drugiej połowy XX wieku. I chociaż "heretycy" nie płoną rozpięci na belkach, to jednak na przykład w Hiszpanii w myśl konkordatu zawartego w roku 1953 obowiązuje ustawowy zakaz cywilnej formy małżeństwa, a także ustawowy przymus nauczania religii rzymskokatolickiej dla dzieci niekatolickich, zakaz działalności publicznej wyznań niekatolickich. Nie istnieje pojęcie bezwyznaniowości. Niekatolik nie może być nauczycielem, pełnić odpowiedzialnej służby państwowej, być oficerem. W niektórych stanach USA (Arkansas, Maryland, Missisipi, Tennessee, Południowa Karolina) bezwyznaniowi odczuwają wiele konstytucyjnych szykan i ograniczeń.

Artykuł XII konstytucji stanu Arkansas mówi: "Ktokolwiek zaprzecza istnieniu Boga, nie może pełnić urzędu w instytucjach publicznych tego stanu ani nie może składać zeznań w jakimkolwiek urzędzie". W roku 1962 głośna była sprawa, usunięcia z uniwersytetu im. św. Jana w Nowym Jorku dwu studentek i dwóch studentów, z których jedna para zawarła ślub w urzędzie stanu cywilnego, a druga występowała w charakterze świadków. List rektoratu głosił, że "małżeństwo takie jest bardzo grzeszne i stało się przyczyną publicznego skandalu". Warto dodać, że studenci zawarli ślub w maju, a w czerwcu mieli otrzymać dyplom ukończenia studiów. ("New York Times", "New York Herald Tribune" z 19 V 1962 r.)

Takich i podobnych śladów klątwy znajdziemy więcej zarówno w dobie minionej, jak i nam współczesnej. Będą one różne, o różnym zasięgu i rozmiarach. Chcemy, by przypominały, by oburzały, by - czasem - śmieszyły. Niechaj Czytelnik wraz z nami postępuje tymi nie całkiem zasypianymi tropami klątwy i niech będzie wyrozumiały wobec niewątpliwych braków i błędów nie do uniknięcia. Radzi będziemy, jeśli swoimi celnymi uwagami pomoże je w przyszłości usunąć.

Józef Siemek

SPIS TREŚCI

OD				AUTORA,
1				
PRZEDMOWA	DO	WYDANIA	DRUGIEGO	
4				
ROZDZIAŁ.	I.	KLĄTWA,	POCHODZENIE	I RYTUAŁ
5				
1.				Pochodzenie
5				
2.	Klątwa	w	kościółce	katolickim
7				
3.				Rytuał
11				
4.				Interdykt
14				
ROZDZIAŁ II. "KRÓLESTWO MOJE NIE JEST Z TEGO ŚWIATA..."				16
1.	0	władzę	i	potęgę
16				
2.	Na	królów	i	książąt
27				
3.	W	rodzinie		kościelnej
37				
4.		Przeciw		klątwie
40				
ROZDZIAŁ	III.	NA	STOS!	
48				
1.				"Heretycy"
48				
2.	Czarownice		i	diabły
55				
3.	Sposoby	walki	z herezją	i czarami
59				

ROZDZIAŁ IV. "NA POBITYCH POLAKÓW PIERWSZY KLĄTWĘ RZUCĘ"

(J. Słowacki, "Kordian")..

68

1. "Poddani powinni modlić się za szczęśliwie panującego" 68
2. Klątwy na powstania 71
3. "Niech się wyrzekną przywiązania do narodu" 77

ROZDZIAŁ V. "WOJNA NAS WYANIELA"

85

1. "Wy, wszarze, nie wyciągajcie ręki po cudzą ziemię... bo wam uschnie..."
(Z kazania biskupa Fulmana do ludności wiejskiej) 87
2. "Przysięgam, że nie będę pożywał ziemi pańskiej..." 90
3. "Na komunistów jedynym środkiem byłaby szubienica..."
(Z przemówienia posła księdza Styczyńskiego w sejmie w r. 1919) 199 94
4. Na drodze do faszyzmu 99

ROZDZIAŁ VI. "WIELEBNY KSIĄDZ PODPADA POD EKSKOMUNIKĘ ZASTRZEŻONĄ STOLICY APOSTOLSKIEJ"

104

1. W walce z Polską Ludową 104
2. Rewolwer zamiast stosu 109
3. Watykan i hierarchia polska a Ziemia Odzyskana 111
4. Wyklęty patriotyzm 118

ROZDZIAŁ	VII.	PRZEKLEŃSTWO	NAUKI	I	OŚWIATY		
125							
1.		Indeks	książek		zakazanych		
	125						
2.		"Niech	zamilkną	uczni	!"		
	131						
3.		"Niech zamilkną pisarze i artyści, jeśli nie służą kościołowi..."			· · · · · 135		
4.		Walka	o	szkołę.	· · · · ·		
· ·	137						
5.		Przeciw	nauczycielstwu		świeckiemu		
	142						
ROZDZIAŁ	VIII.	SOBÓR	I	PO	SOBORZE		
146							
1.		Przed	II		Soborem		
	146						
2.		Dla	kogo		sobór?		
	148						
3.		Niespokojny			przebieg		
	149						
4.		"Panu	Bogu	świeczkę	i	diabłu	ogarek..."
	153						
5.		Sobór	a	episkopat	Polski		
	157						
6.		"Teologia w generalnym remoncie - otwarcie zakładu za 30 lat..."			161		
7.		Czy	synody	uratują	kościół?		
	171						
8.		Synod	II	-	Nadzwyczajny		
	175						

PRZEDMOWA DO WYDANIA DRUGIEGO

Pierwsze wydanie "Śladami klątwy" ukazało się na początku 1966 roku. Od tego czasu upłynęły ponad 4 lata. Dla historii, w szczególności kościoła, to okres formalnie mało znaczący. Ale dla obecnej jego sytuacji, którą zawrotne tempo współczesnego życia zmusza do nadszarpnięcia za osiągnięciami nauki i mózgu ludzkiego, za codziennymi, niemal rewolucyjnymi przemianami w świadomości i obyczajowości społecznej i - co za tym idzie - w układach społeczno-politycznych świata - to nie bagatela. Kartkując pierwsze wydanie "Śladami klątwy" łatwo wysnuć wniosek, że mieliśmy do czynienia z "epokowymi" wydarzeniami dotyczącymi historii kościoła katolickiego, że między jednym a drugim wydarzeniem występowały często przerwy, jakby kamieniami milowymi odległe od siebie niejednokrotnie przestrzeni czasową wieku czy kilku wieków. I wokół tych epok - wydarzeń - dokumentów gromadziła się obszerna i przeważnie tendencyjna publicystyka i propaganda, mająca na celu uzasadnienie "zawsze słusznej i prawidłowej drogi" kościoła; ciągnącej się przez 2 tysiące lat. Ten "marsz", oczywiście, jak staraliśmy się w I wydaniu wykazać, w dużym stopniu wiązał się z określonymi przemianami ustrojowo-politycznymi, do których kościół katolicki, na czele z jego hierarchią scentralizowaną w Rzymie, nadszarpnął czy spóźniając się, zawsze na ogół zbliżał się i w nowych układach politycznych i społecznych zajmował czołową pozycję.

Metodom i systemowi doganiania tych przemian i epok

i współkształtowania ich poświęciłem swoją książkę, której drugi człon tytułu ("klątwy") był próbą wyjaśnienia tych zjawisk. W ostatnich jednak kilkunastu latach, kiedy nurt życia i rozwoju ludzkości przybrał na sile, kiedy nauka i wiedza poczęły robić ogromne postępy, kiedy zagadnienia polityczne stały się centralnym ośrodkiem zainteresowania społeczeństw, kiedy świat spłynął potokami krwi i łez przy milczącym, a jakże często neutralno-aprobującym

stanowisku kościoła, kiedy miliony tych pokrzywdzonych, niewinnych, płaczących i krwawiących, jakże często ze słowami modlitwy na ustach, zapatrzonych w Rzym - zaczęło powątpiewać o "sprawiedliwości Boga" i jego namiestników na ziemi, kiedy wreszcie na "horyzoncie" wiary zaczął się rysować wspomniany w I wydaniu kryzys, już nie występujący sporadycznie, ale przybierający coraz szersze rozmiary - stare, średniowieczne, inkwizycyjne, krwawe i bezkrwawe groźby i kary blakły i z każdym dniem stawały się coraz mniej skuteczne.

Do tego trzeba dodać i jakościowe zmiany w umysłowości arcypasterzy i pasterzy - począwszy od papieży, poprzez kardynałów i biskupów, a kończąc na niższym klerze świeckim i zakonnym, nie zapominając oczywiście, o "mózgach teologicznych". Nie uogólniając tych procesów i nie rozszerzając ich na całą bez wyjątku hierarchię rzymskokatolicką możemy stwierdzić, że w ostatnich latach w kościele nastąpił pozytywny i postępowy przełom, na pewno nie z miłości do wszystkich "braci odłączonych", ale z racjonalnej wyrachowanej troski o własną egzystencję i przyszłość, z racjonalistycznego pojmowania otaczającej go rzeczywistości i w przewidywaniu idących i brzemiennych w niebezpieczeństwa dla "opoki Piotrowej" czasów. Stąd bierze się trzeźwy i krytyczny pogląd na dotychczasową strukturę hierarchii kościoła, na współzależność biskupi - papież, na zasadę kolegialności, na wzmagający się intensywnie, szczególnie wśród kleru, ale i biskupów nie omijający, bunt przeciw skostniałym formom powstałym przed dwoma tysiącami lat, a w niektórych przypadkach nowszego statusu instytucji gmachu Piotrowego.

Szczególnie ta "rewolucyjność" i "buntowniczność", z uwagi na jej mnogość i coraz większą powszechność, nie pozwala Kurii Rzymskiej i niektórym konserwatywnym episkopatom na sięgnięcie do drastycznych kar i dyskryminacji. W dzisiejszej sytuacji każda owieczka jest no wagę złota, a cóż

dopiero wielkie stada z pasterzami na czele... Te, z grubsza biorąc, motywy skłoniły Watykan do zwołania w stosunkowo szybkim czasie II Soboru Watykańskiego i niemal niezwłocznie po nim I Synodu, a jeszcze szybciej - II Synodu. Ten pośpiech, w szczególności dotyczący zwołania Nadzwyczajnego II Synodu, owocujący niespodziankami, świadomie cenzurowanymi przez przewodniczącego episkopatu polskiego na tymże synodzie z obawy przez "zepsutymi prasą, radiem i telewizją" wiernymi polskimi - był dla mnie główną zachętą do uzupełnienia i rozszerzenia I wydania mej pracy pt. "Śladami klątwy" w oparciu o możliwie wiarygodne, autorytatywne i w większości katolickie źródła i informacje.

W II wydaniu uwzględniłem również wydarzenia w PRL w latach 1967-1968, które usiłowały do brudnej, dywersyjnej akcji politycznej włączyć nieuzasadnioną, antynaukową, antyhistoryczną i naciągniętą teorię o dziejowej nietolerancji religijnej w Polsce w jej tysiącleciu. I w tym przypadku starałem się wykazać bezpodstawność tej tezy, sztucznie i niejednokrotnie prowokacyjnie zaktualizowanej. Drugą przyczyną uaktualnienia tej książki był szczerzy obowiązek podziękowania wszystkim moim Czytelnikom pierwszego wydania "Śladami klątwy". Kilkanaście spotkań autorskich w kilku województwach w ramach dekady "Człowiek-Świat-Polityka", spotkań nie zawsze "gładkich" i lekkich wzbogaciło mnie o wiele cennych, trafnych uwag, wytknęło szereg braków i tym samym pomogło wnieść poprawki i sugestie czytelnicze do wydania drugiego. W końcu, by nie być posądzonym o stronniczość i tendencyjność oraz skłonności do jednostronnego, propagandowego ujmowania treści mojej książki, na pewno jeszcze dalekiej od ideału i kształtów naukowych - pragnę na tym miejscu wyrazić wdzięczność moim Czytelnikom, którzy - zgodnie z prośbą o uwagi w I wydaniu - korespondencyjnie przekazali mi ich niemało, w tym sporo słusznych. Uwzględniam je obecnie. Dziękuję księżom i świeckim działaczom katolickim za ich fachowe i autorytatywne spostrzeżenia i

propozycje. Na oszczercze listy i wyzwiska, łącznie z klątwami, trudno mi odpowiadać. Jestem - po prostu - przeciw anonimom. Mogę je tylko skwitować przeświadczeniem, że pochlebne oceny niektórych księży uchronią mnie od klątewnych piekieł...

J. S.

ROZDZIAŁ I

KLĄTWA

POCHODZENIE I RYTUAŁ

I. POCHODZENIE

Klątwa, zwana także ekskomuniką lub anatema, trzymała ludzkość w obłędnym strachu przez wieki, docierała do każdego zakątka, zagrażała każdemu człowiekowi. Klątwa strącała z tronów, wypędzała z domu i z kraju, rzucała poszczególne jednostki, grupy i całe narody przeciw sobie. Jeden człowiek w Rzymie przy pomocy klątwy był w stanie postawić narody pod bronią, choć sam broni nie posiadał, potrafił obalać pokój i wzbudzać w ludziach zwierzęce instynkty. Jednych wyklinał, drugich błogosławił. Sojuszniakiem papieża była ciemnota i nieświadomość narodów i ludzi; którzy drżeli na samą myśl o klątwie, oraz zabobonny lęk przed piekłem i nieszczęściami doczesnymi, które klątwie lub jej groźbie towarzyszyły. Trzeba było nadzwyczajnej odwagi, aby się jej nie ulęknąć, aby w boju nie porzucić zagrożonego ekskomuniką czy już ekskomunikowanego dowódcy, aby nie złamać przysięgi wierności złożonej władcy, który znalazł się w zasięgu ekskomunikacji, aby nie wyrzec się wyklętego ojca czy matki, syna czy córki, siostry czy brata. Klątwa była w stanie zerwać wszelkie więzy rodzinne, narodowe, pozbawić człowieka podstawowych źródeł

utrzymania i skazać na śmierć głodową, odebrać mu cześć i poważanie. Nieszczęsny wyklęty miał tylko dwie drogi do wyboru: albo trzymać hardo wyprostowany kark i wtedy najczęściej w osamotnieniu i pohańbieniu ginął, albo też zgiąć kark, upokorzyć się, opłacić i żyć dalej. Przede wszystkim klątwa była niezastąpionym sposobem i orężem w walce z każdym przeciwnikiem zagrażającym w pierwszym rzędzie politycznemu, a następnie finansowemu autorytetowi kościoła. Klątwa odgrywała konkretną rolę w kościele, spełniając dotychczas zawsze służebną funkcję polityczno-społeczną wobec klas posiadających i rządzących, funkcję hamującą postęp.

Nasuwa się pytanie, skąd wzięła się ta ponura, potworna zmora, ten przez tyle wieków trapiący ludzkość, zagrażający postępowi, wolności i uczciwości bezlitosny miecz wojującego kościoła? Jaka jest jej metryka i rodowód, jaki był jej rozwój, jej rytuał i przepisy, które nią rządziły? Klątwa nie była wymysłem i tworem kościoła rzymskiego. Już w ustroju wspólnoty pierwotnej istniało wiele zakazów, których przekroczenie mogło na winnego ściągnąć nieszczęście. Czasem (gdzieniegdzie aż po dzień dzisiejszy) zakazy nosiły nazwę tabu, kiedy indziej - kapu. "Za pomocą kapu (tabu) kapłani zarządzili ziemią i wszystkim, co ona wydawała lub co się w niej znajdowało; zarządzili każdą rodziną, każdą jednostką, jej mieniem i czynami, kuchnią, żołądkiem i wszystkimi potrzebami. Tabu przeto było liczne, drobiazgowe i obejmowało całe życie człowieka... Kara śmierci oczekiwała człowieka za dotknięcie się kamienia lub drzewa świętego. Kara śmierci za zabicie lub zranienie zwierzęcia świętego. Kara śmierci za naruszenie porządku lub przerwanie ciszy w czasie ofiar publicznych, modłów. Karę śmierci pociągał za sobą zarzut niereligijności.

Podobała się kapłanowi pewna miejscowość - rzucał na nią tabu. Wtedy stanąć tu mogła tylko świątynia dla boga lub dom dla kapłana. Potrzeba było materiałów budowlanych na wzniesienie świątyni lub domu dla kapłana -

rzucano na nie tabu i wtedy nie mogły one być na nic innego użyte; rzucali kapłani tabu na dni stosowne dla budowania świątyni lub domu - i dni te nie mogły być na inną pracę użyte. Tabu dostarczało zawsze kapłanom wszystkiego, wyniósłszy ich ponad zwykłych ludzi. W braku na przykład dostatecznej ilości homarów lub kur na pożywienie dla kapłanów, rzucano tabu na homary lub kury i wtedy wszystko musiało być oddane na potrzeby kapłanów, gdyż zwykłym ludziom spożywać tych zwierząt nie było wolno; za kęs takiego jedła można było stracić życie.

Rzucenie tabu na człowieka było wyklęciem, pozbawiało wszystkich praw, rodziny, towarzystwa. Skazywało na tułactwo, odosobnienie, a ten tylko mógł je zdjąć z grzesznika, kto je rzucił"*. (J. Budziło i S. Dybowski: "Z dziejów postępu" LSW, Warszawa 1960; s. 29 - za Wacławem Nałkowskim.)

Klątwa była już od najdawniejszych czasów środkiem karnym stosowanym przez kapłanów u Hindusów, Babilończyków, Żydów, Egipcjan i Greków. Polegała na zakazie uczestniczenia w ofiarach i nabożeństwach; w okresie późniejszym objęła wszystkie formy życia, jak również stosunki gospodarcze, a nawet więzy rodzinne. W trzech językach narodów starożytnych: greckim, łacińskim i hebrajskim, określenie klątwy ma identyczne znaczenie: "odłączenie" - i do dzisiejszej mowy potocznej przeszło w sensie odłączenia od boga dla przekazania mocom piekielnym, przeklęcia i potępienia. W Grecji znano i stosowano klątwę w trzech odmianach: wykluczenie z rodziny, odsunięcie od obrzędów religijnych i zakaz przyjmowania wyklętego pod wspólny dach i zasiadania z nim przy jednym stole. Od Greków przejęli klątwę Rzymianie, stosując ją nieco rzadziej. W prawie Dwunastu Tablic określenie - oznaczało wyjętego spod prawa; takiego można było bezkarnie zabić. W De bello Gallico opowiada Cezar o klątwach rzucanych przez Druidów: "Ludzie dotknięci klątwą uchodzili za zbrodniarzy i nieczystych; unikano zetknięcia się i

rozmowy z nimi. Odmawiano im wszelkich praw i sprawiedliwości, byli wykluczeni od urzędów i godności, umierali bez pomocy i honoru".

Żydzi stosowali klątwę w dwóch wypadkach: nieczystości i zbrodni. Prawo do jej ogłoszenia posiadali kapłani. Człowiek wyklęty skazany był na zagładę wraz z całym swoim mieniem; miasto wyklęte ulegało kompletnemu zburzeniu; ziemię wyklętą posypywano solą, aby nie rodziła. "Pod hair'em" znaczy i dziś: niech będę przeklęty, jeżeli tego nie uczynię. W Starym Testamencie zakorzeniła się klątwa już na dobre i stamtąd weszła do Ewangelii. Historycy kościoła w oparciu o Ewangelię wyliczają nawet dwadzieścia cztery przyczyny rzucenia klątw. Wśród nich jest np. fakt posiadania psa gryzącego przechodniów i używanie w czasie składania ofiar zanieczyszczonego noża.

2. KLĄTWA W KOŚCIELE KATOLICKIM

Stąd przeszła klątwa do pierwotnego chrześcijaństwa. Kościół rzymskokatolicki chcąc udowodnić, że klątwa jest nakazem boskim, ewangelicznym i apostoelskim, cytuje ustępy z Biblii. Oto niektóre z nich:

"Jeśliby zaś zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a upomnij go w cztery oczy. I gdyby cię usłuchał, pozyskasz brata twego. Ale jeżeli ciebie nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby na zeznaniu dwóch albo trzech świadków opierała się wszelka sprawa. A jeśli ich nie usłuchał, powiedz kościołowi. A jeżeli i kościół nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik" (Mt. 18.15-17).

"Kto nie będzie tkwił we mnie, odrzucony będzie precz niby latorośl i uschnie; zbiorą ją, do ognia wrzucą i zgorzeje" (Jan 16. 6).

Kościół w początkowym okresie swojego istnienia stosował karę ekskomuniki do tych wiernych, którzy wypaczali jego naukę, na własny sposób tłumaczyli sobie Pismo święte, poddawali w wątpliwość niektóre z głoszonych "prawd religijnych". Począwszy od V wieku pole działania klątwy rozszerza się na osoby nie będące członkami kościoła, obejmuje zagadnienia polityczne i gospodarcze, zawsze jednak pod spreparowanymi hasłami obrony religii i moralności. Kościół zdobywając sobie pozycję religii państwowej i - co za tym idzie - wielu ówczesnych panujących, zaczyna głosić swój ą niezależność i wyższość nad wszystkimi monarchami, prawami i ustrojami. Zgodnie z paragrafem pierwszym kanonu 2214 prawa kanonicznego:

"Kościół ma wrodzone, własne, od żadnej władzy ludzkiej niezależne prawo karania przestępców sobie podległych karami tak duchownymi, jak i doczesnymi"*.(Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne., Wyd. II, 1958; t. III, s. 346)

Prawo kościoła do wyklinania nie było początkowo oparte na żadnych pisanych kodeksach. Po prostu kościół powoływał się na Pismo święte i na ustną tradycję. Dopiero w wieku IV, po soborze nicejskim (325), pojawiają się w formie pisemnej pierwsze uchwały i zarządzenia władzy kościelnej. Z biegiem czasu ilość tych dekretów wzrasta i zachodzi konieczność zebrania ich i uporządkowania. Robi to w latach 1189-1150 mnich boloński Gracjan. Dzieło Gracjana można uważać na podstawę prawodawstwa kanonicznego. W 1542 roku zostaje powołana do życia przez papieża Pawła III - jako pierwsza zorganizowana komórka aparatu rzymskiego - Święta Kongregacja Inkwizycji; nazwana-później Świętym Oficium. W roku 1580 papież Grzegorz XIII zatwierdził jednolity tekst prawa kościelnego i nadał mu nazwę Korpusu Prawa Kanonicznego, nazwanego później przez Benedykta XV Kodeksem. Następne

zasadnicze zmiany wprowadził do Kodeksu dopiero tenże papież Benedykt XV w roku 1917.

W Kodeksie tym ostatnia, piąta księga obejmuje przepisy karne i tam również znajdujemy formułki dla interesujących nas kar: klątwy i interdyktu. Np. kanon 2257 paragraf 1 tegoż Kodeksu mówi: "Ekskomunika jest cenzurą (karą), która ochrzczonego wyklucza ze współuczestnictwa z wiernymi"**. (Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne., Wyd. II, 1958; t. III, s. 435.)

Prawo kanoniczne rozróżnia wprawdzie różne stopnie ekskomuniki, w zależności od rozmiarów przestępstwa, ale - jak postaramy się wykazać na przykładach - podział ten był tylko teoretyczny, gdyż klątwą szafowali wszyscy, klątwą szafowano wobec wszystkich i na zasadach całkowitej dowolności z punktu widzenia rozmiarów "przestępstwa" oraz okoliczności jego popełnienia. Jakie skutki pociągała za sobą klątwa? Wspomniane prawo wylicza ich kilka. Jest tu i zakaz brania udziału w obrzędach religijnych, i zakaz przyjmowania sakramentów, odmowa pogrzebu chrześcijańskiego aż do wyrzucenia z cmentarza, niedopuszczenie do odpustów, pozbawienie wszelkich administracyjnych stanowisk przy kościele, zakaz świadczenia w sądzie, trzymania do chrztu, korzystania ze źródeł dochodowych, stykania się z wiernymi itp. Dziś oczywiście z uśmiechem podchodzimy do tych kar i gróźb. Ale przed wiekami klątwa była ogromnym nieszczęściem, straszliwym narzędziem. Tym bardziej że niewinny dziś punkt zakazujący obcowania z wyklętymi wtedy był na ogół wyrokiem śmierci.

Kanon 2267 tak mówi o tej sprawie: "Wierni powinni unikać obcowania z nietolerowanym (imiennie wyklętym) także w sprawach świeckich... Nie wolno więc z ekskomunikowanymi rozmawiać, do niego pisać, z nim się modlić, razem

mieszkać, pracować, zapraszać go do stołu"*.(Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, jw., s. 445.)

Biada również tym, którzy litują się nad wyklętym i pomagają mu: "Ci, którzy ekskomunikowanemu w jakikolwiek sposób pomagają lub sprzyjają w przestępstwie, z powodu którego został ekskomunikowany, popadają tym samym w ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej w zwykły sposób. Pomaga ekskomunikowanemu, kto mu dostarcza środków materialnych, np. przyjmuje go lub ukrywa, daje mu pieniądze lub utrzymanie itd.; sprzyja, kto mu udziela poparcia moralnego, np. wstawia się za nim, broni go, pochwała popełnione przestępstwo itd."*(Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, jw., s. 513.)

Tu również, aby usprawiedliwić tak straszliwą karę, niezgodną przecież z przykazaniem o miłowaniu bliźniego i "nieprzyjaciół waszych", kościół powoływał się na głosy świętych i największych swych ojców. Przytaczało się i jeszcze dziś się przytacza fragment z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian:

"Jeśli ten, który się bratem waszym mieni, jest rozpustnikiem albo skąpcem, albo bałwochwalcą, oszczercą, opojem lub grabieżcą, abyście z takim nawet pokarmu nie spożywali". (5.11)

Czy z Listu św. Pawła do Rzymian:

"A proszę was, bracia, abyście się strzegli tych, którzy wywołują zwady i zgorszenia wbrew pouczeniom; któreście otrzymali. Strońcie od nich". (16.17)

Wreszcie z Drugiego Listu św. Jana: "Jeśli kto przychodzi do was, a nauki tej nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani też pozdrawiajcie". (10)

Te słowa wystarczały, aby kilka wieków później byle pleban czy biskup każdego, kto nie chciał dać dziesięciny - mógł nazwać skapcem, każdego, kto ożenił się z ukochaną proboszcza - rozpustnikiem, każdego kto usiłował odebrać zabraną nieprawnie przez klasztor ziemię - grabieżcą. Stąd już krok do klątwy. Jeżeli wyklęty miał odwagę lekceważyć sobie klątwę, wyklinający mógł rozciągnąć ją na całą jego rodzinę i przyjaciół. Jeżeli właściciel wsi przez sześć miesięcy nie kupił sobie rozgrzeszenia od klątwy, w klątwę wpada i wszyscy jego poddani. Również i sądy odmawiały wyklętemu drogi do szukania sprawiedliwości. Mówiono: "klęty nie jest przypuszczon do prawa". Przez dłuższy czas, szczególnie w XV wieku, podporą klątwy są prawa świeckie. W Polsce według edyktu wieluńskiego z 1424 roku, wyklęty za "herezję" otrzymywał przydomek infamisa, czyli człowieka bez czci. Karę niesławy i pozbawienia czci obywatelskiej (infamia iuris) przewidywało również prawo kanoniczne. Od kary tej, jednej z najcięższych, nie mógł zwolnić ani biskup, ani sędzia. Kanon 2295 brzmi: "Infamia prawna ustaje tylko przez dyspensę papieską". W rejestrze przyczyn ściągających tę karę był i paragraf, który mówił o "znieważeniu papieża, kardynałów, legatów papieskich". Nietrudno sobie wyobrazić, jakie szerokie pole do wszelkich nadużyć dawała tak elastyczna definicja. Infamisowi odbierano majątek, wszystkie godności i urzędy i skazywano go na banicję, czyli na wygnanie poza granicę własnego kraju. Jeżeli banita dobrowolnie nie opuścił kraju, mógł być uwięziony, a następnie skazany na śmierć. Banita pozbawiony był opieki prawnej, każdy więc mógł go bezkarnie pozbawić życia. Sprawców zamordowania banity nawet nagradzano. W roku 1458 wydane zostało w Polsce nowe prawo, które pozwalało starostom sekwestrować majątek tego, który pozostaje pod klątwą ponad rok.

Zgodnie z prawem kościelnym wyklinać mógł tylko papież oraz biskupi na terenie swoich diecezji. Wykażemy na przykładach, że "prawo" to w praktyce wyglądało inaczej: po prostu wyklinał, kto chciał.

Prawo kościelne mówiło również, kogo i za co należy wyklinać. Decydował oczywiście moment interesu politycznego lub gospodarczego. Ale znane są także fakty rzucania klątwy za zranienie konia należącego do klasztoru, za nałożenie cła na piwo przeznaczone dla kanoników. Klątwa spadała nawet na zwierzęta i owady dokuczliwe dla dostojników. Gdy św. Bernard poświęcał w upalne lato kaplicę w opactwie Foigny, przeszkadzały mu roje natarczywych much. Zdenerwowany, powiedział: "Excomunico eas"(wyklinam je) i... muchy ponoć odleciały. Znane są także wydane przez konsystorze biskupie w Troyes (1506) i w Langres (1564) dekry: ekskomunikujące szkodliwe owady.

Wstydlive fakty wyklinania przez kościół owadów, gryzoni, przeróżnych zwierząt, skrzętnie ukrywane, mają swoją bogatą historię, dokumentację, prawne i teologiczne uzasadnienia. Dość wspomnieć św. Tomasza z Akwinu, który w "sposób naukowy" głosił: "...jeśli plagą zwierzęcą posługują się moce piekielne, właściwe jest ją wykląć". "Uczony", aż z pięciu obszernych części składający się traktat "O ekskomunice stworzeń w kształcie owadów" napisał w r. 1530 w Lyonie niejaki Bartłomiej de Chassenee, wychowanek francuskich i włoskich uniwersytetów...

Znacznie jednak wcześniej, bez podstaw "naukowych", spadała klątwa na owady i inne nieludzkie stworzenia. Wiadomo np., że już w r. 864, na synodzie w Wormacji, jego świątobliwi uczestnicy wydali oficjalny wyrok śmierci na pszczoły, które zakłuły człowieka. A w r. 1120 w Laou miejscowy rząd biskupi rzucił klątwę na gąsienice, które odważyły się zaatakować diecezjalne pola. Rozprawy sądowe przeciwko owadom i zwierzętom, prowadzone przed

trybunałami duchownymi, odbywały się zawsze zgodnie z obowiązującym prawem, ceremoniałami, ustalonymi terminami, z udziałem obrońców, oskarżycieli i, oczywiście, schwytanych szkodników. Warunkiem jednak rozpisania rozprawy było zawsze odbycie pokuty i uiszczenie odpowiednich opłat przez poddanych biskupich czy zakonnych.

W zapiskach szwajcarskiego kronikarza Schilinga znajdujemy tekst klątwy rzuconej w r. 1478 na żuki, zwane "inger". Oto on: "My, Benedykt z Montferrand, biskup Lozanny, wysłuchawszy skarg szlachetnych i potężnych panów z Berna na ingera oraz nieprzekonywującej, niegodnej uwagi odpowiedzi onegoż ingera, i wzmocniwszy się mocą Krzyża św., ze strachem Boga w sercu, od którego jedynie pochodzą wszystkie sądy sprawiedliwe, za poradą mężów uczonych w prawie przyznajemy i stwierdzamy niniejszym pismem, że skarga na podłego szkodnika, ingera, psującego zioła, winnice, łąki i zboża, i inne płody ziemi, jest słuszna i że wobec tego ma on być w sobie swego obrońcy, Jeana Perrodet, poddany egzorcyzmom. Zgodnie z wyrokiem rzucamy na ciebie klątwę, nakazujemy posłuszeństwo i wyklinamy cię w imię Ojca i Syna, i Ducha św., każąc ci odejść. Mocą powyższego wyroku ogłaszam i stwierdzam, żeś wyklętym banitą i przez Boga Wszechmogącego zwać się będziesz przeklętym i z dnia na dzień będziesz wymierał, dokąd byś się nie udał, aż nic z ciebie nie zostanie..."

Surowo według prawa kanonicznego traktowani są ci, którzy ośmielają się apelować od zarządzeń papieskich do innej władzy, kościelnej czy świeckiej, a także ci, którzy dybią na własność kościoła. Podlegają oni klątwie papieskiej:

"Wszyscy razem i każdy z osobna bez względu na stan, stopień i stanowisko, nawet królewskie, biskupie czy kardynalskie, którzy od ustaw, dekretów lub rozporządzeń rządzącego papieża apelują do soboru powszechnego... popadają

tym samym w ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej*. (kanon 2332) (Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, jw., s. 508.)

"Ci, którzy odwołują się do władzy świeckiej, aby spowodować zakaz pism lub jakichkolwiek innych akt wydanych przez Stolicę Apostolską lub jej legatów; ci, którzy bezpośrednio lub pośrednio zabraniają ogłoszenia albo wykonania tych pism lub akt... tym samym popadają w ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej"* (kanon 2333). (Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, jw., 508-509.)

"Kto przywłaszcza sobie lub zatrzymuje osobiście lub przez innych dobra lub prawa należące do Kościoła rzymskiego, popada w ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej"*** (kanon 2345). (Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, j.w. str. 526-527.)

Anatema wykluczając człowieka ze społeczeństwa kościelnego i świeckiego nie wykluczała go jednak nigdy z budżetu kościelnego. Wyklęty nie miał do nikogo dostępu, z wyjątkiem osób duchownych, o ile do nich przychodził z gotówką. Prawo kościelne wyraźnie to stwierdza w paragrafie 2 kanonu 2262: "Duchowni mogą jedynie odprawić za niego mszę św. prywatnie, tak jednak, by nie wywołać zgorzenia... Również wierni mogą tylko prywatnie... ofiarować za niego swoje prywatne wstawiennictwo, np. posty i jałmużnę itp."****. (Ks. Fr. Bączkiewicz: Prawo kanoniczne, jw. str. 441.)

3. RYTUAŁ

Klątwa działała nie tylko swoją antyspołeczną i antyludzką treścią i następstwami, ale również odpowiednio wyreżyserowanym aż do szczegółów ceremoniałem. Ceremoniał poprzedzający klątwę, towarzyszący jej i

następujący po niej był straszliwie ponury, budził dreszcze grozy i przerażenia. Miał on na celu wywołanie strachu zarówno u wyklinanego, jak i u świadków. Władza kościelna, wydając jakąkolwiek decyzję czy wyrok sądu duchownego, zabezpieczała jego wykonanie groźbą klątwy. Wyrok taki miał być w ciągu sześciu dni wykonany. Jeżeli termin nie został dotrzymany, następowało trzykrotne (co dziesięć dni) upomnienie oskarżonego czy skazanego. Po trzydziestu dniach, jeżeli i one nie przyniosły zmian, delikwent popadał w klątwę, którą duchowni we wszystkich kościołach na terenie kraju mieli obowiązek ogłosić. Po następnych dziesięciu dniach, jeżeli skazany w dalszym ciągu trwał w uporze i nie chciał zastosować się do wyroku, następowało uroczyste ogłoszenie klątwy. Obrzęd ten odbywał się w kościele, u stóp ołtarza. "Wyklinano przy zapalonych świecach, bijąc w jedną stronę dzwonu i śpiewając psalmy"*.

(W. A. Maciejewski: "Polska pod względem, obyczajów a zwyczajów" Petersburg i Warszawa 1842; t. I, s. 171.)

Podnoszono krzyż, osłaniano go czarną tkaniną, często jeszcze obdzierano ołtarz z wszelkich ozdób, smagano ten ołtarz różgami, a krucyfiks i relikwie wnoszono poza kościół i rzucono w pokrzywy. Pieśni i modlitwy były specjalnie dobrane, pełne nienawiści i żądzy zemsty. Przy płonących świecach i bijących dzwonach następował koszmarny akt odczytania rotty klątwy, która według wspomnianego kodeksu Gracjana brzmiała następująco:

"Przeklęty niechaj będzie tak, iż w nim zdrowego członka nie pozostanie, od wierzchu głowy, aż do stopy nożnej. Niechaj wypłyną wnętrzności jego, a ciało jego niech robactwo toczy. Niechaj będzie przeklęty z Ananiaszem i z Zaphirą, niechaj będzie przeklęty z Judaszem zdrajcą, niechaj będzie przeklęty z Abironem i z Dathanem, których ziemia żywo pożarła. Niechaj będzie przeklęty z Kainem mężobójcą, niechaj mieszkanie jego będzie spustoszone, niechaj będzie wymazany z ksiąg żyjących i pamiątka jego na wieki niechaj zginie.

Niechaj na ostatnim sądzie przeklęty będzie z diabłem i anioły jego i na wieki niechaj zginie, jeśli się nie opamięta".

W czasach późniejszych rotę klątwy rozszerzono i uzupełniono. Oto jeden z kilku "modnych" i często wówczas używanych tekstów: "Niech szczzną (lub szczyźnie) z głodu, pragnienia, wskutek nagości i wszelkiego rodzaju utrapienia. Niech znoszą nędzę, choroby zaraźliwe i wszelkie męki. Własność ich niech będzie przeklęta. Niech żadne błogosławieństwo, żadna modlitwa na nic im się nie przyda, lecz raczej obróci się w przekleństwo. Przeklęci niech będą zawsze i wszędzie. Przeklęci niech będą w nocy, w dzień i o każdej godzinie; niech będą przeklęci w domu i poza domem; niech będą przeklęci w polu i na wodzie; niech będą przeklęci od wierzchołka głowy do podeszwy stóp swoich. Ich oczy niech będą ślepe, ich uszy głuche, ich usta nieme; ich język niech przyschnie do podniebienia. Niech ręce ich nie chwytają, niech wszystkie ich członki będą przeklęte. Niech będą przeklęci teraz i na wieki wieków. Niech będą przeklęci stojąc, leżąc, siedząc, cacando (załatwiając potrzebę fizjologiczną). Niech będą pochowani jak psy albo osły. Niech żarłoczne wilki pożrą ich ciała. Niech diabeł i aniołowie ich wciąż im towarzyszą" (Y. Guyot: "Studia o doktrynach socjalnych chrześcijaństwa. Warszawa 1906; s. 151)

W odniesieniu do konkretnych osób czy przypadków tekst klątwy ulegał odpowiednim przeróbkom i modyfikacjom. Podajemy dwa przykłady tekstu klątwy rzuconej w dwóch różnych okresach historycznych na dwie różne osoby i za różne przewinienia. Klątwa papieża Grzegorza VII rzucona w wieku XI na cesarza Henryka IV:

"...W tym zaufaniu, ku czci i ochronie Twojego Kościoła, w imieniu Wszechmogącego Boga, Ojca, Syna i św. Ducha, mocą Twej władzy i Twej powagi, królowi Henrykowi, synowi cesarza Henryka, który z niesłychaną dumą

zbuntował się przeciw Twemu Kościołowi, zabraniam rządów nad całym niemieckim i włoskim państwem i rozwiązuję wszystkich chrześcijan z zaprzysiężonych zobowiązań, jakie świadczyli mu i będą świadczyć, zakazuję też każdemu, by mu służył jako królowi. Bo kto próbuje cześć Twego Kościoła uszczuplić, ten zasługuje, aby stracił cześć, którą, zdaje mu się, że posiada. A ponieważ, jako chrześcijanin, nie chciał być posłuszny i nie wrócił do Boga, którego opuścił, lecz razem z ekskomunikowanymi utrzymywał spółnictwo, dopuścił się wielu bezprawii, upomnieniami, które mu przepisałem, dla jego zbawienia pod Twoim zaświadczeniem, wzgardził i oddzielił się od Kościoła w prostym zamiśle rozdzielenia go, przeto na Twoim miejscu zwiążę go węzłem klątwy i w ufności do Ciebie takim sposobem, aby wszystkie ludy wiedziały i dowiedziały się, że Ty jesteś Piotr i że Syn żywego Boga zbudował Swój Kościół, i że bramy piekielne nie zwyciężą go*.(J. Putek "Mroki średniowiecza" Kraków 1956; str. 11-12)

Klątwa papieża Leona XIII rzucona w roku 1896 na księdza Stanisława Stojałowskiego:

"...orzeka najwyższa Św. Kongregacja (Officii), że stwierdzone są zuchwalstwo i upór księdza Stanisława Stojałowskiego, a dlatego ogłasza i wydaje wyrok, że tenże ksiądz Stojałowski publicznie popadł za wspomniane przekroczenia pod karę klątwy samym prawem kanonicznym ustanowionej (*latae sententiae*), a o ile tego potrzeba, tym dekretem publicznym nakłada i wymierza tę klątwę ze wszystkimi jej skutkami na tegoż księdza Stanisława Stojałowskiego orzekając, że powinien być unikanym i należy go unikać. A dekret ten należy przesłać Ordynariuszowi lwowskiemu obrządku łacińskiego i jego Sufraganom tegoż obrządku, tudzież Ordynariuszowi wrocławskiemu i Ordynariuszowi antywarskiemu i przez nich albo przez jednego z nich ogłosić, komu potrzeba. Jos. Can. Mancini Notariusz Św. Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji".

...i zarządzenie wykonawcze biskupa przemyskiego Soleckiego:

"...Taką to karę ściągnął na siebie ksiądz Stanisław Stojałowski przez swój zuchwały upór w złym. A kara to nader ciężka, bo klątwa wyłącza wyklętego ze społeczeństwa wiernych i pozbawia go uczestnictwa w łaskach i dobrach duchownych, zwłaszcza że kapłan ten został wyklęty imiennie tak, że należało go unikać. Nieszczęsny ten kapłan, dopóki się nie nawróci i nie pojedna z Bogiem i Kościołem, nie może odprawiać Mszy świętej i to pod ciężkim grzechem, a kto by mu do takiego świętokradztwa dopomagał, pozwalając mu odprawiać Mszę świętą w swym domu, gdyby mu do Mszy świętej służył lub tylko dobrowolnie słuchał tej Mszy św. lub innych do słuchania tej Mszy nakłaniał, taki stałby się winnym świętokradztwa, pod groźbą klątwy kościelnej, zastrzeżonej Ojcu Świętemu. Nie wolno też temu kapłanowi wskutek tej klątwy przyjmować Sakramentów świętych lub udzielać, chyba umierającemu, gdyby żadnego innego kapłana nie było. Nie wolno mu być obecnym na publicznych nabożeństwach w kościele, z wyjątkiem kazania, na Mszy świętej i nieszpórach, jako też na procesjach, a gdyby zjawił się w kościele w czasie Mszy świętej, ma być wezwany, aby wyszedł z kościoła natychmiast, a gdyby nie chciał ustąpić i nie dał się wyprowadzić, to wierni wszyscy mają wyjść z kościoła, a tylko kapłan z ministrantem zostają, a skoro tylko wypije z kielicha Krew Przenajświętszą, zaraz ma odejść od ołtarza i dokończyć Mszę świętą w zakrystii, byle nie wobec wyklętego. Gdyby wyklęty umarł nie pojednawszy się z Kościołem, nie wolno go pochować w miejscu poświęconym, a gdyby tam został pochowany, to cmentarz byłby z tego powodu znieważony i musiałby na nowo być poświęcony. Nie wolno też z takim wyklętym przestawać i żyć w poufałości. Nie wolno okazywać mu osobliwych znaków poszanowania, przysłuchiwać się jego naukom, zapraszać go na uczyty itp. A gdyby ktokolwiek przez takie w codziennym życiu obcowanie z wyklętym narażał się na niebezpieczeństwo zgorszenia i zepsucia lub gdyby tym obcowaniem utwierdzał

wyklętego w uporze, jakoby mówiąc doń: nie bój się, księżo, stoimy przy tobie, nie damy cię itp., taki człowiek stałby się winnym grzechu ciężkiego, a nadto - oprócz grzechu śmiertelnego ściągnąłby na siebie klątwę, od której tylko Ojciec św. uwolnić może. Każdy, który by popierał wyklętego w tym postępku, za który tenże wyklęty został, a więc kto by ks. Stojałowskiemu dopomógł w rozsiewaniu błędów przeciwko nauce Kościoła świętego i wydawaniu pism, czyli gazetek potępionych przez Nas i Najprzewielebniejszych Biskupów tej prowincji, jako też w wydawaniu pism przeciw temu dekretowi Najwyższego Trybunału św. Inkwizycji, czyli kto by te zakazane pisma ks. Stojałowskiego przyjmował, czytał, przechowywał, innym rozdawał lub do wydawania i rozpowszechniania tych pism przyczyniał się pieniędzmi (prenumerując) lub radą, lub jakimkolwiek sposobem, taki człowiek popadłby w klątwę kościelną Ojcu Św. zastrzeżoną...* (J. Putek "Mroki średniowiecza" j.w. s. 86-88.)

Werdykt ten odczytano w jedną niedzielę we wszystkich kościołach w Galicji i na Śląsku. W niektórych religijnych pismach ukazały się odpowiednie artykuły o wymownych tytułach, np. "Na pał z nim!" To działo się w roku 1896...

Zgodnie z kanonicznymi przepisami po odczytaniu rotacji klątwy odwracano świece płomieniami w dół, rzucano na podłogę i deptano. Następnie kler wraz z wiernymi wychodził przed bramę kościoła i na znak przekleństwa wiecznego rzucał trzy kamienie w kierunku domu osoby lub osób wyklętych. Bywało, że i to widowisko nie odnosiło skutku. Wyklęty nie chciał ugiąć się. Wówczas po dziesięciu dniach wzywano po trzykroć rodzinę i służbę ekskomunikowanego, aby zerwali z nim jakiegokolwiek stosunki. Nie zawsze rodzina i służba dawały temu rozkazowi posłuch. Wtedy, po tzw. kanonicznym "ojcowskim" upomnieniu, na wszystkich, którzy mieszkali w tej samej miejscowości, co krnąbrny i zatwardziały grzesznik rzucano interdykt.

4. INTERDYKT

Interdykt jest w zasadzie klątwa zbiorową. Piszę: jest, gdyż - podobnie jak klątwe - do dziś Kodeks Prawa Kanonicznego traktuje interdykt jako prawo obowiązujące wszystkich członków kościoła katolickiego. Interdykt może być osobowy, gdy chodzi o jednego człowieka, co należało do przypadków rzadkich, lub o grupę ludzi - i miejscowy, gdy dotyczy pewnego obszaru. Interdykt może być nakładany na całe narody i państwa, na prowincje i miasta, na diecezje i parafie. Interdykt pozbawia częściowo prawa uczestniczenia w nabożeństwach, nie zezwala na pogrzeb chrześcijański. Znajdujący się na terenie wyklętym ksiądz, sam nie objęty interdyktem, może odprawiać mszę, ale przy drzwiach zamkniętych i bez dzwonienia. Nie wolno mu udzielać żadnych błogosławieństw, nie wolno mu śpiewać podczas mszy ani używać uroczystych szat liturgicznych. Z pierwszymi interdyktami spotykamy się już w wieku VI, ale wówczas mają one charakter cząstkowy, pociągają za sobą w zasadzie drobne następstwa, na przykład odmówienie pogrzebu chrześcijańskiego. Dopiero w wiekach XI-XIV, w okresie rosnących walk o wpływy i władzę między zwierzchnictwem świeckim i kościelnym, interdykt staje się karą często przez kościół stosowaną.

Historia zna wypadki rzucania interdyktów na całe państwa. Szkocję w roku 1180 ukarał interdyktem papież Aleksander III za to, że panujący nie chciał dopuścić narzuconego przez Rzym biskupa do objęcia diecezji. Papież Innocenty III w roku 1200 obłożył interdyktem całą Francję za rozejście się króla Filipa Augusta z żoną. Tenże sam papież dotknął karą interdyktu w roku 1209 nie mogąc znieść polityki króla Jana bez Ziemi. W roku 1606 cała Republika Wenecka znalazła się pod interdyktem rzuconym przez papieża Pawła V. Zaczęło się od tego, że w roku 1603 rząd wenecki nie zgodził się na budowę klasztorów i kościołów bez pozwolenia władzy państwowej, a w 1605 wydał zakaz dokonywania zapisów majątków przez osoby świeckie na rzecz

kościół. W dodatku senat wenecki oddał pod sąd świecki dwóch duchownych stojących pod zarzutem popełnienia przestępstw karnych. Ówczesny papież, Paweł V (1605-1621), sprzeciwił się tym wszystkim decyzjom państwowym; a kiedy senat oddalił ten protest - rzucił klątwę na Leonarda Donato, dożę weneckiego, a całą Republikę Wenecką obłożył interdyktem. Ciągący się aż do kwietnia 1607 roku i słynny na cały ówczesny świat spór dogmatyczny, a nawet państwowy - gdyż niektóre państwa, jak np. Hiszpania, zastanawiały się nad przyjsciem ze zbrojną pomocą papieżowi - zakończył się ugodą: papież zmuszony był znieść interdykt, a księża zostali przekazani sądowej władzy kościelnej. Jezuici jednak, główni inspiratorzy konfliktu i inicjatorzy klątwy oraz interdyktu, musieli opuścić granice Wenecji, a władza papieska doznała poważnego osłabienia.

Jeszcze w roku 1926, kiedy rząd meksykański przystąpił do realizowania przepisów konstytucji o rozdziale kościoła od państwa oraz o rejestracji i przejęciu przez państwo majątków kościelnych, meksykańska hierarchia kościelna obłożyła kraj interdyktem. Nadzieje na to, że zawieszenie praktyk religijnych przez kler skłoni społeczeństwo do walki z rządem po stronie biskupów, zawiodły. Naród zareagował na interdykt obojętnością i wiernością rządowi. Wobec tego episkopat zmuszony był interdykt odwołać, a rząd zapewnił wolność wyznania.

Ponieważ interdykt, jako swojego rodzaju egzekucja odpowiedzialności zbiorowej, nosił w sobie załączki odrywania od kościoła wielu wiernych niezaangażowanych w "przestępstwo", niektórzy papieże (Grzegorz IX, Innocenty III, Innocenty IV, a głównie Bonifacy VIII) wprowadzili szereg przepisów łagodzących następstwa interdyktu. Tak na przykład zezwalano na kazania i msze raz w tygodniu, na odprawianie nabożeństw cichych, bez dzwonów i śpiewów, na sumy pięć razy do roku.

Od interdyktu odróżnić należy tak zwane "ustanie służby bożej". Był to zbiorowy protest przeciw pogwałceniu praw kościelnych, na przykład przeciw zbezczeszczeniu kościoła. Kościół polski zastosował tę formę dwukrotnie w okresie niewoli: kiedy żołnierze zaborcy sprofanowali katedrę warszawską i kiedy wywieziony został arcybiskup warszawski Feliński. Wówczas zamknięto na pewien czas wszystkie kościoły warszawskie uciszono dzwony-i organy.

Przy okazji ciekawić nas musi to, że ani papież, ani urzędujący episkopat polski nie zarządził nigdy "ustania "służby bożej" w czasie okupacji, choć niejednokrotnie żołdacy hitlerowscy konno wjeżdżali do kościołów w czasie nabożeństw organizowali łapanki, pod murami świątyń rozstrzeliwali ludzi. Pamiętamy również, że nie zamilkł ani jeden dzwon, nie został na znak protestu zamknięty ani jeden kościół, kiedy w kazamatach i obozach hitlerowskich ginęli biskupi Nowowiejski, Wetmański, Kozal, Góral wraz z wieloma patriotycznymi księżmi, uczestnikami ruchu oporu. Równie upiorny, jak ceremonia rzucania klątwy czy interdyktu, był obrzęd pokuty wyklętych, jeżeli ci chcieli wyjednać dla siebie odpuszczenie winy i przywrócenie do łask. Kościół jeszcze dziś lubi przypominać obraz cesarza niemieckiego Henryka, wyklętego w XI wieku przez papieża Grzegorza VII. Cesarz, aby zmazać winę i uzyskać rozgrzeszenie, musiał podczas srogiej zimy przebrnąć przez Alpy do zamku zwanego Kanossą w którym bawił papież. Tu zmuszono go, by bosy z odkrytą głową i w szorstkiej włosiennicy przez trzy dni i trzy noce, drżąc z zimna i głodu, skamlał o przebaczenie. Przyglądający mu się z okna papież dopiero w czwartym dniu polecił opuścić most, otworzyć bramy i zezwolić cesarzowi wejść do zamku, gdzie przy ołtarzu przyjął od niego skruchę i zdjął klątwę.

Jeszcze surowsze kary pokutnicze nałożył papież Innocenty III w roku 1203 na wyklętych sprawców śmierci biskupa z Wurzburga, Konrada. Mieli oni nago, tylko z przepaską na biodrach, bosy i z powrozem na szyi stać przez kilka dni

pod pręgierzem publicznym. Obowiązani byli jak najszybciej odbyć bosą pielgrzymkę do Palestyny i tam przez cztery lata walczyć z "niewiernymi". Musieli w poniedziałki, środy, piątki, w postne dni oraz w wigilie świąt być o chlebie i wodzie, sto razy dziennie odmawiać Ojcze nasz. Przechodząc czy przejeżdżając przez miasto, w którym była katedra, powinni zdjąć obuwie, rozebrać się do naga, uwiązać sobie powróż u szyi i iść do katedry po chłostę do miejscowych kanoników. Tracili również wszystkie majątek oraz prawo do wstąpienia w związki małżeńskie.

W takiej samej sytuacji znajdował się każdy; kto nie chciał odprawić pokuty i nie dążył do zmycia z siebie "plamy" klątwy. Jeżeli pojawił się w miejscowości, w której był kościół, natychmiast kościół zamykano. A kiedy udało mu się wtargnąć doń podczas nabożeństwa, wówczas nabożeństwo natychmiast przerywano bito w dzwony, aby "odpędzić szatana", i gaszono świece na ołtarzu. Jakkolwiek interesuje nas tutaj jedynie kościół katolicki, to jednak warto podkreślić, że religie, które powstawały w wiekach późniejszych, często na gruncie walk społecznych i w starciach z religią katolicką, stosowały również pewne kary. Kary te jednak daleko odbiegały od systemu kościoła rzymskiego i ograniczały się do życia religijnego wiernych. Na przykład w kościołach reformowanych ekskomunika wyraża się dwustopniowo: jako kara niższa, polegająca na zawieszeniu w prawach członka kościoła, i jako kara wyższa wykluczenie z kościoła. Ekskomunikę stosuje się tu tylko w zakresie praktyk religijnych, nie rozciągając jej na życie cywilne. O karze pierwszej nie informowano ogółu wiernych. Drugiemu stopniowi nadawano już charakter publiczny, po uprzednim orzeczeniu konsystorza. Przez trzy niedziele z rzędu ogłaszano w kościele karny werdykt, a kiedy nie było uzasadnionych protestów, wówczas w czwartą niedzielę zawiadamiano o wykluczeniu z kościoła. Wyklętemu przysługiwało prawo odwołania się do kolegium. Wyklęty nie mógł zawrzeć ślubu kościelnego.

"KRÓLESTWO MOJE NIE JEST Z TEGO ŚWIATA..."

1. O WŁADZĘ I POTĘGĘ

W Aktach Archiwum Głównego w Warszawie znajdują się ciekawe dokumenty z roku 1650 dotyczące sporu pomiędzy proboszczem i mieszkańcem Barwałdu, zamożniejszym kmieciem Pieckiem. Grali sobie na plebanii obaj w kości. Piecek, słabiej w hazardzie wyszkolony i grający uczciwie, przegrywał. Zabrakło mu gotówki. Pragnienie "odbicia się" nie pozwalało mu odejść od gry. Wobec tego postawił jako stawkę część swojej ziemi. Znowu przegrał. Pleban nie chciał dalej grać, żądając formalnego przekazania przegranej. Łatwo było w zapale hazardowym postawić ziemię, trudniej ją oddać, tym bardziej że w domu była żona nieskora do takich prezentów. Rozpoczął się spór. Proboszcz rzucił na Piecka klątwę. Piecek, wspierany moralnie przez wieś i trzymany w uporze przez żonę, wytrwał w klątwie przez lat dwadzieścia. Ale proboszcz nie rezygnował z ziemi. Jakoś nieswojo było mu sprawę odesłać do sądu, bo to i nieładnie, że proboszcz ogrywa wiernych- stracić można popularność, a z nią dochody w parafii. Wymyślił więc "zbrodnię" inną, zasadniczą, przy której upiekł dla siebie pieczeń z Pieckowej ziemi. Mianowicie zaskarżył kmiecia, że szydził on z procesji kościelnej. W roku 1670 sprawa znalazła się przed sądem referendarskim, który uznał się właściwym do jej sądenia. Chłopa znajdującego się od dwudziestu lat pod klątwą, nawet nie wezwano na rozprawę. Sąd wydał wyrok skazujący niefortunnego gracza na utratę ziemi na rzecz proboszcza. Aby zaś sprawie nadać pozory obrazy majestatu bożego, za szyderstwo z Boga Piecek musiał przez dwanaście niedziel odsiadywać karę w wieży i zapłacić pięćdziesiąt grzywien.

Tak to dwie władze, duchowna i świecka, w harmonijnej zgodzie zarobiły na nim z pominięciem wszelkich podstaw prawnych, zarówno świeckich, jak i kościelnych: bo ani proboszcz nigdy nie miał "prawa" rzucać na kogokolwiek klątwy, ani sąd świecki nie miał prawa egzekwować ziemi w ten sposób zdobytej. Ale wyrok był nieodwoalny i wszelkie drogi ratunku dla przegranego chłopą były zamknięte*.(Za J. Putkiem: "Mroki średniowiecza", jw., s. 48-49)

Był to już okres, kiedy klątwa kościelna nie miała prawnych skutków cywilnych w stosunku do szlachty, miała je jednak nadal w stosunku do chłopą, któremu ciążyła podwójna obroza niewoli: pańska i plebańska. Nic też dziwnego, że w tym samym czasie proboszcz Mucharza, Komosiński, kościelny władca kilku wiosek i kilku kościołów, przegrał spór o dziesięcinę z panem Świnnej Poręby, Przeclawem Sławińskim, i panem Jaszczurowej, Adamem Palczowskim, mimo rzucenia na nich klątwy, a wygrał sprawę z chłopami z Radoczy, którzy - płacąc dziesięcinę na rzecz kościoła w Radoczy - odmówili drugiej dziesięciny na rzecz kościoła w Mucharzu. Złamał ich interdikt - klątwa zbiorowa - rzucony na całą wieś.. Panów przed skutkami klątwy broniło już wtedy prawo państwowe, chłopów nikt i nic.

Dziesięcina, danina osób świeckich na rzecz duchowieństwa, była kością niezgody między władcami kościelnymi i władzami świeckimi, między każdym niemal proboszczem i jego parafianami. Z powodu też dziesięciny padało najczęściej klątw i interdiktów. Dziesięcina w początkowym okresie istnienia kościoła chrześcijańskiego była dobrowolną jałmużną dla duchownych. Dopiero w wieku VIII Karol Wielki zamienił ją na świadczenia obowiązkowe i przymusowe. Do Polski przysłała ona wraz z chrześcijaństwem, a od XIII wieku stała się przywilejem kleru, bronionym przez niego zaciekle, nawet przy pomocy oręża. Dziesięcina wynosiła najpierw jedną dziesiątą część zebranego zboża (stąd jej nazwa). Uderzała ona głównie w chłopą, w pańskiego

poddanego. Chłopu nie wolno było zwieźć zboża do gumna tak długo, jak długo nie otrzymali swoich części pan i proboszcz. Z biegiem czasu ta forma haraczu zmieniała się, oczywiście ciągle na niekorzyść chłopa. Kościół, w miarę wzrastania w siłę, rozszerzył zasięg dziesięciny poza zboże, zwiększał ją ilościowo i jakościowo. Ludność musiała płacić dziesięcinę nie tylko ze zboża, ale ze wszystkiego, co "miało łodygę" a więc z siana, jarzyn i owoców. 'Później doszedł do tego drób, bydło, nabiał, wełna itd. Nawet poszczególne elementy bogatego repertuaru dziesięcinnego były zróżnicowane. Na przykład ulubiony przysmak księży i mnichów, kury, dzieliły się na postne, sienne, kadzidlane i sadowe. W zależności od pory roku i święta kościelnego. Chodziło o to, aby brać kilka razy do roku, ciągle.

W wyzysku chłopów niepoślednią rolę odgrywał kult świętych, który stanowił jeden z podstawowych składników polityki społecznej kościoła. Wiadomo, że chłopi aż do wieku XX byli najliczniejszą warstwą każdego społeczeństwa, że byli stałymi antagonistami panów: i świeckich, i duchownych. Aby te realne i potencjalne u chłopstwa tendencje do buntów stępić, kościół precyzyjnie wypracował kult świętego chłopa, wiernego pracownika, który to kult wzywał do cierpliwości w znoszeniu ciężkiej doli i do nadziei na świętość po śmierci. Kościołowi chodziło o to, aby pot, cierpienia, znojnny trud i bezwzględne posłuszeństwo wobec pana - za przykładem prezentowanych świętych-chłopów - w oczach ciemzonego chłopstwa nabierały atrakcyjnego sensu. Stąd od najdawniejszych czasów moda na męczenników i świętych pochodzenia chłopskiego. Wystarczy wymienić świętego Medarda we Francji, św. Wulstana w Anglii, św. Gwidona w Belgii. Międzynarodowym błogosławionym, a następnie świętym chłopskim uczyniono w roku 1619 Izydora z Madrytu, zwanego Oraczem. Nie był to przypadek. W tym bowiem okresie - na przełomie XVI i XVII wieku chłopi hiszpańscy, na skutek olbrzymich świadczeń na rzecz kościoła i monarchii, zrywają się kilkakrotnie do powstań.

Również i w Polsce szlacheckiej św. Izydor zyskał sobie niemałą popularność. Niedługo po kanonizacji, bo już w roku 1629, ks. A. Gołdonowski pisze "Krótkie nauki albo powinności każdego gospodarza chrześcijańskiego", w których wzorem zalecanym do naśladowania jest właśnie Izydor. Warto zacytować z tego "dzieła" kilka fragmentów:

"Powinien chłop zwierzchności jako od Boga postawionej a panom swoim uczciwość, bydź wiernym i z pokorą posłusznym....Wielce grzeszą, którzy powinności swej nie oddają panom. I tak chce Pan Bóg, aby różność była między stany... Gdy ubogi człowiek ucieśnienie cierpi od potężniejszego, nie śmie wołać, nie może się też sprzeciwić..."

Są tu i rady na nieposłusznych:

"To wiedzieć trzeba, gdy pan srogości nad złym sługą i poddanym zażywa, nic od ludzkości nie odstępuje i od łaskawości, gdyż to Bóg i prawo przyrodzone wskazuje... Rózga dzieci rozumu i roboty uczy, a dębowy kij chłopca..." (Ks. A. Gołdonowski: "Krótkie nauki abo powinności każdego gospodarza chrześcijańskiego" Kraków 1629.)

W taki więc sposób autorytetem Boga i świętych uzasadniano wyzysk pańszczyźniany, pomagano w realizacji polityki kościoła i jego sojuszników, feudałów świeckich, wykonywano zamówienie społeczne władzy feudalnej. Kult św. Izydora przygasa czasami, to znowu nagle wybucha. Ale nigdy nie wybucha przypadkowo. Zawsze w okresach jakichś konfliktów społecznych i wznoszącej się fali buntu wyciąga się go z lamusa i prezentuje buntującym się jako wzór posłuszeństwa, cierpliwości i pokory. W czasie Wiosny Ludów wychodzi w Polsce nowy życiorys św. Izydora. To samo w okresie strajków rolnych w roku 1905, a w życiorysie wydany w roku 1926 w języku

białoruskim występuje on jako tłumiciel strajku rolnego. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż w Polsce Ludowej nie ukazał się żaden życiorys Izydora-Oracza. Zrozumiałe. Jakże nakazywać pracowitość i posłuszeństwo wobec władzy ludowej?

Kler nie gardził żadnym środkiem do osiągnięcia zysku. Znany był sfabrykowany przez zakonników zachodnioeuropejskich "list" Chrystusa do wiernych, w którym grozi on wszystkim nieskorym do płacenia dziesięciny, że ich ubezpłodni, porazi kalectwem i na domy ześle skrzydlate węże, które pożrą ich żony. Aby przybliżyć niebiańskie pojęcie do życia codziennego, Matka Boska nazwana jest w tym liście "panią" (dame), Chrystus - "panem" (seigneur) a Piotr - "baronem". Z każdym rokiem przybywały coraz to nowe, coraz uciążliwsze opłaty. Wszystkie obrzędy sakramenty i ceremonie słono były opłacane. Kościół pobierał za poświęcenie łoża małżeńskiego, pól, ogrodów, toreb podróży, za pochowanie noworodka w białej sukience, za poświęcenie studzien, miodu, mleka, sera, szpad, sztyletów itp. "Kościół - powiada E. Bonnemere w swojej wydanej w Paryżu w 1856 roku "Histoire des paysans" (Historia chłopów) - posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby opłacały się od swego haniebnego zawodu; biskupi i opaci, a nawet proboszczowie, mieli odwagę domagać się prawa pierwszej nocy z nowo zamężną...*" (E. Bonnemere: "Histoire des paysans". Paryż 1856.)

"Gdy kler musiał zrzec się prawa pierwszej nocy, postanowił, że nie będzie go miał nikt, nawet mężowie, i umiał wytłumaczyć prostaczkom, że trzy pierwsze noce winni ofiarować Najświętszej Pannie i wstrzymać się od obcowania z żonami"**. (Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 25-26.)

Za dyspensę od tego trzeba było zapłacić jedenaście soldów... Okup pierwszej nocy wyrażał się różnie. Na przykład klasztor szwabski w Borfhugen pobierał od kandydatki na żonę pieniądze albo patelnię o takich rozmiarach, aby mogła pomieścić tylną część ciała narzeczonej (eine Pfanne, dess sie mit dem Hinteren derein sitzen kann oder mag).

Gdzie indziej żądano tyle sera i masła, ile ta część ciała ważyła (als dick und schwer ihr Hinterteil war)*. (A. Sugeheim: "Geschichte der Aufhebung der Letbeigenschaft u. Horigekit in Europa". Petersburg 1861; s. 380.)

W Polsce majątek kościelny w połowie XIII wieku przewyższał, już własność książęcą. Klasztory wywalczyły sobie przywilej wydobywania złota i srebra, prawo monopolu bursztynowego, wybijania monet, zakładania targów, ulg celnych. Wiele nadań i fundacji oraz przywilejów przypadło kościołowi w udziale dzięki modnym wówczas fałszerstwom dokumentów, z których słynęli mnisi. Badania historyków wykazały, że fałszowane są dokumenty fundacyjne dla klasztorów cystersów w Łądzie, benedyktynów w Trzemesznie, kanoników regularnych w Czerwińsku, dla opactwa tynieckiego i dla benedyktynek w Staniątkach. Zakonnicy podrabiali dokumenty i pieczęcie książąt i królów, jak na przykład Henryka Pobożnego, Konrada Głogowskiego, Bolesława Wstydliwego, Odonicza i innych. Urodzenie, życie, praca, małżeństwo i śmierć - były okazjami do zdzierstwa i do powiększenia fortuny kościelnej. Poddany w majątkach kościelnych płacił nie wiedząc nawet za co i ile. Pierwotnej dziesięciny za zboża wyrosło z czasem tyle różnych odnóg, że trudno się było w tym labiryncie ciężarów rozeznąć. Było przecież i świętopietrze - ofiara dla papieża, było meszne - intencja mszalna - wynoszące z łanu jedną lub połowę miary żyta i owsa, była kolęda obowiązkowa po Bożym Narodzeniu, były sowite grzywny dla sądów kościelnych po uniezależnieniu się kościoła od sądownictwa państwowego. Była wreszcie straszliwa pańszczyzna, ustalona i

określona w statucie Janusza z roku 1421 i stale powiększana: "Za zgodą biskupa i innych osób duchownych ustanawiamy, że wszyscy przebywacze (incolae) w naszych wsiach duchownych i świeckich mają z osiadłej i uprawianej włóki odrabiać jeden dzień, a z półwłóki pół dnia w tygodniu"*. (K. Dunin: "Dawne prawo mazowieckie". Warszawa 1880; s. 60-62.)

Te wszystkie ciężary obciążające chłopstwo były głównym ośrodkiem zainteresowania kościoła. Jakże wymowne jest historyczne powiedzenie biskupa krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego: "A wierz sobie nawet i w kozła, byleśmi dziesięcinę płacił"

Nic więc dziwnego, że w wieku XIII biskup krakowski posiada 49 folwarków i 17 dworów w 225 wioskach, arcybiskup gnieźnieński w roku 1512 ma 74 folwarki na 292 wsiach, a biskup wrocławski - 35 folwarków na 161 wsiach i w 5 miastach. Klasztor cysterek w Trzebnicy miał w swoim władaniu 183 wsie, a cystersi mogliscy - 30 osad i udziały w kopalniach soli. Z potu i krwi chłopca rosła w zawrotnym tempie fortuna następców Chrystusa, którzy na nogi włożyli złote sandały, a na głowę potrójną złotą koronę i przekreślili jego słowa: "Królestwo moje nie jest z tego świata". Jakże daleko od obrazu ewangelicznego Chrystusa odbiega postać każdego papieża ukazująca się pielgrzymom w takim oto przepychu: "Na czele krzyż złączony z mieczem, za nim kardynałowie w sukniach i płaszczach z czerwonej mory i w koronkowych komżach; wokół złotego tronu, niesionego na ramionach bossolantis ubranych w czerwony aksamit, tłoczy się najbardziej olśniewający dwór świata: biskupi w szatach i mitrach ze złota, opasani szkarłatnymi szarfami, w pantoflach z klamrami, tajni szambelani w fioletowych jedwabiach, szambelani kapy i miecze w szatach z czarnego aksamitu z koronkowymi kryzami i złotymi łańcuchami, honorowa gwardia w złotych hełmach, halabardnicy z szwajcarskiej gwardii w kaftanach i bufiastych spodniach... w pancerzach i srebrnych hełmach wykonanych według

rysunku Michała Anioła, za nimi gwardia palatyńska w niebieskich spodniach, czarnych tunikach i czakach z pióropuszcami... a ponad tym wszystkim - jak niegdyś ponad bożkami pogańskimi Rzymu - władca otoczony najwspanialszym przepychem świata: ubrany w biały aksamit, w złotej kapie, ze złotą stulą i tiarą"*. (R. Garaudy: "Kościół, komunizm, chrześcijaństwo" PIW 1951; s.152-153.)

Trzeba było kilku wieków, trzeba było II Soboru Watykańskiego, trzeba było dopiero papieża Jana XXIII aby z najwyższych trybun soborowych padły słowa o "kościół ubogich". Tam właśnie, za Jana XXIII, wybitny teolog katolicki, Yves Congar, miał odwagę powiedzieć: "Ujawnia się wysoce dramatyczny moment w historii rozwoju nowoczesnego chrześcijaństwa, a mianowicie niezgodność z treścią Ewangelii"**. (Za ówczesną prasą polską.)

Tam właśnie uczestnik soboru, biskup argentyński, zawołał: "Błogosławieni ubodzy!... Jakże jest nam trudno, biskupom Kościoła Chrystusowego w XX wieku spełnić to posłannictwo... wówczas, kiedy mamy je głosić z wysokich naszych marmurowych ołtarzy i naszych pałaców biskupich... Niełatwo jest uwolnić się od tych ton historii i zwyczajów"***. (Za ówczesną prasą polską.)

Istotnie, dotychczasowa posoborowa praktyka wskazuje na to, że trudno jest kościołowi uwolnić się od tego nawarstwionego przez wieki przepychu i bogactwa. "Królestwo moje nie jest z tego świata"... Nie mniejszym blaskiem świecili i polscy biskupi usiłujący dorównać i prześcignąć możnowładców świeckich. Płacił za to jęczący pod niemiłosiernym uciskiem chłop, płaciło częściowo mieszczaństwo, a idący we wspólnym ucisku książęta świeccy i duchowni łatwo i lekko spożywali "dary boże"...Oto obraz wesela Feliksa Potockiego z Lubomirską, w którym wzięła także udział cała magnateria duchowna:

Zjedzono w jeden dzień mięsny 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6 000 kapłonów, 8 000 kur, 3 000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 saren, 4 dziki, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 połciów słoniny, 300 kop jaj, 74 faski masła, 60 szynek itd." A ile wypito?*. (A. Jelski: "Zarys obyczajów szlachty". Kraków 1897; t. I, s. 244.)

Jakże nie bronić praw do takiego życia? Jakże nie zwalczać wszystkich najniewinniejszych nawet prób uwolnienia się spod tych straszliwych ciężarów czy choćby tylko rozluźnienia ich kajdan! Poddany musiał - pod groźbą najcięższych kar kościelnych i świeckich - pozostać tylko bydłkiem roboczym. Chłopa tolerowało się tylko w najcięższej pracy. Nie uznawało się jego potrzeb ani jego człowieczeństwa. Ba, raził jego dotyk, nawet oddech! Przecież nie wytworem fantazji poetyckiej jest przytoczony przez Syrokomlę w Janie Dęborogu wypadek z wyratowaniem tonącego wojewody trockiego przez chłopą. W nagrodę chłop został uwolniony od pańszczyzny, ale za to, że ośmielił się złapać pana za czuprynę, otrzymał sto batów! A niejaki magnat Uniatycki, ażeby oddechy chłopskie nie zakażały mu powietrza w kościele, modlił się pod szklanym kloszem! Niewola była uznana za tak bezsporny fakt i prawo naturalne, jak dzień i noc. Niewola była traktowana jako najświętszy nakaz boży, którego złamanie było równoznaczne z porwaniem się na Boga, na kościół.

Próby wyrwania się z niewoli musiały więc pociągnąć za sobą największe kary świeckie i kościelne: śmierć i klątwę. Jakże się temu dziwić, kiedy jeszcze w roku 1789 ksiądz Ignacy Grabowski uzasadniał poddaństwo faktem przebywania Chrystusa na poddaństwie u swoich rodziców do trzydziestego roku życia... Ks. Grabowski pisał: "Poddanych uwalniać nie wolno, nie rzecz i nie można. Nie wolno, bo byłoby to odjęciem wolności i prawa boskiego i

ludzkiego, bądź spadkiem, bądź nabyciem uwiecznionej"*. (A. Świętochowski: "Historia chłopów polskich", jw. s. 444)

A więc "prawo ludzkie" obejmowało panów i duchownych, chłop nie był człowiekiem. Potwierdzili tę teorię papieże Leon XIII i Pius XI w swoich sławnych encyklikach "społecznych" Rerum novarum i Quadregesimo anno z lat 1891 i 1931, gdzie starali się wykazać potrzebę istnienia uciskanych i uciskających. Potwierdził to wybitny teolog angielski, Karol Stanton Devas, którego "Postęp świata a Kościół" skwapliwie polscy "uczeni" w sutannach przełożyli na język polski. Oto wywody Devasa:

"Nierówność dziedziczna jest potrzebna dla cywilizacji. Ludzie są szczęśliwi, kiedy panuje wśród nich nierówność i subordynacja... Tę samą prawdę wyrażał Arystoteles..., że niewolnictwo jest potrzebne dla wolności... Niewolnictwo nie było ani pominięte milczeniem, ani uznane za nieprawne (przez kościół), przedstawiało się ono raczej jako wielki fakt, jako składowa część społeczeństwa. Chrystianizm nie głosił zewnętrznej emancypacji. Widać to z Kazania na górze i z Listów św. Pawła: Bądźcie posłuszni, bądźcie poddani, służcie swoim panom gorliwie, nawet tym, którzy są trudni w pożyciu i niezdolni i przyjmujcie z radością upokorzenia pamiętając, że dla waszego zbawienia król nieba wziął na siebie postać sługi; radujcie się też w niedostatkach, bo obrał je ten, w którego ślady macie wstępować...

Niektórzy ojcowie (kościół) upatrują zachęty do pozostawiania w niewolnictwie, gdyby się nawet nadarzyła sposobność do wyzwolenia. Niewolnicy chrześcijańscy wiedzą, że wspólna wiara nie upoważnia ich do lekceważenia panów chrześcijańskich... Kościół zatem pierwotny nie miał zamiaru przeprowadzać reformy socjalnej: stan służebny i podział dóbr miały trwać nadal... A zatem... ludzie z przekonaniem, jeżeli mają władzę, powinni prześladować, chyba że spostrzegą, że prześladowanie nie prowadzi do celu. A

zatem kto nie chce prześladować, jest człowiekiem bez przekonania"*. (K. S. Devas: "Postęp świata a Kościół". Przełożył z oryginału angielskiego ks. Jan Piotrowski. Warszawa 1913, Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich; s. 85, 87, 88-124.)

Straszne! I to pisano w XX wieku, i to tłumaczyła dla Polaków w niewoli Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich!

Taka była recepta kościelna od wieków dla wszystkich poddanych i panujących. "Być sprężyną w ręku Boga, poruszaną jego wolą - to najwyższa godność i chwała stworzenia"**. (Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890; s. 364.)

Być sprężyną bezwonną w ręku tych, co mienią się być następcami Chrystusa i "powinni prześladować". A jeżeli prześladowani pragnęliby uderzyć w tę rękę czy bodaj tknąć, biada im!

W roku 1794 stanął przed sądem kościuszkowskim biskup Kossakowski, który został przyłapany na przekazywaniu ambasadorowi rosyjskiemu Igelstromowi planów zdobycia Warszawy: "Należy wykorzystać obecność mieszkańców Warszawy w kościołach z okazji wielkanocnego nabożeństwa rezurekcyjnego i wybić kartaczami" - doradzał ten najohydniejszy zdrajca narodu, który za pieniądze obce podpisał rozbiór Polski. Kossakowski zapytany na rozprawie sądowej, co ma na swoją obronę, odpowiedział: "Iż osoba każdego biskupa święta jest i niedotykalna".

W słowach biskupa Kossakowskiego mieściła się podstawowa cecha politycznej i religijnej filozofii kościelnej : zdrajca, sprzedawczyk i wyzyskiwacz - jeżeli

tylko posiada święcenia kościelne uchodzi za pierwszą i nietykalną osobę. Teoria ta dotyczy oczywiście i papieża. Przecież już przy koronacji papieskiej, gdy najstarszy kardynał-diakon wkłada koronę na głowę nowoobranego papieża, wygłasza formułę: "Weź potrójną koronę (oznaka potrójnej władzy: nauczycielskiej, sakramentalnej i pasterskiej), a wiedz, żeś ty jest ojcem książąt i królów, rządcą okręgu ziemi, zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen".

Te imperialistyczne zapędy kościoła ujął w ścisłe ramy już papież Grzegorz VII, autor programu władztwa papieża nad światem. Ogłosił on mianowicie w roku 1075 słynny "Dyktat papieski" (Dictatus papae), w którym wytyczył swoim następcom linię polityczną. Oto niektóre punkty "Dyktatu":

6. Z tymi, na których papież rzucił klątwę, nie mamy przebywać w jednym domu...
8. Jedynie on (papież) może używać cesarskich insygniów.
9. Tylko papieża stopy mają książęta całować...
12. Jemu przysługuje prawo pozbawiać cesarzy władzy...
18. Orzeczenie jego nie może być przez nikogo zmienione. Natomiast on sam może zmieniać orzeczenia wszystkich innych.
19. Przez nikogo nie może być sądzony...
22. Kościół rzymski nie błędził nigdy ani według świadectwa Pisma św. nigdy błędzić nie będzie...
27. Biskup rzymski może zwolnić poddanych od obowiązku wierności względem niegodziwych książąt"*(Cz. Nanke: "Wypisy do nauki historii średniowiecznej" Lwów 1925 wyd. II, s, 56.)

Prosta więc i jasna była ta teoria: dla papieża, biskupów i księży władza najwyższa, a dla prostaczków nauka ewangeliczna, że nędza, ucisk i wyzysk są

zgodne z wolą i nakazami boskimi, a kto by tego nie chciał uznać, będzie potępiony na wieki. Przecież jeszcze 15 listopada 1946 roku Pius XII mówi do pielgrzymów-rolników: "To grzech pierworodny uczynił pracę na roli tak ciężką". Tylko zapomniał dodać, że jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności następstwami grzechu pierworodnego nie zostali objęci papież, biskupi i panujący...

Ten program polityczny papieżstwa służył poszczególnym papieżom do przetargów z panującymi świeckimi. Wysuwany był w chwilach zatargów i znów wycofywany - aż w obliczu burzy wojen chłopskich i plebejskich herezji XV i XVI wieku papieżstwo i cesarstwo staną obok siebie w walce o utrzymanie feudalizmu. Dzieje tych przetargów, sporów, konfliktów i kompromisów ze szczególnym upodobaniem opisują historycy burżuazyjni, wyolbrzymiając antagonizm między feudałami świeckimi a duchownymi, podnosząc go do godności "walki między władzą świecką a duchowną".

Ten chwyt burżuazyjnej historiografii służy do zamazania podstawowej linii podziału owej doby: na feudałów z jednej strony a masę chłopską z drugiej.. A przecież rzeczą decydującą dla charakterystyki papieżstwa owych czasów jest nie spór o to, komu - papieżowi czy cesarzowi - mają "całować stopy" książęta, lecz fakt, że papieżstwo służyło feudalizmowi przeciwko chłopom i mieszczańcom, że autorytetem religii osłaniało i uświęcało feudalny wyzysk. Rzecz oczywista, że spełniając tę podstawową funkcję - funkcję obrony i uświęcenia feudalizmu jako ustroju, niezależnie od tego, kto w nim rej wodzi: biskup czy książę, papieżstwo czy cesarz - hierarchia kościelna jednocześnie dbała szczególnie o własne interesy, starała się jak najwięcej darmowej chłopskiej pracy wyciskanej przez klasę feudałów zagarnąć dla siebie. Niemalę były apetyty papieżstwa. Dla ich zaspokojenia używało ono wszystkich środków, bez względu na godziwość. Aby złamać opornych, zaczęto stosować klątwę, którą rzucano na zbyt "samodzielnych" królów, książąt, na całe miasta i narody oraz na

poszczególnych maluczkich". Później ruszyły wyprawy krzyżowe, których celem i treścią był podbój Bliskiego Wschodu przez wielkich feudałów zachodniej Europy, osłaniających się obłudnym szyldem obrony religii Chrystusowej.

W służbie feudalizmu papieństwo powołało do życia straszliwą inkwizycję, którą jakby na ironię nazwano "świętą". Zapłonęły w całej Europie stosy, ginęły dziesiątki tysięcy ludzi, bez przerwy pracował skomplikowany i "naukowo" opracowany aparat tortur, procesów i egzekucji. Wykonawcą planów papieskich i stróżem osiągniętych już zdobyczy zostały zakony, wierna policja papieży. Ten zespół środków dostarczał papieństwu ogromnych dochodów. Obojętne było dla papieży, z jakich źródeł i jakimi drogami płynęły pieniądze i bogactwa. Jedne ociekały krwią i potem torturowanych ofiar, płatników rozmaitych świętopietrzy i dziesięcin, nad innymi unosił się swąd palonych na stosach ciał. Wyłudzano olbrzymie majątki za obietnice wiecznego zbawienia sprzedawano drogo sakramenty, odpusty i relikwie, zabierano mienie zmarłych, zabitych i skazanych przez inkwizycję na śmierć. Sprzedawano godności kościelne i stanowiska, probostwa, opactwa, infuły biskupie i kapelusze kardynalskie, handlowano wsiami, miasteczkami, księstwami, królestwami i cesarstwami. Jeżeli tylko płynęła stąd jakakolwiek polityczna czy finansowa korzyść dla Rzymu, kościół żenił, rozwodził, łączył możliwe rody panujących, kłócił je, zrzucał korony z głów jednych, by je włożyć na głowy drugich. Wzrost potęgi odbywał się, w zależności od potrzeby, różnymi drogami: śmierć, niewola, oszustwo i fałszerstwo, spowiedź, zdrada, piękne słowa Ewangelii., gromy klątwy z ambony czy konfesjonału, armia zbrojna i krzyż w sąsiedztwie krwawego miecza.

Jeden z następców Grzegorza VII, papież Innocenty III, główny szermierz wyższości władzy kościelnej nad świecką, porównywał kościół do słońca, a państwo do księżyca.

"Oba miecze, duchowny i świecki, należą do władzy Kościoła.... - mówił jeden z kontynuatorów polityki Grzegorza VII, papież Bonifacy VIII. - Pierwszego dobywa się ręką kapłana, drugiego ręką królów i rycerzy, lecz na rozkaz i zezwolenie kapłana. Ale miecz winien podlegać mieczowi i doczesna władza winna być podległa władzy duchownej... Bowiem wedle świadectwa prawdy władza duchowna ma ustanawiać świecką i sądzić ją, jeśli się okazała niedobłą...więc, orzekamy i zapowiadamy, że każda istota musi dla swego zbawienia podlegać biskupowi rzymskiemu" (Cz. Nanke: "Wypisy do nauki historii średniowiecznej", jw.,s.122-123.)

Dla całkowitej jasności należy dodać, że dla tych najbardziej przyziemnych celów politycznych i ekonomicznych nie przeszkadzało papieżom to, że sojusznik był religijnie obcy czy nawet wrogi dogmatom rzymskokatolickim. Wiemy przecież dobrze z historii Polski, że luteranizm i prawosławie zaborców katolickiej Polski nie osłabiały klasowego sojuszu z papieżem. Tak jak papieżowi Piusowi XI i Piusowi XII nie przeszkadzał Hitler, którego bandyci z napisami na pasach "Gott mit uns" burzyli świątynie polskie i mordowali biskupów i księży, polskich patriotów. W praktyce politycznej i finansowej obce są im jakiegokolwiek zagadnienia czy różnice wiary i religii. I dlatego formułka "si quis aliter crediderit, anathema sit" (jeśli ktokolwiek wierzyłby inaczej, niech będzie wyklęty) nie tylko odnosiła się do wyznawców religii nie rzymskokatolickich, ale do tych wszystkich, którzy władzy papieskiej nad światem nie uznawali. I dlatego Grzegorz XVI nazywając wolność sumienia "pestilentissimus error" (najbardziej zapowietrzony błąd) to tylko miał na myśli, a nie przynależność do innej religii. I takie również znaczenie posiada inna

formułka starokościelna: “extra ecclesiam catholicam romanam - nulla salus” (poza kościołem katolickim, rzymskim - nie ma zbawienia).

Wobec opornych, którzy nie chcieli uznać tych politycznych zasad i wskazań papieskich, kościół stosował różne sankcje, głównie posługując się klątwą. Przecież klątwą złamał i podporządkował sobie frankońskich monarchów papież Mikołaj I, przecież klątwą przywiódł do Kanossy potężnego cesarza Niemiec papież Grzegorz VII. Przecież w latach 1848 i 1870, kiedy trzeszczało w posadach, a wreszcie runęło państwo kościelne, papież Pius IX rzucił klątwę na tych wszystkich, którzy uczestniczyli w pozbawieniu go władzy świeckiej i głosowali za przyłączeniem Rzymu do państwa włoskiego. Klątwę i inne kary kościelne stosowali papieże nie tylko w sprawach związanych z władzą i walką o nią.

Kiedy władza papieży utrwaliła się, kiedy zniknęło niebezpieczeństwo morderczej, konkurencyjnej bitwy o stolec Piotrowy, trzeba było od czasu do czasu przypominać, że papież ma moc rozkazywania i w sprawach małych i błahych. I tak papież Innocenty X wydał specjalne brewe zakazujące pod klątwą zażywania tabaki w kościele! Ponieważ jednak papież Benedykt XIII był nałogowym zwolennikiem tabaki, więc w roku 1725 skasował to brewe, nie mogąc obyć się bez tabaki w kościele. Odpowiadało to również papieżowi Leonowi XIII, który "na piersiach nosi plamy od tabaki, którą zażywa nałogowo"*. (“Leon XIII. Żywot i prace”. Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich, Warszawa 1902; s. 68)

Klątwa i interdykt przedostały się także na tak pozornie z punktu widzenia prawa kanonicznego niewinny teren, jakim jest handel. Papiestwo w okresie średniowiecza poczęło stawiać pierwsze kroki na polu handlowym. Usiłowało stopniowo, lecz za wszelką cenę, opanować cały ówczesny handel lub zdobyć

sobie na ten handel przemożny wpływ, tak jak miało wpływ na ziemię i jej eksploatację. I dlatego każdy, ktokolwiek odważyłby się zachwiać potęgą kościoła jako największego feudała czy też monopolisty przemysłowego i kapitalistycznego, padał ofiarą straszliwych kar i represji kościelnych, których pierwszym stopniem była zawsze klątwa. Wymownym dowodem jest głośna sprawa ałunu.

Ałun glinowy, niezbędny do barwienia tkanin, garbowania skór i do innych celów przemysłowych, do wieku XV sprowadzono ze Wschodu, głównie z Bizancjum, albo też na Wschód wysyłano tkaniny do barwienia. Po upadku Bizancjum (1453) główne złoża ałunu dostały się w posiadanie Turków. W roku 1461 odkryty został ałun również na terenie państwa kościelnego. Pius II przystąpił niezwłocznie do wydobywania ałunu. Powstała spółka do eksploatacji i handlu. Od każdej tony wpływały do skarbcza papieskiego wysokie dywidendy. W roku 1463 Pius II ogłosił fakt odkrycia złóż ałunowych jako cudowny dowód łaski bożej, jako oręż w walce chrześcijan z Turkami. Za tym oświadczeniem poszedł zakaz kupowania ałunu u "niewiernych" Turków. Niewiele to pomogło. Ałun turecki był tańszy i kupcy chrześcijańscy Włoch, Anglii i Francji nie mieli ochoty do swojej katolickiej metryki dopłacać specjalnego dodatku papieskiego. Sytuacja dla papieża stawała się coraz cięższa. W roku 1465 rzucił więc pierwszą klątwę na tych wszystkich chrześcijan, nie wyłączając patriarchów, biskupów, cesarzy i królów, którzy wydobywają, sprowadzają i handlują ałunem tureckim. I to nie pomogło. Konkurencja ałunowa była silna, mało kupców uległo się klątwy. Wobec tego w roku 1506 papież Juliusz II wydaje specjalną "ałunową" encyklikę, którą poleca przybić na drzwiach kościołów we wszystkich krajach chrześcijańskich. Oto jej tekst:

"Wszyscy, którzy kupują, sprzedają lub przewożą ałun turecki lub ałun niewiernych, jak również ci, którzy ich popierają, są ekskomunikowani,

przekleci i potępieni na wieki. Napiętnowani są hańbą, uznani za nie posiadających prawa sporządzania testamentu i za niezdolnych do zajmowania stanowiska urzędowego. Cały ich majątek przechodzi na tego, kto ich wyda. Też karze podlegają ci wszyscy, którzy podjudzają do prowadzenia takiego handlu. Miejscowości, w których handel ten się odbywa albo ałun jest wydobywany, podlegają interdiktowi kościelnemu"*. (Ch. Singer: "The Earliest Chemical Industry". London 1948; s.153.)

Program Grzegorza VII i jego następców rozciągnął się oczywiście również i na Polskę. W wiekach XI i XII kościół w Polsce był instytucją podległą i służącą państwu. Książę wpływał na mianowanie biskupów, miał nadzór nad majątkiem kościelnym, z którego daniny płynęły do skarbu koronnego. Majątek po zmarłych dygnitarzach kościelnych przechodził na własność księcia (na podstawie tzw. "ius spoli", prawa pobierania części spadku po zmarłym duchownym). Książę sprawował sądy nad duchownymi, tworzył lub likwidował biskupstwa i klasztory. Ten stan nie mógł się podobać Rzymowi i hierarchii kościelnej w Polsce. Tak jak i w innych krajach, przystąpił więc kościół w Polsce energicznie do ofensywy, która miała na celu uniezależnienie się od władzy świeckiej. Wielkim feudałom kościelnym, idącym zgodnie z wielkimi feudałami świeckimi, nie na rękę była silna władza królewska. Próby umocnienia władzy królewskiej, uniezależnienia się od Rzymu i cesarzy niemieckich, spotykały się przeważnie z oporem hierarchii kościelnej. Jednak krok za krokiem kościół w Polsce zdobywał coraz większe i liczniejsze przywileje. W XIII wieku na "nowych podstawach, na swoim własnym prawie kanonicznym organizuje się kościół, a sądownictwo jego rozciąga się nie tylko na duchownych, lecz także na ludność w dobrach kościelnych osiadłą, a w wielu sprawach także i na całe społeczeństwo katolickie. Na straży jego orzeczeń stoi interdikt, klątwa, a w ostateczności pomoc świeckiego ramienia. Kościół i duchowieństwo zamieniają się w odrębny stan polityczny, wyposażony pełnym

samorządem"*. (M. Bobrzyński: "Dzieje Polski w zarysie". Wyd. IV. 1927 t. I, s.148.)

Oczywiście, jak już wyżej wspomnieliśmy, kościół w tamtych czasach współpracuje z każdym ustrojem, z każdym panującym, o ile ten ustrój i ten panujący odpowiadają jego interesom. Wiązało się to ściśle z teorią pochodzenia świeckiej władzy od Boga. Ta właśnie teoria pozwalała polskim hierarchom kościelnym żyć w harmonijnej zgodzie z zaborcami Polski, a później z sanacyjnymi i faszyzującymi się rządami Polski międzywojennej. Ta również teoria pozwalała niektórym biskupom polskim zajmować służalczą postawę wobec okupanta hitlerowskiego. Warto zapoznać się z tą teorią, której biskup przemyski, Pelczar, poświęcił specjalne dzieło. "Ona bowiem (religia katolicka) uczy, że jakkolwiek jest forma rządu, monarchia czy republika, władza, którą piastuje rządzący, pochodzi od Boga, czyli jest wpływem władzy najwyższej i według jej rozkazów, to jest według prawa bożego, winna być wykonywana - że <<nie ma zwierzchności jeno od Boga>> (Do Rzym. 13. 1), a <<kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu>> że posłuszeństwo dla władzy prawowitej jest jednym z obowiązków religijnych...

W ten sposób religia nadaje władzy wyższą sankcję, umacnia powagą prawa, uświęca posłuszeństwo, czuwa nad życiem panujących, wstrzymuje rozruchy i bunty poddanych, popiera rządy w walce z indywidualizmem anarchicznym, stoi na straży porządku i pokoju... Zaiste, jeśli usuniemy religię, trzeba będzie chyba ustaw drakońskich dla utrzymania ludów w korbach posłuszeństwa; wtenczas miejsce kościołów zajmą więzienia, miejsce kapłanów policja, miejsce sprawiedliwości terroryzm! Lecz i to nie pomoże, bo gdy się rozszaleją namiętności, zrzucą narzucone sobie jarzmo i puszczą się w krwawy taniec. Świat patrzył już nieraz na podobne widowisko. Rewolucja (francuska) została wprawdzie pokonana, ale jej zasady zostały w społeczeństwie jako czynniki

rozkładowe, za których działaniem władza traci coraz więcej na poszanowaniu, a prawo na powadze... Historia świadczy, że Kościół, wierny tym rozkazom, szanował zawsze władzę i prawa monarchów chrześcijańskich, ale też nie milczał, ilekroć który z nich deptał prawa boże i kościelne... Wówczas po daremnych upomnieniach spadała na nich klątwa z wyżyn opoki Piotrowej, a razem z klątwą ,łączyło się odsądzenie od korony. Nie byłoby to nadużyciem? Nie, bo najprzód papieże mogli karać nieposłusznych synów swoich, a po wtóre władza moralna, stosownie do prawa publicznego, obowiązującego wówczas zgodnie z uczuciem całej ludzkości chrześcijańskiej, czyniła papieży najwyższymi sędziami wszystkich spraw w chrześcijaństwie i rozciągała się aż do wyrokowania o losach królów, państw i narodów (słowa Piusa IX wypowiedziane 20 lipca 1871 r. do członków Akademii Katolickiej)... Może policja śledzić zbrodnicze czyny, mogą sądy karać winowajców; lecz jakąż potęgą ziemską zdoła dotrzeć do tej świątyni, która się nazywa sumieniem? Tylko religia tam wchodzi i rozkazuje; ona też daje skuteczną pomoc do zatamowania złego w samym źródle” (Bp. J.S. Pelczar: “Obrona religii katolickiej”. T. I, s. 213, 215, 216, 220, 232)

Najnowsze czasy nie przyniosły na tym odcinku istotnych zmian. Oto oficjalny organ Watykanu "Osservatore Romano" z dnia 18 maja 1960 r. w artykule “Podstawowe punkty” tak formułuje aspiracje kościoła do władzy:

“...Katolik nigdy nie może pomijać nauk i dyrektyw kościoła, lecz w każdej dziedzinie swej działalności musi inspirować się prywatnymi i publicznymi prawami orientacją i instrukcją hierarchii. Nie można oddzielać problemu politycznego i społecznego od religii. W każdym wypadku konflikt (między wierzącymi a niewierzącymi) musi znaleźć rozwiązanie w posłuszeństwie wobec Kościoła, strażnika prawdy....Kościół nie może pozwolić wiernym na przyłączenie się, popieranie lub współpracę z tymi ruchami, które stosują i

opierają się na ideologii marksistowskiej... Można tu przypomnieć jasne i wielokrotnie powtarzane zasady w tej sprawie, wydane przez Najwyższą Kongregację Świętego Oficjum... Tym dyrektywom i tej ocenie każdy wierny musi podporządkować się i w dziedzinie politycznej"**. ("Osservatore Romano" z 18.V.1960 r.)

Mamy więc gotową i bez żadnych niedomówień odpowiedź dla tych, którzy próbują świat przekonywać, że kościół rzymski nie ma celów politycznych, że nie działa przeciw ruchom postępowym. Biskup Pelczar, a ostatnio "Osservatore Romano" wyjaśnili rolę i cele kościoła w zwalczaniu tych ruchów. Wobec tych wypowiedzi, będących zresztą nie osobistymi punktami widzenia ich autorów, lecz wykładnią całej filozofii i polityki kościelnej, pozostaje tylko niejasna sprawa wrogiego stosunku kurii rzymskiej i części polskiej hierarchii kościelnej do .. władz i ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale dla nas to jest jasne. Władza Ludowa w Polsce i cały naród polski przejrzał na wylot antynarodowe, antyludowe i wsteczne cele niektórych "filarów" polityki watykańskiej. Naród polski zapoznał się już z postawą papieży i wielu biskupów polskich w czasie rozbiorów, niewoli i powstań narodowych. Naród polski doświadczył na własnej skórze "opieki ojcowskiej" Piusa XI i Piusa XII nad katolikami polskimi przed ostatnią wojną i w czasie tej wojny. Wiemy również, jaki opór i trudności napotykały próby realizacji bardziej światłej polityki papieża Jana XXIII. Dziś Polska idzie nową drogą, drogą twórczej pracy pokojowej i postępu, drogą rewolucyjnych zmian społecznych. I dlatego, mimo że ustrój Polski Ludowej jest „formą rządu, władzą, którą piastuje rządzący”, nie jest przez reakcyjny kościół uznawany.

Idąc za twierdzeniem biskupa Pelczara prześledźmy, jak to w dawnych czasach "spadała klątwa z wyżyn opoki Piotrowej" na tych, którzy również - jak my dzisiaj - zamierzali prowadzić naród polski drogą własną, nie rzymską.

2. NA KRÓLÓW I KSIĄŻĄT

Król Kazimierz Jagiellończyk przygotowywał się do wojny z Krzyżakami. Potrzebował na ten cel niemało środków finansowych. Któż ich w tym czasie najwięcej posiadał? Oczywiście władcy kościelni. Udał się więc król do kardynała Oleśnickiego, aby na rozprawę z zakonem krzyżowym dał coś ze skarbca kościelnego. Kardynał Oleśnicki “spotkał go z infułą na głowie i pastorałem w ręku: <<Kędy cię twe nogi wiodą, królu- rzecze mu - czyżby po naczynia poświęcone Bogu, aby wydrzeć je? Tego nie uczynisz, bo nie dam; a jeśli ty Bolesław, to masz Stanisława przed tobą*(Aluzja do zatargu między zdrajcą Polski biskupem Stanisławem Szczepanowskim a królem Bolesławem Śmiałym.), ale złota i srebra kościelnego nie ruszysz>>”**. (Bp L. Łętowski: “Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich”. Kraków 1852; T. I, s. 383.)

To spotkanie książątka polskiego w pełnym pontyfikalnym stroju z królem polskim, domagającym się od wysokiego przedstawiciela kościoła współuczestnictwa nie tylko w korzystaniu z owoców trudu narodu, ale i w ofiarach, w walce o siłę i wolność tego narodu, ma swoją niemal symboliczną wymowę. Kościół katolicki w Polsce średniowiecznej toczył z władzą królewską zacięte boje o swoją "wolność" i nie pozwalał, aby cokolwiek z jego stanu posiadania zostało ujęte. A kiedy kto próbował ten stan posiadania naruszyć, reakcyjna hierarchia kościelna, usilnie wspomagana i błogosławiona przez papieży, sprzęgnięta klasowymi interesami ze stojącą również zawsze na pozycjach antynarodowych warstwą feudałów świeckich - nie wahała się grozić, potrząsać pastorałem i rzucać klątwy, choćby przeciwnikiem był sam nawet król. Każdy, kto sprzeciwiał się tym papiesko-feudalnym dążnościom do władania całym światem, był uznany za wroga religii i Boga, był wszelkimi

środkami, a głównie i najczęściej klątwą, zwalczany i tępiony. A kiedy przeciwnik "lekce sobie klątwę ważył", biskupi zdolni byli bez skrupułów wiązać się nawet z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami Polski, by swoich celów politycznych dopiąć. Przez "wolność" episkopat polski rozumiał nie tylko "wolność" od płacenia podatków i od podlegania sądom świeckim. Kto chciałby podważyć to "święte" prawo, w żadnym przecież kodeksie nie umieszczone, podpadał osobiście pod klątwę, a teren, którym rządził pod interdykt. Bywało, że padały klątwy na królów i książąt, a interdykty na wsie, miasta, dzielnice, na kraj nawet cały. Klątwy spadały zawsze wtedy, gdy władza świecka odważyła się zaczepić zasadę urojonej nietykalności i bezkarności władzy duchownej.

Zgodnie z prawem kanonicznym (kanony 1553 i 2269) klątwy i interdykty spadały na doniosłe akty wagi państwowej, które w najmniejszym bodaj stopniu mogły zagrażać supremacji kościoła nad państwem. I tak papież Innocenty III potępił w roku 1215 Wielką Kartę angielską, ten sam los spotkał wszystkie rewolucje od francuskiej po październikową, Innocenty X wyklął traktat westfalski, pierwszy dokument tolerancji religijnej wydany przez władców państw katolickich i ewangelickich (1648), Grzegorz XVI "uczcił" w roku 1823 specjalną encykliką konstytucję belgijską, w której pojawiły się hasła wolności prasy i sumienia. Niedługo potem wyklęciu uległa konstytucja katolickiej Austrii za to tylko, że zezwoliła niekatolikom otwierać własne szkoły. W czasach nowszych Pius X potępił króla włoskiego Wiktora Emanuela, który odważył się włączyć do państwa włoskiego tereny należące kiedyś do państwa kościelnego. Tenże sam papież w encyklice "Vehementer nos" (1906) rozciągnął klątwę na francuską ustawę o rozdziale kościoła od państwa.

Wróćmy jednak do przypadków z naszej historii. Bolesław Chrobry musiał przez długie lata toczyć z Rzymem spory o prawo do koronacji, które byłoby najsilniejszym dowodem jego władzy w kraju, władzy nad wszystkimi, nie

wyłaczając biskupów. Nie podobało się to biskupowi Gaudentemu, który wszedł w tajne porozumienie z cesarzem niemieckim i reakcyjną częścią duchowieństwa polskiego i zamierzał wzniecić bunt przeciw królowi, obłożyć go klątwą, wywołać w kraju zamęt i w ten sposób dać cesarzowi niemieckiemu pretekst do wkroczenia na ziemie polskie. Chrobrzy jednak spisek wykrył i złamał, a klątwy się nie uląkł. Do ostrego zatargu między władzą królewską i kościelną doszło za panowania Bolesława Śmiałego w wieku XI. W jego wyniku jawny zdrajca Polski, biskup krakowski Stanisław Szczepanowski przyłapany na gorącym uczynku, skazany został na śmierć.

Przez wiele lat burżuazyjni i klerykalni historycy przedstawiali biskupa Szczepanowskiego jako bohatera i męczennika, jako ofiarę rządów króla Bolesława Śmiałego, skwapliwie posługując się przy tym źródłami stronnictwymi i fałszującymi prawdę, a odrzucając źródła wiarygodne i współczesne. Dopiero wybitny znawca epoki średniowiecza polskiego, zresztą wierzący i praktykujący katolik, prof. Tadeusz Wojciechowski, w napisanej w roku 1904 pracy "Szkice historyczne jedenastego wieku" rozprawił się z fałszerzami historii, udowadniając zbrodnię zdrady króla i kraju dokonaną przez biskupa Szczepanowskiego.

Prof. Wojciechowski opiera się głównie na godnym zaufania pod tym względem źródle, na Kronice Galla Anonima, który żyjąc niemal współcześnie tym wydarzeniom i zachowując w Kronice postawę gorącego katolika, nie waha się uznać prawdy historycznej i nazwać biskupa zdrajcą (*traditor episcopus*), Biskup Szczepanowski reprezentował interesy klasowe wielkich feudałów, a więc i związanego z nimi episkopatu polskiego. Przeszkodą na drodze do pełnej realizacji tych interesów była silna władza królewska, której rzecznikiem był Bolesław Śmiały. Dla złamania tej przeszkody wiąże się biskup z wrogami narodu polskiego: cesarzem niemieckim Henrykiem IV i królem czeskim

Wratysławem. Organizując spisek przeciw królowi, wciągnął do niego rozwarcholonych możnowładców, wojewodę Sieciecha oraz brata królewskiego, bezwolne narzędzie swojej antypolskiej polityki, Władysława Hermana, któremu przyobiecał tron. Król jednak wpadł na tropy spisku, sprawę przekazał trybunałowi, który skazał biskupa na śmierć. Wyrok wykonano. Król nie zdołał jednak zdusić rozszerzającego się spisku wielkich feudałów i musiał ujść za granicę. Na tron wstąpił Władysław Herman, który po objęciu władzy podporządkował się natychmiast cesarzowi niemieckiemu. Stolicę krakowską zajął Wratysław. Herman otoczył się Niemcami, stolice biskupie począł rozdawać również Niemcom, zwolennikom cesarza. Doradcą swoim mianował agenta cesarskiego, Ottona von Mistelbacha, który za dobrą służbę dla cesarza niemieckiego otrzymał od niego później popłatne biskupstwo bamberskie od papieża kanonizację na świętego.

Faktycznego stanu rzeczy nie mógł ukryć nawet bogoboyny i stronnicy kronikarz Wincenty Kadłubek, który mówi o Bolesławie Śmiałym, że "nie tylko nie za świętokradcę, ale za najgorliwszego świętokradztwa mściciela u wielu uchodził"*.

(“Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, biskupa Krakowskiego, Kronika Polska”. Kraków 1862; s. 95.)

Jako świętokradztwo oceniony został fakt złamania przysięgi złożonej przez biskupa na wierność królowi i narodowi. Fakt zdrady narodu przez biskupa był tak bezsporny i niewątpliwy, a wyrok sądowy spotkał się z tak powszechnym uznaniem, że mimo powagi wydarzenia śmierci biskupa i orzeczenia trybunalskiego - ani papież współczesny (zresztą prowadzący spory z cesarzami niemieckimi, a więc uznający rację króla), ani papież późniejsi nie wazyli się oficjalnie wykląć króla, a z biskupa uczynić świętego czy błogosławionego. Dopiero w sto siedemdziesiąt cztery lata po jego śmierci, kiedy zabrakło już ludzi mogących dać świadectwo prawdzie i kiedy wreszcie trzeba było dać

Polsce świętego, aby podnieść moralny i finansowy autorytet kościoła, nastąpiła kanonizacja. Biskupa zdrajcy, poprzedzona żmudnymi i pełnymi wykrętów teologicznych przygotowaniem. Mnisi preparowali upstrzone cudami i wymysłami żywoty Stanisława, które prof. Wojciechowski nazywa "nędzą umysłową". Jednocześnie wszczęto ohydny nagonkę na króla, któremu nie oszczędzono obrzydliwych i kłamliwych potwarzy. Jakkolwiek Rzym oficjalnie nie obłożył króla klątwą, to jednak - zgodnie z kościelnym prawem zwyczajowym - za taki postępek klątwa spadła nań automatycznie, co późniejsze prawo kanoniczne nazywa "latae sententiae". I to na pewno ma na myśli ks. dr Jan Caliński pisząc: "Za tę zbrodnię papież nakłada na cały kraj interdykt, czyli zakaz odprawiania nabożeństw, a na króla rzuca klątwę"*. (Ks. J. Caliński "Kościół katolicki w Polsce. Tarnów 1947 s.15.)

Zbrodnia zdrady kraju i spiski były dotychczas przez historyków polskich przedstawiane jako jedyna przyczyna wyroku królewskiego. Zapomniano jednak, że drugą, nie mniej istotną przyczyną był zwyczajny grzech w rozumieniu ówczesnego prawa. Do tego stwierdzenia doszedł w ostatnim czasie wybitny uczony, znakomity znawca tej epoki, prof. Konstanty Grzybowski: "...To przecież królowie polscy, Chrobry, Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały - organizowali hierarchię kościelną w Polsce. To oni oddawali biskupom władzę duchowną - płaskorzeźba na drzwiach gnieźnieńskich, przedstawiająca władcę na tronie wręczającego pastorał pokornie przed nim schylonemu biskupowi, oddaje ówczesny stosunek władcy do kościoła w Polsce i ówczesną ideologię. Gdy Gallus pisze o Śmiałym: <<majestat władzy królewskiej>>, używa określenia wówczas jeszcze rzadko do królów, raczej tylko do cesarza stosowanego. A gdy pisze o nim "christus domini", pomazaniec pański, wskazuje, że widziano w królu majestat władzy nad biskupem, świętość namaszczenia, która czyniła króla władcą nie tylko świeckim, ale i duchownym. Gdy zaś Kadłubek później napisze, że król Bolesław Śmiały długo, aż do jego

czasów, <<nie tylko za świętokradcę, lecz za najgorliwszego świętokradztwa mściciela uchodził>>, stwierdza chyba, że w ówczesnych wyobrażeniach zdrada była nie tylko przestępstwem, ale i grzechem najcięższym" *(K. Grzybowski: "Rzeczy odległe a bliskie". Warszawa 1969; s. 24-25.)

W świetle tego wszystkiego jakże dziwnym musi wydawać się wywoływanie przez kardynała Wyszyńskiego pamięci biskupa Szczepanowskiego (1962 r.), jako tego który ma wieść naród polski do przyszłych zwycięstw, jako tego, od "którego wizji wyzwolić się nie możemy! Co więcej, wyzwolić się nie chcemy" **.(*"Tygodnik Powszechny"* 1962 r., nr 26.)

Podczas jednej z centralnych uroczystości milenijnych, 8 maja 1966 r., w kazaniu wygłoszonym w Krakowie na Skałce, tak oto ks. Wyszyński usiłuje wykorzystać postać biskupa Szczepanowskiego na użytek dywersji politycznej rozbijającej naród i rozpalającej fanatyzm i nietolerancję: "Trzeba zaniechać tego wszystkiego, co usiłuje pomniejszyć tę wspaniałą postać, która idzie przez dzieje polskie, pełna zasług, jednocząc ten naród ku pokojowi. Stanisław zginął nie w innej sprawie, tylko w obronie porządku moralnego, praw moralnych, które w narodzie mają znaczenie i dla maluczkich, i dla wielkich, i które obowiązują i tych, co rządzą, i tych, co są rządzeni; zginął za obronę porządku moralnego. I właśnie dlatego, że to była śmierć za prawa boże, za prawa moralne, za prawa obowiązujące wszystkich, dlatego zwyciężył śmiercią swoją i ofiarą. I dlatego też żyje dziś wśród nas i wielka jest jego droga dziejowa przez naród, który rozumie sens obrony ładu moralnego, porządku bożego w życiu i w dziejach narodu. Jednocześnie ustanowił wzór wspaniały, jak trzeba niekiedy... oddać życie za ład moralny w życiu narodu, oddać życie w obronie praw ojczystych, a zwłaszcza w obronie tego należnego człowiekowi, rodzinie i narodowi prawa do pracy, do sprawiedliwości, do miłości, do szacunku, do wolności".

Trzeba mieć wiele zuchwalstwa i braku poczucia odpowiedzialności za słowo, trzeba być ślepy na prawdę i rzeczywistość, aby zgromadzić tyle formułek tak kłamliwych i tak dalekich od tych odmienianych we wszystkich przypadkach miłości, praw, porządku moralnego itp. Na pewno żaden uczciwy katolik nie zgodzi się na takiego przywódcę, którego Gall Anonim, nie żywiący przecież sympatii dla Bolesława Śmiałego, już przed wiekami nazwał zdrajcą - traditor. Rojenia o absolutnej władzy kościelnej nurtowały również arcybiskupa gnieźnieńskiego Henryka Kietlicza, który z IV soboru lateraneńskiego w roku 1215 przywiózł niepohamowaną żądzą zawładnięcia krajem, nienawiść do wszystkiego, co niekatolickie, oraz piętno herezji i klątwy dla tych, którzy ośmieliliby się przeciwstawić władzy biskupiej. Nie pozwolił na to jednak władca wielkiej miary, Władysław Laskonogi. Doszło znowu do ostrego starcia między władzą świecką, dążącą do zjednoczenia Polski i jej uniezależnienia się od cesarstwa niemieckiego, a władzą kościelną działającą we wspólnym interesie papieża i udzielnych książąt feudalnych. Kietlicz rzucił klątwę na Laskonogiego i stosując metodę zapożyczoną z Zachodu utworzył zbrojną koalicję słabszych książąt dzielnicowych przeciwko księciu silniejszemu. Jednym z uczestników tej potajemnej koalicji był Konrad Mazowiecki, który haniebnie zapisał się na kartach naszych dziejów sprowadzeniem Krzyżaków. Władysław Laskonogi nie uląkł się klątwy ani wichrzeń Kietlicza. Obłożył sekwestrem dobra biskupie za uchylanie się od płacenia podatków, uwięził duchownych uczestniczących w buncie, a arcybiskupa Kietlicza wypędził z kraju. Ówczesny papież Innocenty III brał żywy udział w tym sporze o władzę. Świadczyć może o tym choćby fakt, że w okresie jedenastu dni wyszło z kancelarii papieskiej do Polski trzydzieści listów. Były to listy zatwierdzające klątwę na Laskonogiego oraz nawołujące biskupów i książąt do dalszej i wytrwałej walki ze "śmiałkiem", który odważył się podnieść rękę na wroga Polski w infule.

Godnym" następcą i wiernym kontynuatorem zdradzieckiej polityki biskupa Szczepanowskiego i arcybiskupa Kietlicza był biskup krakowski Paweł z Przemankowa, organizator i przywódca spisków i buntów politycznych przeciw Bolesławowi Wstydliwemu i Leszkowi Czarnemu, kilkakrotnie przez nich za zdradę stanu więziony. O tym biskupie, "nie mającym sumienia żadnego"* (Bp L. Łętowski: "Katalog biskupów..", jw., s. 186.), zmuszeni byli pisać zgodnie wszyscy biografowie i historycy katoliccy, że był uosobieniem nie tylko zdrady narodowej, ale i rozpusty. Posłuchajmy ks. kanonika Jana Długosza, którego "Dzieje Polski" są dla kościoła do dnia dzisiejszego najwyższą wyrocznią w sprawach historii Polski:

"Zdrożnych, ze stanem i powagą biskupią niezgodnych dopuszczający się nadużyć i poniewierający swoją godność pasterską, Paweł biskup krakowski, oddany przede wszystkim swawoli i rozpuście, mniszkę pewną z klasztoru Skalskiego Św. Maryi uprowadziwszy przemocą, wziął ją do siebie za nałożnicę. Gwałtownik, nieznośny dla swych poddanych i sąsiadów, monarsze swemu, Bolesławowi Wstydliwemu, książęciu krakowskiemu i sandomierskiemu, i sądom krajowym okazywał się zuchwałym i opornym... Nie tylko wreszcie z nieprzyjaznymi książęciu polskiemu panami, ale nadto z Litwinami i barbarzyńcami, których ściągał i przynęcał do siebie związkami powinowactwa, aby tym śmielej i bezpieczniej mógł stać przeciw księciu i prawu, począł skrycie się porozumiewać...Paweł biskup krakowski, którego wielu obwinięło, że był sprawcą przeszłorocznego napadu Litwinów, z rozkazu Leszka Czarnego, książęcia krakowskiego i sandomierskiego, gdy przebywał w miasteczku Łagowie, przez nasłanych żołnierzy pojmany został i w więzach powtórnie do zamku sieradzkiego odprowadzony..."* ("Jana Długosza dziejów polskich ksiąg dwanaście". Kraków 1857; t. II, s. 408-409, 454-455.)

Zbrodnie, dowody zdrady narodowej i wyuzdania biskupa Pawła były tak oczywiste i gorszące, że nikt z ówczesnych polskich dostojników kościelnych nie odważył się ukarać klątwą Leszka Czarnego - sprawcę uwięzienia biskupa. I dlatego, kiedy to uczynił papież Marcin IV specjalną bullą, część duchowieństwa polskiego na terenach objętych klątwą papieską nadal nabożeństwa odprawiała, choć prawo kościelne surowo tego zabraniało. Wymienieni biskupi nie są jedynymi dostojnikami, w obronie których stosowano w Polsce klątwę. Przez dwadzieścia pięć lat (1295-1320) Rzym, taką przecież "miłością ojcowską" pałający do Polski, tolerował na krakowskiej stolicy biskupiej i bronił klątwami zaciętego wroga wszystkiego, co polskie, zniemczonego Ślązaka i zaprzańca, biskupa Jana Muskatę, który na jednym z procesów miał czelność powiedzieć: "Gdybym nie miał dokonać tego, co zacząłem, i gdybym nie wytepił narodu polskiego, wolałbym umrzeć". Temu to między innymi biskupowi "zawdzięczamy" w XIII wieku wzmożoną germanizację terenów zachodnich, a nawet Krakowskiego. Mnisi niemieccy rządili się jak szare gęsi w klasztorach polskich, zwłaszcza cysterskich i franciszkańskich. Niemcy, Henryk z Wierzbowa i Jan Muskata, władali biskupstwami we Wrocławiu i Krakowie, 'a Niemiec Henryk Brene otrzymuje w roku 1281 nominację na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Biskup Muskata, bezwzględny i nie przebierający w środkach warchoł, będąc zdecydowanym wrogiem Łokietka, gorliwie popierał Wacławów czeskich i politykę niemiecką w Czechach i w Polsce. Sławne były jego procesy, w których występował jako wróg Polski. Udowodniono mu, że dokonał świętokradztwa (symonii) przekupując kapitułę, aby wybrała go biskupem. Dla opłacenia posłusznych sobie żołdaków niemieckich sprzedawał dobra kościelne, czynił w grobowcach biskupich katedry wawelskiej poszukiwania złota i klejnotów. Prowadził zbrojną i podjazdową walkę przeciw Łokietkowi, na którego rzucał kilkakrotnie klątwy, organizował wojsko i obwarowywał zamki. O Łokietku mówił: "Albo ja go usunę z kraju, abo on mnie. Niechaj sobie poszuka innego biskupa, a ja

poszukam sobie innego księcia"* (J.. Ptaśnik: "Monumenta Poloniae Vaticana". Kraków 1914 t. III, s. 90). Polecając najemnym żołdakom palić i niszczyć kościoły polskie, wskazywał na topór i mówił: "Macie tu klucz świętego Piotra do otwierania kościołów" **. (J.. Ptaśnik: "Monumenta Poloniae Vaticana". Kraków 1914 t. III, s. 80)'

Biskup Muskata, z siejącym postrach szwagrem swoim Gerlachem de Kulpe, z obwarowanego zamku biskupiego w Lipowcu dokonywał rabunkowych wypadów na okoliczną ludność Miechowa, Sącza, Wiślicy i Wieliczki. Walka biskupa Muskaty z Łokietkiem przeciw idei zjednoczenia Polski i umocnienia władzy królewskiej przerywana była nieszczerymi aktami zgody i skruchy ze strony biskupa, które pozwalały mu nabrać oddechu do nowych ataków i zrad. Muskata wyklinał Łokietka, Łokietek zamykał Muskatę do więzienia, ten błagał króla o przebaczenie, by znowu knuć zdradę, rzucać klątwę i z powrotem iść do lochów. Muskata cieszył się nieustannym poparciem papieży, którzy wszystkie jego klątwy na Łokietka bez zastrzeżeń zatwierdzali, popierając w ten sposób jego walkę z polskością. Nawet hierarchii kościelnej w Polsce musiał ten zdrajca w fioletach biskupich dobrze zejść za skórę, kiedy arcybiskup gnieźnieński, gorący patriota i obrońca silnej władzy królewskiej i jedności narodowej, Jakub Świnka, zawiesił go w urzędowaniu i ekskomunikował. "Ostatecznie papieski dostojnik, legat papieski, Gentilis, oczyścił Muskatę z zarzutów i kar kościelnych, Łokietka uznał winnym gwałtu i orzekł, że księżę jest ekskomunikowany, zaś jego kraj obłożony interdyktem kościelnym, Na forum papieskim biskup wychodził zwycięsko..."* (J. Baszkiewicz: "Polska czasów Łokietka". Warszawa 1968; s. 108.)

To wszystko oczywiście pozwoliło władzy kościelnej pochować zdrajcę z wielkimi honorami w klasztorze cysterskim w Mogile i na tablicy wyryć napis o wielkich jego zasługach dla Polski i kościoła...

Niewielu naliczylibyśmy takich władców, których kary kościelne ominęły. Przyczyny tych kar zawsze były podobne: próby obalenia czy osłabienia władzy świeckiej, jeśli ta władza nie chciała uznać władzy kościoła. Władysław II, syn pierworodny Bolesława Krzywoustego, nosi w historii przydomek Wygnańca. Musiał bowiem uchodzić z kraju ścigany klątwą arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakuba ze Żnina, któremu nie na rękę była dążność księcia do zjednoczenia dzielnicowej Polski. Jakub ze Żnina przybył do obozu wojsk Władysława II i taką oto pełną obłudnych frazesów klątwę nań rzucił:

"Kiedy pogwałciwszy boskie i ludzkie prawa, zdeptawszy obowiązki święte ludzkości i przyrodzone związki, stałeś się w swej ślepcie zatwardziały, że ani cię bojaźń Boga i cześć jemu należna, ani życzliwych ludzi upomnienia i przestrogi, ani moje na koniec rady, prośby i namowy nie zdołały odwieść od występnych i najohydniejszych zamiarów i na drogę prawa nawrócić, przeto w imię Wszechmocnego Boga, którego namiestnictwo w tej sprawie piastuję, ciebie, jako gwałtownika i wydziercę własności twoich braci, nieprzyjaciela wiary i ojczyzny, praw boskich i ludzkich przestępcę, który wzgardziwszy mymi radami ojcowskimi, na najzbawniejsze głuchy przestrogi, farańską serce zatwierdziłeś bezbożnością, wobec tego przytomnego ludu naprzód wyłączam ze społeczeństwa kościoła, a następnie jako upornego w grzechu i niepoprawnego wyklinam i surowości sądu bożego ostatecznie zostawiam"*.(Jana Długosza dziejów polskich..., jw., t. II, s. 17.)

Inni synowie Krzywoustego, Bolesław Kędzierzawy, Mieszko III Stary, również dostąpili "zaszczytu" klątwy za to, że nie pozwolili się Rzymowi mieszać w wewnętrzne sprawy państwowe i wygrywać waśni między braćmi. Kardynał Gwidon, legat papieski, rzucił klątwę. Biskup krakowski Getko, przy wybitnym współudziale wojewody Stefana, zorganizował spisek przeciwko Mieszkowi III,

a na wiecu w Łęczycy uznał papieża za najwyższą władzę polityczną, zmniejszył świadczenia i podatki kleru oraz zniósł prawo przejmowania przez państwo majątków biskupów po ich śmierci. Papież oczywiście klątwę zatwierdził. Sojusznik magnaterii i biskupów w walce z Mieszkiem, Kazimierz, za to, że uznał uchwały łęczyckie i był marionetką w ręku możnowładców, nazwany został przez nich "Sprawiedliwym".

Dziesięcina, jedna z najważniejszych i najczęściej występujących kości niezgody między :władzą świecką a kościelną, była powodem rzucenia klątwy przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Fulko na księcia śląskiego Bolesława Łysego. Kiedy książę stanął po stronie swoich podwładnych świeckich, którzy postanowili zamienić niezwykle uciążliwą dziesięcinę snopową na pieniężną, biskup wrocławski Tomasz zaprotestował. Bolesław Łysy zakuł biskupa w kajdany i uwięził. Arcybiskup Fulko rzucił klątwę, a papież polecił biskupom w Gnieźnie i Magdeburgu zorganizować zbrojną wyprawę przeciw księciu. Biskupi nie mieli ochoty dzielić losu swojego kolegi Tomasza. Pięć lat więzienia nakłoniło biskupa Tomasza do ustępstw, a dwa tysiące srebrnych dla księcia przyniosły mu wolność.

Syn Bolesława Łysego, Henryk V miał z biskupem wrocławskim zatarg o podatki, których płacenia duchowieństwo mu odmówiło. Książę nie dał się zastraszyć klątwą i opornego biskupa wraz z posłuszną mu częścią kleru wypędził poza granice księstwa. Nic nie pomogły Henrykowi Brodatemu ani jego religijność, ani szczodra ręka fundująca liczne klasztory. Kiedy ośmielił się zakazać duchowieństwu poboru dziesięcin, biskup wrocławski Wawrzyniec wyklął go. Po raz drugi klątwa dotknęła Brodatego z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki. Aby upór ojca nie przeszedł na syna, papież Grzegorz IX specjalnym brewe z dnia 25 maja 1238 roku ostrzegł syna Henryka Brodatego, Henryka Pobożnego, że jeżeli nie cofnie zarządzeń ojcowskich, zwłoki ojca

zostaną ekshumowane, wyrzucone z miejsca poświęconego i zagrzebane w miejscu nie poświęconym. Dwukrotnie również był wyklęty czwarty syn Henryka Pobożnego, książę głogowski Konrad. Spór poszedł o ziemię książęce, o wiele wsi, które bezprawnie przywłaszczył sobie biskup wrocławski. Tym razem jednak, mimo że wraz z klątwą na księcia spadł również na jego księstwo interdykt, który zabraniał odprawiania nabożeństw, znalazła się część duchownych, którzy klątwy i interdyktu nie uznali i nabożeństwa odprawiali. Oczywiście wszyscy zostali imiennie ekskomunikowani i nazwiska ich padły z ambon wszystkich kościołów.

Znany nam już ze swojej nigdy nie zaspokojonej zachłanności na ziemię i pieniądze biskup wrocławski Tomasz II spowodował rzucenie klątwy papieskiej na księcia śląskiego Henryka IV Probusa za to, że zabrał czterdzieści wsi z kasztelanii otmuchowskiej, będących dotychczas we władaniu biskupim. Duchowieństwo i rycerstwo podzieliło się na dwa obozy: stronników księcia i biskupa. A kiedy Tomasz II ponownie wyklął księcia i rzucił na jego księstwo interdykt, Henryk IV Probus ogłosił publicznie biskupa wrogiem i wyłączył go wraz ze stronnikami jego spod opieki książęcej. Jako wroga otoczył w Raciborzu i zmusił do uległości i odwołania klątwy. Zwycięsko również dla władzy świeckiej zakończony został spór między królem Kazimierzem Wielkim a biskupem krakowskim Bodzantą. Był to okres, kiedy kościół był w posiadaniu wielkiego przywileju postanowienia statutu wiślickiego, które zwalniało poddanych od ich obowiązków poddańczych wobec wyklętego. Prawo to uderzyło również w króla. Kazimierz Wielki mianowicie obłożył podatkami krakowskie dobra biskupie. Wówczas biskup Bodzanta wyklął króla, posyłając mu dekret ekskomunikacyjny przez księdza kanonika Baryczkę. Na taką obrazę majestatu królewskiego Kazimierz zareagował dekretem królewskim skazującym Baryczkę na śmierć przez utopienie. Dzierżącego w rękę dekret biskupi księdza Baryczkę zaszyto do worka i wrzucono do Wisły.

Biskup Bodzanta zmuszony był odwołać klątwę, a król Kazimierz wymusił na episkopacie zniesienie panującego dotychczas zwyczaju przerywania na trzy dni nabożeństw w miejscowości, w której pokazał się człowiek wyklęty.

I nad głową króla Władysława Jagiełły próbowali książęta kościelni potrząsać klątwą. Celował w tym kardynał Zbigniew Oleśnicki, gorący zwolennik Krzyżaków, którym przecież - korzystając z małoletności Władysława (Warneńczyka) - ofiarował ziemię chełmińską, michałowską i pomorską. Po wielkim najeździe krzyżackim w roku 1432 na ziemię dobrzyńską i Kujawy, dwadzieścia cztery miasta z Inowrocławiem i Włocławkiem oraz około tysiąca wsi legło w gruzach, stało się pastwą płomieni. Mieszkańcy tych ziem, którzy uszli z życiem, zjawili się u króla błagając o pomoc w zagospodarowaniu się od nowa. Król położył rękę na dobrach kościelnych gnieźnieńsko-poznańskich, oddając je poszkodowanym do czasu następnych zbiorów. Wówczas zjawił się u Jagiełły Oleśnicki z groźbą klątwy: "Jeżeli z uporem i zatwardziałością serca pozostać zechcesz przy swoich błędach, wiedz, że gotów jestem i mam w sobie dość odwagi użyć na ciebie klątwy duchownej, a czego nie zdołam ojcowskim upomnieniem, skrócić potrafię karcącą różgą apostołską"*. (Jana Długosza dziejów polskich..., jw. t. IV, s. 485.)

Nie miał jednak odwagi Oleśnicki groźby wykonać. Ten sprytny, bezojczyźniany patriota rzymski zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że Jagiełło nie cofnąłby się przed surową karą dla purpurata-śmiałka. Kazimierz Jagiellończyk był ostatnim z królów polskich, którego, próbowano klątwą zastraszyć i złamać. Z Kazimierzem walczył i papież Pius II i kardynał Oleśnicki. Pius II, o którym biskup Łętowski pisze, że "nie był życzliwy Polakom", zamianował biskupem krakowskim znanego protektora Krzyżaków, Jakuba z Sienna. Król nie uznał tej nominacji, skonfiskował dobra kapitulne, skazał wybrańca papieskiego na wygnanie, a na biskupstwo wprowadził

swojego kandydata, Gruszczyńskiego. Papież rzucił na króla klątwę, której on się nie uląkł i decyzji nie cofnął. "Przez cały czas panowania Kazimierza Jagiellończyka, od samego początku, jeszcze za życia Zbigniewa (Oleśnickiego) aż do końca, nie zdarzył się ani jeden wypadek, aby ktoś został biskupem wbrew woli króla; tyczy się to nawet ważniejszych opactw, tynieckiego i lubińskiego. Zawsze i wszędzie po śmierci biskupa zjawiał się wśród grona kanoników poseł królewski z listem popierającym tego lub owego kandydata i z zapowiedzią, że nieposzanowanie swojej woli będzie JKM dochodził na osobach i dobrach przeciwników. A nie było to czczą groźbą; przykładem klasycznym tzw. wojna duchowna o biskupstwo krakowskie" *(St. Smolka: Władysław Jagiełło. Historia polityczna Polski. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; 1920, s. 555.)

Od tego czasu papieństwo i kapituły zaprzestały opozycji przy wyborach biskupów i uwzględniały wolę królewską. Oleśnicki zagroził królowi klątwą za to, że odważył się zażądać od duchowieństwa dostarczenia podwód dla wojska i obciążyć je jego utrzymywaniem podczas postojów, czyli tzw. stacji. Jest rzeczą jasną, że Oleśnickiemu, który gotów był oddać całą Polskę w pacht Krzyżakom i Rzymowi, nie mógł się podobać żaden krok zmierzający do umocnienia władzy świeckiej i do uniezależnienia jej od papieństwa i jego agentur.

Wielu papieży darzyło Krzyżaków szczerą sympatią i popierało ich w antypolskiej polityce. Szczególnie wyróżnili się w tym względzie papieże: Grzegorz IX, Benedykt XII, Klemens VI, Innocenty VI, Mikołaj V, Kalikst III i Pius II. Między innymi polecali oni polskiem duchownym, a przede wszystkim zakonom, współdziałać z Krzyżakami w grabieżczej i germanizacyjnej polityce. Nie jest w stanie ukryć tego np. dominikanin Jacek Woroniecki: "Krzyżacy przybywali do nas... otoczeni szczególną opieką Stolicy Apostolskiej, popierani przez jej legatów, nic tedy dziwnego, że dominikanie... chętnie stanęli z nimi do

współpracy i poddali się ich kierownictwu jako wodzom pruskiej wyprawy krzyżowej" * (O.J. Woroniecki: "Św. Jacek Odrowąż i wprowadzenie Zakonu Krzyżackiego do Polski". Katowice 1947; s.134.)

Bardzo często, kiedy zachodziła obawa, że klątwa może nie osiągnąć zamierzonego celu, dodawano do niej interdykt. Interdykt, podobnie jak klątwa, był szantażem, próbą zastraszenia i złamania tych wszystkich, którzy nie uznawali pierwszeństwa kościoła przed państwem, władzy osoby duchownej przed osobą świecką. Głównymi przyczynami rzucania interdyktów były sprawy majątkowo-podatkowe i walka o władzę. Na przykład spór o władzę spowodował rzucenie przez papieża Grzegorza V interdyktu na całą Francję. Ziemia polskie również doświadczały na sobie tej kary. W okresie panowania Bolesława Kędzierzawego legat papieski, kardynał Gwidon, rzucił interdykt na całą Polskę za to, że niektórzy biskupi nie chcieli uznać klątwy rzuconej na Mieszka Starego i Bolesława Kędzierzawego. Oto fragment bulli papieża Eugeniusza III do episkopatu polskiego, zatwierdzającej klątwę i interdykt Gwidona:

"...My zatem potwierdzamy ten wyrok klątwy, jako też interdyktu, tak jak przez niego został wydany, i nakazujemy wam przestrzegać go oraz pilnować, by był ściśle przestrzegany. Ty zaś, bracie arcybiskupie, do którego to w pierwszym rzędzie należy z obowiązku twego urzędu, wszystkich twoich sufraganów i innych przełożonych kościołów o tym uwiadom, by nie mogli się potem wymawiać, i wyroku ściśle przestrzegaj, i dopilnuj przestrzegania poprzez innych wiedząc, że jeżeli który z was wyroku tego nie chciałby przestrzegać, nie ujdzie pomsty św. Piotra i świętego rzymskiego Kościoła. Dan w Lateranie 23 stycznia 1150 r."*. (Monumenta Poloniae Historica, t. II, s. 17.)

W roku 1272 całe księstwo głogowskie, rządzone przez Konrada, zostało obłożone interdyktem. W karach kościelnych znaleźli się wójtowie miejscy i niektórzy rycerze, którzy w zatargu księcia z biskupem wrocławskim o wsie znaleźli się po stronie księcia. Mieszkańcy Wrocławia, siedziby biskupów, byli ustawicznie nękani rozmaitymi daninami na rzecz kościoła, głównie dziesięciną i świętopietrzem. Bogaci mieszczenie i równie bogaci rządzący nimi książęta świeccy byli nielada kąskiem dla zachłannych książąt kościelnych. Rzym zdawał sobie z tego sprawę i nawet trzymał we Wrocławiu stałych poborców (nuncjuszy), tzw. kolektorów. Uprzykrzyły się wreszcie płatnikom te ciężary. Pod kierownictwem księcia Henryka VI wtargnęli mieszczenie latem 1328 roku do katedry wrocławskiej, zdobyli ją szturmem, zabili i poranili wiele osób z otoczenia biskupa, zmuszając kapitułę z biskupem na czele do opuszczenia miasta i schronienia się do Nysy. Oczywiście na cały Wrocław padł interdykt. Po raz drugi interdykt spadł na Wrocław w roku 1342 za niezapłacenie świętopietrza. Wrocław wspólnie z Głogowem został ukarany za odmowę uiszczenia świętopietrza za siedemnaście ubiegłych lat. Autorem interdyktu był jeden z najgorliwszych poborców papieskich, nuncjusz Galhard. Tenże sam Galhard wydał specjalny spis ekskomunikowanych książąt śląskich i ich ziem: "Imiona tych książąt, którzy pozostają w nieposłuszeństwie i których wykląłem, a ich ziemie poddałem interdyktowi kościelnemu, są następujące: Bolko niemodliński, Konrad oleśnicki, Waclaw lignicki, Ludwik brzeski, Henryk jaworski, Jan ścinawski, Mikołaj raciborski, Mikołaj ziembicki, Kazimierz kozielski, Henryk II zagański, Bolko świdnicki II"*. (J. Ptaśnik: Monumenta. Poloniae Vaticana, jw. t. I, s. 408.)

Interdykt sięgał również na inne dzielnice Polski. Księstwo mazowieckie dotknął interdykt za to, że wojewodzie płocki Petrasz najechał dobra biskupie w Łowiczu. Ziemie pomorska i chełmińska wraz z biskupami warmińskim, poznańskim i chełmińskim zostały wyklęte za odmowę płacenia daniny

papieskiej. Głośny, siedem lat trwający był spór pomiędzy papieżem Innocentym VI a duchowieństwem plockim. Kapituła plocka wybrała w roku 1353 biskupem swoim Imisława. Na ziemię plocką zapuszczał zagony zakon krzyżacki, któremu stawiał opór warowny zamek plocki. Biskup Imisław nie dawał gwarancji uległości Krzyżakom. Wówczas papież, nie licząc się z prawnym wyborem kapituły, mianował biskupem plockim znanego poplecznika Krzyżaków, jawnego wroga Polski, dominikanina Bernarda. Kler plocki, zgodnie z wyraźnym życzeniem Kazimierza Wielkiego, nie uznał narzuconego sobie i wrogo do narodu polskiego usposobionego biskupa: Wówczas Bernard rzucił na całą diecezję interdykt. Mimo to zwyciężyło twarde stanowisko króla i na biskupstwie plockim pozostał Imisław. Im bardziej wzmacniała się władza królewska, tym powszedniejsze stawały się kary kościelne, szczególnie w odniesieniu do panujących. Powszedniały i dlatego, że szafowano nimi na prawo i na lewo, w sprawach poważnych i błahych, szafowali nimi zarówno uprawnieni kanonicznie do ich stosowania, jak i nieuprawnieni. Kiedy rzucający klątwę bał się dotknąć panującego czy jakiegoś możnowładcę, to stosował interdykt. Wypadek taki zdarzył się za czasów Władysława Jagiełły. Król wybrał się w roku 1386 do Gniezna. Kapituła gnieźnieńska obowiązana była do stacyj, czyli do utrzymywania na własny koszt przejeżdżającego króla wraz z całym jego orszakiem. Tym razem kapituła zbuntowała się i odmówiła tego prawa królowi. Jagiełło kazał zająć dobra kapitulne. Wówczas mizerny proboszczyna gnieźnieński, Mikołaj Strosberg, rzuca na Gniezno interdykt, zagraża królowi klątwą i... ucieka z miasta. Nawet papież ówczesny nie potraktował tej kary poważnie, gdyż wyraził zgodę na odprawianie nabożeństw w miejscowościach, przez które Jagiełło przejeżdżał, choć interdykt wyraźnie tego zabraniał. Również na mieście Krakowie zamiast na królu Kazimierzu Jagiellończyku zemścili się kanonicy krakowscy w roku 1456. Przyłapani zostali na kradzieży pieniędzy i aksamitu dwaj księża krakowscy Mikołaj z Turska i Mikołaj z Gnojnik. Rajcy krakowscy na polecenie króla, mimo protestów

kapituły, skazali ich na śmierć, ścięli pod bramą Floriańską i tam pogrzebali. Króla bano się ruszyć, rajców wyklęto, a na Kraków został rzucony interdykt. Przez okres kilkunastu dni a był to czas postu, życie religijne Krakowa ustało. Wystarczyło jednak 300 złotych złożonych przez rajców aby kary przestały działać. Jak już wspomnieliśmy, od czasów Kazimierza Jagiellończyka kościół przestał wojować z królami przy pomocy klątwy. Groziła ona jednak w dalszym ciągu szlachcie, mieszczanom i pomniejszych osobom, którym zarzucano albo "herezję", albo brak posłuszeństwa dla władzy duchownej, albo wreszcie niewywiązywanie się z obowiązków dziesięcinnych. Za Zygmunta Augusta niemal co drugi szlachcic był wyklęty za jedno z wymienionych przewinień albo po prostu za kontaktowanie się z wyklętymi lub ich wspomaganie. Podobna ewolucja nastąpiła również na odcinku stosowania interdyktu. Interdykty na cały kraj, na dzielnice lub miasta większe należały już do rzadkości. Coraz radsze wypadki rzucania interdyktu dotyczyły małych parafii, wiosek, w najlepszym razie miasteczek. Tak na przykład w latach pięćdziesiątych XVI wieku miejscowość Tymbark koło Sącza znalazła się pod interdyktem z powodu nie oddanej biskupowi dziesięciny. W r. 1772 pięćdziesiąt trzy dni znajdowały się pod interdyktem wsie dziekanatu zatorskiego za napad. Na plebana ze Stryżowa, obrabowanie go i powieszenie na przydrożnym buku. W roku 1774 wieś Malszczowa pod Krakowem została wyklęta za odmowę płacenia dziesięcin. W tym samym czasie dwie inne wioski, Sadki i Grabianina, dotknęła taka sama kara za to samo "przestępstwo". Były to jednak już czasy, kiedy sprawy danin kościelnych wchodziły w zakres działania władzy świeckiej i wszelkie kary kościelne wobec osób nieduchownych musiały mieć uprzednią zgodę władzy cywilnej.

3. W RODZINIE KOŚCIELNEJ

Oddzielny rozdział historii kościoła stanowią walki wewnętrzne, toczone pomiędzy poszczególnymi dygnitarzami, pomiędzy hierarchią kościelną a duchowieństwem szeregowym i wreszcie pomiędzy duchownymi niższego szczebla. I tu, podobnie jak w odniesieniu do świeckich, miała pełne zastosowanie kara klątwy. Klątwę rzucono za rozmaite przewinienia. Najczęstszą przyczyną była walka o wpływy i o majątek. Niemało również było wypadków rzucania klątwy na duchownych, którzy przejrzeni istotne cele polityki papieskiej. Próbowali oni walczyć. Formy tej walki były różne. Jedni, powodowani utopijnymi marzeniami o prawdziwym Chrystusowym królestwie na ziemi, występowali z krytyką ustroju kościoła, jego przepychu, jego zachłanności na bogactwa, atakowali papieży i gorszące stosunki na dworze papieskim, biskupów i opatów za ich niemoralny tryb życia, żądali reform oraz nawrotu do chrześcijaństwa pierwotnego. Niektórzy wytykali papieżom jego związki z ośrodkami wyzysku i ucisku, jego ambicje polityczne i wojenne, jego dążność do ekspansji terytorialnej. Inni znowu demaskowali wsteczność kościoła, jego niechęć do każdej myśli prawdziwie naukowej i postępowej. Wiedzieli oni, że ciemnota i zacofanie ludu leżą w interesie klas panujących i posiadających, a więc i kościoła, że są warunkiem spokojnego i beztrudnego funkcjonowania ustroju niesprawiedliwości społecznej. Kościół bowiem, utrwalając ciemnotę, umacniał jednocześnie wśród mas poczucie bezsilności wobec istniejącego ustroju i wobec ślepych sił przyrody. Na każdą wątpliwość w tym zakresie miał gotową odpowiedź: tak musi być, taka jest wola Boga. Każda próba zmiany istniejącego stanu była uważana za sprzeniewierzenie się tej woli, a więc za grzech najcięższy. Byli jednak tacy, którzy nie zważając na zakazy boskie i biskupie porywali się do walki z tymi "świętościami" politycznych teorii kościoła, stawali w szeregach obrońców ludu. Popadali oni oczywiście pod najcięższe kary kościelne, głównie pod klątwę nakładaną często w odniesieniu do duchownych - suspensą.

Najostrzejsze formy przybierała walka o władzę i o dobra ziemskie na najwyższym szczeblu kościelnym, gdzie nie wzdragano się przed stosowaniem najohydniejszych metod, do zbrodni włącznie. Moralny rozkład papieżstwa osiągnął swój szczyt w wieku X. "Był okres wtedy, mianowicie od końca wieku IX aż w głąb wieku XI, bardzo przykry, który nosi w historii kościoła nazwę <<wieku ciemnego>> (saeculum obscurum) - okres, w którym ogólne skażenie nie oszczędziła nawet stolicy apostolskiej. Papieże byli w nim narzędziem albo igraszką w rękach możnych partii politycznych albo też cesarzy, przy czym niekiedy o tym, kto ma kierować łodzią Chrystusową, decydowała wola ambitnej, pozbawionej skrupułów niewiasty. Zmieniali się też bardzo często. W ciągu jednego stulecia zasiadło-ich na stolicy Piotrowej aż dwudziestu pięciu i wielu z nich zginęło śmiercią gwałtowną, uduszonych, albo zgładzonych w więzieniu po to, aby uczynić co rychlej miejsce drugiemu kandydatowi stronnictwa chwilowo zwycięskiego... trafił się zaś między nimi i jeden taki, Bonifacy VII, którego historia nazwą strasznego potwora: monstrum horrendum, napiętnowała"... - tak charakteryzuje ówczesne papieżstwo czołowy historyk kościoła, ks. prof. dr Józef Umiński *. (Ks. J. Umiński: Kryzysy Kościoła Katolickiego. Poznań 1947; s, 10-11)

Serię takich papieży rzucających najcięższe kary na swoich przeciwników rozpoczyna papież Sergiusz III (904-911). Sergiusz wydaje polecenie zrzucenia z tronu papieskiego i następnie uduszenia dwóch swoich przeciwników. Żyje on jawnie z rzymianką Marozją, która urodziła mu syna, późniejszego papieża Jana XVI. Marozja, idąc zresztą śladami matki swojej Teodory, rządziła przez dłuższy czas tronem papieskim, osadzała na nim swoich kochanków i krewnych, organizowała zabójstwa konkurentów. Marozja była sprawczynią zabójstwa papieża Jana X, który był kochankiem jej matki. Wnuk Marozji, Oktawian, został papieżem mając lat osiemnaście, jako Jan XII. Zamienił on pałac laterański na dom publiczny, w którym w otoczeniu nałożnic wznosił toasty za

zdrowie szatana, na cześć bogini Wenus, a razu pewnego - będąc w dobrym humorze - wyświęcił on w stajni swojego ulubionego konia na biskupa.

Krescencjusz, siostrzeniec Marozji, poleca udusić papieża Benedykta VI i osadza na tronie Bonifacego VII. W tym samym czasie prócz Bonifacego VII było jeszcze dwóch papieży: "Zasługą" również Krescencjusza jest śmierć papieża Jana XIV. Pomiędzy papieżami Grzegorzem V i Janem XVI wybuchła walka na śmierć i życie. Zwyciężył Grzegorz. Uwięził on Jana XVI, kazał go oślepić obciąć mu nos i uszy, potem posadzić na ośle twarzą do ogona i tak oprowadzić po mieście. Po tej ceremonii wtrącił kalekę do więzienia i na śmierć zagłodził. Wszyscy przy tym wyklinali się wzajemnie w uroczysty sposób.

Na specjalną wzmiankę zasługuje papież Jan XXII, który zasłynął setkami klątw i interdyktów rzucanych na biskupów i rządzone przez nich diecezje za opieszałość lub odmowę płacenia świętopietrza. Podobny okres przeżywało papieństwo w wieku XIV "kiedy w ciągu prawie czterdziestu lat z rządu zwalczały się namiętnie, szafując interdyktami i ekskomunikami, dwie, a potem nawet trzy obediencje: rzymska, awiniońska, a pod koniec także pizańska" *. (Ks. J. Umiński: Kryzysy Kościoła Katolickiego. Poznań 1947; s, 13)

Papieże obkładali klątwą, zaszywali w worki i wrzucali do morza przeciwnych im kardynałów, handlowali urzędami kościelnymi i odpustami, oskarżali się wzajemnie o herezję. Wiek XV ma papieża Sykstusa IV (1471-1484), który wszystkich poprzedników prześcignął w szafowaniu klątwą, w rozpuście, w chciwości i pysze. Otoczony był zawsze chłopcami, których deprawował. Pięknemu dwunastoletniemu synkowi jego nadwornego golibrody dostała się nawet godność biskupia, a potem kardynalska... Następcami Sykstusa IV byli Innocenty VIII, który papieństwo zdobył za pieniądze, i Aleksander VI Borgia, który na tronie papieskim zasiadał wraz z liczną gromadką córek i synów. W

wieku XVI papież Sykstus V (1585-1590) prześcignął swoich poprzedników nadzwyczajnym okrucieństwem. On to był autorem powiedzenia: "Chcę, ażeby za moich rządów więzienia były puste, a szubienice pełne". Za jego czasów działał anonimowo Pasquino, autor dowcipnych i ostrych pamfletów antypapieskich. Sykstus V obiecał tysiąc dukatów i odpuszczenie grzechów temu, kto wyda tego śmiałka. Pasquino zgłosił się osobiście. Otrzymał tysiąc dukatów, ale stracił język i prawą rękę.

Bardzo aktywnie włączyła się święta inkwizycja do zwalczania rewolucji francuskiej. Papież Pius VI rozesłał do biskupów francuskich listy, w których pod groźbą ekskomuniki zabraniał uznawać konstytucję cywilną oraz zachęcał do organizowania kontrewolucji. W wydanym 13 kwietnia 1791 roku brewe do całego duchowieństwa francuskiego zagroził klątwą tym wszystkim duchownym, którzy w ciągu czterdziestu dni nie odwołają złożonej na nową konstytucję przysięgi. Tą samą karą zagroził proboszczom wybranym przez lud, jeśli tylko przystąpią do sprawowania swoich funkcji. Klątwa "w rodzinie" nie obca była również polskim stosunkom kościelnym. Doświadczył jej na sobie arcybiskup lwowski Jan Odrowąż, który naraził się kapitule lwowskiej, gnębiąc ją świadczeniami, specjalnymi podatkami i zabierając jej beneficja. Kanonicy odwołali się do prymasa, a następnie do soboru bazylejskiego i papieża. Odrowąż popadł w klątwę i w klątwie zmarł. Zgodnie z regułą ciało arcybiskupa przez dwa miesiące leżało przed katedrą. Potrzebny był dopiero ohydny, publiczny rozkład ciała, aby papież cofnął ekskomunikę i zezwolił na jego pochowanie.

W okresie Odrodzenia, w pierwszej połowie XVI wieku, politykę samodzielności wobec papieża i uniezależnienia się kościoła polskiego od Rzymu i jego dyrektyw reprezentował arcybiskup gnieźnieński, prymas polski, Jan Łaski. Był on autorem statutów synodalnych, które miały na celu

uregulowanie stosunków kościelnych w Polsce i stworzenie własnej, polskiej narodowej linii polityki kościelnej, podporządkowanej jedynie świeckiej władzy polskiej. Po raz pierwszy w naszych dziejach zebrał on obowiązujące w kraju prawa, które przeszły do historii pod nazwą Statutu Łaskiego. Gdy możnowładcy polscy dążyli do zaboru ziem leżących na wschód od Polski, Łaski walczył o ziemie polskie nad Odrą i Bałtykiem, dążył do ograniczenia zgubnej dla narodu polityki feudałów na rzecz silnej władzy królewskiej. W odpowiedzi na hasła głoszone przez Łaskiego jak największej samodzielności kościoła w Polsce, jego niezależności od antynarodowej polityki kurii rzymskiej, w odpowiedzi na walkę o silną władzę i ukrócenie samowoli feudałów świeckich i kościelnych papież Klemens VII wydał specjalną bullę, w której nazwał Łaskiego nie arcybiskupem, lecz arcydiabłem, i obłożył go klątwą. Potężny prymas, nieustępliwy przeciwnik Krzyżaków i Habsburgów, nie dopuścił jednak do ogłoszenia klątwy i godność metropolity (arcybiskupa) zachował do końca życia (1531). Tak "charakteryzuje" Łaskiego papież we wspomnianej bulli:

"Syn ciemności a brat zdrajcy Judasza - Jan Łaski, z imienia arcybiskup, ale z czynów arcydiabeł gnieźnieński w Królestwie Polskim, wyrzekłszy się wiary, uczciwości i bojaźni bożej, jakby jaka zmija łaknąca krwi chrześcijańskiej"*.
(Ks. Jan Korytkowski "Arcybiskupi gnieźnieńscy". Poznań 1889; t. II. s. 716.)

Wyklinali się nawzajem biskupi, wyklinały też kapituły biskupów i biskupi kapituły. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Dzierzgowski wyklął w roku 1547 biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego. Powodem klątwy - jak zwykle - była sprawa nader doczesna, szło o wieś. Podobna ziemską przyczyna skłoniła biskupa poznańskiego Izdbieńskiego do rzucenia klątwy na wszystkich członków kapituły, którzy odważyli się upomnieć o jej fundusze zagrabione przez biskupa. Kapituła nie pozostała dłużna biskupowi. Na klątwę

odpowiedziała klątwą. Dopiero synod piotrkowski w roku 1551 pogodził zwaśnionych. Zabawną historię przeżywała Polska w drugiej połowie XVI wieku. Biskup chełmski, a potem kujawski, Jakub Uchański, znany był ze swojego tolerancyjnego stosunku do protestantów. Dlatego ówczesny papież Juliusz II nie chciał go na biskupstwie zatwierdzić. Kiedy Uchański, mający za sobą poparcie króla, siłą wtargnął na diecezję kujawską, papież rzucił na niego klątwę. Biskup Uchański w odpowiedzi na to rzucił klątwę na papieża. Po śmierci "wyklętego" papieża następcą jego zatwierdził Uchańskiego na Kujawach, a nawet zgodził się w kilka lat potem na mianowanie go arcybiskupem gnieźnieńskim, z czym łączyła się godność prymasa Polski.

4. PRZECIW KLĄTWIE

Z biegiem czasu, gdy nauka i oświata otwierały również "maluczkim" oczy, gdy nieludzki, niezgodny z głoszoną ewangelią wyzysk i terror przekraczał najwyższe granice, coraz częściej podnosił się głos oburzenia i sprzeciwu. Najpierw zrzucali z siebie jarzmo religijnej i materialnej niewoli królowie, cesarze, książęta i możnowładcy. Nie zawsze zrzucali je jednak po to, by z dotychczasowym władcą "duchowym" rozpocząć walkę, ale po to, by wspólnie z nim, pod osłoną jego haseł religijnych, nadal utrzymywać w niewoli średnie i niższe warstwy. Później wyzwalała się stopniowo z kościelnego sądownictwa i obowiązków podatkowych szlachta, następnie mieszczaństwo. Najpóźniej przedarło się przez gruby mur niewoli chłopstwo. Chłopstwo, osaczone przez zjednoczonych duchownych i świeckich ciemzców, broniło się wszelkimi siłami przed pogłębiającą się z każdym dniem niewolą. Kiedy ich łupiono ze wszystkich stron daninami w pieniądzu i naturze, "wszelkimi sposobami chcieli-zrzucić z siebie ciężar, toteż poborcy kazali im przysięgać z ręką na relikwiach, a gdy ręka przy tym zadrżała lub palce nie były stosownie położone,

winni musiał dać podwójną dziesięcinę i karę pieniężną" *. (Al. Świętochowski: Historia chłopów polskich, jw., t. I, s. 26)

Poborcy podatkowi wykonywali ściśle zarządzenia panów kościelnych i świeckich. Rolę kościoła w aparacie ucisku trafnie charakteryzuje wybitny historyk, Władysław Smoleński: Kościół... "wznosząc się ponad samych książąt powagę, rozkazy ich swoją umacnia sankcją i z klątw kościelnych piorunem w obliczu pobożnej powszechności staje się panem. Na gruncie uczuć religijnych bujnie się krzew ten rozrastał, do czego i panujący przykładali się dużo. Niemalym to dla dążeń teokratycznych było poparciem, skoro sami książęta z nieufnością we własną potęgę czy z pobożności a poszanowania dla władzy duchownej rozporządzenia swoje osłaniali puklerzem kościoła"*. (Wł. Smoleński: "Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich". Warszawa 1951; s. 24.)

Nic dziwnego, że odwołania i prośby chłopstwa. Do książąt, wojewodów czy starostów były daremne. Ręka rękę myła. "Gdy poddani w Łądzie wnieśli (1322) skargę do Przybysława wojewody poznańskiego na niesłuszne wymaganie od nich powinności, ten łącznie z biskupem i baronami nie tylko oddalił ich zasadnicze żądania, ale zalecił im wieczne milczenie i skazał na wieczną niewolę"**. (Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich", jw s. 120.)

Cóż chłopom pozostało? Albo ucieczka, albo czynny opór. Zbiegostwo chłopów stało się zjawiskiem tak częstym, że ich "właściciele" wiązali się specjalnymi umowami co do wzajemnego wydawania sobie zbiegów. W roku 1453 biskup płocki Paweł i biskup chełmiński Jakub taką właśnie umowę z sobą zawarli. A w 1478 ziemia gostyńska i ziemia łęczycka zobowiązały się do wzajemnego przekazywania uciekinierów. Czynny opór miał rozmaite formy. Kroniki

klasztorów jezuickiego i benedyktynek w Staniątkach wspominają o napadach chłopów pańszczyźnianych na zabudowania zakonne i o ich splądrowaniu. Wszyscy chłopci znaleźli się oczywiście pod klątwą biskupa krakowskiego. Ogień wielkiego powstania chłopskiego na Podhalu w roku 1651 pod wodzą Kostki Napierskiego został zgaszony głównie przez najemne oddziały biskupa krakowskiego Gębickiego, jednego z największych feudałów w Małopolsce. Z jego to również polecenia dziekan żywiecki ks. Kaszkowic podstępem i zdradą wydał przywódców powstania w ręce biskupie. 18 lipca 1651 r. za sprawę chłopską zginął na palu na górze zwanej Lasota na dzisiejszych Krzemionkach krakowskich, Kostka Napierstki, były jezuita - jak wskazują na to najnowsze badania historyków. Powstańców mazowieckich spotykała najsurowsza kara na terenie dóbr wyszkowskich biskupa płockiego i w dobrach wieluńskich kapituły płockiej. A głównym likwidatorem powstania wielkopolskiego, zresztą słabszego od podhalańskiego, był biskup poznański, Kazimierz Florian Czartoryski.

Niezbyt dobrze musieli się zapisać w pamięci ludności wiejskiej proboszczowie i kanonicy, skoro do dnia dzisiejszego zachowały się na Podhalu piosenki śpiewane kiedyś przez zbójników, którzy nie bali się zapalić fajek od świec na ołtarzach:

Nie bojem się pana ani jegomości,
Wezmem siekierocke, porubiem na kości.
Księdzu dać, księdzu dać bobowej poliwki,
Coby nie pozirał z ambony na śliwki *.

(Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Kraków 1898; t. III.)

Nic dziwnego, że w każdą niedzielę z każdej ambony padały pod adresem buntujących się chłopów wersety ewangeliczne w rodzaju:

"A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści a módlcie się za prześladowających was" (Mt., 5.44).

"I gdy staniecie do modlitwy, odpuśćcież, jeśli co przeciw komu macie, aby i Ojciec wasz, który jest w niebiosach, odpuścił wam grzechy wasze" (Mt. 11.25).

"Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie" (List św. Pawła do Rzymian 12.14).

Zapędy władcze kleru, jego panoszenie się, stałe grożenie klątwą, narzucanie królowi ustaw kościelnych - szczególnie z zakresu sądownictwa - wreszcie obłudne posługiwanie się Pismem św. - dokuczały i wyczerpywały cierpliwość nie tylko chłopów. Szlachta i część możnowładców, głównie tych, którzy zasmakowali w reformacyjnych nowinkach religijnych głoszących m.in. wyzwolenie wiary od bogactwa ziemskiego, zaatakowali na sejmie piotrkowskim w r. 1552 kler ustami hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego:

"Przywłaszczyliście sobie prawa majestatu na mocy jakichś dekretaliów, które nic nie znaczą u nas, a tym mniej u króla, co na nasze przysięgał prawa i przez nie siedzi na tronie, a nie z woli papieża i dekretaliów. Rzucajcie sobie klątwy tam, gdzie się was boją!...Nie będzie król trzymał miecza w ręku na wasze zachcenia, ani my nie oddamy głów naszych pod prawa, którymi okrutne skryby i nędzni faryzeusze święte pismo splamili. Gdy nadto w bieżącym roku do okrucieństwa praw waszych dodamy nienawiść, a któż by was dłużej znosił? Pytacie, co zrobicie z waszymi dekretaliami, jeśli nic znaczyć nie będą? My się pytamy, co się stanie z naszymi prawami, jeśli wasze dekretalia coś znaczyć będą? Gardzą nimi już wszystkie narody nie dlatego, iżby się pobożność na

świecie zmniejszyła, ale dlatego, że sobie życie ludzkie, ojczyznę, cześć i mienie nasze mało waży, że podejrzenie robi się u was heretyków, że dowodzicie winy oszczerstwami i szpiegami, że gwałtem wymuszacie wyznanie. Czy Wasza Królewska Mość chcesz ich użyć na nas i czy my ich znosić będziemy? To jest pytanie. Według praw naszych możecie sądzić herezję w Senacie, wspólnie z nami, na widowni całej Polski, nie w piwnicach biskupich, polskimi, nie rzymskimi prawami - aby nikt z winnych nie czuł się uciśniony gwałtem albo strachem, albo szedł w prawo swoje wobec króla, aby mógł pytać głośno i głośno zbijać zarzuty... Nie zniosą ludzie największej wolności, abyście ich bezkarnie grabić i z kraju wypędzać mogli.....tu nie o wiarę, tu o wolność sprawa, którąście sądem waszym zgwałcili!".

Kiedy biskup Zebrzydowski przerwał Tarnowskiemu zapytaniem : "Czymże ja w Polsce będę, Tarnowski, jeśli mi heretyków sądzić nie wolno? Woźnym czy biskupem?" Wielki hetman odparł: "Przyzwoiciej tobie, Zebrzydowski, być woźnym, niż mnie twoim niewolnikiem"*. (L. Kubala: Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek reformacji w Polsce. Lwów 1906; s. 33-34.)

W roku 1573, a więc w osiem lat po sprowadzeniu zakonu jezuitów do Polski, tzw. konfederacja warszawska - mimo protestu reakcji katolickiej i grózb kościelnych - uchwaliła ustawę, która gwarantowała szlachcie ariańskiej i protestanckiej swobody religijne. W cztery lata później, na synodzie piotrkowskim, zawisła klątwa nad każdym, kto "chciałby rzeczzone przymierze pochwalić, bronić lub mu sprzyjać"**. (A. Pawiński: "Synod Piotrkowski w roku 1577". Warszawa 1877; t. IV, s. XXV)

Ustawa ta, choć nie przetrwała długo i często była łamana, była aktem niemałej odwagi. Magnaterii polskiej udało się uwolnić spod ciężarów i sądownictwa kościelnego. Kler, który stracił tak cenną pożywkę, nie zadowolił się samym

chłopstwem. Rzucił się na ubogą szaraczkową szlachtę, na której usiłował sobie odbić stratę magnaterii. Ze zdzierstwa słynęli na całą Polskę duchowni mazowieccy. Uboga szlachta wyszkowska, z burmistrzem, rajcami i ławnikami na czele, organizuje tajne schadzki, wypowiada biskupowi plockiemu i proboszczom posłuszeństwo i odmawia podatków i powinności. A kiedy król Stanisław August specjalnym listem nakazuje im posłuszeństwo i upoważnia biskupa do zbrojnego poskromienia zuchwalców, ci 21 stycznia 1791 roku kierują do sejmu błagalny list następującej treści:

"Życie szlachcica parafii wieluńskiej jest własnością samowolnej woli proboszcza plockiego, któren nic innego, jak tylko samą przemoc wzięwszy za fundament, wybudował na nim gród wieluński i w nim kryminalne ostatecznie na szlachtę swej parafii pisał dekreta...Wyjmijcie ich spod jarzma przemocy proboszcza plockiego, który im ani do żadnego w Polsce stanu, ani do żadnego narodowego prawa opieki należeć nie dopuszcza, ale się nad nimi z absolutną władzą najwyższym panem być mieni...Litości i skończenia ucisków naszych jak najpokorniej dopraszamy się"* (Wł. Smoleński: "Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów plockich". Warszawa 1951; s. 75-76.)

Przeciwko zachłanności, szczególnie wyższych dostojników kościelnych, buntowali się nawet duchowni niższych stopni, których też już coraz mniej przerażała klątwa. Wyrazem tego jest słynna skarga kapituły krakowskiej wniesiona na synodzie kościelnym w roku 1551 na znanego nam już biskupa krakowskiego Zebrzydowskiego. Cóż kanonicy krakowscy zarzucają swojemu zwierzchnikowi?

"Biskup krakowski Zebrzydowski żyje nieczysto, zdziera ludzi, bierze, nie oddaje, wierzycieli okpiwa...Po kościołach brak mszałów i agend, księża nie mają postyll i kazań i wyśmiewają ich nieuctwo świeccy, a nienawidzą ich dla skapstwa... Niech biskupi swych poddanych nie uciskają nowymi daninami, ani

karzą pieniądze, niech dbają, aby ich ekonomowie nie uciskali ubogich" *. (Wł. Błachut: Jak rosły dobra martwej ręki. "Nowiny Rzeszowskie" r.1953, nr 34.)

Nie tylko bunty i protesty były formą uwalniania się od bicza klątwy i jej skutków. Kościół rzucał bardzo często klątwę z myślą otrzymania za jej odwołanie sowitej opłaty. Istnieje dzisiaj w Watykanie specjalny urząd, tzw. penitencjarii papieskiej, który jest powołany do odpuszczania grzechów i udzielania dyspens. Miał on swojego poprzednika za czasów papieża Jana XXII, który ustalił taryfę opłat za powszechne przestępstwa i za uniknięcie klątwy. Na przykład według tej taksy za siedem groszy można było uzyskać rozgrzeszenie zarówno za lichwę, jak i za udzielenie ślubu bez zezwolenia proboszcza, na terenie którego parafii mieszkała jedna ze stron. Tańszy był gwałt bo kosztował sześć groszy, a najtańszy był grzech kazirodztwa - pięć groszy. Świątokradztwo można było kupić sześcioma groszami. Zabójstwa utrzymywały się na tym samym mniej więcej poziomie. Natomiast przy zabójstwie zbiorowym, gdy dopuściło się go kilka osób okup był znacznie tańszy, bo dwa grosze od osoby. Tyle samo zresztą, co grzech zakonniczki udającej się na kurację do wód...

Kto więc miał grosze, mógł kraść, gwałcić, mordować. Kościół był łaskawy i chętnie odpuszczał winy. To wygrywanie ciemnoty ludzkiej i fanatyzmu religijnego dla księżej kieszeni przetrwało do czasów późniejszych. Jeszcze w roku 1774 pewien polski obywatel ziemski pisał w swoim dzienniku: "Od dawna zauważyliśmy w gospodarstwie rozmaite nieszczęścia; grad zbił pszenicę i groch, ogień pokazał się w kuchni, słowem, plagi boże i złe wróżby-. Nie wiedzieliśmy, czemu to przypisać, gdy wreszcie z i-pomocą bożą ujawniła się zgroza grzechu sodomskiego. Ów grzech sodomski polegał na tym, że wychowanica pani, szlachcianka, zawiązała stosunek miłosny z poddanym"*. (Bruggen: "Polens Auflosung" (Upadek Polski). Lipsk 1878; s. 120)

Gdyby to był okres wczesnego średniowiecza, rzucono by niewątpliwie klątwę, a może interdikt na całą wieś. Ale pod koniec XVIII wieku klątwą niewiele można było zwojować i na klątwie niewiele można było zarobić. Wobec tego poddany odsiedział pięć dni w dybach, "przy tym odprawiono mszę za zbawienie duszy sprawców nieszczęścia"**. (Tamże)

Msza oczywiście kosztowała bardzo drogo. Trudno uwierzyć, że jeszcze w roku 1928, można się było uwolnić od najcięższej kary, bo "wprost od Boga pochodzącej", za pieniądze. Niejaki ks. Łękosz nie wstydził się pisać: "Znam pewną parafię, położoną w okolicy wybitnie rolniczej, gdzie stale nękało ludzi gradobicie. Pracowali w pocie czoła, a czasu żniwa nie było co sprzątać. Odkąd jednak zaczęli składać ofiary na różne dobre cele, nie wyłączając misji katolickich, złowrogie chmury gradowe omijają ich stale"***.(„Głosy Katolickie” r.1928, nr 348)

Pod karami kościelnymi musieli wierni płacić podatki na rzecz Rzymu i duchowieństwa. A kiedy w okresie międzywojennym, w czasie potwornej nędzy, bezrobocia i kryzysu, żadna kara kościelna nie była straszna, ks. Żongołłowicz, zausznik Piłsudskiego, wniósł w roku 1932 pod obrady sejmu projekt "ustawy na rzecz kościoła". Składki miały być przymusowe. Projekt uchwalono. Składki ściągano przy pomocy księdza grożącego piekłem oraz sekwestratora państwowego.

Jakże się więc dziwić, że przy pomocy ustaw państwowych np. z jednego tylko biednego powiatu rzeszowskiego wydusili proboszczowie w latach największej nędzy fundusze na budowę siedmiu wspaniałych kościołów, z których najtańszy kosztował dwadzieścia pięć tysięcy, a najdroższy, w Rudnej, dwieście jeden! Zacofane wioski płaciły, bo jeden ksiądz groził plagami żywiołowymi, a drugi obiecywał dobre urodzaje i więcej mleka od krowy...

Wszelkimi sposobami bronili się ludzie przed klątwą. Coraz bardziej, w miarę jak fanatyzm i ciemnota ustępowały miejsca kulturze, oświacie, wolnościowym i postępowym prądom wiejącym ku Polsce z zagranicy, zmniejszał się i kurczył zasięg oddziaływania klątwy. Zmniejszała się również ilość ludzi, którzy przed tą karą drżeli.

Z każdym wiekiem, z każdym dziesiątkiem lat klątwa coraz mniej straszyla i coraz słabiej działała. I dlatego, kiedy książe Bolesław Rogatka w roku 1258 musiał się bronić przed klątwą i groźbą wyprawy papieskiej zamknięciem do więzienia biskupa wrocławskiego Tomasza I, to już dwa wieki później Kazimierz Jagiellończyk mógł poprzestać na zakomunikowaniu przez swojego posła papieżowi, że jeżeli nie przestanie grozić Polsce i jej królowi klątwą, straci prawo mieszania się do spraw kościoła w Polsce. W związku z tym zrozumiałą jest fakt bicia w dzwony i odprawiania nabożeństw na złość legatowi papieskiemu i agentowi Krzyżaków, Hieronimowi, który obłożył Brześć Kujawski interdyktem. Coraz mniej przejmowali się klątwą-suspensą sami księża, mający zawsze za sobą część szlachty czy magnaterii. I tak ks. Walenty z Krzczonowa, wyklęty i pozwany przed sąd biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego za wstąpienie w związki małżeńskie, nie uląkł się wyroku biskupiego i nie rozszedł się z żoną, pozostając nadal księdzem. Od sprawy ożenku innego księdza, Stanisława Orzechowskiego, w wieku XVI trzęsła się cała ówczesna Polska. Po stronie księdza Orzechowskiego stanęła wszystka prawie szlachta. W wieku XVIII znów kanonicy krakowscy odpowiedzieli na klątwę biskupa Sołyka uwięzieniem go i uznaniem za psychicznie chorego!

Szlachta i magnaci również z lekceważeniem zaczęli podchodzić do tej kary kościelnej. Głośna była sprawa posła na sejm Hieronima Ossolińskiego, którego wyklęto za to, że nie uiścił dziesięciny kościelnej. W odpowiedzi na to, kiedy

biskup Spott odprawiał sumę w katedrze wawelskiej w święto Wniebowstąpienia, Ossoliński wszedł do katedry. Biskup przerwał nabożeństwo i polecił wyklętemu opuścić kościół.. Ossoliński oświadczył, że najpierw muszą wyjść ci, którzy ośmielili się obłożyć go klątwą. Biskup zmuszony był opuścić katedrę, a za nim dopiero wyszedł Ossoliński, którego jeszcze na dobitkę kapituła krakowska musiała przeprosić za publiczną obrazę.

Okres upadku klątwy zaczyna się w wieku XV. "W XV w. zaczęto tej broni zbyt samowolnie używać. Klątwę rzucał byle duchowny, a nawet klecha, który nie miał święcenia kapłańskiego. W pomnikach ówczesnych znajdujemy ślady wyraźne, że taki klecha, jak miał spór o dziesięcinę lub jaką należność z kmieciami, brał stulę, dzwonek, książkę i z zapaloną świecą do (chaty wieśniaka przychodził. Podzwoniwszy chwilę, odczytał formułę straszną klątwy i świeczkę gasił. Obrzęd ten z początku przerażał wieśniaków, ale gdy spowszedniał, idącego klechę z klątwą, nim ją wypowiedział, opadali i tak skórę łoilili, że zmykał co tchu na plebanię"* (K Wójcicki: Klątwa. Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda, Warszawa 1863; t. XIV, s. 749)

Dziesięcina przestała być powodem do rzucania klątw dopiero w roku 1750, kiedy to na jej temat wybuchł spór między jakimś Szamockim, adwokatem trybunalskim, a jego proboszczem. Proboszcz skierował sprawę do sądu kościelnego. Szamocki znowu zaskarżył proboszcza do świeckiego sądu ziemskiego twierdząc, że do rozstrzygnięcia podobnych spraw uprawnione są jedynie sądy państwowe. Sprawa oparła się o Rzym. Papież, widząc poparcie całej szlachty dla Szamockiego i nie chcąc tracić "katolickiej Polski", uznał jego rację. Odtąd wszystkie sprawy pieniężne, testamentowe i dziesięcinne przeszły do sądów świeckich. Odtąd też wymknęła się kościołowi z rąk okazja do szermowania na prawo i na lewo bronią klątwy.

Kłątwa i interdykt były w ręku kościoła instrumentem w walce o utrzymanie się przy władzy i przy bogactwie. Chrześcijaństwo, powstałe w okresie kryzysu społeczeństwa niewolniczego, uświęcało i usprawiedliwiała ustrój niewolniczy, broniło praw pana do niewolnika. Najwyższe autorytety kościelne dowodziły, że niewolnictwo jest karą za grzechy, karą zesłaną przez Boga, a więc karą, którą - jeżeli chce się być zbawionym - trzeba z pokorą i z uśmiechem znosić. Jakikolwiek bunt czy protest przeciw takiemu stanowi był uznawany za bunt przeciw wierze, religii i Bogu, a więc i za najcięższe przestępstwo zasługujące na najwyższą karę. Kościół, wykorzystując z jednej strony swoją umysłową i materialną przewagę nad masami społeczeństwa a z drugiej strony grając na fanatyzmie religijnym, nieświadomości i zacofaniu tych mas, każdemu aktowi buntu i sprzeciwu nadawał charakter religijny, wmawiał wszystkim, że walka z uciskiem i wyzyskiem jest podniesieniem ręki na Boga. Gdy chłop lub szlachcic nie chciał płacić dziesięciny czy świętopietrza, gdy nowo zaślubiona nie oddawała swojej pierwszej nocy plebanowi, gdy chłopci uciekali z folwarków proboszcza, gdy kupiec handlował alunem tureckim, gdy król nie chciał dopuścić na biskupstwo szpiega krzyżackiego, gdy książę żądał złota kościelnego na obronę kraju - nazywano to walką z Bogiem i stosowano najsurowsze kary. Wymienione fakty stosowania klątwy i interdyktu oraz oporu przeciw tym karom, fakty zaczerpnięte z dzieł historycznych i wydawnictw źródłowych, oparte na dokumentach archiwalnych i badaniach historycznych, w głównej mierze dotyczą okresu feudalizmu.

W okresie tym motorem całego życia politycznego, gospodarczego i umysłowego jest zasadnicze przeciwieństwo, zasadniczy antagonizm: walka klasowa chłopów przeciw feudałom, sprzeczność interesów wszystkich odłamów szlachty, magnaterii i duchowieństwa, ciągnących zyski z darmowej chłopskiej pracy - a interesami mas chłopskich. Podłożem, na którym w epoce feudalizmu rodziła się chłopska walka klasowa, był ucisk i wyzysk. Od XI

wieku głównymi klasami antagonistycznymi w Polsce byli zależni chłopci i panujący feudalowie. Dlatego też główna linia walki klasowej w tym okresie przebiega między tymi klasami. Ucisk i wyzysk chłopca osiąga swoją szczytową formę w wiekach XVII i XVIII, kiedy to względnie znośna dotychczas renta czynszowa (pieniężna), umożliwiająca chłopcu pewną swobodę poruszania się i dysponowania swoją osobą po wywiązaniu się z należności wobec pana - przechodzi w rentę odróbkową, w pańszczyznę, będącą podstawą gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej - od dwu do trzech dni w tygodniu w końcu XVI w. do czterech, sześciu dni w wieku XVII.

Ta przebudowa gospodarki wiejskiej, polegająca na wzmożonej organizacji nowych pańskich gospodarstw folwarcznych, spowodowała ogromne pogorszenie sytuacji gospodarczej i politycznej chłopstwa. Pozostawione chłopcom działki ledwie starczyły na nędzne utrzymanie. Szlachta powiększała stale ilość dni pańszczyzny. W drugiej połowie XVI wieku wzmagają się wpływy magnaterii, właścicieli wiejskich latyfundiów, szczególnie po unii lubelskiej, kiedy to otwierają się szerokie możliwości ekspansji na wschód. Nieliczna garstka magnatów, "królewiat", zdobywa absolutną przewagę w kraju. Pociąga to za sobą dalsze pogarszanie się doli chłopca - wspomniany wzrost dni pańszczyźnianych w tygodniu. Oprócz tego zmuszano chłopca do wielu prac i danin dodatkowych. Poddaństwo chłopca niewiele już różniło się od niewolnictwa. Ten wsteczny charakter gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej szedł w parze z kryzysem ustroju politycznego Polski szlacheckiej. Rozbita na wielką ilość "państwerek" feudalnych, Polska wkroczyła w okres rozkładu jedności państwowej. Obok magnatów świeckich główną rolę odgrywali magnaci kościelni, biskupi, opaci i przeorzy klasztorów. Również niższy kler w większości starał się podporządkować interesom swoich zwierzchników. Kler skupiał w swoim ręku olbrzymie dobra i bogactwa. Przeciwno zaostającym się coraz bardziej formom wyzysku i ucisku chłopca prowadzili zaciętą i uporczywą

walkę. Byli oni wówczas główną siłą walczącą o postęp, przygotowującą grunt pod nowy, bardziej sprawiedliwy układ stosunków społeczno-gospodarczych, byli siłą walczącą przeciw antynarodowej postawie magnaterii o stworzenie możliwości rozwojowych dla państwa. Sposoby walki chłopskiej były różne. Chłopi zmniejszali wydajność pracy na pańskim, zbiegali z pańskiego masowo i indywidualnie, wreszcie stosowali najwyższą formę walki klasowej w epoce feudalizmu: powstania i bunty. "W różnych osadach... dochodziło do czynnego oporu, który się tragicznie kończył"* (M. Bobrzyński: "Dzieje Polski w zarysie". Wyd. IV. 1927 t. II, s. 37)

Magnateria i służąca jej szlachta nie przebierały w środkach w walce z budzącym się ruchem wyzwoleniczym chłopstwa. Więzienie, kary cielesne, nawet walka zbrojna - oto metody tej walki. Starano się zbuntowanych i chłopów-powstańców przedstawić jako wrogów ludzkości, zatruwających studnie i rzeki, walczących z kościołem i Bogiem, jako heretyków. W tej walce o utrzymanie chłopstwa w poddaństwie i przywiązaniu go do pańszczyźnianej ziemi walną pomocą służył szlachcie i magnaterii kościół katolicki. Kler z kazalnicy i w konfesjonale, na misjach i odpustach głosił konieczność pogodzenia się z wyzyskiem, nędzą i krzywdą, pod groźbą ognia piekielnego zabraniał myśleć o jakichkolwiek próbach zmiany istniejącego stanu rzeczy. Poddaństwo było uważane za najświętszy nakaz boży, którego złamanie było równoznaczne z porwaniem się na wiarę i Boga. Kościół, mając na względzie przede wszystkim swoje interesy klasowe, podtrzymując ciemnotę i szerząc fanatyzm religijny, umacniał wśród mas poczucie bezsilności wobec istniejącego ustroju. Na każdą wątpliwość miał gotową odpowiedź: taka jest wola boża. A kiedy "nauki" te nie trafiały do przekonania opornych, wkraczał czynnie. Jak już wspomnieliśmy, dochodziło do tego, że biskupi zawierali umowy o wzajemnym wydawaniu sobie zbiegów. Kiedy i to nie pomagało, kościół uruchamiał swoje oddziały wojskowe, jak w walce z Kostką Napierskim.

Najczęściej stosowaną, najbardziej nieludzką formą walki kościoła z opornymi była klątwa. Klątwa kościół poskramiał tych wszystkich, którzy ten ustrój chcieli zmienić lub choćby tylko naruszyć. Groźba klątwy trzymała ludzi w obłędnym strachu szczególnie wtedy, kiedy na straży jej wykonania stała władza świecka. Przytoczyliśmy kilka wypadków rzucania klątwy również na szlachtę, magnatów, książąt i królów. Kiedy magnaci i książęta usiłowali wkraczać na podwórko kościelne, zagrażać klasowym interesom feudałów duchownych, sięgać do kiesy kleru, wtedy Rzym i na nich rzucał klątwy. Ale kiedy podnosiły głowę warstwy uciskane - wspólny wróg książąt świeckich i kościelnych, wspólny obiekt wyzysku i ucisku - wówczas magnateria świecka i duchowna podawały sobie ręce do wspólnej z nimi walki.

Dla oceny tego okresu i roli w nim papieża nie jest najważniejsze, który miecz był silniejszy, i "wyznaczony przez Boga" do rządzenia: duchowny czy świecki, ale to, że kościół związał się z feudałami przeciw chłopstwu i hasłami religii sankcjonował feudalny wyzysk, a feudałowie świeccy swoim aparatem ucisku prawami i wojskiem zażarcie tego ustroju bronili, Tego ustroju, którego jednym z głównych członków wyzyskujących i na nim pasożytujących był Kościół.

ROZDZIAŁ III

NA STOS!

1. "HERETYCY"

Po edykcji Konstantyna Wielkiego (rok 313), przyznającym chrześcijaństwu równe religii pogańskiej prawa, krótko trwał okres tolerancji. Już cesarze Teodozjusz i Justynian, uznając chrześcijaństwo za religię państwową i panującą,

zlikwidowali nawet pozory wolności sumienia. Legły w gruzach świątynie pogańskie, zlikwidowano słynną szkołę filozofii w Atenach, a Hipatia z Aleksandrii, filozofka i matematyk, ginie w roku 415 z rąk podjudzonych przez biskupa Cyryla fanatyków chrześcijańskich. "Teoretykiem" takiego właśnie programu był św. Augustyn. (IV-V w.), który po argumentację sięgnął nawet do Ewangelii: "I rzekł pan do sługi: wnijdź na drogi i między opłotki, a przymuś wnijsć, aby był napełniony dom mój" (Łuk. 14.23). Tenże sam czołowy ojciec kościoła w jednym ze swoich listów tak pisze: "Przyjmijmy, ktokolwiek jest czysty, wstrzemięźliwy, nie łakomy na pieniądze, nie bałwochwalca, gościnny, uczynny, dla nikogo nie wrogi, niekłótniwy, wyrozumiały, pokojowy, z nikim o pierwszeństwo się nie kłócający, nikomu nie zazdroszczący, umiarkowany w picciu i jedzeniu, ale heretyk - to nie może być dla nikogo wątpliwe, iż z tego właśnie powodu, że jest heretykiem, królestwa bożego nie osiągnie"*.

(O. Seeck: Geschichte des Unterganges der antiken Welt (Historia upadku świata antycznego) Berlin 1909; t. III, s.199-198)

Szesnaście wieków później powiedział to innymi słowy polski biskup Pelczar: "Jeżeli w średnich wiekach podpalaczy i fałszerzy pieniędzy skazywano na tortury i śmierć - o ileż karygodniejszym musiało się wydawać kacerstwo (herezja), które uważano jako zbrodnię majestatu bożego i jako zamach na porządek społeczny"**. (Bp. J. S. Pelczar: "Obrona religii katolickiej". T. I, s. 228)

W epoce feudalnej kościół katolicki, rozporządzając olbrzymimi dobrami ziemskimi, reprezentował sobą typową organizację feudalną. Miał on decydujący głos w sprawach społeczno-politycznych, kształtował, ugruntowywał świadomość tej epoki, świadomość feudalną, i stanowił o ideologii współczesnych mu klas posiadających i panujących. Dlatego też wybuchające co pewien czas słabsze lub silniejsze bunty społeczne czy protesty

religijne traktował jako zamach na swoje najwyższe prawa i swoją władzę, a rozwijając obłudnie sztandar obrony nauki Chrystusa - tępił je z całą bezwzględnością. Dość wymienić walkę ze społecznymi i religijnymi odłamami religii katolickiej Katarów, Albigensów, Waldensów czy - na terenach Słowiańszczyzny - Bogomilów, wzywających do walki m.in. z pańszczyzną i niesprawiedliwością społeczną. Hasła te przejął wielki reformator społeczno-religijny Jan Hus. W początkowym stadium klasowo antyfeudalna ideologia dążąca do reformy stosunków społecznych wiązała się z dobrowolnym ubóstwem i obowiązkiem pracy ręcznej. Z czasem te tendencje coraz wyraźniej nabierały charakteru wystąpień antyfeudalnych, wymierzanych nie tylko przeciwko przedstawicielom duchowieństwa, ale i świeckim feudalom. Jeden z przywódców religii ubóstwa i równości społecznej, Arnold z Brescii, został obłożony przez papieża Eugeniusza III klątwą (1148 r.), niedługo potem oddany w ręce władz świeckich, powieszony i spalony. Aresztowany w listopadzie 1414 roku, 6 lipca 1415 roku stanął przed soborem w Konstancji Jan Hus, czeski ksiądz i profesor teologii, który miał odwagę zarzucić papieżowi i duchowieństwu nadużywanie wiary dla władzy i zysku, rozpustę, przekupstwo, przepych, handel odpustami, który domagał się nabożeństw w języku czeskim, który rzucił hasło walki przeciwko feudalno-pańszczyźnianemu ustrojowi i obcej, niemieckiej przemocy nad narodem czeskim. Kilkakrotnie uprzednio ekskomunikowany, nie cofnął swoich nauk i stanął wreszcie w Konstancji przed papieżem, kardynałami i cesarzem Zygmuntem Luksemburskim. Sobór zażądał od Husa odwołania nauk i powrotu na łono kościoła. A trzeba wiedzieć, że nauki te dotkliwie uderzały w hierarchię kościelną. Oto niektóre z nich: "Bogatstwo kleru niszczy kościół... Gdy kapłani nie chcą żyć uczciwie, dziesięciny należy im zatrzymać... Papież, który sprzedaje beneficja, jest pyszny, skąpy i obyczajami Chrystusowi przeciwny, jest antychrystem... Cokolwiek by kto wymagał od parafian, zwłaszcza ubogich, za spowiedź, za

komunię, za namaszczenie, za chrzest, bicie w dzwony, pogrzeb - jest heretykiem...

Nędzniejsi są Czesi niż psy lub węże, gdy nie bronią słusznej sprawy swego królestwa..."

Na nalegania i groźby miał tylko jedną odpowiedź: "Za prawdę gotów jestem umrzeć". Tymczasem jedni pachołkowie przygotowywali drwa na stos, a drudzy obdzierali Husa publicznie z szat duchownych i wkładali mu na głowę błazeńską czapkę z wymalowanymi diabłami. Prosto z sali soborowej poprowadzono Husa na stos i spalono jako niepoprawnego heretyka. Do stosu nie dopuszczono "pospólstwa", aby nie odbiło przywódcy mas ludowych i gorącego rzecznika ich interesów społecznych, przysłego narodowego bohatera Czechów. Nie pozwolono również zbliżyć się do jego prochów, które wrzucono do Renu, aby lud nie czcił ich jako świętych relikwii...

24 sierpnia 1572 roku, w noc świętego Bartłomieja, hordy sfanatyzowanych katolików, podjudzane przez biskupów i księży drżących o swoje coraz bardziej słabnące wpływy polityczne, w bestialski sposób wymordowały w Paryżu cztery tysiące hugonotów, członków odłamu protestanckiego. Dwadzieścia tysięcy zginęło na prowincji. Ówczesny papież (Grzegorz XIII na wieść o tym wydarzeniu odprawił specjalną uroczystą mszę z procesją i Te Deum oraz kazał wybić medal pamiątkowy z napisem "Clades Hugonotorum" (klęska hugonotów). Przy tej okazji padły z ust jego te oto historyczne słowa: "Ci, którzy służą innemu bogu niż nasz i wyznają inną religię, muszą być wyćpieni ogniem i mieczem, a ich miasta zniszczone i spalone".

Ziem polskich również nie ominęła fala walk z "heretykami", chociaż nie miała ona tak krwawych form, jak w niektórych krajach Europy zachodniej. Papież Marcin V nadesłał w roku 1429 na ręce króla Jagiełły list-instrukcję, jak ma

postępować z "heretykami": "A jeśli by trwali upornie w swoich błędach, nadajemy ci wolność i władzę napadania zbrojnie w Naszym i Kościoła imieniu na ich miasta, miasteczka, wsie i włości, zabierania ich w niewolę i wedle brzmienia ustaw kanonicznych prześladowania aż do zagłady... W każdej sprawie, gdzie idzie o utrzymanie wiary świętej, godzi się i należy owszem działać i występować nie tylko przeciw umowom i obietnicom, ale nawet przeciw prawom przyrodzonym, krewnemu, bratu, ojcu i synowi; ani może się nazwać zbrodnią, cokolwiek podjęte jest w obronie wiary katolickiej"* . (J. Putek "Mroki średniowiecza" Kraków 1956; str. 180)

Kościół realizował tę i podobne instrukcje pod przeróżnymi pretekstami. Inspirował, organizował i współdziałał w organizacji walki z każdym przejawem myśli innej niż rzymskokatolicka, nadawał tej walce, mającej cele i interesy wyłącznie polityczne, charakter religijny. Polityczne i materialne więzy kościoła z możnowładztwem świeckim tak były silne, że nawet protestantyzm, będący wyrazem ideologii Reformacji, nie spowodował zasadniczego przełomu w historii walki o wolność sumienia. Jakkolwiek protestantyzm wszedł do dziejów ludzkości niezaprzeczalnym dorobkiem haseł wolnościowych, osiągnięciami w literaturze i nauce, to jednak - poprzez uleganie wpływom nietolerancyjnego ducha średniowiecza, w odniesieniu zarówno do religii rzymskiej, jak i innych odłamów wyznaniowych Luter, Kalwin, Zwingli i inni czołowi reformatorzy nie byli w stanie porwać za sobą mas ludowych. Wydawałoby się, że augustiański zakonnik, . Marcin Luter, który 31 października 1517 r. w 97 tezach przybitych na drzwiach katedry wittenberskiej wypowiedział wojnę papieżowi i obwieścił światu początek Wielkiej Reformacji, a którego papież Leon X w roku 1520 obłożył najcięższą klątwą i nazwał "dziką bestią" - będzie twórcą religii opartej o najpełniejszą tolerancję, w odróżnieniu od religii rzymskokatolickiej. Tymczasem sprawdziła się i tu zasada, że każda religia nosi w sobie znamiona nietolerancji, częstokroć

fanatyzmu i nienawiści. Luter, po krótkim okresie głoszenia zasad tolerancji religijnej, zaczął stopniowo przejmować praktyki kościoła rzymskiego. Uznał więc swoją religię za jedyną, ważną, prawdziwą i jedynie prowadzącą do szczęścia na ziemi i w niebie, od władzy państwowej domagał się opieki i ochrony dla tejże religii, w wyznawcach innych religii widział heretyków. Tak np. dla anabaptystów domagał się początkowo kary wygnania, potem - śmierci; tak samo traktował kalwinów, katolików czy antytrynitarzy (nie uznających Trójcy św.).

Nie odbiegali od Lutera inni teologowie niekatolicki, jak Melanchton czy Kalwin. Ten ostatni walczył przyczynił się do spalenia na stosie w roku 1553 hiszpańskiego teologa, Michała Serveta, antytrynitarza, przesyłając inkwizycji skargę na "błuzniercę". Również i niektórzy polscy protestanci początkowo opowiadali się za przymusem w sprawach wiary. Domagał się tego od króla Zygmunta Augusta w r. 1544 jeden z czołowych przywódców luterańskich w Polsce, Jan Seklucjan, kalwin Jan Łaski, bratanek prymasa, jego przyjaciel - Jakub Przyłuski, a w r. 1564 niejaki Jakub Sylwiusz (kalwin), zacięty przeciwnik arianizmu, postulował dla polskich arian (Braci Polskich) karę śmierci przez ukamienowanie. A oto jak przebiegała w Polsce realizacja zaleceń papieża Marcina V, z której zresztą ani on, ani jego następcy nigdy nie byli zadowoleni, gdyż swoim zasięgiem, ilością, łagodnością ustępowała Zachodowi: W krakowskim zborze protestanckim odbywał się 10 października 1574 roku ślub. Przyglądającemu się niby przypadkowo tej ceremonii żakowi katolickiemu nie spodobało się, że pastor wypowiadając rotę przysięgi ślubnej opuścił Pannę Marię i wszystkich świętych Z okrzykiem "Na zbór!" wybiegł na ulicę i skrzyknął zgraję fanatyków. "Wyuzdane na wszystko złe studentów i do nich się wielkim tłumem przywiązujących hultajów swawoleństwo, za poduszczeniem księży rozruch i wielki tumult w Krakowie mieście uczyniwszy, takim impetem i żarliwością na zbór uderzyło, że począwszy w niedzielę o dwunastej godzinie,

w nocy i we dnie aż do wtorku na zbor szturmowali, łamiąc naczyniem murarskim drzwi żelazne i kraty z muru wielką mocą dobywając. Na koniec gwałtem wielkim dobywszy się do zboru, wszystko razem złośliwą hultajstwa onego ręką popsowano. Piętro rozwalono, porąbano. Sklepy i kramy wylupano. Szlachcie i możnym panom, którzy tam depozyty swoje od złota, srebra, szat, pieniędzy mieli, wszystko pobrano i porąbano... Takowej furii i niepowściągliwości winni byli rajcy krakowscy, którzy, czy ratunku dać nie chcąc, czy nie śmiać, przez szpary na to patrzyli"*. (W. Węgierski: Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego. 1817, s. 21-86.)

"Czego nie śmiał ani król, ani biskup, to zrobić ośmielili się studenci Akademii Krakowskiej, godni wiekuistej .pamięci których chwałę całą Kościół sławić będzie"*** - oświadczył kardynał Hozjusz po tym sławetnym zburzeniu zboru ewangelickiego. (W. Sobieski: Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa 1902; s. 37)

W roku 1575 studenci krakowscy zaatakowali cmentarz protestancki, wydobyli kilka pochowanych ciał, pastwiąc się szczególnie nad zwłokami wojewody krakowskiego, ewangelika Myszkowskiego. W tymże Krakowie w roku 1578 w oktawę Bożego Ciała zacy napadli na pogrzeb heretyczki", wyrzucili ciało z trumny, obnażyli, poranili i na sznurze włożyli po ulicach, rzucając je w końcu do Wisły. To wszystko działo się pod okiem władz miejskich Krakowa. Drugi haniebny tumult cmentarny odbył się w Krakowie w roku 1597, kiedy to wydobyto z grobu pogrzebane dnia poprzedniego ciało młodej ewangeliczki, obnażono i do góry nogami pod mur publicznie ustawiono.

"Mord żałosny 1614 roku 19 maja popełniono nad p. Lorencem Habichtem, krawcem, człowiekiem starym, pobożnym i uczciwym, który przez czterdzieści lat w Krakowie przemieszkawszy nikomu się nie uprzykrzył i przez niemały

czas za służbę zborowego przyjęty będąc panom starszym i całemu zgromadzeniu wiernie i ochotnie służył, któremu przeciwnicy sami dobre słowo dawali. Tego starca pobożnego, gdy na Tworzyjańskiej ulicy idącego natrafił magister lubo kleryk niejaki Dawid Grymza, nie mając sobie od niego najmniejszej danej przyczyny, z samej tylko do nabożeństwa ewangelickiego nienawiści dla srogiej rozpusty, na dobrowolnej drodze w samo południe ruszając od słodownika porwanym tak okrutnie bez wszelkiego miłosierdzia bił i katował, aż go na pół umarłego leżącego odszedł, który gdy dobrzy ludzie niektórzy z ziemi podzwignionej do domu zaprowadzili, zarazem umarł w niewinności swojej". W tymże Krakowie w roku 1617 w święto Wniebowstąpienia studenci teologii krakowskiej porwali innowiercę dra Łyszkowicza, bili, dusili, wlekli po ulicach i po rynku. Kiedy władze miejskie zmusiły rektora Akademii do wszczęcia śledztwa celem ukarania sprawców napadu na zacnego i powszechnie szanowanego mieszczanina krakowskiego, biskup Oborski taki list wystosował do rektora w obronie zbrodniarzy: "Gdy prawa nie karzą bluźnierców Chrystusowych, oni (studenci) żarliwością, choć nie drogą przekonywania, nawracają ich... Pan Bóg z tego zła wywiódł lepsze owoce, niż gdyby nigdy tego nie dopuścili... Miasto Poznań przez to wielką ma pochwałę, że wyrzucili heretyki; Lwów, że żadnemu heretykowi nie dają miejskiego urzędu. Racz W. M. tedy pokazać pozornie surowość dla podejrzeń jakich, ale do srogich środków nie przystępuj"*.

(W. W. Sobieski: Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa 1902 s. 148-149)

Słusznie powoływał się biskup Oborski na Poznań, który tym zasłynął, że jezuita Piasecki nie zawahał się wołać z ambony: "Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy, ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bóżnice heretyków**.

(W. Sobieski: Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa 1902 s.109)

A przełożony tego "płomiennego" kaznodziei, biskup-sufragan poznański Hap, wydał nawet broszurę, w której udowadnia, że należy ustawowo zabronić budowania zborów ewangelickich, gdyż z powodu tumultów i podpaleń grożą pożarami całemu miastu...

Jezuici zostawili w zasadzie brudną robotę inkwizycji innym, w szczególności dominikanom. Ale sami pochwalili tak instytucję inkwizycji, jak też jej praktyki. Szereg pisarzy jezuickich wypowiedziało się za najostrejszymi represjami w stosunku do heretyków. Głośny pisarz jezuicki XVII wieku, Escobar, wywodził: <<Heretyk ma być natychmiast ekskomunikowany, ważność jego małżeństwa zawieszona, dobra... skonfiskowane, winien być pozbawiony praw obywatelskich -o ile jest gotów do pokuty - ukarany śmiercią>>. Inkwizytorzy nie są zobowiązani zapewnić utrzymania dzieciom heretyka z dochodów dóbr skonfiskowanych. Syn nie ma obowiązku wyżywienia ojca znajdującego się w potrzebie, jeśli tenże ojciec objawił zamiar odciągania go od wiary katolickiej"*.

(Szkice z dziejów papieżstwa". KiW 1958; s. 80-81)

Tumulty organizowane przez hierarchię kościelną i tolerowane przez władze świeckie coraz częściej zamieniają się w zwykłe grabieże, dla których, podobnie jak dla celów politycznych, religia jest szyldem ochronnym. Doszło już do tego, że rodziny zmarłych innowierców dla wyzwolenia się od pogromów opłacały się sownie studentom i klerykom. Biada temu, kto próbował chyłkiem i ukradkiem pochować zmarłą osobę, nie złożwszy uprzednio okupu szakalom! Zaciętą walkę stoczył kościół z arianami polskimi. Wójt wileński Rotundus donosił kardynałowi Hozjuszowi (1504-1579), że arianie wprowadzają wspólnotę wszelkiego mienia, głoszą hasła równości wszystkich stanów w kościele i w państwie, że mówią: "nie godzi się jeść chleba z potu ubogich poddanych swoich, nie godzi się mieszkać w takich majątnościach, które przodkom rozdano za rozlanie krwi... wszyscy jesteśmy sobie równi, bo jeśli wszytycy z jednej krwi,

tedyśmy wszyscy sobie bracia, a jeśli bracia, a jakoż może brat nad bratem panować, jak może jego potu używać?***. (Lech Szczucki i Janusz Tazbir: "Reformacja" PZWS, Warszawa 1960, s. 18-19)

Nic dziwnego, że część arian znalazła się później u boku Bohdana Chmielnickiego a najbliższym druhem Kostki Napierskiego był Marcin Radocki - arianin, ścięty w Krakowie. Nic też dziwnego, że w roku 1658 sejm znajdujący się pod przemożnymi wpływami kościoła podjął uchwałę o wygnaniu arian z Polski i groził śmiercią każdemu wyznawcy ich religii, zapisując tym samym czarną, haniebną kartę naszych dziejów. Musieli opuścić ojczyznę - choć część ich pozostała w kraju ukrywając się - wyzuci przez fanatyczną i klerykalną opinię ze czci i honoru, ogołoceni z własności, szczuci nienawiścią i piętnowani - arianie polscy, wspaniali ludzie, gorący patrioci, szermierze pokoju, wolności, równości i postępu, ozdoba i chluba naszej myśli politycznej i literatury. Tak charakteryzuje ich daleki przecież od ateizmu prof. Aleksander Bruckner:

"Może mniej między nami rozpowszechnione jest przekonanie, że szare kopeniaki (płaszcz) owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie, że między arianami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze głowy, i najhartowniejsze charaktery; że umiejętność polską owego wieku między europejskimi reprezentują najświetniej dzieła polskich arian, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierają... I potępiły one niewolę chłopca na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju... broniły one najwytrwalej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicją i konfiskatą prawowierności strzec się podejmowała... Litowała się nad nimi chyba śmierć, która z kilkuset ciągnących do Siedmiogrodu, a złupionych po

drodze przez żołdactwo cesarskie, rychło tylko trzydziestu przy nędznym życiu zachowała. Żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i tak znakomitych pisarzy w szesnastym i siedemnastym wieku, jak oni"*.

(Al. Bruckner: "Różnowiercy polscy". Warszawa 1905; seria I, s.135-137.)

W roku 1668, a więc w dziesięć lat po wydaniu edyktu banicji arian, sejm polski podjął uchwałę o zakazie porzucania katolicyzmu pod karą wygnania z kraju. Skończył się w Polsce okres wolności sumienia, stale okrawanej. Od roku 1673 dostęp do szkolnictwa, nie mówiąc już o wyższych godnościach, został dla niekatolików zamknięty. Rzucone na glebę polską ziarno tolerancji wyrażone w dziełach polskich arian owocowało, niestety, nie na niegościnniej ziemi ojczyściej, ale po przeszło stu latach poza jej granicami. Twórcy Oświecenia pełną garścią czerpali z utworów Samuela Przytkowskiego, Jonasza Szlichtynga, Joachima Crella i innych - w walce z fanatyzmem, okrucieństwem i ciemnogrodem. Ciemną kartą zapisała się inkwizycja polska w sprawie Kazimierza Łyszczyńskiego. Kazimierz Łyszczyński nawiązał do postępowych tradycji Odrodzenia i przygotował grunt pod światła zbliżającego się Oświecenia. Napisał niezwykle, jak na owe czasy, śmiały ateistyczny traktat o "O nieistnieniu Boga", w którym dowodził, że idea boga jest "chimeryczną" fikcją i wytworem ludzkim. Określając religię jako narzędzie służące do uciskania ludzi, do "gaszenia światła rozumu", po raz pierwszy w dziejach naszego piśmiennictwa społecznego w sposób naukowy postawił sprawę ateizmu, pod kątem widzenia jego zadań społecznych, pobudzania umysłów do racjonalnego myślenia i walki o prawa ludzi do pełnej wolności. Trudno było szlachcica poprowadzić na stos. Nie był w ścisłym tego słowa znaczeniu heretykiem, głosił ateizm. Trzeba było znaleźć jakiś powód do wytoczenia śledztwa. Znaleziono! Łyszczyńskiemu winien był pieniądze sąsiad jego, Brzóska. Nie miał on ochoty zwracać długu. Pretekst do załatwienia tej sprawy nadarzył się niebawem. Łyszczyński czytając rozprawę teologiczną na temat

istnienia Boga na marginesie książki zrobił uwagę: "Ergo non est Deus" (więc Boga nie ma). Notatka ta wynikała z antynaukowego charakteru "traktatu", a w szczególności z mętnych dowodów autora na istnienie Boga. Brzóska skwapliwie to wykorzystał. Zrobił na Łyszczyńskiego donos oskarżając go o ateizm. Biskupi postawili sprawę przed sądem sejmowym, który skazał Łyszczyńskiego na śmierć przez spalenie na stosie. Łyszczyński spłonął na stosie w roku 1689. Zanim jednak spłonął, "najpierw ukarano jego język i usta, którymi okrutnie znieważył Boga; potem pieczono rękę, narzędzie najszpetniejszego płodu, spalono karty bluźnierstwa, po czym sam potwór tego wieku, bogobójca i prawołomca, został pochłonięty przez pokutne płomienie, choć nie wiadomo, czy i one mogły zgładzić takie bezeceństwo"*. (Bp. A. Ch. Załuski: *Epistolarum historico-familiarum*". 1710; t. I, s. 1059.)

Mało tego. Zburzono dom jego, a placu po domu nie wolno było już nigdy zabudowywać. Nie najważniejsze oczywiście było to, że połowę majątku Łyszczyńskiego otrzymał Brzóska, "rycerz honoru świętej wiary". Dług naturalnie przepadł. Istotniejszym osiągnięciem była likwidacja myślącego inaczej niż kościół, postępowego ateisty. Całemu krwawemu obrzędowi towarzyszyły najuroczystsze ceremonie kościelne: msza, spowiedź, rozgrzeszenie i solenna procesja z udziałem biskupów, królowej, księżniczek i książąt oraz tłumów gawiedzi.

Druga fala nienawiści religijnej przeszła przez Polskę za panowania obydwu Sasów, szczególnie za drugiego. "Nigdy jeszcze w Polsce tyle głów pod toporem kata nie spadło, nigdy jeszcze tyle języków przez mózg nie wyrwano, nigdy jeszcze tylu ludzi nie skazano na spalenie w zarzutach o zobelżenie panującej religii, ile za Augusta II"*. (A. Kraushar: *Sprawa Zygmunta Unruga*. Kraków 1890; t. I, s. 107)

Wszystkie widowiska "błuznierczo-heretyckie" prześcignęła swoją ohydą głośna szeroko nawet poza Polską sprawa toruńska z roku 1724, której czynniki kościelne nadały również charakter i motywację religijną, choć istotną przyczyną była walka o prestiż i pozycję polityczną kościoła. W Toruniu duchowni katoliccy wznieśli bójkę studencką między wychowankami szkół protestanckich a uczniami kolegium jezuitów. W czasie utarczek, w których brali udział i starsi, jezuita prowokacyjnie oskarżyli przeciwników o zbezczeszczenie hostii i podarcie obrazów. Do tego dołączono cudy i płaczące krwią obrazy. Jezuita zasypali kraj ulotkami domagającymi się pomsty na "błuzniercach". Tumaniona przez kler szlachta nie pozwoliła swoim posłom tak długo rozpoczynać obrad sejmowych, jak długo nie zostaną ukarani "heretycy". Król zmontował z zagorzałych katolików specjalną komisję pod przewodnictwem podkomorzego koronnego Lubomirskiego, chorego na oczy starca. Jezuita obiecali Lubomirskiemu cudowne uzdrowienie, o ile odpowiednio pokieruje śledztwem. Sąd królewski wydał wyrok: burmistrz toruński Rosner, jego zastępca Zemecke oraz kilkunastu mieszczan zostało skazanych na śmierć przez ścięcie. Czterem miano jeszcze dodatkowo przed śmiercią uciąć prawe ręce, a ciało po ścięciu spalić. Jeden z oskarżonych miał być poćwiartowany. Zbór, gimnazjum i drukarnię odebrano protestantom i przekazano katolikom. Egzekucja odbyła się 7 grudnia 1724 roku. Dwóch ze skazanych ułaskawiono za cenę przejścia na katolicyzm. Wyrok wywołał oburzenie w ówczesnym świecie. Panujący innych krajów nadesłali królowi polskiemu pisma protestacyjne, mające być pretekstem do wmieszania się w wewnętrzne stosunki polskie. Szczególnie Prusy rozpętały propagandę w celu skompromitowania Polski i udowodnienia potrzeby zabrania jej Pomorza. Zaś zamożne protestanckie mieszczaństwo Prus Królewskich, będące od dawna solą w oku katolickiej szlachty, straciło znaczną część swoich wpływów i bogactw na rzecz wdzierającego się tam po sprawie toruńskiej katolicyzmu.

I jeszcze jeden "obrazek": "Na poskromienie za świętokradzkie świętości użycie wiarołomcę kościoła Chrystusowego i krwi skoligaconej odrodka: pod miecz katowski ku ćwiertowaniu ciała poddać i naprzód buźnierczy język żywcem wywlec kazać. Po wywleczeniu z grzbietu pasy drzeć. Ustanowić za profanację ciała i krwi Chrystusowej też ciało jego w sztuki porąbać. Porąbane bestiom drapieżnym na karmę między drogi rozstajne wyrzucić nakazać. Majątek jego w podział prawem opisany puścić ustanowić" * tak brzmiał wyrok z roku 1786 na Henryka Niemirycza za niepołknięcie hostii. (St. Wasylewski: "Sprawy ponure" Lwów - Poznań 1922, s. 147)

Jeżeli nawet komuś wyjątkowo udało się przy pomocy bardzo wysokiego okupu uwolnić od tortur i śmierci, oczywiście po tak zwanym odprzysiężeniu się herezji, to długo jeszcze musiał chodzić w specjalnym stroju zwanym "san benito", czyli w sukni bez rękawów, z naszytymi z przodu i z tyłu krzyżami. Ten krwiożerczy fanatyzm religijny, potrzebny kościołowi do obrony własnych interesów klasowych, nie zginął całkowicie nawet w wieku XIX, kiedy przez Europę przeszedł ożywczy prąd Oświecenia, kiedy szafowanie i operowanie kłutwą obracać się zaczęło przeciw kościołowi, wywołując stale podnoszącą się falę laicyzacji poszczególnych społeczeństw. Taine w swojej ciekawej książce "Podróż po Włoszech", napisanej w drugiej połowie XIX wieku, tak opisuje jedną z uroczystości kościelnych:

"W Messynie 15 sierpnia obwożą po ulicach na cześć Najświętszej Panny maszynę z obręczy kręcących się; małe dzieci, przedstawiające aniołków, są do nich przywiązane i kręcą się tym sposobem przez siedem godzin; większość po odwiązaniu jest nieżywa lub umierająca. Matki pocieszają się mówiąc, że Najświętsza Panna zabrała małego aniołka do raju" * (H. Taine: "Podróż po Włoszech" Warszawa 1885. s. 43)

A w Polsce, w szczególności na Mazowszu, kler jeszcze długo “uczył, że lepiej zabić człowieka, niż jeść mięso w piątek” ** (W. W. Sobieski: Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III. Warszawa 1902 s. 22.)
Niewielu jednak brało sobie to zalecenie do serca.

2. CZAROWNICE I DIABŁY

5 grudnia 1484 roku papież Innocenty VIII wydał specjalną bullę “Summis desiderantes affectibus”, poświęconą walce z czarownicami. Warto ją tu przypomnieć:

“Wiele osób męskiego i żeńskiego rodzaju, zapominając o zbawieniu duszy i wierze katolickiej, wdają się z demonami, zarówno inkubami (tzn. męskimi), jak i sukkubami (tzn. żeńskimi), sprowadzając zniszczenie i zbrodnie przy pomocy czarów, zaklęć i innych wieszczbiarskich wykroczeń, skutkiem tego niszczeją i giną nowo narodzone dzieci i zwierzęta, płody pól, winnice i owoce w sadach, ponadto zaś złe te istoty bólem i udęczeniami nawiedzają ludzi i zwierzęta, odbierając mężczyznom zdolność płodzenia, a kobietom poczęcia, przeszkadzając mężom i żonom wypełniać wzajemne obowiązki małżeńskie, wreszcie w bluźnierczy sposób wypierają się wiary”.

Bulla ta zatwierdziła urzędowo straszliwy zabobon i przyczyniła się do wymordowania setek tysięcy niewinnych ludzi. Pięć lat po ukazaniu się bulli dwaj niemieccy dominikanie, Jakub Sprenger i Henryk Institor wydali kodeks prawny i podręcznik do walki z czarami pt. “Młot na Czarownice”. Książka ta, przeplatana urywkami z Pisma świętego, z pism ojców kościoła oraz mnóstwem zawyłych przepisów kanonicznych i traktatów scholastycznych, była zlepkiem bredni i nawoływań do przelewu krwi ludzkiej. Cieszyła się nadzwyczajną poczytnością, doczekała się wielu wydań, będąc wymownym świadectwem

ubóstwa umysłowości doby ówczesnej. Tak uzbrojony w wiedzę o “czarownicach” kościół zabrał się energicznie do ich likwidacji. Tej straszliwej rzezi błogosławili papieże: Innocenty VIII, Aleksander VI, Leon X, Adrian VI i inni. Na stosach ginęły nawet siedmioletnie dziewczynki oskarżone o stosunki z diabłem. Palono pojedynczo i zbiorowo. W Tuluzie we Francji w roku 1577 spalono za jednym razem czterysta kobiet, w 1546 w Genewie - pięćset, w jednym tylko okręgu strassburskim w Niemczech w latach 1630-1635 zginęło w płomieniach ponad pięć tysięcy “czarownic”. Najwięcej ludzi ginęło tam, gdzie budziły się buntownicze ruchy społeczne jako protest przeciw panującym stosunkom ucisku społecznego, jako wyraz walki z wyzyskiem i eksploatującymi lud przeciwnikami politycznymi, wreszcie jako próba naruszenia materialnego stanu posiadania kościoła, np. w południowej Francji, zachodnich Niemczech, Rosji. Buntujący się oskarżani byli oczywiście nie o te “przestępstwa”, ale o komunikowanie się z diabłami, którzy chcieli zniszczyć religię, papieży i istniejący porządek społeczny.

Warto dodać, że niejednokrotnie, chociaż w nieporównanie mniejszym stopniu, w “polowaniu na czarownice” brały udział i inne kościoły: luterański, później anglikański czy metodystyczny*. (H. Rossell: “The Encyclopedia of Witchcraft and Demonology” (Encyklopedia czarów i demonologii). New York 1959)

Najbardziej niebezpieczni dla kościoła byli ludzie o dużej popularności i możliwościach oddziaływania na masy. Im więc w pierwszym rzędzie przypisywano czary. Typowym tego przykładem jest Joanna d'Arc, która stanęła na czele walki wyzwolenczej narodu francuskiego. Jej bohaterstwo i szeroka popularność w narodzie napawała niepokojem ówczesne sfery rządzące i sprzymierzoną z nimi hierarchię kościelną. Przypisywano jej więc moc piekielną i jako przyjaciółkę szatana spalono w roku 1431 na stosie. Po pięciuset latach kiedy Watykanowi zależało na umocnieniu katolicyzmu we Francji, nie zawahał

się on pospekulować na miłości Francuzów do ich bohaterki narodowej i tę spaloną kiedyś na stosie, odsądzoną od czci i wiary...zliczył w poczet świętych!

Trudno jest ustalić dokładną ilość spalonych w Europie "czarownic". Kościół niszczył skrzętnie dokumenty i ślady swej zbrodni. Zachowane jednak i dostępne częściowo nierymskie i rzymskie archiwa pozwalają określić tę liczbę na około osiem milionów ofiar!

Ceremonia palenia na stosie była poprzedzona szeregiem czynności śledczych, wyrafinowanych i barbarzyńskich badań i tortur, które z zasady dawały zawsze wyniki zgodne z posądzeniem i intencją oskarżycieli. Osoby oskarżone o czary poddawano próbom, które miały stwierdzić winę lub niewinność. Skomplikowana i nieludzka procedura polegała najczęściej na próbie ognia, łez, ważenia, nakłuwania i próbie wody. Próba ognia wyrażała się tym, że trzeba było przejść między dwoma płonącymi stosami lub przenieść w rękach rozżarzone do białości żelazo. Próba łez miała na celu wymuszenie na oskarżonych natychmiastowego płaczu. Próba wagi zmierzała do udowodnienia oskarżonym, że ważą mało, bo zgodnie z obowiązującymi przepisami i instrukcjami "czarownice" odznaczały się nienormalną lekkością.. Ważono nago i publicznie. Nakłuwanie miało na celu wykrycie na ciele "czarownicy" miejsc nieczułych na ból, którymi to miejscami obdarzać miał delikwentkę diabeł. Oskarżoną kłuto publicznie tak długo, aż przestała reagować na ból. Był to najoczywistszy dowód winy.

Najczęściej używaną formą śledztwa, głównie w Polsce, była próba wody, czyli pławienia. Stojącą pod zarzutem czarów kobietę wiązano w kozła, to znaczy wiązano lewą rękę z prawą nogą i prawą rękę z lewą nogą, i na linie puszczano na wodę. Jeśli natychmiast szła pod wodę, była niewinna, jeśli utrzymywała się na powierzchni, znak, że jest lżejsza od wody, a więc współdziałała z piekłem.

Ponieważ ciało tak związane miało kształt łódki i mogło się chwilę utrzymać na powierzchni, a poza tym ówczesne stroje złożone z wielu spódnic, fartuchów i halek oraz bufiastych rękawów nadymały się jak żagle, nieszczęsna ofiara kwalifikowała się prawie zawsze jako "czarownica". Trzeba jeszcze dodać, że pławienie było uroczystością publiczną, która na brzeg rzeki czy stawu ściągała całą miejscową i okoliczną ludność. Po tych wstępnych próbach, niemal zawsze potwierdzających oskarżenie, następowało badanie przy pomocy okrutnych tortur, które również z reguły udowadniały winę.

Po śledztwie odczytywano wyrok i natychmiast, najpóźniej nazajutrz o świcie, wykonywano go. Najczęściej "czarownice" palono. Czasami wyrok łagodzano lub zaostrzano. Zaostrzenie wyroku polegało na uprzednim spaleniu samych dłoni lub na specjalnie powolnym paleniu. Złagodzenie kary polegało na uprzednim ścięciu mieczem i rzuceniu trupa na stos. Podstawowym podręcznikiem, powszechnie zalecanym i czytany, który pobił wszystkie rekordy nonsensu i ciemnoty, była książka księdza Benedykta Chmielowskiego w czterech grubych tomach - "Nowe Ateny". Była to jakby encyklopedia wiadomości niezbędnych dla proboszczów, encyklopedia ówczesnej wiedzy w pojęciu dziekana rohatyńskiego. Dla przypomnienia tym, którzy tak lubią mówić wyłącznie o niespożytych i historycznych zasługach kościoła dla nauki, kultury i postępu, warto przytoczyć ciekawsze ustępy z tego "dzieła":

"Czarownicy i czarownice mocą czarta z miejsca na miejsce często przeniesione bywają, kozy, trzciny, miotły za konia zażywszy... A gdy to czynią translacją, zażywają do tego sadła z dzieci małych, przed chrztem poduszonych... Może czarownik czarta mocą niektóre osoby tak oziębic, że cale płodu nie będą sposobne... Mogą, jako to najczęściej czynią czarownicy i czarownice, pobudzić burze, łyskawice, pioruny, grady, deszcze wielkie, na zbóż wybicie, drzew urodzajnych obicie, połamanie... Mogą czarownice wody zarażać... powietrze

uczynić smrodliwe i zarażające, rzeki małe bieżące na czas zastanowić, źródła w swych początkach zatkać... Może czarownik bydła, stada, trzody zgubić, wybić mocą szatana... Czarownica czop w ścianę domu swego zatknąwszy mleko z niego doła, jak z wymia krowy, a to sprawował czort prędko mleko od krów porwawszy... Może czart nie samą rzeczą, ale tylko na oko, przez omamienie sprawić, że ludzie będą się zdawać końmi, osłami, może prezentować kapłana, mnicha karzącego...".* (Ks. B. Chmielowski: "Nowe Ateny". Lwów 1754; t. I)

I tak dalej, i tak dalej brnie czytelnik przez te bzdury cieszące się wielką poczytnością, a zatwierdzone przez polskie władze kościelne w tym czasie, kiedy we Francji zaczęły się ukazywać pierwsze tomy wspaniałej i postępowej Encyklopedii, wnoszącej świeży powiew w zatęchłą atmosferę reliktyw średniowiecza. Polska Ludowa wydała to dzieło (Wydawnictwo Literackie, 1966), aby dzisiejszego czytelnika śmieszyło i dziwiło, aby również wyrażało sądy autorów i niemoc ich rozumu.

Podbudowę teoretyczną tego utworu dał nie byle kto, bo Tomasz z Akwinu, uznany za świętego i największego męża stanu kościoła katolickiego, którego głównie dzieło "Summa" na wszystkich soborach aż po dzień dzisiejszy kładzie się na ołtarzu obok Pisma świętego, aby było natchnieniem dla obradujących. W dziele tym czytamy:

"Dzieci urodzone z obcowania czarta z ludźmi nie powstały z nasienia diabła ani z przybranego przezeń ludzkiego ciała, lecz z nasienia, o które się diabeł w tym celu postarał u innych, obcych ludzi. Ten sam diabeł, który obcował z mężczyzną jako kobieta, może także jako mężczyzna obcować z kobietą". Spośród kilku procesów o czary, które odbywały się w Polsce, na specjalną uwagę zasługują dwa. Pierwszym z nich jest proces z roku 1761. Toczył się on

we wsi Gorzuchowie w Wielkopolsce. Wówczas to dziesięć kobiet wiejskich za to, że "najświętsze sakramenta po kościele kradły, na proszki paliły, po różnych chlewach i różnych miejscach nieuczciwych siekły, krew przenajświętszą z komunikantów oraz na okup ludzkiego narodu przez Zbawiciela świata wylaną drugi raz toczyły, różne czary z proszków kobylich głów, zmijów, węzów i wilczej łapy, którą w Zakrzewie z zabitego wilka urżnęły, palonych na wyniszczenie ludzi i bydła czyniły i po różnych miejscach zakopywały i zakładały, komunikanty dwa w szkapiej głowie pod wschodami we dworze, drugie dwa pod progiem idąc do stołowej izby zakopały"* - sąd skazał na śmierć przez spalenie na stosie. (O. Kolberg: W. Ks. Poznańskie. Kraków; t. VII, s. 340-347)

Drugi-proces odbył się w Doruchowie (ziemia wieluńska) w roku 1775. Znachorki stwierdziły tu, że chorej dziedziczce Stokowskiej czarownicy zadały "kołtun". Sprowadzono kilkanaście kobiet, zrobiono nad nimi sąd poprzedzony torturami i skazano na śmierć. Czternaście niewinnych kobiet spłonęło. Dzieci "czarownic" zostały poddane publicznej chłości, w wyniku której jedna z dziewczynek zmarła.

Wiadomość o tej zbrodni zmobilizowała co śmielsze i uczciwsze umysły do walki z pokutującymi tak długo upiorami średniowiecza. W wyniku tego na najbliższym sejmie w roku 1776 podjęta została uchwała, która zabraniała sądom stosować tortury i rozpatrywać sprawy o czary.

Jakiegokolwiek próby, podejmowane zresztą znacznie wcześniej i poza granicami Polski, walki z praktykami kościoła preparowania "czarownic" i "diabłów" - kończyły się na ogół niepowodzeniem. Oto jeden z przykładów: Był w średniowieczu taki wolnomyśliciel, nazywał się Jan Weyer (1516-1588), który w obszernym dziele wykpił całą teorię o piekle i hierarchii szatańskiej

(sześćdziesięciu pięciu książąt, markizów i hrabiów, którzy stanowią arystokrację, i 7 405 928 diabłów szeregowych). Weyer w formie niezwykle śmiałej wypowiedział wojnę teorii o diablach i czarownicach, gorąco zaprotestował przeciw paleniu "czarownic". Zarówno autor, jak i jego dzieło, zostali natychmiast w formie nader uroczystej wyklęci i potępieni. Dzieło Weyera po dziś dzień figuruje na indeksie książek zakazanych przez kościół. Podobne formy przybierała walka z szatanem.

Wspomniany ksiądz Benedykt Chmielowski poświęca szatanowi wiele stron w "Nowych Atentach". Podaje wiele form, jakie diabeł przybiera aby zmylić czujność człowieka: "Św. Antoniemu Pustelnikowi dawał się widzieć straszące go to w postaci zwierząt strasznych, to ptaków drapieżnych, św. Pachomiuszowi w postaci koguta, św. Romualdowi w postaci jelenia, św. Hilarionowi w postaci pliszki, św. Dunstanowi w postaci niedźwiedzia, Małgorzacie świętej w figurze smoka... Chcąc wiernym poufałym komu się stawić, pokazuje się w postaci pieska, kotka" itd. itd.* (Ks. B. Chmielowski: "Nowe Ateny". Lwów 1754; t. III s.101-108)

Święci oczywiście mają siłę i sposoby na odegnanie diabła, ale w wielu ludzi on wchodzi, prowadząc ich na manowce. Kościół jednak ma na niego sposoby. Najpierw trzeba diabła zdemaskować i odkryć w człowieku. Przy wielu swych zdolnościach i sztuczkach nie może się on jednak zamaskować i ukryć tak, by tego nie można było poznać. Jest cała skala znaków, po których można poznać, że diabeł siedzi w człowieku. Przytoczmy tylko niektóre z nich. Opętanego można np. poznać po tym, że "koźłęciny przez 30 dni jeść nie chciał"; "mówi językiem cudzoziemskim", "od niego wychodzi zimny wiatr", "brzuch się zdyma jako bęben", "na pytanie hardo odpowiada i spytany często, choć przymuszony, gadać nie chce".

Skoro już diabeł jest odkryty, wtedy można z nim walczyć. Sposobów jest wiele. Można diabła wypędzać egzorcyzmami (zaklęciami), ale na to trzeba mieć zgodę papieską. Najczęściej stosowane remedia (lekarstwa) to: modlitwa i post, czytanie Ewangelii, woda święcona i używanie krzyża oraz relikwii. Następnie idą zioła rosiczki, bylicy, ruty polnej i cebula. Zaleca się również skórę z głowy wilka przybić nad drzwiami mieszkania opętanego... Niezawodne są również i inne leki: obrazek św. Ignacego Loyoli, ale koniecznie w birecie, podobizna św. Atanazego. Dobrze jest mieć przy sobie sól święconą, obrazek gołębia lub baranka, a na czarta Asmodeusza idealnym środkiem jest żółć rybia wysuszona i pomieszana z kadzidłem...

Teorie te przetrwały aż po czasy najnowsze, wkroczyły nawet w wiek XX.

Oto przykłady: W pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał teologię ks. prof. dr Szczepański, który z "naukową pewnością" stwierdzał istnienie czarownic, diabłów i upiórów. 2 grudnia 1926 roku Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał na 2 miesiące i 12 dni więzienia ks. Stanisława Zawadzkiego za to, że w kazaniach "zaprzeczał istnieniu szatana". Sprawa ta odbiła się głośnym echem nie tylko w kraju, ale i za granicą*. ("Zwiastun Ewangeliczny" z 24.IV.1927 r.; "Polska Odrodzona" z 1.V.1927 r.; "Robotnik" z 3.IV.1927)

Dotknijmy czasów najnowszych. W roku 1961 w miejscowości Gietrzwałd jeden z biskupów głosił publicznie: "Ten diabeł, który nadal kusi, jak kusił w raju... dziś swą propagandę szerzy w inny sposób, bo ma radio, bo ma telewizję, bo ma tę diabelską, piekielną propagandę kłamstwa, niewiary, nienawiści do Boga". Więcej podobnych cytatów znajdziemy w interesującej książce J. Kuczyńskiego "Postawy światopoglądowe chłopów" w której autor dowodnie wykazuje, że -mimo hulania po niektórych jeszcze zakątkach kraju mitu diabła -

najbardziej dotychczas podatne pod ten mit chłopstwo otrząsa się z niego i wychodzi na jasną drogę nauki i postępu. Dlatego 33 marca 1949 r. papież Pius XII w jednym ze swoich przemówień urzędowych przypomina: "Kościół ma wobec Boga i ludzi święty obowiązek

uczyć o piekle bez żadnego łagodzenia....i nie istnieją żadne warunki czasów, które by mogły zmniejszyć rygor tej powinności"*.

(Atti e discorsi di Pio XII (Listy i przemówienia Piusa XII).T. XI, s. 74)

II Sobór Watykański nie obalił tego sądu.

3. SPOSOBY WALKI Z HEREZJĄ I CZARAMI

Św. Florian ratował od ognia, św. Antoni pomagał odnaleźć zgubę, św. Petronela leczyła febrę, św. Mikoła opiekował się bydłem, św. Krzysztof chronił przed powodzią, św. Apolonia likwidowała ból zębów, św. Jerzy był opiekunem rycerzy, św. Iwon - prawników, Kosma i Damian - lekarzy i aptekarzy, Gwidon - kupców itd. - oto średniowieczny zestaw świętych, którzy mieli wiernym zastępować lekarzy, uczonych, wodzów itp. Każdy szanujący się biskup, przeor a nawet proboszcz starał się mieć jakąś relikwię, która ściągала tysiące pielgrzymów i tysiące podarków w złocie i pieniądzech. Cała ówczesna Europa pełna była nie tylko relikwii konkretnych, bogatych i obsypanych złotymi wotami posągów, ale nawet relikwii, które były czystą fantazją. Zdarzały się wypadki pokazywania tej samej części ciała jakiegoś świętego czy świętej w kilku kościołach w różnych miastach. Wynikało to oczywiście z ówczesnych trudności komunikacyjnych i braku możliwości wzajemnego porozumienia się.

W Rzymie pokazywano pieluchy i siano ze stajenki betlejemskiej, promienie gwiazdy, która wiodła mędrców ze Wschodu, nawet krople potu Chrystusa. Niektóre relikwie można było kupić. Największe dochody przynosiło drzewo

oraz gwoździe z krzyża Chrystusowego, części ram z okna, przez które archanioł Gabriel zwiastował Pannie Marii, że pocznie syna bożego, kości z oślicy na której Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, oraz włosy Matki Boskiej. Rekord pobił jeden z klasztorów frankońskich, który pozwalał oglądać palec Ducha świętego. W Polsce najbogatszy w relikwie był Kraków. W jednym tylko kościele dominikańskim był ozdobny i złoty krucyfiks, w którym znajdowało się drzewo z krzyża, ciernie z korony, kawałek kamienia z grobu i cząstki gąbki, którą gaszono pragnienie Chrystusa. Prócz tego w tymże kościele były części szat Chrystusa i Matki Boskiej, a nawet - jak o tym pisze wybitny historyk Władysław Smoleński - "mleko z piersi Bogurodzicy" W innych kościołach krakowskich można było zobaczyć palec Jana Chrzciciela, czaszkę Ambrożego, rękę Szczepana oraz kroplę krwi Katarzyny. W kościele Panny Marii spoczywało dziecko, jedno z zamordowanych przez Heroda.

Powstawały coraz to nowe "święte" miejsca, fundowano kaplice, kościoły i klasztory. Każdy taki kościół słynął cudami w zakresie jakiejś specjalności. Cudowne obrazy i relikwie płakały, wydawały rozmaite wonie i poruszały się, ciekła z nich krew i odrastały włosy. Organizowano uroczyste procesje, pielgrzymki i koronacje, w których - dla dobrego przykładu - uczestniczyli monarchowie, a szczególnie ich żony. "Pozłaca się relikwie, aby oślepić oczy i otworzyć sakiewki! Świętego lub świętą pokazuje się w najbardziej wytwornym odzieniu i lud sądzi, że im jaskrawiej są ozdobieni, tym bardziej są święci. Ludzie przybiegają, by złożyć pocałunek, ich zaś wzywa się do złożenia datku"* powiedział jeden z wybitnych mężów kościoła, św. Bernard z Clairvaux. *(M. Schiteinman: "Krótki zarys historii papieżstwa". Książka i Wiedza, Warszawa 1954; s. 53)

W okresie nam już współczesnym oficjalnie zapowiadano, że podczas otwarcia jubileuszowego roku 1950 pod bazyliką Piotra i Pawła w Rzymie można będzie

uzyskać za odpowiednią opłatą odpuszczenie najcięższych grzechów, uwolnienie od największych nieszczęść - w formie kupna kawałka drzewa jako szczątków łodzi Piotrowej*. ("Osterreichische Volksstimme". Wiedeń; 25.XII.1949 r)

I rzeczywiście sprzedano tyle tych relikwii, że można by z nich wybudować nie barkę ale olbrzymi statek. Cała ta skomplikowana i rozbudowana sceneria niezbędna była kościołowi do odwrócenia uwagi mas ludowych od spraw istotnych, od ich losu i marnego życia. Służyła do tłumienia jakichkolwiek myśli o zmianie tego stanu. Każdy, kto ośmieliłby się podważyć wiarygodność i autentyczność tej teorii mitów i przesądów, stawał się "parszywą owcą". Jej egzekutorem najsprawniej zorganizowanym i najbardziej bezwzględny, bezlitosny i antyludzkim aparatem śledczym, donosicielskim, łączącym w sobie uprawnienia prokuratora, sędziego i kata - była święta inkwizycja.

Święta Inkwizycja powołaną została do życia w wieku XII, kiedy podnosi się fala buntów i walk uciskanych chłopów i mieszczan przeciw świeckim i kościelnym ciemnościom feudalnym. Święta inkwizycja była najwyższym papieskim organem sądowym i prokuratorskim, troszczącym się o to, aby klątwy i interdykty rzucane na miasta, państwa, wsie i pojedynczych ludzi były wykonywane dokładnie i do końca. Święta inkwizycja miała na celu tropienie i wywiadywanie się (nazwa pochodzi od słowa łacińskiego "inquirere" co znaczy "wywiadywać się") o ludziach występujących przeciwko kościołowi i wierze oraz o nastrojach wśród ludu, jak również o "czarownicach" i kontaktach z szatanem. Jakkolwiek sądowe urzędy kościelne istniały w wiekach poprzednich, to jednak dzień 4 listopada 1184 roku można uważać za datę powstania sądów inkwizycyjnych. Wtedy to papież Lucjusz III wydał w tej sprawie specjalny dekret. Późniejsze lata i wieki uzupełniały i doskonaliły metody pracy tej instytucji. W roku 1215 papież Innocenty wprowadził obowiązek spowiedzi dla

wszystkich parafian w celu stałego informowania proboszcza o istniejącej sytuacji w danej miejscowości. W roku 1231 funkcje kierowników inkwizycji otrzymuje zakon dominikanów, a w niektórych przypadkach franciszkanów. Inkwizycja rozporządzała masą specjalnych podręczników, rozporządzeń i edyktów papieskich i synodalnych, wzmocnionych dodatkowo dekretami panujących świeckich. W początkowym okresie, kiedy inkwizycja była przywilejem biskupów, stosowane przez nią kary były różne: śmierć przez spalenie, piętnowanie rozpalonym żelazem, więzienie, wrzucanie do kanałów a nawet zakopywanie do ziemi żywcem. Późniejsze sobory ujednoliciły karę i uznały za najodpowiedniejszą: śmierć na stosie.

Na stos szło się przez tortury. Wydana w roku 1693 książka inkwizytora dominikańskiego Tomasza Menghiniego pod tytułem "Święty Arsenał", wymienia cztery najczęściej stosowane i najskuteczniejsze rodzaje tortur:

1. Tortury przez ogień. Bose nogi oskarżonego pociągano tłuszczem, a następnie wkładano do ognia.
2. Śrubowanie nóg. Na nogi oskarżonego wciągano żelazne buty, które stopniowo ściskano śrubami.
3. Tortury trzcina. Pomiedzy palce związanych rąk właczano kawałki trzciny, a następnie zaciskano ręce.
4. Biczowanie dzieci. Jest rzeczą oczywistą, że przy takich badaniach lała się często krew, a przecież prawo kanoniczne zabrania osobom duchownym plamienia rąk krwią. Aby rozwiać te skrupuły i uspokoić sumienia oprawców w habitach papież Paweł IV specjalnym dekretem z 29 kwietnia 1557 roku rozgrzeszył wszystkich inkwizytorów. W dekrete tym czytamy: "Ponieważ zdarza się często, że w kongregacjach, które zajmują się sprawą herezji obecne są osoby duchowne... i bywa tak, że z ich głosowania lub wyroku wynika kalectwo, przelanie krwi a nawet śmierć. My (papież) dla bezpieczeństwa i spokoju ich sumień... udzielamy im władzy nie tylko wydawania postanowień

dotyczących badania i tortury, ale także władzy wydawania wyroków z karą okaleczenia, przelania krwi i śmierci włącznie"* (L. Pastor: Allgemeine Dekrete der Romischen Inquisition aus den Jahren 1555-1597 (Ogólne dekrety inkwizycji rzymskiej z lat 1555-1597). Freiburg im Breisgau 1912; s. 21)

Ustawodawstwo inkwizycyjne nakładało na każdego żyjącego bezwzględny obowiązek donoszenia władzy kościelnej o każdym, co do którego istniało bodaj najmniejsze podejrzenie o nieprawomyślność. Zwierzchnicy świeccy pod przysięgą i pod groźbą ekskomuniki zobowiązani byli do niesienia pomocy inkwizytorom (konstytucja papieża Grzegorza IX z roku 1252 "Ad extirpanda"). "Heretyków" mógł każdy śledzić, chwycić i zabierać ich mienie osobiste. Kto "heretykom" sprzyjał, doradzał lub udzielał im jakiegokolwiek pomocy, inkwizycja rzucała na niego klątwę, wykluczała z jakichkolwiek urzędów państwowych, od zeznań w sądach, pozbawiała go korzystania z testamentów, unieważniała jego decyzje prawne i wyroki, uwalniała podwładnych od posłuszeństwa wobec niego. Aby zachęcić do ścigania wrogów kościoła, stworzono ponętne bodźce materialne. Mianowicie odpust lub jedną część majątku, w wysokości ustalonej przez inkwizytora, otrzymywał ten, kto wydał "heretyka" lub go ujął. Jeżeli inkwizytorowi podobał się jakiś majątek, a właściciel jego był prawowiernym katolikiem i niczego nie można mu było zarzucić, wystarczało zarzucić herezję któremuś z nieżyjących przodków. Wówczas ekshumowano zwłoki czy prochy, odprawiano nad nim wszystkie ceremonie inkwizycyjne, odczytywano wyrok, grzebano szczątki w niepoświęconej ziemi, a majątek ulegał konfiskacie na rzecz inkwizytora. Inkwizytor miał bardzo rozległą władzę. Był zależny tylko od papieża. Na każde skinienie mógł otrzymać pomoc zbrojną panującego. Mógł oskarżać ludzi spoza swojego terenu. Mógł zdejmować klątwę, interdykt i suspensę. Nie płacił żadnych danin. Udzielał zgody na noszenie broni. Mógł aresztować "heretyka",

który schronił się do kościoła. Tego prawa poza inkwizytorami nikt nie posiadał. Inkwizytorów mógł ekskomunikować jedynie papież.

Wskazać "heretyka" mógł każdy, nawet małoletni, nawet wyklęty lub skazany przez sąd państwowy. Przyjmowano oskarżenia dzieci przeciw rodzicom, podwładnych przeciw przełożonym, przyjmowano doniesienia nawet od osób skazanych uprzednio za krzywoprzysięstwo. W stosunku do osób szlacheckiego stanu postępowanie inkwizycyjne było łagodniejsze. Niewolnik traktowany był w śledztwie najsurowiej. Jeśli oskarżony umarł przed zakończeniem procesu, nie przerywano dochodzenia. Wyrok ogłaszano wobec wyjętych z ziemi zwłok i wystawionego na widok publiczny wizerunku zmarłego, który potem palono. Ogłaszanie wyroków i ich wykonywanie lub wyrzekanie się herezji odbywało się zawsze publicznie, bardzo uroczyście, z procesjami i przy udziale najwyższych dygnitarzy świeckich i kościelnych*. (Wspaniałe opisy literackie tych "uroczystości" znajdziemy w książce L. Feuchtwangera "Goya" PIW, Warszawa 1954)

Szczęśliwiec, któremu udało się uniknąć języków płomieni i który publicznie wyrzekł się swoich błędów, musiał w zamian za to przywdziać specjalny strój, to jest niebieską szatę z czerwonym krzyżem, a w każdą niedzielę nosił na procesji i w kościele świece przed księdzem. Do tego wszystkiego musiał dołożyć poważny datek. Jeżeli umarł, czynności te wykonywała i strój taki nosiła najbliższa rodzina. Inkwizycja w swoich zwyrodniałych formach i ze swoimi nieludzkimi metodami przetrwała aż do wieku XIX utrzymując się najdłużej w Hiszpanii. Historycy obliczają jej ofiary najskromniej na dwa miliony. Trudno jest ustalić dokładną liczbę, gdyż, jak już podkreśliśmy, ' archiwa inkwizycji są najbardziej strzeżoną częścią zbiorów watykańskich. Przedłużeniem świętej inkwizycji była Kongregacja Świętego Oficjum, przemianowana ostatnio na Kongregację dla Doktryny Wiary, która -

aczkolwiek nie pali na stosach i nie torturuje - prowadzi nadal walkę z każdym przeciwnikiem polityki papieskiej. Niewątpliwie, gdyby kościół mógł, wróciłby chętnie do tamtych czasów. Przecież jeszcze w roku 1895 papież Leon XIII tak słauił Torquemadę, jednego z najokrutniejszych inkwizytorów, który w ciągu osiemnastu lat spalił żywcem prawie dziesięć tysięcy ludzi i skazał na więzienie i konfiskatę majątku dziewięćdziesiąt siedem tysięcy obywateli hiszpańskich: "O, błogosławiony płomieniu stosów, któryś niszcząc znikomą ilość najbardziej obłudnych człowieczków wydarł z otchłani błędu i wiecznego, być może, potępienia setki i setki tysięcy ludzi... O, przeświatła i czcigodna pamięci Tomasza Torquemady, wyróżniającego się rozumną gorliwością i niezwykłą cnotą!" *. (M. Schiteinman: "Krótki zarys historii papiestwa". Książka i Wiedza, Warszawa 1954 s. 58-59)

Kongregacja Świętego Oficjum przez wchłonięcie Sekcji Cenzury Książek i Pism rozszerzyła znacznie swój zakres działania. Święte Oficjum było najbardziej tajnym "świętym urzędem", dysponując nieograniczoną władzą w zakresie wszystkich spraw związanych z wiarą i obyczajami. Święte Oficjum, dawniej walczące z tzw. herezjami, później z wszelkimi prądami liberalno-burżuazyjnymi, szczególnie z antyklerykalizmem w kościele, tzw. modernizmem katolickim, który pojawił się w ostatnich latach XIX w. i został potępiony przez Piusa X specjalną encykliką antymodernistyczną "Pascendi dominici gregis" (1907 r.), wreszcie za centralny punkt ataku uznało komunizm oraz jakiegokolwiek nowe prądy filozoficzne i wszystkie katolickie ruchy postępowe. Papież kieruje tą instytucją formalnie. Faktycznie rządzi nią sekretarz, mający pod sobą ośmiu kardynałów, jednego komisarza (asesora) - inkwizytorów, którymi już tradycyjnie są dominikanie. Do ostatniego soboru na czele tej najwyższej kongregacji stał kardynał Ottaviani, znany przywódca wstecznego, prawicowego ugrupowania w kurii rzymskiej, w 1968 r. z tego stanowiska odwołany.

W Polsce w głównej mierze odpowiedzialność za upadek kultury w wiekach XVII i XVIII, w dobie reakcji katolickiej, będącej znakomitą pożywką dla przeróżnych przesądów, antyludzkich praktyk, nietolerancji i działalności inkwizycyjnej, ponoszą jezuita, powołani do życia pod nazwą Towarzystwa Jezusowego w 1534 r. przez Ignacego Loyolę, jako milicja papieska do walki przede wszystkim z reformacją. Grając na najniższych przyniesie z sobą walki społeczno-wyzwoleńcze, a tego instynktach rozfanatyzowanego tłumu, reżyserując różne procesy przeciw bluźniercom, "czarownicom" i świętokradcom, organizując odpusty, "cudy" i pielgrzymki, świadomie odwracali uwagę społeczeństwa od spraw istotnych, od zagadnień społecznych i gospodarczych od obrony kraju przed ruiną moralną i przed zbliżającą się klęską narodową.

Czuli się władcami narodu. Dochodziło nawet do tego, że jezuita żądali, aby się im na ulicach kłaniano. Głośny stał się wypadek z roku 1627, gdy w Lublinie studenci kolegium jezuickiego pobili przechodzących ulicą żołnierzy za to, że się nie uklonili klerykom. Wybuchły w związku z tym poważne zamieszki. Sprawa poszła do trybunału państwowego, który stanął po stronie zarozumiałych jezuitów.

Na przełomie XV i XVI wieku kościół w Polsce, wspomagany przez magnaterię, swojego najbliższego i najwierniejszego sojusznika, przedstawiał wielką siłę. W tę siłę uderzyła reformacja. Niosąc w początkowym okresie z sobą hasła radykalizmu społecznego i konieczności zlikwidowania odwiecznych różnic klasowych, hasła wolności myśli i słowa, wyzwalając tłamszone dotychczas poczucie narodowe, dając pierwszeństwo językowi ojczystemu przed łaciną - reformacja poważnie zagroziła władztwu kościoła. Krótkotrwałe jednak były nadzieje i zwycięstwa Reformacji. Rozbita na kilkadziesiąt religii,

wyznań, sekt i grup religijnych - wśród nich oportunistycznych wobec klas posiadających - pozbawiona jednolitego kierownictwa, straciła szybko swój dynamizm. Głosząc równość wszystkich członków danej religii, zagrażała nierówności społecznej i mogła po walkach religijnych przynieść ze sobą walki społeczno-wyzwoleńcze, a tego przecież nie pragnęła nawet najbardziej sprzyjająca Reformacji część szlachty. Prześlizgując się po powierzchni życia społecznego, nie sięgnęła do najniższych warstw narodu, zachowała stary podział na bogaczy i wyzyskiwanych. Wreszcie zwalczając liturgię rzymską, odbierała szerokim masom wzrokowo-słuchową atrakcyjność nabożeństw katolickich, niczego podobnego w zamian nie dając, z wyjątkiem języka narodowego. Nie należy i o tym zapominać, że kiedy wrogowie kościoła katolickiego spierali się o to, czy sakrament ciała i krwi należy spożywać klęcząc czy siedząc, pod jedną czy dwiema postaciami, w formie chleba, praśnego placka czy opłatka, papieżstwo po pierwszym wstrząsie ocknęło się, wzmocniło i skonsolidowało swoje nadwątlone siły i szeregi, zerwało się do obrony, aby następnie przejść do koncentrycznego ataku.

Dokonał tego sobór trydencki (1563), który uznał wyższość papieża nad soborami, wprowadził bezwzględne bezżeństwo księży, jednopostaciowość komunii, surowo zakazał symonii (kupczenia godnościami kościelnymi) - zakazu tego zresztą nigdy nie przestrzegano - i wprowadził ostrą dyscyplinę. Reszty dokonał najważniejszy owoc soboru trydenckiego - nowo powstały zakon jezuitów. Nastąpił okres reakcji katolickiej, kontrreformacji i bezlitosnej walki z heretykami i wrogami kościoła, prowadzonej wszelkimi, najbardziej niegodziwymi środkami. Czarna soldateska, dowodzona przez jezuitów, wychowanków Ignacego Loyoli, rozszalała się i w Polsce. Rozpoczął się smutny w naszych dziejach okres zaciętej i nieprzebierającej w środkach walki z myślą postępową, okres nawrotu do ciemnogrodu średniowiecznego.

U źródła swoich narodzin reformacja była formą protestu społecznego przeciwko panującemu układowi sił i ustrojowi, przeciw roli kościoła jako jednego z filarów tego ustroju. Oręż samej kłątwy, która w XV wieku przestawała działać i straszyć jak dawniej, już nie wystarczał w walce z przeciwnikami. Trzeba było zastosować nowe metody. Wyciągnięto straszliwe słowo "heretyk", którym określano każdego, kto zaczepiał i atakował stan posiadania feudałów świeckich i kościelnych. Kłątwa została podparta specjalnym sądownictwem kościelnym, świętą inkwizycją. Ze starego arsenału wydobyto straszak diabłów i czarownic, na światło dzienne wyszli jezuici, najbardziej bojowa i oddana Rzymowi policja papieska. Wszystko to miało dwa zasadnicze cele: po pierwsze - zniszczyć każdy opór a strachem zakneblować usta i skrepować ręce protestującym i uciśnionym poddanym, po drugie - odwrócić uwagę chłopów od zagadnienia ucisku i niedoli, stępić ostrze walki klasowej. Chodziło o to, aby chłopą przekonać, że jego wrogiem, że sprawcą jego niedoli nie jest pan świecki czy duchowny, ale diabeł i czarownica.

W wiekach XVII i XVIII następuje więc najbardziej ściśle i "serdeczne" splecenie interesów kościoła z interesami magnaterii. Dzieje się to wszystko na gruncie olbrzymiego zacofania. gospodarczego i politycznego Polski. Sojusz kościoła z magnaterią, zacieśniany w klimacie religianctwa, bigoterii, nietolerancji, fanatyzmu, wiary w zabobony, czary, cudy i prorocstwa, w klimacie antynarodowego i antyludowego wychowywania młodzieży w szkołach jezuickich, był nie tylko oczywistym następstwem upadku politycznego, ekonomicznego i kulturalnego Polski, ale również poważnym czynnikiem przyczyniającym się do pogłębienia tego upadku, przyspieszającym niewolę polityczną narodu polskiego.

Józef Wybicki, autor polskiego hymnu narodowego, w swoich Pamiętnikach tak charakteryzuje program działalności jezuickiej:

“Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzmie, z obywateli przeznaczonych do służenia ojczyźnie orężem i radą nieczułe i ciemne stwory. Oni to rzucili nasienie zguby naszej politycznej, które nam wydało owoc hańby i niedoli” *. (“Pamiętniki Józefa Wybickiego, senatora, wojewody Królestwa Polskiego”: Warszawa 1905, s. 39)

Na tle walk religijnych, prześladowań, działalności inkwizycyjnej i codziennego posługiwania się przez kler bronią klątwy w czasach, o których mówiliśmy w poprzednich rozdziałach, Rzeczpospolita Polska - wbrew tendencyjnym próbom, szczególnie w ostatnich latach, szkalowania narodu polskiego jako narodu nietolerancyjnego - jaśnieje i chlubi się w świecie opinią państwa najbardziej tolerancyjnego. Jakkolwiek reformacja, dokonując wyłomu w jednolitym dotychczas bloku Europy katolickiej, dopiero w wieku XVI przyniosła do Polski zasadę współżycia wielu wyznań, a nawet narodowości, to jednak już dużo wcześniej nie gdzie indziej, ale właśnie w Polsce rodziły się ziarna i załączki tolerancji, szacunku i wolności dla innych, niż katolickie, wyznań. Trzeba było np. wielkiej odwagi, aby wystąpić - jak to zrobili posłowie polscy delegowani w r. 1415 na sobór do Konstancji - w obronie sądanego Jana Husa. Na tymże soborze nie kto inny, ale ksiądz profesor Paweł Włodkowiec z Akademii Krakowskiej przeciwstawiał się w sposób naukowy nawracaniu siłą na jakąkolwiek wiarę, domagając się nawet dla pogan własnych praw państwowych i religijnych.

Kiedy w r. 1535 na Zachodzie członkowie sekty anabaptystów i mennonitów specjalnym edyktem Karola V zostali objęci karą śmierci, wielu z nich znalazło schronienie w Polsce. Szlachta, na której pomoc w zwalczaniu zachodnich nowinek religijnych liczyli poniektórzy biskupi, nie poszła na lep fanatyzmu religijnego. Jej solidarność stanowa w walce z możnowładcami i uprzywilejowanym episkopatem sprzyjała pogłębianiu tolerancji i rozwojowi

reformacji. Szczególnie dość miała ona sądownictwa i kar duchownych, łącznie z klątwą. "Można sobie wyobrazić, co się działo szlachcicowi, który się dowiedział, że sąsiad jego wyklęty został o meszne, małdrat (haracz na cele kościelne) lub o pobicie grabarza; jakim okiem patrzył na plebana swojej parafii! Można wierzyć podaniom, że ludzie rogatej duszy ginęli na apopleksję na samą wieść o klątwie we wsi sąsiedniej" *. (L. Kubala: "Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek reformacji w Polsce". Lwów 1906; s. 22-23.)

Dlatego też, mimo zacieklej sprzeciwów hierarchii, powstają w XVI liczne zbory innowierców, odbywają się jawne ich zjazdy, w r. 1555 sejm uchwała pełne prawa dla protestantów, luteranie otrzymują od króla Zygmunta Augusta przywileje swobodnego rozwoju w szeregu miast. Nawet w ówczesnej stolicy, Krakowie, objętej zakazem osiedlania się tam protestantów, król złamał ten zakaz dla arian, luteran i kalwinów. Przywilej ten potem potwierdził Stefan Batory. W roku 1573 szlachta uchwaliła tzw. Konfederację warszawską, której istotą była wzajemna tolerancja wszystkich religii i wyznań. "Mimo ograniczenia dobrodziejstw tolerancji religijnej przede wszystkim do szlachty, konfederacja warszawska stanowiła najszerzej pod względem wyznaniowym pomyślany akt prawny oraz szczytowe osiągnięcie polskiej tolerancji" * (J. Tazbir: "Państwo bez stosów". Warszawa 1967, PIW; s. 113)

Warto dodać, że dokument ten wszyscy królowie polscy, od Henryka Walezego począwszy, przy obejmowaniu tronu zaprzysięgali. Nawet większość biskupów polskich zawsze, oczywiście, przy oburzeniu nuncjuszków papieskich - tolerowała małżeństwa mieszane, pod klątwą zakazane przez Rzym (o ileż w tej sprawie cofnął się I Synod Biskupów po II Soborze Watykańskim) czy pogrzeby różnowierców na cmentarzach katolickich. Źródła historyczne "na palcach

jednej ręki" wyliczają śmiertelne ofiary nietolerancji religijnej w Polsce. Również - w odróżnieniu od Zachodu - w Polsce nikt z drukarzy, produkujących "heretyckie" książki i druki, nie zginął, choć te książki bardzo często palono. "Tolerancja nie uratowała polskiej reformacji od upadku; ocaliła ona natomiast Rzeczpospolitą od krwawych walk wyznaniowych i sprawiła, iż upadek ten dokonywał się powoli i nie znaczyły go pochodnie płonących stosów" **. (J. Tazbir: "Państwo bez stosów". Warszawa 1967, PIW; s. 268)

Tolerancja religijna w Polsce mogła narodzić się i rozwijać dzięki słabemu stosunkowo zainteresowaniu hierarchów kościelnych dla spraw reformacji - mieli oni bowiem na głowie zbyt wiele kłopotów i celów przyziemnych - oraz dzięki wspomnianej już solidarności szlachty i nawykowi współżycia bez względu na różnice wyznaniowe. "Szlachta godząc się na tolerancję wyznaniową, zagwarantowaną w konfederacji, okazała, iż od poglądów religijnych nie musi się uzależniać współżycia politycznego i towarzyskiego, pozwalając każdemu na dowolne rozumienie o rzeczach boskich. Przez tę decyzję Polska wyprzedziła narody zachodnie, które dopiero poprzez strumienie krwi w bratobójczych wojnach doszły do tej zasady" *. (St. Kot: "Z komentarza do Kazań Sejmowych P. Skargi". Kraków 1925; s. 102 (za Tazbirem, op. cit., s. 161).

Do Polski przybywali włoscy antytrynitarze, niemieccy luteranie, holenderscy mennonici, hiszpańscy i portugalscy Żydzi, angielscy kwakrzy, szkoccy hugonoci - słowem ci wszyscy, którym w ich własnej ojczyźnie odmówiono swobód wyznaniowych. Te piękne tradycje polskiej tolerancji zasługiwały na przypomnienie"**. (J. Tazbir: "Państwo bez stosów". Warszawa 1967, PIW; s. 170)

Jeszcze później, kiedy kontrreformacja, sobór trydencki i jezuita z ogromną siłą uderzają w zdobycze "złotego XVI wieku", Reformacji i Odrodzenia, Polska nadal udziela schronienia różnowiercom czeskim, śląskim i niemieckim. Słabnie już duch tolerancji w XVII wieku ale nigdy prześladowania innowierców w Polsce nie dorównywały prześladowaniom na Zachodzie. Tumulty i pogromy innowierców, niszczenie przede wszystkim ich zborów i miejsc kultowych, było dziełem samowoli jednostek lub grup fanatycznych, nieraz zachęcanych przez duchowieństwo. Nigdy jednak nie było wynikiem zarządzeń prawnych, nie były ani organizowane, ani akceptowane przez władze, jak to miało miejsce na Zachodzie. Na Zachodzie, w Anglii, Tomasz Morus każdą herezję uważał za największą zbrodnię. Na zwolenników nauki Lutera domagał się w r. 1535 od panujących kary śmierci. W tym samym roku w Niderlandach ustanowiona została kara śmierci na stosie dla anabaptystów. Żałujących za tę "zbrodnię" mężczyzn ścinano, a kobiety topiono. W czasie rzezi hugonotów sam król Karol IX strzelał do nich z okien Luwru. Parlament angielski uchwalił w r.1581 karę śmierci dla tych, którzy przechodzili na katolicyzm, i dla tych, którzy ich do tego namawiali. Nic dziwnego, że w tych i innych krajach na Zachodzie ofiary nienawiści szły w tysiące i dziesiątki tysięcy. Za rządów Marii w Anglii tylko przez pięć lat stracono 273 protestantów, a za rządów jej następczyni Elżbiety -189 katolików. W tym samym czasie płonęły stosy w Szwajcarii, Francji, Niderlandach. Najwięcej (617) zginęło w XVI anabaptystów.0 hugonotach już wspominaliśmy.

Jako wzór i przykład do naśladowania podawali Polskę tolerancyjną wybitni uczeni i działacze społeczno-religijni. Niestety, głównie zagraniczni...Pisarz hugonocki, francuski dyplomata, Hubert Languet, w memoriale do króla Karola IX domagającym się wolności wyznaniowej dla hugonotów (1570) pisał: "Od kilku znów lat większość szlachty polskiej przyjęła wyznanie protestantów i wcale nie widzimy, aby państwo przez to uległo zamieszaniu, że rządzone jest

przez ludzi różnych religii, a główne urzędy są im rozdawane bez różnicy" *(St. Kot: "Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu". Kraków 1919; s.41-42)

Włoscy innowiercy,0chino i Coelio Secundo Curione, dedykowali królowi Zygmuntowi Augustowi swoje dzieła z wdzięczności za tolerancyjny stosunek do herezji, a sekretarz nuncjusza papieskiego, Spanocchi, raportuje w r.1586, że "w Wilnie, Poznaniu czy Krakowie obok kościołów katolickich wznoszą się świątynie kalwińskie, luterańskie i prawosławne, a w pobliżu Wilna również i meczety..." ** (J. Tazbir: "Państwo bez stosów". Warszawa 1967, PIW; s. 265)

Niemieccy antytrynitarze, przyjęci gościnnie w Polsce, Walenty Szmalc i Marcin Ruar, nazywają Polskę "gospodą", do której przybyli "z powodu złotej wolności sumienia, umocnionej konfederacjami stanów królestwa i uroczystymi przysięgami królów..." * (W. Sobieski: "Marcin Ruarus", s. 136)

Inną, nie związaną z okresem reformacji grupą narodowościową i wyznaniową, cieszącą się poparciem władców polskich i szlachty, przywilejami religijnymi i samorządowymi - byli Żydzi, którzy włączali się do społeczności polskiej i zostali przez nią przyjęci prawdopodobnie w pierwszej połowie XI w., kiedy to przybyła pierwsza grupa wygnanych z Pragi. Zachowały się np. dokumenty polskie z XII i XIII w. z napisami hebrajskimi, świadczące o pewnym już znaczeniu i pozycji Żydów w Polsce. Pierwszym oficjalnym pisany dokumentem dotyczącym statusu Żydów w Polsce jest wydany w r. 1264 przez księcia Wielkopolski, Bolesława Pobożnego, przywilej. Po nim nastąpiły dalsze - dla Żydów śląskich, a Kazimierz Wielki rozciągnął ten akt na całe Królestwo. Przywilej ten gwarantował Żydom własne sądownictwo, wolny handel na równi z chrześcijanami, zapewnił specjalną opiekę monarchy nad ich kultem religijnym, co było w owych czasach, kiedy wszędzie ich wypędzano i

prześladowano, aktem wielkiej humanitarności. Nie ugięli się władcy polscy pod naciskiem antyżydowskich uchwał IV soboru laterańskiego i uczestniczących w nim biskupów polskich, którzy na synodach krajowych w latach 1233, 1248 i 1262 nie odważyli się nawet tej sprawy poruszać. Charakterystyczna jest uchwała synodu biskupiego z roku 1285, która stwierdza, że klątwa. nigdy nie może dotyczyć Żydów: Była to jedyna warstwa społeczna wolną od groźby klątwy. W późniejszym okresie w dalszym ciągu Żydzi byli chronieni przez prawa i władców. Przykładem tego może być wydany w r. 1618 przez króla Zygmunta III Wazę zakaz druku i rozpowszechniania antysemitckiego dzieła Sebastiana Miczyńskiego: "Zwierciadło Korony Polskiej, urazy ciężkie i utrapienia wielkie, które ponosi od Żydów, wyrażające."

Zdarzające się, zresztą bardzo rzadko na ziemiach polskich, pogromy Żydów miały charakter raczej bójek i bijatyk, sprowokowanych przez antyżydowsko usposobionych kolonistów niemieckich i hierarchię kościelną. Jest faktem bezspornym, że w okresie fanatycznych prześladowań Żydów w Europie Zachodniej uchodzili oni do Polski, otrzymywali prawa, które zapewniały im swobodę kultu religijnego, życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Można tu przytoczyć słowa rabina Natana Hanowera, opisującego wojny kozackie z XVII wieku i stosunek Polaków do Żydów: "Na trzech bazach świat stoi: na Torze, na służbie bożej i na dobroczynności. Simeon, syn Gameliela, powiedział, że świat utrzymuje się w równowadze dzięki prawdzie, sprawiedliwości i pokojowi. Wszystkie te filary, na których świat stoi, istnieją w Królestwie Polskim"* (K. Iranek-Osmecki: "Kto ratuje jedno życie...", Londyn 1968; s. 4)

Ostatni król, Stanisław August Poniatowski, nazwany przez społeczność żydowską "mężem najwyżej ludzkość czującym (Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego. Ossolineum, Wrocław-Kraków 1969; t. VI, s. 193) podpisał w r.

1765 akt ustalający prawa dla Żydów w Polsce. Akt ten był przedłużeniem przywileju z r.1264. Warto tym wszystkim, którzy w ostatnim czasie z taką gorliwością usiłują przekonać świat o odwiecznym antysemityzmie polskim, zalecić zapoznanie się z piętnastostrofowym utworem i z następującym do niego wstępem: "Hymn śpiewany dnia 3 maja 1792. Hymn przy obchodzie uroczystości dnia 3 maja 1792 na pamiątkę nowej rządowej ustawy, na sejmie r. 1791 od Najjaśniejszych Rzeczypospolitej Stanów uchwalonej, śpiewany w Warszawie i w innych Rzeczypospolitej miastach od wszystkich narodu żydowskiego zgromadzeń na okazanie ich miłości powszechnej radość dzielącej, ofiarowany od deputowanych zgromadzenia żydowskiego warszawskiego" *. (Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego. Ossolineum, Wrocław-Kraków 1969; t. VI, s. 481)

ROZDZIAŁ IV

“NA POBITYCH POLAKÓW PIERWSZY KLĄTWĘ RZUCĘ...” (J. Słowacki: Kordian)

1. "PODDANI POWINNI MODLIĆ SIĘ ZA SZCZŚLIWIE PANUJĄCEGO"

Dla papieża przestał istnieć naród polski z chwilą podpisania trzeciego rozbioru. "Odtąd w pojęciach kościelno-prawnych istnieli mówiący po polsku katolicy, nie było zaś katolików polskich ani katolicyzmu polskiego, jak nie było polskiego państwa" - stwierdza bez wstydu czołowy pisarz jezuicki, ks. Urban *.("Głos Narodu", 10.XI.1916r.) Zadziwiające, że rozbiory, ten najtragiczniejszy dla narodu polskiego grom, który spadł na tę Polskę "semper fidelis" ("zawsze wierną" kościołowi}, w swoim sformułowanym na piśmie

akcie rozpoczynał się od słów "W imię Trójcy Przenajświętszej" **. (Abp J. Teodorowicz: "Z dziejów chwili", s. 59)

Słowa te figurują na wszystkich urzędowych dokumentach rozbiorów Polski. Papieże oraz biskupi polscy nakazali Polakom wierność i bezwzględne posłuszeństwo zaborcom. Przez cały czas niewoli płynęły od stolicy apostolskiej takie oto przykazania dla skutego w kajdany narodu polskiego: "Niech nasi biedni pamiętają, że - zgodnie z nauką samego Jezusa Chrystusa - nie powinni smucić się swoją dolą... (z encykliki Piusa IX "Nostris et nobiscum"). "...kto sprzeciwia się władzy, sprzeciwia się porządkowi ustanowionemu przez Boga. Naruszać posłuszeństwo, wywoływać rewolucję za pomocą powstania - to zbrodnia obrazy majestatu nie tylko ludzkiego, ale i boskiego" (z encykliki Leona XIII "Immortale dei"). A hierarchia kościelna i kler w Polsce... Posłuchajmy: W rozdziale drugim niniejszej pracy pokazaliśmy próbę "patriotycznego" myślenia biskupa przemyskiego, Pelczara. Tu zacytujemy fragment "Nauk katechizmowych" ks. Józefa Krukowskiego, prof. teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, które miały aż trzy wydania i obowiązywały wszystkich księży w ich pracy z ludem jęczącym w jarzmie niewoli. Ks. profesor mówi: "Pytanie: Jakie powinności mają poddani względem zwierzchności świeckiej? Odpowiedź: Najprzód powinni im cześć i uszanowanie. Okazuje to szeroko Paweł święty w Liście do Rzymian w słowach: <<Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Bo nie ma zwierzchności jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione>>. Cześć bowiem, którą jej wyrządzamy, ściąga się od Boga, Bóg bowiem stworzył narody i nimi niewidomie rządzi; na swoje miejsce ustanowił królów, cesarzów; jednym słowem - zwierzchność świecką, dał jej miecz w ręce, aby złoczyńców karała... Grzeszą więc, którzy nie szanują urzędów lub nimi gardzą... Poddani powinni podatki z ochotą i regularnie płacić, nie ociągać się od służby wojskowej, modlić się za szczęśliwie panującą monarchę, by go Bóg wspierał

małą radą, aby dobrze i szczęśliwie nami rządził" *. (Ks. J. Krukowski: "Nauki katechizmowe". Wyd. 3; Kraków 1880, s. 258)

Wprawdzie naród nie chciał się "modlić za szczęśliwie panujących monarchów", za co był surowo przez arcybiskupów karcony, ale za to z podwójną gorliwością modlili się jego arcybiskupi i ich podwładni. Arcybiskup lwowski Sierakowski natychmiast po pierwszym rozbiore Polski zarządził specjalne nabożeństwo dziękczynne w katedrze. Przed ołtarzem na okazałym tronie siedział z honorami przysługującymi panującemu nowemu władcy Polaków, gubernator Pergem. Po odśpiewaniu "Te Deum laudamus" i odmówieniu modlitwy na pomyślność cesarzowej Austrii Marii Teresy, z ambony odczytany został ludowi tzw. "Besitzungspatent" (dekret okupacyjny). Niedługo potem tenże arcybiskup w liście pasterskim nakazywał ochotne składanie przysięgi na wierność zaborcy: "Do większej wdzięczności wobec Boga poczuwać się należy za to, iż po pięciu latach niepokojów, zaburzeń i wyniszczenia kraju zawinęliśmy wreszcie do bezpiecznej przystani, gdy Najjaśniejsza Pani, Apostolska Monarchini Maria Teresa, rządy tego kraju objęła, za co Bogu dziękować i za nią modlić się trzeba" *. (J. Putek "Mroki średniowiecza" Kraków 1956; str. 418-419)

Było to zresztą następstwo słów listu papieża Klemensa XIV do tejże cesarzowej: "Zajęcie i podział Polski, było nie tylko koniecznością polityczną, ale także leżało w interesie religii"*** (J. Lelewel "Histoire de Pologne" (Historia Polski). Paryż 1844; t. II, s. 60)

Monarsze pruskiemu jako pierwsi złożyli hołd biskupi polscy, przysięgając "jego mości królowi Prus i jego prawnym następcom w rządach, jako nam najłaskawszemu królowi i władcy kraju, być poddanym i wiernym, posłusznym i oddanym... dbać o uczucia czci i wierności dla króla, a miłość ojczyzny,

posłuszeństwo wobec praw". A ks. Prałat Stablewski, poseł do sejmu pruskiego, zobowiązał się nawet donosić "o wszystkich zamierzeniach przeciwko JC Mości skierowanych". Wilhelm II wysłał Stablewskiemu odręczny list pochwalny i wystarał się dla niego w Rzymie o godność biskupią, a później arcybiskupią. Czyż mogli pozostawać w tyle dominikanie z ziemi warmińskiej, którzy w modlitewniku zamienili "królowo korony polskiej" z litanii lotańskiej na królową korony pruskiej"? * (J. Wielkopolska: "Biskup Sapieha w zupełnej zgodzie z prawem i co z tego za wniosek". 1937, s.28)

Albo autorzy "Elementarza katolickiego" wydanego "dla Polaków" przez wileńską kurię biskupią, którzy takie ćwiczenia zalecali: "Co w duchu religii Chrystusowej my poddani jesteście winni cesarzowi naszemu władającemu Wszechrosją? Oto jesteście winni cześć i kochać cesarza, okazywać mu wszelkie posłuszeństwo, wszelką życzliwość i modlić się zań do Boga. Ojczyznę naszą, Rosję, należy kochać i dobrze jej życzyć i dla niej usługi swe poświęcić według tego, jak przypisuje prawo i wola cesarza" **. (J. Wielkopolska: "Biskup Sapieha w zupełnej zgodzie z prawem i co z tego za wniosek". 1937, s. 14)

Albo ks. prałat Piotr Żyliński, administrator diecezji wileńskiej, który po audiencji u cara taką wygłosił przemowę do podległego mu duchowieństwa: "Miałem to szczęście; że mnie przedstawiono najjaśniejszemu monarsze, przy czym miałem szczęście donieść wiernopoddańczo o jego wielkości o waszym i moim wiernopoddańczym przywiązaniu, poddaniu się i bezgranicznej miłości ku jego majestatowi i świętej, ukochanej przez Boga naszej Matce Rosji. Według dogmatycznych mych przekonań jestem ci ja prawdziwym katolikiem; pod względem atoli politycznym jestem ci ja żarliwym rosyjskim patriotą i gotów jestem wszystko poświęcić za ojczyznę i cara. W kapłanach chcę widzieć prawdziwych synów świętej Rosji; w przeciwnym zaś razie wyrzekam się ich,

stronię od nich, jako od trędowatych i nieczystych" *. (M. Rękas: "Z przeszłości chłopskiego antyklerykalizmu w Polsce". Warszawa 1953; s. 76)

Arcybiskup warszawski Chościak-Popiel nie pozwolił się nikomu prześcignąć w czołobitności wobec zaborców: w pierwszych latach wieku XX rzucił myśl ufundowania dla armii carskiej walczącej z Japonią ambulansu Czerwonego Krzyża wraz z polską obsługą. Nic dziwnego, -że od młodzieży szkół warszawskich, które chciał wizytować, otrzymał taką oto listowną nauczkę: "Młodzież nie może zapomnieć rusyfikacyjnych nakazów waszej ekscelencji... Wnosząc wszędzie niepokój, rozdział, rozjątrzenie, niezgodę, nawet dyfamację swego ludu, teraz przestąpić chce progi naszego domu, naszej szkoły, on, którego nazwać możemy nieprzyjacielem naszego pokolenia i naszych ideałów. Niech tedy' wasza ekscelencja zostawi te nasze szkoły w spokoju, niech kwitną, niech nas kształcą i niechaj tego jedynego dobytku naszego nie burzy zjawieniem się swoim" **. (Ks. F. Kujawiński: "Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w świetle nauki katolickiej". Poznań 1913; s. 91)

W drugiej połowie XIX wieku zasłynął swoimi kazaniami, artykułami i wydawnictwami słuźalczy mi prałat krakowski ks. Golian. W wydanej "Korespondencji ks. Zygmunta Goliana" można znaleźć wspomnienie z roku 1880, jak to reakcja krakowska z niepokojem oczekiwała oficjalnej wizyty cesarza austriackiego. Ks. Golian pisze: "Jakoś mi ciężko wracać do Krakowa - i rzeczywiście żadnego nie mam powodu wracania, tym więcej że administrowanego przeze mnie kościoła nie odwiedzi dostojny gość, na którego przyjęcie przygotowuje się Kraków. Wiesz, jak jestem bojaźliwy i nieśmiały, łatwo więc zrozumiesz, jak się kłopotam myślą, żeby się w czym źle nie popisać, a następnie pojdziesz także, jak przyjąłem wiadomość, przetłumaczoną mi przez mego towarzysza z jakiegoś dziennika wiedeńskiego, że do odwołanych wizyt należy także wizyta w kościele Panny Marii. Wątpię też,

abym miał zaszczyt należeć do tego grona duchownych, którzy się mają przedstawić" *. (Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890; s. 203)

W roku 1908 wszystkie najbardziej wsteczne koła "galicyjskie", z kościołem katolickim na czele, przygotowywały się do uroczystości 60-lecia panowania nad Polakami cesarza Austrii. Rocznik XII "Dwutygodnika Katechetycznego i Duszpasterskiego" zamieszcza z tej okazji artykuł wstępny pt. "Przy jubileuszu cesarskim". Ten oficjalny organ kościelny stwierdza: "Nie wątpimy, że każda parafia i każda szkoła urządzi jakiś obchód ku czci jedyne go z monarchów nowożytnych, który Polakom zaufał i pozwolił im rozwijać się w duchu narodowym, ale też - stwierdzamy to z chlubą - na Polakach się nie zawiódł i znalazł w nich pewniejszą podporę państwa niż w niejednym stronnictwie niemieckim" **. ("Dwutygodnik Katechetyczny i Duszpasterski". Tarnów 1908; s. 401)

Dosadnie i trafnie ocenił rolę kleru i papieża w trzech zaborach Julian Marchlewski, jeden z wybitnych działaczy i pisarzy politycznych polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego: "pogodził się w końcu z rządem Hohenzollernów, stał się główną siłą germanizatorską na Śląsku... W Galicji kler, oparłszy się na stańczykierii * (Zwolennicy służalczego stosunku do zaborcy austriackiego), stał się wampirem całego społeczeństwa. U nas, w Królestwie, przez czas jakiś ten kler z konieczności był patriotycznym, nieprzejednanym wrogiem <<schizmy>>, a tym samym caratu. Lecz za soczewicę namiestnik Piotrowy sprzedał swoją trzodę. Rzym zawarł ugodę z caratem, biskupi polscy stali się ugodowcami" **. (J. Marchlewski: "Pisma Wybrane". Warszawa, KiW; t. II, s. 104-105)

2. KLĄTWY NA POWSTANIA

Bolały więc niezmiernie polska hierarchia kościelna i reakcyjna część kleru nad każdą próbą zrzucenia kajdan niewoli z narodu polskiego. Bolały i wszelkimi sposobami zwalczały te próby, potępiały i wyklinały je oraz ich inicjatorów. Na przełomie XIX i XX wieku żył niejaki ksiądz K. J. Kantac, który z polecenia władzy biskupiej zasypywał kraj ulotkami, artykułami i broszurami. Były w nich takie poglądy na sprawę niepodległości Polski i walkę o wyzwolenie:

“Do istnienia państwowego naród potrzebuje koniecznie albo wielkiej liczby (Niemcy), albo korzystnego położenia geograficznego (Portugalia). Narody, które nie mają ani tego, ani owego, nie zdołają utworzyć, a przynajmniej utrzymać własnego państwa... Polska historyczna więc jest co najmniej bardzo nieprawdopodobną, jeżeli nie zupełną utopią... Takie rozważanie nasze prowadzi nas do przeświadczenia, że niepodobna, aby istniało niezależne państwo polskie" *. (Ks. K. J. Kantak: “Państwo - naród - jednostka”. Poznań 1911; s. 55, 56, 58, 106) A jeżeli naród targnąłby się na zrzucenie z siebie kajdan niewoli, to - zdaniem ks. Kantaka - “nie litości ani męstwa, nie wielkoduszności ani prawdy stanie się język polski obrazem, ale dla jednych gwałtu i okrucieństwa, dla drugich upodlenia i nienawiści... Wyraźnie woła na nas Bóg: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, co was mają w nienawiści, a módlcie się za tymi, którzy was prześladują i spotwarzają. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Jako bliźniego, który krzywdę nam wyrządził, zobowiązani jesteśmy miłować, tak i jako inne narody, choćby dopuszczały się względem nas niesprawiedliwości" **. (Ks. K. J. Kantak: “Państwo - naród - jednostka”. Poznań 1911; s. 55, 56, 58, 106). Naród polski nie słuchał tych haniebnych bredni głoszonych przez zaprzędanych wrogowi zdrajców, ani nie lękał się kar doczesnych i wiecznych. Naród kilkakrotnie zrywał się do bohaterskiej walki o swoją wolność. Co kościół katolicki mówił o polskich powstaniach i walkach wyzwoleniczych?

Zacytuujemy kilka przykładów: "Przeprowadzenie rekwizycji sreber kościelnych na cele powstania Kościuszki było świadectwem zupełnego upadku religijności, znamieniem destrukcyjnych oddziaływań masonerii" - głosi warszawska kuria archidiecezjalna w broszurze Skrudlika "Z tajemnic masonerii" ***. (M. Skrudlik: "Z tajemnic masonerii". Nakład Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa 1927 ; s. 16)

W dwa tygodnie po wybuchu powstania listopadowego, papież życzy carowi, aby: "siły, którymi car będzie dysponował przeciw Polsce, dawały rękojmię i były wystarczające same przez się do przywrócenia porządku w tym stopniu, że użycie ich zostałyby uwieńczone sukcesami zarówno świątynnymi i stanowczymi, jak szybkimi" * (Loret: "Watykan a Polska" (1813-1832). 1919; s.231)

W brewe papieża Grzegorza XVI z 15 lutego 1831 r. "Impensa charitas" i w encyklikach z 9 czerwca 1832 i 15 sierpnia 1832, rzucających klątwę na powstańców, czytamy:

"Nie jesteśmy nie tylko nieprzyjaciółmi cesarza, lecz przeciwnie, wiemy, że jest ustanowiony przez Boga i powinniśmy go miłować, czcić i pragnąć jego pomyślności". Wybuch powstania nazywa papież "nieszczęściem, które zostało spowodowane jedynie przez intrygi wichrzycieli, którzy w tych nieszczęsnych czasach podnieśli się przeciwko władzy prawowitych monarchów i pogrążyli w przepaść swą ojczyznę, łamiąc wszystkie więzy prawowitego posłuszeństwa". Czyż może być bardziej nienawistny język niż ten: "Boskie i ludzkie prawa wołają na tych, którzy najszkaradniejszymi buntów i spisków zamysłami od wierności należnej monarchom odprowadzić i samych władzy pozbawić usiłują... Jako plugastwo i hańba rodzaju ludzkiego, słusznie za to przez stolicę apostolską kilkakrotnie potępieni zostali. Ci wyuzdanej wolności zwolennicy

lękają się zgody między ołtarzem i tronem, która zawsze dla rzeczy świętej i świeckiej była korzystną i zbawienną" **. ("Papiestwo wobec sprawy polskiej w latach 1771-1864" Wrocław 1960; s. 89-113)

Zgodnie ze słowami Juliusza Słowackiego, na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucił papież, a po utopieniu powstania w potokach krwi odetchnął: "Obecnie z łaski Boga pokój i porządek zostały przywrócone". Jakże słuszna jest ocena stosunku Watykanu do powstania listopadowego, dokonana przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie: "Nie jest to żadną tajemnicą, że władza papieska stała się panującym igrzyskiem. Przy tym stolica apostolska co do widoków politycznych niczym się od tronów absolutnych nie różni, owszem, wspólnie z nimi nienawidząc wszelkiej rewolucji, poświęca na usługi panujących przeciw ludom wpływ, jaki na duchowieństwo wywierać może. Klątwa na naszą rewolucję rzucona najdotkliwiej nas Polaków o tym przekonywa... Papież wołał być przyjacielem prawowitego cesarza wszech Rosji jak zbuntowanych Polaków; dlatego schizmatycki ambasador, rzuciwszy między kardynałów pewną ilość złota, uzyskał klątwę na katolików do rewolucji należących...

Jednomyślność agentów petersburskiego i rzymskiego papieża, uważających postępowanie duchowieństwa polskiego z powodu, że miało udział w rewolucji 29 listopada, za mało zgodne z prawidłami chrześcijaństwa, jest oburzająca. Z petersburskim przynajmniej jako z otwartym nieprzyjacielem walczyła Polska, lecz żeby papież rzymski, którego jezuita za przyjaciela chcą wystawiać, śmiało dziś jeszcze dobrowolnie jej się uragać, to przechodziłoby granice wszelkiego pojęcia, gdyby nie było rzeczą wiadomą, że przekłada interes despotyzmu nad dobro katolickiego kościoła. Uragając się też Polsce, złorzeczy zarazem prawom ludów... Jakże nie miał rzucić klątwy na rewolucję 29 listopada, kiedy tam szło

o prawa ludów!" *. ("Demokrata Polski", organ Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; tom III, 1841)

O stosunku papieża do powstania Adam Mickiewicz napisał w "Trybunie Ludów": "Potrzeba było wszystkich błędów i wszystkich zbrodni Grzegorza XVI, ażeby osłabić w ludzie jego uszanowanie religijne dla osoby następcy św. Piotra" *. (A. Mickiewicz. "Trybuna Ludów". Biblioteka Narodowa; nr 27, s. 175)

Nie jest w stanie temu zaprzeczyć nawet ultrakatolicki "Tygodnik Powszechny", który w Poczcie Ojca Malachiasza tak o tej sprawie informuje: "Co do stanowiska Rzymu wobec powstania listopadowego 1831 roku: tak, to prawda. Dnia 9.VII.1832 papież Grzegorz XVI za pośrednictwem skierowanego do biskupów polskich brewe "Cum primum" potępił wypadki listopadowe. Wywołało to w kraju ogromne rozgoryczenie - sędzę, że słuszne. Prawdą jest także, że pewna liczba duchownych i dostojników kościelnych ze względów oportunistycznych również potępiła powstanie" **. ("Tygodnik Powszechny" z dn. 30.VII.1961 r., nr 31)

W roku 1844 władze carskie aresztują księdza Piotra Ściegiennego, żarliwego obrońcę ludu i jego praw do wolności, odważnego organizatora i przywódcę, inicjatora rewolucyjnego spisku chłopskiego, wikarego z Wilkołaz, który rewolucję społeczną chciał realizować poprzez zbrojną walkę z zaborcami. Piękne, szlachetne, rewolucyjne były hasła Ściegiennego: "Monarchowie i panowie, urzędnicy i oficerowie, wielu nawet księży nie chce was widzieć wolnymi i równymi im ludźmi, ale wami pogardzają, chcą, abyście zawsze darmo na nich pracowali....Nie mordujcie się za królów i panów na wojnach, a wojny nie będzie... Jeżeliby was wołano na wojnę i powiedziano wam, że po wojnie zaprowadzone będą wolność, równość i braterstwo, że ziemia, którą

teraz uprawiacie, będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydło, które macie, będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z roli, ani z domu wypędzać nie będzie mógł, że będziecie mieli szkoły i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą, że ani za chrzest, ani za śmierć, ani za ślub płacić, ani dziesięciny księżom składać, ani kwaterunków, ani procederów oddawać nie będziecie - na taką wojnę idźcie, a idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście!" * (Cz. Wycech: "Z przeszłości ruchów chłopskich". Warszawa 1952; s. 116, 117-119)

26 lutego 1846 roku w sądzie wojennym przy głównej kwaterze armii carskiej zapadł na ks. Ściegiennego wyrok śmierci, w ostatniej chwili zamieniony na katorgę. 4 maja 1846 roku sąd kurii biskupiej w Lublinie rzucił na księdza Ściegiennego klątwę, stwierdzając: "niniejszym wyrokiem stanowczym za pozbawionego na zawsze godności kapłana, czyli degradowanego tegoż Piotra Ściegiennego słownie uznajemy, stanowimy i ogłaszamy".

7 maja 1846 roku pod szubienicą na rynku w Kielcach przedstawiciele kurii biskupiej zdarli ze Ściegiennego szaty kapłańskie.

Powstaniem chłopskim na Podhalu w roku 1846 przeciw uciskowi i nieludzkiemu wyzyskowi feudalnemu oraz przeciw austriackiemu zaborcy kierowali między innymi wywodzący się z ludu księża Kmietowicz i Głowacki. Powstanie zostało stłumione, setki górali zapełniły więzienia austriackie, a na księży spadła 27 lutego 1846 roku z wyżyn stolicy apostolskiej za pośrednictwem brewe "Inter grvivismas" klątwa przesłana przez Grzegorza XVI na ręce biskupa tarnowskiego, Wojtarowicza. Papież rzucając klątwę na bohaterskich księży-powstańców ubolewa, "że w kraju podległym naszemu umiłowanemu synowi, cesarzowi Austrii, apostolskiemu królowi Węgier i okrytemu chwałą królowi Czech przedsięwzięto niegodziwy spisek przeciwko władzy tego Najjaśniejszego Pana" *.(("Papiestwo wobec sprawy polskiej w

latach 1771-1864” Wrocław 1960; s. 147-148) Biskup winien dołożyć wszelkich starań, by “wierni unikali ze wstrętem obłądnych majaczeń zbłąkanych umysłów i bezbożnych poczynań ludzi niespokojnego ducha i aby zgodnie z nauką katolicką okazywali należną cześć i całkowite posłuszeństwo swemu Najjaśniejszemu Panu” **. (“Papiestwo wobec sprawy polskiej w latach 1771-1864” Wrocław 1960; s. 148)

Ks. Głowacki zmarł w więzieniu, w kajdanach i obdarty z sukni kapłańskiej, a ks. Kmietowicz powędrował do twierdzy w Kufsteinie. Wioski, z których czyniono wypady na dwory i bogate klasztory, objęte zostały interdyktem. Celem spacyfikowania Podhala wyruszyły w teren ekipy jezuitów-misjonarzy, które wspólnie z żołdactwem austriackim uczestniczyły w wymierzaniu kar, a następnie pędziły ludność do konfesjonałów po rozgrzeszenie “ze zbrodni rewolucyjnej”. Rok 1848 - rok wielkiej, ogólnoeuropejskiej fali rewolucyjnej, jest równocześnie rokiem rozbudzenia się ruchu narodowyzwolenczego polskiego ludu śląskiego. Jedną z postaci współkierujących tym ruchem jest proboszcz bytomski, Szafranek, wybrany polskimi głosami jako poseł do zgromadzenia narodowego w, Berlinie. Ks. Szafranek składał w parlamencie pruskim projekty ustaw w obronie języka polskiego, uwłaszczenia chłopów polskich, nowej ustawy górniczej itp. Ponieważ zasiadał na lewicy sejmowej, biskup wrocławski Dieppenbrock oskarżył go o działalność wywrotową i zabronił mu zasiadać na lewicy. “Czerwony proboszcz” - jak go powszechnie nazywano - usłuchał rozkazu biskupiego i nie zasiadł po lewicy, ale całymi godzinami na lewicy stał. Kuria biskupia wytoczyła ks. Szafrankowi proces i nałożyła nań karę suspensy, czyli zawieszenia w prawach kapłańskich.

List papieża Piusa IX z dnia 30 lipca 1864, zaczynający się od słów “Ubi urbaniano”, poświęcony powstaniu styczniowemu, gromi: “Ruchy tego rodzaju,

tylko szkodliwe Kościołowi i Rzeczypospolitej, karcimy i potępiamy" *. ("Archiwum Czartoryskich". Rkps. 5745, s. 673)

Cały dorobek myśli postępowej, zwłaszcza od czasów Oświecenia, potępił Pius IX w bulli "Syllabus errorum" wydanej 8 grudnia 1864 r. Ten spis 80 błędów, obłożonych klątwą papieską, przeszedł do historii kościoła jako jedna z najciemniejszych jego kart, jako wyraz krańcowego wstecznictwa. Dla ilustracji podamy kilka

"błędów".

"Wyklęty ten, kto powie: każdy człowiek może swobodnie wybrać i wyznawać religię, którą uzna za prawdziwą przy pomocy swego rozumu. (Art. XV)

Wyklęty będzie ten, kto powie: Kościół nie ma prawa używać siły, nie posiada ani bezpośredniej, ani pośredniej władzy świeckiej. (Art. XXIV)

Wyklęty będzie ten, kto powie: Kościół winien być oddzielony od państwa, a państwo od Kościoła. (Art. LV)

Wyklęty będzie ten, ten, kto powie: nie przystoi, aby w naszej epoce religia katolicka była jedyną religią państwową, z wyłączeniem wszystkich innych wyznań. (Art. LXXVII)

Wyklęty będzie ten, kto powie: najwyższy kapłan w Rzymie może i powinien pojednać się i pogodzić z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją. (Art. LXXX)" *. (R. Garaudy: "Kościół, komunizm, chrześcijaństwo" PIW 1951; s. 312-313)

Urzędujący przy papieżu specjalny "doradca do spraw polskich", zawzięty szermierz zasady służalczości Polaków wobec zaborców, ks. Kajsiewicz, nadesłał z polecenia papieskiego list do księży, którzy "splamili się" udziałem w powstaniu. Ks. Kajsiewicz pisze: "Jeżeli nie chcecie być kapłanami katolickimi, ale kapłanami Polski ubóstwianej, do czego świeccy zapaleńcy dążą, to zamiast białej komży wdziejcie czerwoną bluzę, wynieście Przenajśw. Sakrament z

kościół jako przesąd średniowieczny - do świątyni ubranej w barwy narodowe i ozdobionej popiersiami wielkich patriotów wprowadźcie powstańca z kosą na trupach bratnich podającego broń Włochowi ze sztyletem w rękę i trucizną w zrabowanym kielichu kościelnym... Albo rzućcie się do stóp ojców waszych biskupów i proście o uwolnienie was od klątw, w któreście popadli" **. (J. Wielkopolska: "Biskup Sapieha w zupełnej zgodzie z prawem i co z tego za wniosek". 1937, s. 13)

"Taką miłość i szacunek w ludzie wiejskim umiał rozbudzić, że w każdej chacie znajdował dla się przytułek, bezpieczeństwo, a włościanie uprzedzali go zawsze o ruchach nieprzyjacielskich" - tak pisze pułkownik Struś, uczestnik i historyk powstania styczniowego, o jednym z dowódców powstania, księdzu Stanisławie Brzósce. Ten ścisły i serdeczny związek z ludem datuje się w życiu Brzóska od lat jego dzieciństwa w domu rodziców, ubogiej szaraczkowej szlachty, następnie - z okresu wikariatu w Sokołowie Podlaskim, a potem w Łukowie. Brzóska zetknął się bezpośrednio z niedolą chłopów pańszczyźnianego, z małomiasteczkową nędzą, z zaborczym, politycznym i społecznym uciskiem caratu i postanowił wszystkie swoje siły poświęcić walce o wyzwolenie ludu z podwójnej niewoli. Okazja do tego rychło się nadarzyła. Narastająca fala patriotyzmu przed wybuchem powstania styczniowego pochłonęła również i młodego wikarego. Wstępuje do "czerwonych", najbardziej lewego, radykalnego skrzydła stronnictwa przygotowującego powstanie. W roku 1861 zostaje po raz pierwszy aresztowany i skazany na dwa lata twierdzy. Po wyjściu na wolność otrzymuje od Centralnego Komitetu Narodowego nominację na naczelnika powiatu Łuków, które to miasto zdobywa brawurowym atakiem w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku. Z tą chwilą Brzóska rozpoczyna bohaterską i zbrojną walkę partyzancką z wojskami carskimi, przerywaną tylko chorobą, leczeniem ran lub krótkim wypoczynkiem potrzebnym na zorganizowanie od nowa swoich rozbitych oddziałów. Zostaje generałem. Wsławia się w

potyczkach i bitwach pod Siemiatyczami, Woskrzenicami, Gręzówką, Staninem (gdzie zostaje ranny), Włodawą, Sławatyczami, Sosnowicą i Fajslawicami. Tropiony przez nieprzyjaciela, zmuszony do rezygnacji z walki przez dowództwo "białych", które opanowało władzę w powstaniu i zmierzało do jego likwidacji, ks. Brzóska nie poddaje się ani obcemu, ani polskiemu wrogowi. Ukrywany przez chłopów, podlaskich, montuje nowy oddział powstańczy, w skład którego wchodzi również chłopów i żołnierze rosyjscy sprzyjający polskiemu powstaniu. Powstanie, zdradzone przez reakcyjne kierownictwo "białych", gaśnie i upada. Na stokach cytadeli warszawskiej ginie Traugutt wraz z towarzyszami. Ksiądz Brzóska jednak nie kapituluje. Niestraszny jest dla niego zdradziecki i służalczy wobec zaborców nacisk hierarchii kościelnej. Niestraszny jest dla niego arcybiskup warszawski Feliński, potępiający z ambony manifestacje patriotyczne i odprawiający nabożeństwo dziękczynne z okazji nieudanego zamachu na księcia Konstantego. Niestraszny jest dla niego papież Pius IX, wyklinający powstanie styczniowe specjalnym listem "Ubi urbaniano". Niestraszny wreszcie jest dla ks. Brzóska jego ordynariusz, zaciekły wróg powstania i wysługujący się caratowi biskup podlaski Szymański, który ze słowami: "Nie ma już Polski!" rzuca na bohaterskiego wikarego klątwę, a któremu ten wikary rzuca w oczy gorzkie słowa prawdy: "Polska jest - większa i świętsza, bo przez próbę ognia przeszła - przez próbę waszych zdradzieckich rąk! Polska jest; ale abyś ty był ostatnim podlaskim biskupem" *. (M. J. Wielopolska: "Kryjaki".1914;.s. 87)

Ks. Brzóska na czele jednego z ostatnich oddziałów powstańczych walczy do końca. Stara się za wszelką cenę podtrzymać coraz słabszą iskrę dogasającego powstania. Jednak kilka miesięcy trwająca oblawa na ostatniego walczącego generała powstańczego daje rezultat. 29.IV.1865 roku zostaje ks. Brzóska osaczony przez wojska carskie, a 23 maja 1865 roku wraz ze swym nieodstępny druhem i adiutantem, synem kowala łukowskiego, Franciszkiem

Wilczyńskim, ginie na szubienicy. Potomkowie Wilczyńskiego i chłopów-powstańców z oddziałów ks. Brzóska wystawili po drugiej wojnie światowej patriotycznemu kapłanowi pomnik w Sokołowie. Władze Polski Ludowej i przedstawiciele Ludowego Wojska Polskiego oddali bohaterowi należny mu hołd. Nie było tylko przedstawiciela biskupa podlaskiego, dziedzica tronu biskupa Szymańskiego...

W skład rządu powstańczego wchodził również ks. Karol Mikoszewski, który w wydanym przez siebie piśmie: "Reforma Kościoła jako źródło pokoju światowego" tak oceniał papieństwo: "Świecka władza papieża jest zaprzeczeniem wolności ludów, sprawiedliwości i wszystkich świętych praw społecznych"*. ("Papież wobec sprawy polskiej w latach 1771-1864" Wrocław 1960; s. 626)

Jednym z dowódców oddziałów powstańczych był ks. Antoni Mackiewicz.

Rok 1905

3 grudnia 1905 roku wyszła z kancelarii papieskiej specjalna encyklika przeciw rewolucji 1905 roku wyklinająca "stronnictwa ludzi niespokojnych, którzy mają za zadanie burzyć wszystkie prawa". Encyklika ta równocześnie pod karą wiecznego potępienia wzywała wszystkich katolików do walki z rewolucją w obronie "ładu i spokoju".

"Raz jeszcze w tym krwawym dramacie okazało się przerażająco dokładnie to wszystko, co nieszczęsna i przeklęta tragedia rewolucji francuskiej obudziła i zaszczepiła w dusze narodów..."

Etyczne pokonanie i oczyszczenie tego ducha rewolucji jest największym zadaniem naszego stulecia"**. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Warszawa 1910; s. 160)

Istotne, a obłudnie obroną rzekomo zagrożonej wiary i religii zamaskowane cele polityczne i kontrrewolucyjne kleru, występującego przeciw rewolucji 1905 roku i przeciw ruchowi robotniczemu - obnażył czołowy polski działacz komunistyczny Adolf Warski.

“Duchowieństwo nasze zamieniło ambonę kościelną na trybunę polityczną i z tej trybuny księża wygłaszają mowy w obronie policji i rządu carskiego... Socjaldemokracja musi walczyć przeciw wszystkim, co stoją po stronie despotyzmu i kapitału, po stronie gnębieli i wyzyskiwaczy ludu. Jeżeli sługa boży zamienia się w sługę cara, to jest naszym wrogiem... Obecny rozrost politycznego i społecznego wpływu kościoła, jego bezceremonialne opanowywanie jednej placówki życia społecznego za drugą... jest wynikiem nowoczesnych walk klasowych w Polsce i specjalnie ustosunkowania sił klasowych w okresie kontrrewolucji *. (A. Warski: “Wybór pism i przemówień”. Warszawa 1958; t. I, s. 206-208 i 318)

3. "NIECH SIĘ WYRZEKNĄ PRZYWIĄZANIA DO NARODU..."

Chociaż klątwą i przypominaniem o karach piekielnych coraz mniej ludzi się przejmowało, to jednak kościół nie rezygnował z tej formy przekonywania. Szczególnie ostre formy przybrała walka z polskością prowadzona przez hierarchię niemiecką i zniemczony kler polski na terenie Śląska. W usilnej pracy nad zgermanizowaniem ludności Śląska pierwsze skrzypce grała niemiecka hierarchia kościelna. Ośrodkiem kierującym tą akcją był Wrocław, siedziba

archidiecezji obejmującej swoim zasięgiem również i ziemie Górnego Śląska. Zarówno biskupi pruscy, jak i sekundujący im walnie niektórzy biskupi polscy z imienia, lecz zaprzędani zaborcom, usiłowali przeforsować teorię, że Śląsk nic wspólnego z polskością nie miał i nie ma.

“Wciągnąć Śląsk w koło pracy i usiłowań politycznych Polaków, po roku 1772 przyłączonych do państwa pruskiego, uważamy za niewłaściwe... Potępiam propagandę polską na Górnym Śląsku, bo z tej dzielnicy, oddzielonej na podstawie prawno-państwowej przez pięć czy sześć stuleci od Polski, a zatem w czasie, w którym uczucia narodowego w naszym zrozumeniu w ogóle nie było, rozbudzenie tego uczucia nie ma w dobie dzisiejszej żadnego usprawiedliwienia” - mówił wierny i oddany monarchy pruskiego, arcybiskup Stablewski* (E. Poniatowski: “Duchowieństwo a sprawa polska na Górnym Śląsku”. Katowice 1950; s. 50)

Reakcyjna, antypolska i powiązana klasowymi więzami z feudałami i kapitalistami niemieckimi hierarchia kościoła katolickiego miała gotowy i wypracowany w szczegółach program walki z polskością.

“Od nieba do duszpasterstwa powołani, które jest interesem ze wszech najpoważniejszych, uzbrojeni w wiedzę, oczyszczeni z podłych uprzedzeń i żywieni niemiecką odwagą, właśnie wy posiadacie zdolności, których wyteżenie i mądry użytek na pewno rozproszyć może ciemność z owych półsarmackich okolic i rozszerzeniem języka niemieckiego przemienić je może w przybytek moralności prawdziwej i cnoty doświadczonej ”**. (Ks. E. Szramek: “Kuria wrocławska a język polski”; s. 12-13.

Tak oto zagrzewał nowo wyświęconych kleryków do batalii przeciw Polakom zacięty polakożerca, rektor uniwersytetu wrocławskiego; jezuita Zeplichal. Puszczono w ruch wszystkie instrumenty i rekwizyty kościelne. Reakcyjny kler nie gardził żadnymi sposobami, by zabijać myśli o Polsce, a siać i pielęgnować wiernopoddaństwo dla władzy pruskiej. Na pierwszy ogień poszła mowa polska. Systematycznie wyrzucano z kościołów i szkół język polski, zastępując go niemieckim. Jednak naród nie pozwalał wydzierać sobie miłości do utraconej i sprzedanej ojczyzny, bronił tradycji polskich, chwały swoich przodków, a najżarliwiej - języka polskiego.

Do historii zacieklej nienawiści do Polaków przeszedł kardynał wrocławski, Jerzy Kopp. Wydawał listy pasterskie przeciw prasie polskiej, instruował podległe mu duchowieństwo, przy każdej sposobności groził piekłem każdemu, kto czyta lub rozpowszechnia prasę polską.

“Nie możecie być katolikami - grzmiał wrocławski purpurat - jeżeli dalej takie gazety trzymać będziecie... Proszę i zaklinam was, najmilsi diecezjanie, oddalajcie wszystkie pisma i gazety z domów i rodzin waszych. Kapłani wasi mieliby inaczej prawo i powinność błogosławieństwa i łaski Kościoła wam odmawiać...”* (Ks. E. Szramek: Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauki na Śląsku. T. III, s. 20)

Reakcyjni kapłani skwapliwie skorzystali z kardynalskiej groźby. Odmawiali posług religijnych, wyklinali, publicznie piętnowali Ślązaków, którzy nie chcieli wyrzec się języka ojczystego, nie chcieli się spowiadać po niemiecku, nie głosowali na niemieckich kandydatów do Reichstagu, czytali polskie gazety, nie chodzili na wiece, na których wznoszono okrzyki na cześć cesarza z wyrażeniem miłości i posłuszeństwa" - jak to stwierdził w sejmie pruskim zaprzaniec ks. Głowatzky. Księżę patriotów polskich, jak ks. Szafranka czy ks.

Skowrońskiego, episkopat niemiecki zawzięcie prześladował, karnie przenosił na gorsze parafie, gromił i suspendował. W końcu miarka nadużywania uczuć religijnych dla brudnych celów politycznych, szczególnie dla rozszerzania i umocnienia katolickiej partii niemieckiej "Centrum", przebrała się. "Górnoślązak", jedno z polskich pism, zaatakował na swoich łamach kardynała Koppa i duchowieństwo niemieckie za agitację polityczną wśród ludności polskiej przed zbliżającymi się wyborami do parlamentu niemieckiego oraz za wykorzystywanie praktyk religijnych w celu dławienia uczuć patriotycznych tej ludności. Kardynał Kopp odpowiedział na artykuł skierowaniem sprawy do sądu. Artykuł "Górnoślązaka" był dla tego dostojnika tylko pretekstem. Chodziło przecież o to, aby wreszcie publicznie rozprawić się z prasą polską na Śląsku, z propagandą polskości, z "marzeniami i mrzonkami" o Polsce. Kopp liczył na to, że religijność katolików śląskich i respekt dla fioletów i purpury kościelnej odbierze Polakom odwagę publicznego przeciwstawiania się polityce "arcypasterza" w jego walce z polskością. Tym bardziej że przed procesem zmobilizowane zostały świeckie, szowinistyczne czynniki administracji niemieckiej, które miały dbać o to, aby nie padło ani jedno słowo przeciw kardynałowi i jego pomocnikom. Wyznaczono najsilniejszy i najbardziej zagorzały w nienawiści do wszystkiego co polskie skład sądu. Proces rozpoczął się w Bytomiu 23 marca 1904 roku. Wywołał on olbrzymie zainteresowanie na Śląsku, poza kordonem zaboru pruskiego, a nawet za granicą. tłumy polskiej ludności Bytomia gromadziły się przed gmachem sądu i jawnie demonstrowały swój patriotyzm. Wśród wezwanych na rozprawę świadków przeważali mieszkańcy Bytomia i okolic.

Kardynał Kopp i świeckie władze niemieckie przeliczyły się w swoich rachubach. Wezwani świadkowie mówili z wielką odwagą o politycznych praktykach i nadużyciach kleru niemieckiego. Przyznawali się do nich nawet konfrontowani księża niemieccy. Warto dziś przypomnieć niektóre, fragmenty z

tego historycznego procesu. Przyparty do muru proboszcz Krommschmidt musiał przyznać, że napisał do chałupnika Malcherka, iż spowoduje u władzy pocztowej zwolnienie jego syna ze stanowiska listonosza za to, że utrzymuje stosunki z "radykałami polskimi". Dziekan ks. Korus groził robotnikom, że zadenuncjuje ich pracodawcom, ponieważ czytają gazety polskie. Jan Chmiel, gospodarz, stwierdził, że ks. Miczek napiętnował go z ambony za odmowę udziału w propagandzie na rzecz "Centrum". Ślusarz Teodor Maj nie otrzymał ślubu kościelnego, ponieważ był kolporterem prasy polskiej: Józef Dudek zeznał, że nie otrzymał rozgrzeszenia za czytanie gazet polskich. Robotnik Filec opowiadał, jak to ks. Schliwa zagroził wszystkim czytelnikom gazet polskich, że ominie ich mieszkania podczas kolędy. Krawiec Podgórski przypomniał fakt opuszczenia kościoła przez parafian na skutek przemówienia agitacyjnego ks. Smykali. Jan Kulisz wspomniał o Bohmie, który na prośbę, by zaczekał na zapłatę za pochówek zmarłego dziecka, odpowiedział mu: "Ty, chacharze, pochowaj sobie dziecko pod płotem". Żona górnika Ostarek mówiła, jak to jej proboszcz w czasie kolędy zobaczył gazety polskie, bił po nich biretem i wykrzykiwał: "Wy bestyjskie chachary". I tak dalej, i tak dalej. Z ust katolików padały kompromitujące reakcyjny kler oskarżenia. Zamierzony przez germanizatorów atak na polskość zamienił się w publiczne oskarżenie aparatu kościelnego. Ks. Buchmann, obserwator procesu z ramienia kardynała Koppa, bladł i zieleniał słuchając zeznań świadków. A przecież jeszcze czekała na swoją kolejkę większość z osiemdziesięciu wezwanych na rozprawę.

Trzeba było ratować resztki reputacji. Otrzymujący codziennie meldunki Kopp wezwał ks. Buchmanna. Korfanty, obawiający się utraty wpływów wśród katolików polskich jak również korzyści z procesu, które mogły przypaść w udziale rosnącemu w siłę rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu, wspólnemu wrogowi kardynała Koppa i jego, Korfantego, wybrał się osobiście do Koppa i zawarł z nim pakt: Kopp wycofa oskarżenie, a gazeta przeprosi jego

eminencję... Proces po trzech dniach został przerwany, a następnie, po odczytaniu przed sądem wzajemnych zobowiązań, zakończony bez żadnego wyroku i kar. Aby jednak uspokoić wzburzoną opinię, sąd zmuszony był “koszty procesu nałożyć wnioskodawcy - księdzu kardynałowi”** (Według sprawozdań “Górnoślązaka” z 24-29.III.1904 r)

Proces bytomski wykazał niezłomny patriotyzm, głębokie przywiązanie do polskości i męstwo ludu śląskiego. Również gdy chodziło o wyciśnięcie z wiernych ofiar pieniężnych, ludność wiejska, tym razem na obszarze całej Polski, broniła się coraz zacieklej przeciw uciążliwym daninom, których było wiele, które były wysokie i różnorodne. Najdokuczliwsza była dziesięcina, o którą kościół toczył zacięte boje. W walce o utrzymanie dziesięciny biskupi polscy jeszcze w XIX wieku nie wahali się sięgać do arsenału klątwy i piekła. Wspomniany już biskup warszawski Chościak-Popiel wydał nawet specjalny list pasterski, w którym grozi i udowadnia, że dziesięciny “nie są to dobrowolne datki na kościół, tak jak pieniądze, które kładziemy do skarbony, ale są one ścisłą należnością kościelną przeznaczoną na utrzymanie służby bożej po parafiach i stąd, kto dziesięcin nie uiszcza, wyrządza krzywdę, a każda krzywda to ma do siebie, że grzech dopóty nie będzie odpuszczony, dopóki krzywda nie będzie nagrodzona”*. (Pamiętniki ks. Wincentego Chościak-Popieła, arcybiskupa warszawskiego. Kraków 1915)

“Wierni” jednak coraz mniej obawiają się tych grózb i nie płacą. Ślady dziesięciny utrzymują się do dziś jeszcze tu i ówdzie w formie datków kolędowych i “sнопowego” zbieranego przez proboszcza i organistę po żniwach. Oporowi przeciw dziesięcinie i innym ciężarom sprzyjał radykalny ruch chłopski, budzący się w wieku XIX w ogniu walk i powstań niepodległościowych, w łunach Wiosny Ludów i w atmosferze narastającej siły powstającego i rozwijającego się proletariatu. Ruch ten napawał biskupów i

reakcyjnych księży strachem, groził utratą poważnych źródeł wyzysku. Chłop, dotychczas na ogół cichy i spokojny, posłuszny i zahukany, oderwany od światła nauki, kultury i postępu, zaczynał coraz bardziej hardzieć, głośno wyrażać swoje niezadowolenie z ustrojowych form ucisku społecznego, zaczynał myśleć o książce i szkole, próbował swoim buntowniczym myśłem nadawać konkretne formy organizacyjne i polityczne. Jedyna i - jak się dotychczas kościołowi wydawało - niezawodna siła religii i wpływu księdza na chłopą poczynała zawodzić. Wprawdzie kler wierzył jeszcze w tę siłę, wprawdzie krzyczał z ambon: "O, gdyby nie ta religia, dopiero byście widzieli, co by chłopci robili, co by z nami zrobili, co by zrobili z siebie"* (Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890; s. 306), niemniej jednak czuł, że pewny dotąd grunt zaczyna się mu spod nóg usuwać.

Biskup płocki Myśliński, gorący zwolennik świętej zgody między chłopem a jego wyzyskiwaczem i między uciskany i zniewolonym narodem a zaborcami, na wiadomość o wybuchających tu i ówdzie buntach chłopskich w okresie powstaniowym pisał w liście pasterskim:

"Uszów moich dochodzą złowrogie pogrożki włościan przeciwko swoim panom, duchownym i wyższym warstwom społeczności naszej, pogrożki nie tylko zrywające pożądaną w narodzie zgodę i jedność, ale nadto niepokojące wprost osobiste niebezpieczeństwo"**. (J. Dąbrowski: Rok 1863. Toruń 1913; s. 77)

Organizacyjne formy tworzących się u schyłku XIX wieku chłopskich ruchów politycznych, wysuwających hasła radykalizmu i postępowości, biskupi polscy usiłowali za wszelką cenę i wszelkimi środkami rozbić i zniweczyć. Puszczono w ruch klątwę i odmowę posług religijnych, nie gardzono także metodą prowokacyjnego osłabiania lub rozbijania postępowych organizacji chłopskich

poprzez kierowanie do nich własnych agentów. Była na to zresztą ustalona przez papieża Piusa IX recepta: "Tam właśnie zmierzajcie, manewrując rozmaicie, do wszystkich tych towarzystw w głębiach ciemności zrodzonych. Towarzystw tak często rozpraszanych przekleństwem najwyższych kapłanów rzymskich, naszych poprzedników, które to przekleństwa my chcemy przy tej okazji utwierdzić i polecić do wypełnienia powagą mocy naszej apostołskiej".

Walce z postępowym ruchem chłopskim przewodzili biskupi, spośród których "na wyróżnienie" zasłużyli: kardynał Puzyra w Krakowie, Chościak-Popiel w Warszawie, Bilczewski we Lwowie, Pelczar w Przemyślu, Łobos i Wałęga w Tarnowie. Niektórzy biskupi osobiście angażowali się w tej walce. Na wiec z udziałem działacza chłopskiego Wysloucha delegowała hierarchia kościelna biskupa Łobosa, który w fioletach swoich siłą wdarł się na trybunę i potrząsając pastorałem krzyczał: "Ludzie nie są równi! Nierówność społeczna jest wolą bożą!" Reakcyjne politykierstwo tego biskupa było już tak znienawidzone przez katolików diecezji tarnowskiej, że w roku 1897 piętnaście tysięcy chłopów demonstracyjnie odmówiło udziału w spowiedzi wielkanocnej. Warto odnotować i taki fakt, że niedużo brakowało, aby poseł ludowy Antoni Styła został obity pastorałem przez kardynała Puzyrę, który czynił go odpowiedzialnym za ukazywanie się prasy ludowej !*. (J. Putek "Mroki średniowiecza" Kraków 1956; s. 52)

Działacze i członkowie radykalnych organizacji ludowych byli publicznie z ambon wymieniani i potępiani. Grzechu ciężkiego dopuszczał się każdy, kto zapraszał takiego "rewolucjonistę" na ojca chrzestnego. A już o pogrzebie katolickim i o miejscu na cmentarzu nie przy płocie nie można było nawet marzyć. Poważną np. groźbą dla duchowieństwa w Galicji było małżeństwo Marii i Bolesława Wyslouchów, organizatorów postępowego, radykalnego ruchu ludowego. Szczególnie "niebezpieczna" była Maria Wyslouchowa,

pionierka pracy społecznej wśród kobiet wiejskich, które odciągała od organizacji znajdujących się dotychczas w zasięgu monopolistycznego działania plebanii. Radykalna organizacja chłopska "Zaranie" obłożona została w roku 1911 zbiorową klątwą, wyrażoną i rozesłaną w liście pasterskim. Ten sam los spotkał Towarzystwo Kółek Rolniczych im. St. Staszica, szkoły postępowe i niezależne dla młodzieży wiejskiej w Kruszyнку, Bratnem, Sokołówku. W roku 1914 ks. Jaroński na polecenie swego biskupa zorganizował z członków "Bractwa Dobrej Śmierci" uzbrojoną w pałki i kije bojówkę, która napadła wiecującego w Kielanowicach działacza ludowego, J. Stapińskiego. Stapiński oraz sprzyjający jego pracy politycznej chłopci z trudem zdołali się wyrwać z rąk fanatyków klerykalnych. W roku 1902 wybuchł na terenie Małopolski Wschodniej masowy strajk chłopów i robotników rolnych, którzy protestowali przeciw nieludzkiemu wyzyskowi uprawianemu przez świeckich i duchownych obszarników. Do strajku przystąpiło ponad 150 000 polskich i ukraińskich chłopów. Władze zaborcze postanowiły zdławić strajk z całą bezwzględnością. Pacyfikowano strajkujące wsie przy pomocy komisarzy, żandarmerii i "infanterii" (piechoty austriackiej). Moralnej pacyfikacji podjęli się biskupi. Arcybiskup lwowski Bilczewski wydał nawet 30 lipca 1902 roku specjalny list pasterski, w którym rozpaczał, że "dusza włościan zapłonęła ku dworom nienawiścią" oraz stwierdził, że "nie wolno za pracę żądać cen niemożliwych". Były i inne, bardziej ewangeliczne sposoby uspokajania strajkujących. Np. proboszcz Domaradzki w Dunajewie pod Borysławiem tak przemawiał do strajkujących: "W Piśmie świętym są słowa Chrystusa o tym, jak to pewien właściciel winnicy godził robotników i zapłacił im po groszu. Grosz znaczy tyle; co dzisiaj 25 centów. Więc widzicie, ludzie, że sam Chrystus Pan ustanowił płacę robotników, na 25 centów, kto więc żąda więcej, ten grzeszy przeciw Chrystusowi i będzie za to wiecznie w piekielnej smole gorzał"* (M. Rękas: "Z przeszłości chłopskiego antyklerykalizmu w Polsce". Warszawa 1953; s. 84)

Jaki był stosunek wstecznej hierarchii i kleru do postępowej prasy ludowej, niech świadczy taka oto wypowiedź jednego z wybitnych ówczesnych jezuitów:

“Pozwólcie robaczkowi niszczącemu korzenie winnych latorośli zagnieździć się w najzdrowszej, najbujniejszej, najlepiej utrzymanej i pielęgnowanej winnicy, wkrótce wszelka praca, trud sadzenia, pielęgnowania jest stracony; zwierzątko to ledwie gołym okiem dostrzeżesz, takie ono małe, lecz siada milionami na każdym włókienku, na każdym korzonku i powoli lecz bezustannie niszczy i ogryza wszystko; choćby lud najlepiej wychowany i wykształcony opuścił progi dobrej szkoły, opuścił podwoje wszechnic, to ta prasa kłamstwa, ten robak toczący zniszczy, roztoczy; swą mnogością - bo w tysiącach egzemplarzy usadawia się na tej winnicy ludzkości - wszystko, co dobre, co szlachetne, co podniosłe. Ta prasa jest naprawdę tym zwierzęciem, które dźwierży władzę nad wszystkimi szczepami, ludami, językami i narodami, jest tym zwierzęciem potwornym, wszechpotężnym, które ludzkość ubóstwia, a wobec którego zapytać trzeba z trwogą i drżeniem: któż równy temu zwierzęciu, kto może, kto odważy się walczyć przeciw niemu? ...Nie płac tym krwawo zapracowanym groszem tych gazet przewrotnych, nie abonuj, nie czytaj, wyrzuć je z twego domu! Precz z gadzinami, precz z fałszywymi prorokami, którzy przychodzą w odzieniu owczym postępu, równości, wolności, braterstwa, precz z nimi z domu, precz z mieszkaniem!”* (Ks. W. T. J. Kolb: “Precz z trucizną! Tylko zdrowy pokarm!” Cieszyn 1906; s. 11-30)

Każda gazeta i pismo ludowe, o ile tylko nie były podporządkowane klerowi i przez niego kierowane, były tępione i wyklinane. Pisma “Zagon”, “Światło”, “Siewba”, “Zaranie” dlatego tylko, że były niezależne i postępowe, nie dawały się za nos wodzić proboszczom i biskupom, ukazywały chłopu, choć w bardzo mglistych zarysach, nowe perspektywy i lepsze życie, mówiły czasami o

niepodległości narodu - były ostro przez kler zwalczane, a czytelnicy ich wyklinani.

W tej likwidacji światłej prasy ściśle współdziałały z sobą oba ramiona: świeckie i kościelne. Hr. Badeni, namiestnik austriacki dla Galicji, nie chcąc zrażać chłopów do rządu austriackiego, zażądał od biskupów, by zakazali czytania i abonowania prasy ludowej i socjalistycznej. Biskupi skwapliwie zabrali się do dzieła i wydali list pasterski, w którym czytamy:

“Zaklinamy was przez wnętrze miłosierdzia bożego abyście pisemek tych, które noszą tytuł >>Nowa Pszczółka<<, <<Nowy Wieniec>>, <<Nowy Dzwon>>, <<Przyjaciel Ludu>> i <<Naprzód>> nie czytali, nie popierali słowem ani pieniędzmi pod grzechem i to nie tylko tych, ale i innych, gdyby w przyszłości na ich miejsce ze zmienionym tytułem i w podobnym duchu wychodzić miały. Gdyby zaś nadsyłało uparcie te pisemka, nie przyjmujcie ich albo oddawajcie je naszym pasterzom. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami. Amen”**. (J. Putek “Mroki średniowiecza” Kraków 1956; s. 53-54)

Do tego wspólnego "zaklęcia" hrabiego Badeniego i biskupów galicyjskich dostosował się wójt z Wieprza, który zrobił wykaz prenumeratorów niebezpiecznych gazet i doniósł o nich władzy wyższej. W związku z tym c.k. prezydium namiestnictwa we Lwowie przesłało c.k. staroście w wadowicach następujące pismo:

“L. 1581/pr. W załączeniu przesyłam Panu c.k. Staroście do wiadomości i stosownego zarządzenia, mianowicie spowodowania odpowiedniego nadzoru, spis osób abonujących czasopismo <<Pszczółka>>. Spis ten sporządził pan dyrektor policji w Krakowie, skonfiskowawszy w krakowskim urzędzie

pocztowym przesyłkę 594 egzemplarzy 3 numeru tego czasopisma, przeznaczonych dla tutejszych krajowych abonentów. Chciej Pan c.k. Starosto śledzić działalność tych osób i nie dopuścić do jakichkolwiek agitacji i z ich strony oraz da bałamucenia ludności wiejskiej. Nazwiska osób ze stanu włościańskiego abonujących to czasopismo chciej Pan Starosto podać w drodze ściśle poufnej do wiadomości właściwych proboszczów. Lwów, dnia 28 lutego 1864 r.” (J. Putek “Mroki średniowiecza” Kraków 1956; s. 52-53)

Pod koniec XIX wieku spadła klątwa na księdza Stanisława Stojałowskiego. Stojałowski, “szlachcic - zawadiaka z urodzenia i jezuita z wychowania”*(W. Feldman: Stronnictwa i programy polityczne w Galicji. Kraków 1907; t. II, s. 60), wykorzystując antyfeudalne, rewolucyjne nastroje uciskanych mas chłopskich, usiłował pod hasłami radykalizmu społecznego podporządkować sobie te masy, wprowadzić w życie zasadę zgody między chatą a pańskim dworem oraz udowodnić, że polskość i katolicyzm to jedno. Wydawał również pisma "Wieniec" i "Pszczołka". Taka działalność nie tylko nie przeszkadzała ówczesnej reakcji świecko-kościelnej, ale była jej nawet na rękę. Skoro jednak Stojałowski w zapędzie wodzowskim zaczął myśleć o organizowaniu kółek rolniczych i o chłopskiej akcji wyborczej do parlamentu, sprzymierzone z sobą siły administracji państwowej i episkopatu przystąpiły energicznie do likwidacji "radykała". Posypały się klątwy biskupie na księdza Stojałowskiego. Rozzuchwaliły go one jeszcze bardziej. Publikował polemiczne odpowiedzi na nie, w których atakował księży i biskupów za kupczenie sakramentami dla agitacji politycznej. Wówczas, w roku 1896, padła klątwa z Rzymu. Władze administracji świeckiej wydały nakaz aresztowania Stojałowskiego. Klątwa, więzienie oraz ponętne obietnice reakcji złamały zbuntowanego. Udał się po przebaczenie do Rzymu. Tam na polecenie generalnego prokuratora świętej inkwizycji podpisał w pozycji klęczącej punkty: 1. bez zastrzeżeń przyjmuje wszystkie orzeczenia wydane w odniesieniu do niego przez władze kościelne; 2.

odwołuje wszystko, co przeciw biskupom i moralności chrześcijańskiej napisał; 3. zobowiązuje się stosować do przepisów kościelnych dotyczących wydawnictw; 4. uczyni wszystko, by naprawić skutki zgorszenia. Następnie prokurator świętej inkwizycji odmówił przy ołtarzu modlitwę "Miserere", Stojałowski odczytał wspomniane cztery punkty, zrobił "wyznanie wiary" i po ucałowaniu się z prokuratorem wspólnie z nim odmówił "Te Deum".

Po powrocie do kraju wprzągnął się natychmiast w haniebną służbę obozowi klerykalno-obszarniczemu, został konfidentem hrabiego Badeniego i zażartym prześladowcą radykalnego nurtu chłopskiego. Należytą odprawę dali mu czytelnicy jego pisemek, robotnicy polscy, których nędza galicyjska wypędziła za chlebem do Budapesztu. Odmawiając dalszej prenumeraty gazet napisali mu:

"Dwom bogom służyć nie można. Kto się ukorzy przed stańczykami (wsteczne, służalcze wobec Austrii stronnictwo galicyjskie), Badenim i złotym cielcem, ten nie może zwalczać tego trójprzymierza, które krew ludzi wypija; kto przyrzeka tylko tyle mówić i pisać, ile biskupi i hierarchia kościelna pozwolą i dopuszczą, ten jest podobny do psa pańskiego trzymanego na łańcuszku; tego można szarpnięciem łańcucha każdej chwili uciszyć" (Ksiądz Stojałowski w świetle własnych słów i listów. Londyn 1898; s. 80)

Przytoczone przykłady i wypowiedzi są wymowną ilustracją stosunku Rzymu do hierarchii kościelnej w Polsce, do narodu i jego niepodległości, pokazują postawę reakcji kościelnej wobec utraty tej niepodległości oraz wobec walk o jej odzyskanie. Szczególnie odrażająca jest rola kościoła katolickiego w okresie rozbiorów i niewoli Polski. Ileż głupoty politycznej, zarazem tragizmu i zaprzaństwa narodowego zawierają w sobie słowa o Polsce napisane w wydanej na kilka lat przed pierwszym rozbiorem przez jezuitę księdza Szymona Maychrowicza, pełnej bzdurnych frazesów czterotomowej "Trwałości

szczęśliwej królestwa”, która ze względu na "pobożność szlachty" znajduje się pod specjalną opieką niebios** (Ks. S. Maychrowicz: “Trwałość szczęśliwa królestwa” 1764; cz. IV), albo słowa biskupa Skarszewskiego na ostatnim sejmie Rzeczypospolitej: “Potrzebna jest pomoc z nieba i błogosławieństwo boskie dla kraju i wojska. Bo narodów losy i zwycięstwa są w rękach boskich”. Jakże zupełnie pozbawiona uczuć patriotycznych musiała być ówczesna hierarchia kościelna, jeżeli nieliczni przedstawiciele duchowieństwa katolickiego, którzy mieli odwagę bronić ginącej ojczyzny, zostali przez tę hierarchię potępieni i przeklęci. Taki bowiem los spotkał żarliwego patriotę księdza Stanisława Staszica, który główną przyczynę upadku widział w magnatach tych “nieprzyjaciołach prawa, grobie wolności, kaźni cnoty i obyczajów, i charakteru narodów”*. (St. Staszic: “Przestrogi dla Polski”. Biblioteka Narodowa 1926; s.161) Taki los spotkał rzetelnego obrońcę idei przebudowy ustroju społecznego, współtwórcę Konstytucji 3 maja i współorganizatora powstania kościuszkowskiego, księdza Kołłątaja. Za walkę z wysługującymi się zaborcom biskupami Kołłątaj stanął przed sądem biskupim i przez osiem lat był więziony w twierdzy ołmunieckiej. Jezuici i nuncjusz papieski Durini potępił również księdza Stanisława Konarskiego, reformatora szkolnictwa.

Jest coś do głębi wstrząsającego w bezwstydnym ocenie tych czasów dokonanej przez oficjalne czynniki kościelne. Oto charakterystyka tego najtragiczniejszego w naszej historii okresu, rozbiorów i początków niewoli, przekazana nam w jednym z wydawnictw, któremu oficjalnie patronowała hierarchia kościelna w Polsce:

“Na gruzach wysiłków końca XVIII i początku XIX wieku wstaje przed nami świat nowej epoki, epoki odrodzenia średniowiecza, z jego podstawową konstrukcją: u góry, jako autorytet najwyższy i siła skupiająca - Kościół, a

wokół niego rodziny - narody żyjące życiem ducha, wskazań Jezusa Chrystusa, Króla świata"**. (M. Skrudlik: "Z tajemnic masonerii". Nakład Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa 1927 ; s. 142) To już nie tylko głos zdrady narodowej, ale obłąkańczy okrzyk radości zbrodniarza. Identyczna była postawa magnaterii świeckiej : ultralojalna, służalcza w stosunku do zaborców Polski. Stosunek ten dosadnie wyraził na łożu śmierci jeden z największych magnatów polskich, Atanazy Raczyński, dyplomata pruski polskiego pochodzenia: "Z wszystkich nadziei całego życia jedna mi tylko pozostała: przywiązanie do tronu pruskiego"*. (Ks. K. J. Kantak: "Państwo - naród - jednostka". Poznań 1911; s. 88)

Taka była duchowna i świecka magnateria polska! Ten antypolski i antynarodowy sojusz zaborców z niektórymi przedstawicielami hierarchii kościelnej posuwał się tak daleko, że Rzym ani biskupi polscy, aby nie narazić się zaborcom, nie mieli odwagi wysuwać polskich kandydatów na świętych i błogosławionych w roku 1911, kiedy przeprowadzono beatyfikację i kanonizację 287 osób**. (Ks. Fr. Świątek: O cześć i kanonizację patronów Polski. Kielce 1929; s. 27)

Teraz również już można zrozumieć tę pasję nienawiści, z jaką odnosili się oni do wszystkich naszych ruchów i walk wyzwoleńczych, do radykalnych myśli i poczynań społecznych, do rewolucyjnych nurtów chłopskich, które miały na celu społeczne i narodowe wyzwolenie klas uciskanych. Przecież papież Leon XIII nakazywał cenzorom ksiąg religijnych: "Niech się wyrzekną przywiązania do narodu!"***. (Nowy Indeks ksiąg zakazanych... Kraków 1903)

Przecież osławiony ks. Kantak tak ocenił nasz bohaterski zryw patriotyczny, powstanie styczniowe :

“Czy mamy życie i zdrowie poświęcić dla ojczyzny, dla społeczeństwa? Bezwzględnie, tj. zawsze i pod każdym warunkiem nie potrzebujemy, życia bowiem i zdrowia nie wzięliśmy od narodu, nie potrzebujemy go więc składać mu w ofierze... Wyższą społecznością od ojczyzny jest Kościół. Skoro Kościół żąda od nas, abyśmy żyli, a ojczyzna, byśmy poświęcali życie, nie wolno nam iść za głosem ojczyzny. Ciężko zbłądzili ci kapłani np., co w r. 63 poszli na powstanie. Kościół żądał od nich, aby żyli dla pełnienia obowiązków, jakie wzięli na siebie wobec niego, ojczyzna w ich mniemaniu żądała ofiary życia. Poszli za ojczyznę, a skutki - znane i zbyt okropne, abyśmy mieli przywozić je na pamięć”*. (Ks. K. J. Kantak: Obowiązki społeczne i narodowe. Poznań 1908; s. 36)

Kantak i jemu podobni zdawali sobie sprawę z tego, że ta “zbyt okropna” walka o wolność - to niebezpieczeństwo wyzwolenia najcenniejszych kruszców tkwiących w narodzie, w jego najniższych, dotychczas upośledzonych warstwach, a wyzwolenie tych kruszców to z kolei utrata przez feudałów świeckich i kościelnych zasadniczych źródeł wyzysku i niezmiernego bogactwa. Chodziło o to, aby zawsze, aby jak najdłużej “kapłanem ludu” była szlachta i kler. Rozbiory i niewola Polski były dla antypatriotycznej części hierarchii kościoła katolickiego wspianym interesem. Za to, że gasił on każdą iskrę miłości wolnej ojczyzny, że każdą myśl o odzyskaniu tej ojczyzny tłumił klątwą i grozą piekła, otrzymywał od zaborców podpartą bagnietami gwarancję zachowania swojej dotychczasowej pozycji politycznej, pozycji reakcyjnej i antyludowej, a tym samym gwarancję dalszego wyciskania olbrzymich zysków z “wiernych”. Przewidział to doskonale poseł Szydłowski, przemawiający na ostatnim sejmie grodzieńskim w roku 1793: “Osobiście też ty, przezacny stanie duchowny, najmniej masz przyczyn troskać się o swe przywileje i dochody w krajach zaborczych. Bo to teraz właśnie jest epoka, w której jeśli się rzeczy nie

odmienia, muszą się wrócić dla ciebie złote wieki, a dla biednego ludu twardsze od stali kajdany".

ROZDZIAŁ V

“WOJNA NAS WYANIELA...”

Już w roku 1846, u kolebki narodzin i rozwoju socjalizmu naukowego, Pius IX w encyklice “Quam Pluribus” potępił "ohydłą doktrynę tak zwanego komunizmu", co potwierdzali wszyscy jego następcy z Piusem XII włącznie. Dopiero Jan XXIII wystąpił z tendencjami pokojowymi, z inicjatywą wprowadzenia reform w dziedzinie teologii, praktyki, liturgii, usytuowania kościoła w świecie współczesnym i oczyszczenie go z balastu nietolerancji. Natknął się tu jednak na zdecydowany opór biuralistów rzymskich, z sekretarzem Kongregacji Świętego Oficjum, kardynałem Ottavianim, na czele. Prawicowi biuraliści rzymscy oraz szereg kardynałów pozarymskich torpedowali każdy wysiłek dostosowania polityki kościoła do epoki współczesnej, niszczyli w zarodku każdy przebłysk myśli o koegzystencji wierzących i niewierzących, o wspólnej walce o pokój. A już podróż premiera Związku Radzieckiego do USA w roku 1959 została przez kardynałów amerykańskich Spellmana i Cushinga określona jako "największa klęska dla Stanów Zjednoczonych". Podobnie było z wizytą prezydenta Włoch Gronchiego w ZSRR w lutym 1960 czy premiera ZSRR we Francji w marcu 1960 roku. Przedłużeniem tej linii było opublikowane 1 listopada 1963 roku orędzie episkopatu włoskiego do narodu (zatwierdzone przez Pawła VI), w którym mówi się: “Biskupi włoscy przypominają, że doktryna komunizmu ateistycznego była wielokrotnie potępiona w uroczystych dokumentach papieskich”. Jakże inaczej brzmiały słowa komunisty Togliattiego z kwietnia 1962 roku: “Jeśli chodzi o ruch katolicki, to powinniśmy wytrwale zwracać się

do niego, wzywając do włączenia się do walki o pokojowe współistnienie... obecnie powinniśmy pójść znacznie dalej w stosunku do świata katolickiego..."

* (Z przemówienia na Plenum KC KPW w kwietniu 1963)

Wybuch wojny światowej w roku 1914 powitał naród polski z wielką radością związaną z nadziejami na odzyskanie niepodległości. Cieszyli się również niektórzy polscy dostojnicy kościoła. Ale oni z innych powodów. Potworną rzeź narodów, morze krwi i łez - uznali za mądry dopust boży; za potwierdzenie własnej antyniepodległościowej polityki w okresie niewoli, za "słuszną chłostę bożą", a dla narodu polskiego za karę i dziejową klątwę, w ogniu której Polacy będą mieli rzadką okazję do okupienia i zmycia swoich grzechów. Zaledwie kilka miesięcy po wybuchu wojny wyszedł zbiór kazań pióra wybitnych prałatów, poświęcony właśnie wojnie. Posłuchajmy niektórych wyjątków:

"Zbyt wiele już było grzechu i występku, zbyt wiele krzywd i niesprawiedliwości w świecie, słusznie go przeto Bóg tak karze.

...Tak, najmilsi, ludzkość ma, ludzkość musi stanowczo wrócić do Boga, do Jezusa wrócić, to jest zamiar boży, który w obecnej wojnie wyraźnie się uwidacznia; dopóki ten zamiar się nie spełni, dopóty Bóg będzie chłostał świat, aż go nie zmiażdży, aż go nie upokorzy. Pośród lata zdarza się nieraz, że upał kilkudniowy wytwarza atmosferę przygnębiającą. Tęskni wtedy człowiek za ochłodzeniem, za wiatru świeżym powiewem. Wtem na dalekim horyzoncie gromadzić się poczynają chmurki, łączyć się, a niebawem głuchy pomruk grzmotu zwiastuje burzę. Do burzy podobna jest wojna. Ale wojna, jak burza, lubo druzgoce niejedno dzieło rąk ludzkich, oczyszcza jednak atmosferę duchową, odradza człowieka do nowego życia.

...Uczy nas., Kościół święty, że choroby i głód, nieszczęścia i wojna to mądre drogi opatrności bożej, każącej ludzkość za butne nieposłuszeństwo, za życie grzeszne, za brak poprawy, to oczyszczenie człowieka z pomocą cierpienia ze zgubnych skłonności i namiętności, to zahartowanie jego woli, wyanielenie jego charakteru.

...Nie może tedy wojna według ducha ewangelii być złem bezwzględnym" *. (Powstanie naród przeciw narodowi. Zbiór kazań o wojnie. Poznań 1915; s.18; 26, 64-65, 95,117)

Wojna światowa była dla episkopatu zarówno okazją do wyrażenia znowu uczuć przywiązania i lojalności wobec zaborców, jak i zachęcenia Polaków wszystkich zaborów do wzajemnego mordowania się na wszystkich frontach. Arcybiskup lwowski Bilczewski w imieniu wszystkich biskupów Galicji wołał: "Zaświadczamy zarazem, że umiemy być wdzięczni ukochanemu i sprawiedliwemu monarsze" *. ("Głos Narodu" z 4.VIII.1914 r.)

Biskup tarnowski Wałęga w odezwie do diecezji stwierdza, że żołnierze-Polacy znaleźli się w armii austriackiej, "...aby dać dowód swego męstwa i wdzięczności dla Ukochanego Monarchy-Męczennika, wdzięczności za to, że wolno nam być Polakami pod jego sprawiedliwym berłem" **.(("Głos Narodu" z 7.VIII.1914 r.)

Biskup przemyski Pelczar złożył deklarację: "Przy ukochanym monarsze stoją jak jeden mąż wszystkie jego ludy i zdobywają się chętnie na wielkie nawet ofiary, aby dla sprawy dobrej zapewnić zwycięstwo" ***. ("Głos Narodu" z 8.VIII.1914 r.)

Krakowski książę biskup Sapieha apelował: "Winniśmy bezustannie wysyłać przed tron Wszechmocnego Pana Zastępów błagalne nasze prośby o zwycięstwo nad wrogiem", po czym uczestniczył w deputacji galicyjskiego obszarnictwa i przedstawicieli konserwy, którzy złożyli u stóp Franciszka Józefa słynne oświadczenie: "Nasza wdzięczność dla Waszej Cesarskiej i Królewsko-Apostolskiej Mości przetrwa więc wieki i nigdy nie ustanie... Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i zawsze stać chcemy" ****.(K. Srokowski: NKN Kraków. 1924; s. 284)

Czołobitny list pasterski wydaje biskup poznański, a kuria warszawska po uroczystym nabożeństwie przesyła carowi "w imieniu swoim i swojej owczarni uczucia najgłębszej wdzięczności i wiernopoddańczego oddania" *****.(E. Chwalewik, S. Waroczewska: Księga tęczowa Polaków. Warszawa 1914; s. 85)

Episkopat polski wydał nawet specjalną broszurę polecającą duchowieństwu nawoływać wiernych do ofiarnej śmierci za zaborców. Czytamy tam:

"Wielu uczy człowieka, jak ma żyć. Wy jedni mieliście i macie przywilej uczenia i tego jeszcze, jak ma umierać. Wam jednym dana została moc zdeptania węża strachu, który oplata wokół łoża umierających... Przecież to Wasze Kapłaństwo powinno przemówić teraz i powiedzieć ludziom, ludowi przede wszystkim, że jeszcze lepiej, aniżeli żyć dobrze, jest umierać pięknie"*. (Kosiakiewicz W.: Do duchowieństwa polskiego. Piotrków; s. 14)

Z okazji ochłapu rzuconego przez zaborców Polakom w formie proklamacji z dnia 5 listopada 1916 roku o utworzeniu "samodzielnego" Królestwa Polskiego biskup Pelczar bez rumieńca wstydu mówił: "Ale któż nie widzi także opieki bożej nad narodem naszym w tym, że następcy owych władców, którzy rozebrali Polskę, Franciszek Józef austro-węgierski i Wilhelm niemiecki,

postanowili w r. 1916 przywrócić jej byt niezależny i koronę królewską, przez co sprawa polska, uważana prawie za pogrzebaną, stała się sprawą europejską"**. (Bp. J.S. Pelczar: "Obrona religii katolickiej". T. I, s. 292)

1. "WY, WSZARZE. NIE WYCIĄGAJCIE RĘKI PO CUDZĄ ZIEMIĘ... BO WAM USCHNIE..."

(Z kazania biskupa Fulmana do ludności wiejskiej)

16 kwietnia 1917 roku arcybiskup Kakowski wydaje orędzie, w którym wzywa, aby "nie słuchano głosów przewrotnych wrogów, lecz aby poddano się z uległością i biernością prawowitej władzy" *** (Z "Dokumentów chwili", 1955; s. 30), którą była sklecona ze zdrajców i wrogów ludu polskiego tak zwana Rada Regencyjna. W grudniu 1917 roku arcybiskup mohylewski, baron Ropp, zwraca się specjalnym listem pasterskim do chłopów, w którym ostro potępia rewolucję, bo "prawa boże zdeptała" i nakazuje im, by zwrócili obszarnikom skonfiskowaną ziemię. Aby ten nakaz był groźniejszy, rzuca interdykt, zarządza wstrzymanie uroczystości kościelnych i "nabożeństw śpiewalnych" do czasu, aż "się zbuntowani wierni opamiętają". W tym samym czasie gdy biskup Bilezewski potrząsa klątwą nad głowami chłopów ukraińskich, ostrzegając ich przed "niegodziwymi agitatorami". W roku 1918 znany nam już dobrze biskup przemyski Pelczar umieszcza w prasie katolickiej otwarty list pasterski, w którym pisze: "W ostatnich czasach rozbrzmiewa tu i ówdzie hasło, że odradzająca się Polska ma być chłopsko-robotnicza; ale hasło to jest w założeniu błędne, a w skutkach byłoby szkodliwe; wśród ludu wiejskiego i robotniczego widzimy niemało ciemnoty duchowej, pychy i nieufności do innych stanów, niemało egoizmu stanowego, który marzy tylko o nabyciu ziemi" *. ("Piast" r. 1921, nr 29)

Również w roku 1918 wszyscy biskupi galicyjscy wydają list zbiorowy nawołujący ludność wiejską do cierpliwego wyczekiwania i okiełznania swoich namiętności do czasu, kiedy klasy panujące "urządzą wolną Polskę"

Ale lud nie był cierpliwy. Rychło przekonał się, że hasło "niepodległości" i "demokracji" było tylko fałszywym i demagogicznym hasłem, na które burżuazja polska i zachodnia chciała zwabić polskie masy ludowe do udziału w zdławieniu pierwszego na świecie Kraju Rad. Ilustruje to dosadnie wierszyk zamieszczony w "Niedoli chłopskiej":

Judaszowa robota

Trzymać lud w zamkniętym kole

Zła, wyzysku, zaślepienia.

Grzmieć z ambony o sumieniu,

A samemu bez sumienia

Być i serca, i rozumu.

Wiele było w Polsce szumu

Przy jej "z kajdan wyzwoleniu",

Wiele haseł, wiele wrzasku,

Że powstaje cała w blasku,

Wolna, piękna, czysta, nowa,

Demokratyczna, ludowa...

Baju, baju - będziesz w raju!

Cóż to teraz w całym kraju?

Ksiądz i pany, pan i księdze

A ty, chłopie, gnij w siermiędze,

Pawie pióro noś u czapy,

Orzelka przypnij do klapy,
Nie strajkuj, oraj w pokorze,
A Pan Bóg ci dopomoże... * ("Wieś" r. 1953, nr 14)

Hrabia Polityłło; wielki obszarnik w powiecie chełmskim, umknął w roku 1915 wraz z cofającym się wojskiem carskim do Rosji. Niedługo potem opuszczoną ziemię zajęli i zaczęli uprawiać chłopi. Z Rosji przegnała hrabiego rewolucja. Chłopi nie chcieli zwrócić ziemi. Nie pomogła nawet żandarmeria. Polityłło poprosił lubelskiego biskupa Fulmana o pomoc. Biskup Fulman pod pozorem wizytacji parafii Wojślawice, majątku Polityłły, tymi słowami zwrócił się od ołtarza do zgromadzonej w kościele ludności: "Wy; wszarze, nie wyciągajcie ręki po cudzą ziemię, bo to własność święta, bo ręka wam uschnie" *. (M. Rękas: "Z przeszłości chłopskiego antyklerykalizmu w Polsce". Warszawa 1953; s.132)

"Wszarze" jednak i na tę klątewną groźbę uschnięcia ręki byli głusi. Opuścili kościół, ziemi nie dali, dopiero wojska Piłsudskiego przywróciły hrabiemu utracone włości. Nic dziwnego, że wobec takiej postawy zrewolucjonizowanych mas ludowych niewiele pomógł specjalny delegat papieski Ratti, późniejszy papież Pius XI, który przybył do Polski, aby montować blok wojenny i pod hasłem "obrony zagrożonej wiary Chrystusowej" agitować naród polski do uczestnictwa w napaści na Kraj Rad. Nic dziwnego, że Ratti, "którego zdania w Belwederze zasięgano chętnie i liczono się z nim bardzo... nad tym niedostrojeniem się Polski do przeznaczonych jej przez Boga działań płakał w samotnych swych rozmowach z Bogiem" **. (Ks. J. Gnatowski: Z Polski do Rzymu. Papież Pius .XI; s. 37 i 90)

Z tego samego powodu lamentował na pierwszym Zjeździe Katolickim w Warszawie w roku 1921 jeden z największych obszarników polskich, Michał

Sobański, który publicznie głosił, że sympatie do Sowietów są "grzechami w kodeksie bożym karanymi śmiercią...

Zmartwychwstała Polska zrobiła nam zawód; kochaliśmy ją tęskną myślą, wyobraźnią, przeczuciem, pragnieniem i widzieliśmy ją: przezystą, przepiękną i przedobną" ***. (M. Sobański: *Katolicyzm a moralna odbudowa Polski*. Warszawa 1921; s. 8)

Nie spodziewał się nigdy, że "Bóg pozbawi go trzech czwartych majątku" na Wschodzie. "Tyle rzeczy nas w Polsce razi, gniewa i zniechęca" stwierdzali zgromadzeni na wymienionym zjeździe liczni biskupi polscy. I dlatego w odpowiedzi na głosy proletariatu i chłopstwa, wpatzonego z otuchą w łuny Rewolucji Październikowej, wydali orędzie, które polecili odczytać we wszystkich kościołach:

"Jeżeli robotnikowi mówią o unarodowieniu przemysłu, to u włościan pragną obudzić i rozdmuchać chęć posiadania ziemi i w program rzekomo narodowy wstawiają program socjalistyczny o konfiskacie własności prywatnej, a w szczególności o konfiskacie ziemi. Tymczasem i jedno, i drugie spełnionym być nie może".("Kurier Warszawski" z 29.XII.1918 r.) W tym samym czasie, w okresie przygotowań do plebiscytu śląskiego, arcybiskup wrocławski, hakatysta kardynał Bertram, wydaje 25 listopada 1920 roku "rozporządzenie pasterskie", które pod groźbą zawieszenia w prawach kapłańskich zabrania polskim proboszczom uprawiania propagandy na rzecz Polski, natomiast księżom niemieckim daje możliwości prowadzenia polakożerczej akcji.

Nie mniej wysiłków poświęcił sprawie zdobycia białoruskich i ukraińskich ziem dla imperializmu i związanego z nim Watykanu sam Pius XI. Wydał w tej sprawie blisko sto encyklik, bulli, dekretów, zarządzeń i przemówień. Akcję tę

zaczął jeszcze jako .Achilles Ratti w Polsce. Wtórowali mu niektórzy polscy biskupi oraz księża zasiadający w charakterze posłów w pierwszym sejmie ustawodawczym. Wszystkim im roily się sny o zajęciu terenów rosyjskich. Biskup piński Łoziński składa na ręce Piłsudskiego memoriał, w którym domaga się: "Należy korzystać ze sprzyjających okoliczności, które się więcej mogą nigdy nie powtórzyć, i dążyć do możliwie spiesznego zajęcia całego pasa pomiędzy Berezyną a linią Płock - Orsza- Mohylew - Rzeczyca, jeśli nie Witebsk, Smoleńsk, Mścislaw, Rochaczew, Rzeczyca"* (Wydawnictwo "Wschodnia Polska". Warszawa-Wilno 1919; nr 1)

A biskup Dub-Dubowski w sejmie żąda zagarnięcia Żytomierza, Berdyczowa, Owruca i Nowogrodu Wołyńskiego. Posłowie w fioletach i sutannach robią wszystko, aby udowodnić, że napaść Piłsudskiego na Rosję Radziecką jest słuszna, że ziemie te są polskie, że należy wyczerpać wszystkie środki, aby żołnierz polski poszedł jak najdalej na wschód i pozostał tam. Ks. poseł Lutosławski nawet twierdzi, że "jedynie prawną granicą Polski na wschodzie są granice Rzeczypospolitej Polskiej z 1772 roku... Rzeczpospolita Polska, kiedy zdobyła Wilno i Mińsk, wyciągnęła rękę nie po cudze, ale powraca do swego dziedzictwa... Te ziemie są jedną z najbogatszych części naszej spuścizny po ojcach. A cóż to, czy my, kładąc miliardowy budżet miesięczny w tę wojnę, nie możemy z tytułu tych bogactw pokryć jej ciężarów?" **. (Stenogram sejmowy z 8.IV.1919 r)

Od pierwszych wojennych sukcesów Piłsudskiego dostaje zawrotu głowy i poseł arcybiskup Teodorowicz: "Żołnierz musi iść naprzód. On dziś stanął na stepach ukraińskich i źle byłoby z żołnierzem, gdyby za nim nie wołał naród wciąż: naprzód i naprzód". Ale naród nie wołał i dlatego Teodorowicz apeluje do sejmu i rządu: "Nie jest rzeczą żołnierza patrzeć na tyły i myśleć, czy tam zza węgła nie czyha na niego zdradziecki strzał chłopca... To nie jest tego żołnierza sprawą,

gdy będzie szedł na Kijów, ażeby słuchać ostrzeżenia: tylko nie za daleko, tylko nie za głęboko. To nie jest jego rzeczą przypominać sobie taktykę starorosyjską, która w umykaniu i zaciąganiu na swoje stopy nęcące i tak złudne uśmierciła nawet wielką armię Napoleona w swoim trującym, niweczącym, stepowym uścisku... To jest już sprawą naszą, rządu, wszystkich partii" *. (Stenogram sejmowy z 29.IV.1920)

Ks. poseł Maciejewicz o Białorusi mówi: "Wątpić chyba nie należy, że ten kraj, który jest dziś w naszym posiadaniu, jest całkowicie polski" **. (Stenogram sejmowy z 20.XI.1920)

2. "PRZYSIĘGAM, ŻE NIE BĘDĘ POŻĄDAŁ ZIEMI PAŃSKIEJ...'

Warto, w oparciu o stenogramy sejmowe i informacje prasowe, przypomnieć, jak reakcyjny kler od zarania niepodległości Polski walczył wszelkimi środkami o "duszę chłopską", jaki stosował terror. Przed wyborami do pierwszego sejmiku w roku 1919 ks. Adamski, proboszcz w Skierbieszowie, pow. Zamość, jeździł po terenie swojej parafii i pod groźbą kar kościelnych i piekła wymuszał od chłopów przysięgę, że będą głosowali na listę "narodową". Ks. Marchewka z Kielc nazywał radykalnych chłopów i robotników, odmawiających swoich głosów na listy reakcyjne, "czartowskimi synami i złodziejami". Ks. Wiśniewski z Borkowic powiatu koneckiego rzucał klątwę na niechętnych liście "narodowej" chłopów do czwartego pokolenia włącznie. Ks. Zielonka z Ćmielowa powiatu Opatów wyrzucił z kościoła trumnę z dzieckiem postępowego chłopca Niedbały z Krzanowic. Przykłady można mnożyć: Po wyborach ks. Sedak z Żywca, który wydzierzawił chłopom 300 morgów ziemi, wymówił dzierżawę i odebrał ziemię tym, którzy oddali głosy na kandydatów robotniczo-chłopskich, a proboszcz z Wojnicza odmówił wyjazdu do chorego,

ponieważ tenże głosował na ludowców *. (Wszystkie fakty podane na podstawie stenogramu sejmowego z 29.III.i 15.V.1919r.)

We wszystkich parafiach pow. Grybów księża odmawiają chrztu i spowiedzi. rodzinom wyborców, którzy zlekceważyli listy klerykalne. Oświadczają im: "Idźcie, do swoich posłów. Niech oni was spowiadają, niech wam dzieci chrzczą, niech was chowają" **. (Na podstawie stenogramów z posiedzeń sejmu z 21.III, 23.III, 15.V.1919 r. oraz sprawozdań "Piasta" z r. 1919)

Przed wyborami do sejmu w roku 1922, jak to stwierdzono w toku dyskusji sejmowej, "...Księża dobrodzieje na pomoc panom przygotowali już bezdenne, ogromne i płomienne piekło napelnione siarką i diabłami dla tych wszystkich, co nie zechcą pójść za ich głosami i głosować na listę księżo-pańską" ***. ("Przyjaciel Ludu" r. 1921, nr 41.)

Dla przykładu proboszcz parafii Nabroz pow. Tomaszów Lubelski w kazaniu przedwyborczym mówił o swoim śnie, w którym sam Jezus polecił całej jego parafii głosować na listę Chjeno-Piasta, a w parafii Petrykozy w tym samym powiecie proboszcz po każdej sumie kazał odmawiać po pięć pacierzy za "zbrodniarzy i głupców", którzy ulegają agitacji "wywrotowców". Ks. Bardel w Trzetrzewinie powiat Nowy Sącz natomiast napisał do matki list, w którym agitował za Chjeno-Piastem. List ten musiała ona pod karą piekielną odczytywać wszystkim znajomym. Każdy namówiony przez nią oddawca głosu na listę reakcyjną to zaliczona jej komunია św.*** ("Przyjaciel Ludu" r. 1922, nr 50)

Sytuacja nie zmieniła się po wyborach w roku 1928. Ks. Biskup Łukomski z Łomży wydał wtedy list pasterski "O stronnictwach wrogich kościołowi", w którym wyklął wszystkich wyborców nie głosujących na listę katolicką.

Zarządził również, "aby na znak żałoby i smutku" w tych wszystkich parafiach "zaniechano odbycia uroczystej procesji rezurekcyjnej" i wielkanocnego święcenia. Zwolennicy stronnictw "wrogo do kościoła katolickiego usposobionych" mają być pozbawieni prawa korzystania z sakramentów i katolickiego pogrzebu.

Pierwszy sejm ustawodawczy zmuszony był pod naciskiem opinii społecznej, głównie mas robotniczo-chłopskich, postawić na porządku obrad sprawę reformy rolnej. Co w sejmie o tym mówili posłowie biskupi i księża?

Ks. Józef Kurzawski: "My tak gwałtownej potrzeby wywłaszczenia i przeprowadzenia reformy rolnej nie widzimy" *("Wyzwolenie" r. 1920, nr 22)

Arcybiskup Teodorowicz: "Zdrowa reforma rolna musi się oprzeć o własność prywatną. Nie wolno nigdy zatrzeć w posiadach sprawiedliwością i zniszczyć podstawy własności prywatnej przez jakieś nagłe, gwałtowne reformy".

Ks. Dziennicki uważa, że główną przyczyną dyskusji sejmowej nad reformą rolną jest "przede wszystkim ten prąd, ten wiew, który idzie ze wschodu od strony Rosji, który zwłaszcza na początku tak rozognił umysły nasze, gdy wielu zdawało się, że dla Polski zupełnie będzie wskazaną rzeczą chwycić się tych samych środków i pójść tą samą drogą, którą poszedł nasz najbliższy sąsiad wschodni" **. (Stenogram sejmowy z 13.IV.1919 r.)

Ks. Sobolewski widzi w reformie rolnej "krzywdę moralną" i "chwianie wiary".

Ks. Lutosławski: "Wywłaszczenie będzie zbrodnią rabunku i gwałtu" *(Stenogram sejmowy z 28.VI.1919 r.)

Równocześnie po wsiach uwijali się misjonarze, którzy żądali od chłopów następującej przysięgi: "Przysięgam, że nie będę złorzeczył ojcu świętemu, biskupom, księżom i panom. Przysięgał, że nie będę pożywał ziemi pańskiej."** ("Wyzwolenie" 1920 r, nr 22)

Poważnie zagrożone były olbrzymie obszary majątków kościelnych. I ich los był również tematem obrad sejmowych. Klątwą i wojną religijną zagrożono w wypadku naruszenia majątków, w których panował niemiłosierny wyzysk. "Państwo nie ma prawa mieszać się do dóbr kościelnych - grzmiał z trybuny sejmowej arcybiskup Teodorowicz. - Takie jest prawo kościelne, czy się to komu podoba lub nie, nikt go nie odmieni. I albo się odniesiecie do Rzymu, albo ustawa uchwalona przez sejm przeciwko prawom kościoła będzie świętokradzkim gwałtem... Przeciwko nieprawemu naruszeniu majątków kościelnych musielibyśmy głośno i energicznie protestować i nie moglibyśmy się cofnąć, choćby to nam groziło wojną religijną". Aby nie było wątpliwości co do tego, że w sprawach wewnętrznych Polski ma prawo decydować papież, przytacza się prawo kanoniczne: "Gdyby zaś zaniedbano się starać świadomie o pozwolenie apostolskie przy sprzedaży dóbr ponad wartość 30 000 franków, ci wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób czy to sprzedawali, czy to na sprzedaż zgadzali się, powpadaliby w ekskomunikę" ***(Stenogram sejmowy z 5.VI.1919 r.)

Ks. poseł Lutosławski dodaje od siebie, że wszyscy domagający się parcelacji dóbr kościelnych "ściągają na swoje głowy i na swoje sumienia i na sumienia tych przerzuciła się z ciemnych mas, które tego nie rozumieją, klątwę za zbrodnię, którą chcą ulegalizować" *. (Stenogram sejmowy z 10.VI.1919 r.)

W sejmie burżuazyjnym przegrało chłopstwo polskie sprawę reformy rolnej. Walka trybuny parlamentarnej w teren, na wieś. Okres międzywojenny jest

nieustannym pasmem krwawych demonstracji i strajków chłopskich, w nieludzki sposób tłumionych przez panujący reżim. W akcji tłumienia tych strajków niepoślednią rolę odgrywa kler reakcyjny. Na posiedzeniu sejmku w dniu 15.XI.1921 roku jeden z posłów tak o tym mówi:

"Ks. Krzyżan z Cerekwicy (pow. żniński) sprowadził szwadron ułanów. Rozpoczęła się egzekucja. Ułani rozkładali strajkujących na ławach i katowali. Bili dotąd, dopuki pokaleczony i posiniaczony nie zdecydował się przewielebnego pocałować w rękę i powiedzieć <<żałuję za grzechy, zem księdza obraził i wówczas ksiądz wykrzykiwał z radością, że udało mu się grzeszną duszę z błędnej drogi na właściwą drogę posłuszeństwa sprowadzić: A więc żałujesz, łajdaku!<<**. Stenogram sejmowy z 10.VI.1919 r.)

W roku 1933 potężna fala strajków chłopskich prowadzonych pod kierunkiem komunistów polskich spotkała się ze zdecydowanym potępieniem ze strony hierarchii kościelnej. Dziesiątki wsi spływają krwią masakrowanych przez wojsko i policję chłopów i robotników rolnych. Naczelny organ Stronnictwa Katolicko-Ludowego, "Lud Katolicki", taką oto znajduje na to odpowiedź:

"Pod sąd doraźny ze zbrodniarzami! Smutne i przykre wypadki rozegrały się w powiecie ropczyckim. Masy zbuntowanych chłopów szły od wsi do wsi, a wśród nich uwijali się przebrani komuniści, nawołując do oporu wobec władz. Agitacja ludowców, tak długo tolerowana, wydaje plon. Policja przywraca porządek, ale to nie wystarczy; zbrodniarze, podżegacze muszą być dosadnie ukarani - muszą iść pod sąd doraźny! Dość tego Zakazać wieców! Dość zielonych świąt ludowych!"

A ks. Stefan Wyszyński w organie episkopatu "Ateneum Kapłańskie", w artykule "Wymowa strajków chłopskich" dodaje: "Wypadki małopolskie wykazały, że lud w masie zbyt łatwo zatracą wrażliwość na prawa religijno-moralne. Tłum stawał w obronie naruszających cudzą własność,

występował przeciw władzom administracyjnym, nastawał na życie, zadawał śmierć, a nawet pastwił się nad swymi ofiarami... Tradycyjne poglądy na spokojną, wesołą wieś zostały zmaćcone". Ks. Wyszyński doradza: "Przed wszystkim należy roztoczyć bierną czujność nad radykalizowaniem się wsi polskiej... należy współdziałać z poczynaniami władz państwowych... Wychowanie to skutecznie rozwijać można zwłaszcza w stowarzyszeniach (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej) i organizacjach katolickich, w organizacjach Akcji Katolickiej" *. ("Ateneum Kapłańskie" r.1933, zeszyt 5)

Pod sztandarem antyfaszystowskiego Frontu Ludowego przebiegają w roku 1936 manifestacje chłopskie w Nowosielcach i Raławicach, a w roku 1937 powszechny dziesięciodniowy strajk. Zaniepokojeni jezuici piszą: "Ruch ten wzrasta i potężnieje. Podobnej psychozie poddaje się powoli nawet konserwatywny lud wiejski, szczególnie w młodszym pokoleniu" **. ("Przegląd Powszechny", listopad 1936, s. 159)

Kardynał Hlond po święcie ludowym w roku 1936 wydaje list pasterski, w którym ostrzega przed "potężną, choć nie zawsze widoczną na zewnątrz fermentacją, jaka dokonywa się u nas w masach ludowych". Obawia się, że "bolszewicka nienawiść może ować naszymi wioskami". Ks. prałat Lubelski przyznaje w sejmie, że "policja w wielu powiatach Małopolski likwidowała strajk...gwałtownie, bijąc pałkami winnych i niewinnych", ale "było to jej prawem, a nawet obowiązkiem".

Tym "młodszym pokoleniem" na wsi, o które tak drżeli reakcyjni biskupi polscy i jezuici, była radykalna organizacja "Wici". Jakkolwiek nie komunistyczna, to jednak dzięki wzmagającym się w niej coraz silniej antysanacyjnym, demokratycznym i antyklerykalnym prądom była solą w oku reakcji. Spotkał ją nawet nie byle jaki „zaszczyt", gdy kardynał Hlond poświęcił jej w roku 1936

specjalny "wielkopostny list pasterski", w którym potępia wiciarzy jako tych, którzy "kłóćą chłopą z księdzem" i szerzą "w duchu bezbożnictwa ordynarny i bolszewicki antyklerykalizm i nawołują chłopów do radykalizmu i przewrotu". Hlond wzywał: "Nie wpuszczajcie do wsi waszej bezbożnictwa, antyklerykalizmu, wywrotu... "Wici", zwiastujące mobilizację radykalizmu i rewolucję, to głosy fałszywych proroków. Uniwersytety Ludowe, wychowujące fanatyków na wsi bezbożnej, ą wielką ujmę dla ducha i honoru ruchu wiejskiego". *. (Kard. A. Hlond: Listy pasterskie. Poznań 1936; s. 189)

W ślady Hlonda poszli biskupi: Kubina z Częstochowy, Radoński z Włocławka, Lisowski z Tarnowa i Barda z Przemyśla, wydając w roku 1937 antylewicowe listy pasterskie. Za to, że "Wici" żądały "wywłaszczenia bez odszkodowania z pozostawieniem dotychczasowym właścicielom obszaru potrzebnego do utrzymania ich rodzin" - zostały wyklęte jako "bezbożne i heretyckie". "Gdy w 1938 r. służba leśna Grabińskiej z Walewic, dziedziczki na kilku tysiącach ha, zastrzeliła 17-letniego chłopca wiejskiego, wzburzona okoliczna młodzież wiciowa tłumnie przybyła na pogrzeb. Proboszcz parafii Chruślin, ks. Głazewski, zabronił wstępu do kościoła sztandarowi wiciowemu, gdy zaś wiciarze pozostali ze sztandarem na dziedzińcu z furią pozrzucał wieńce z trumny i podeptał nogami." *(Problemy religii i laicyzacji KiW , Warszawa 1967; s.192)

Rytuał klątwy niemal w wydaniu średniowiecznym, zachował się do wieku XX. Oto jego opis, mieszczący się w pamiętniku jednego z mieszkańców wsi sieradzkiej, nadesłanym na przedwojenny konkurs Pamiętników chłopów:

"...Aż nareszcie w jedną niedzielę zapowiedział (ksiądz proboszcz) bractwu, aby się zeszli na nieszpór, całe bractwo było na nieszpórach i po skończeniu nieszpórów przemawia do tego bractwa słowami, iż jest tu w bractwie jedna

para małżeńska, ponieważ oni znieważają namiestnika Chrystusa, że tylekrotnie nawoływałem z ambony, wobec tego zmuszony jestem w imieniu tego ukrzyżowanego Chrystusa wykreślić ich z tej listy i grona i rzucić klątwę na nich i ich całe pokolenie. Kazał wszystkim pozapalać świece, co trzymali w rękach, świecę moją i żony też kazał zapalić i dwóch chłopów trzymali je, a ksiądz mówi: <<Wyklinam małżonków N.N. z Kościoła po wszystkie czasy i nie wolno w ich dom wstępować, pochwalony mówić, u nich pracować, od nich coś nabywać lub kupować, na ich dom patrzeć lub na ich mienie i w ogóle w niczym się nie łączyć, bo ktokolwiek by tego nie spełnił, będzie tak samo wyklęty jak i oni.>> I bierze swoją ręką gasi świecę moją i żony i mówi: <<Zgasło ich imię po wszystkie czasy jak te świece...>>. Muszę zaznaczyć, że wtenczas to była wielka a wielka rzecz dla ludzi, po większej części nikt nie przyszedł do domu mojego, żaden robotnik nie przyszedł do roboty, służby wcale nie miałem, bo nikt nie chciał się zgodzić, bo bał się, by nie poszedł do piekła, jak potrzebowałem pomoc rolniczą, to musiałem kogoś sprowadzić z daleka, ale jak pobyl który u mnie dzień, to ucieka, by nie poszedł do piekła... I to właśnie dla mnie była klątwa karą, ale za to, że stanąłem w obronie majątku parafialnego i nie chciałem być narzędziem ślepo wierzącym jego rządcom..." *. (E. Ciupak: "Kult religijny i jego społeczne podłoże". Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1965; s. 287-288)

3. "NA KOMUNISTÓW JEDYNYM ŚRODKIEM BYŁABY SZUBIENICA..."

(Z przemówienia posła księdza Styczyńskiego w sejmie w roku 1919)

W roku 1917 zwyciężyła Wielka Rewolucja. Zwyciężyła mimo zorganizowanej w skali światowej kontrakcji wszystkich niemal państw i rządów, mimo błogosławionej przez Watykan i prawosławie wewnętrznej kontrewolucji. W

roku 1966 przypomni to ks. prof. Borowej, dostojnik prawosławnego kościoła w ZSRR:

“Nasz kościół, uosobiony w hierarchii i części swego duchowieństwa, przeszedł przez wszystkie fazy odrzucenia, opozycji i nawet akcji bezpośredniej przeciwko rewolucji i zmianom, jakie ona spowodowała w jego życiu. Nie chodziło już o teoretyczne odrzucenie lub bierny opór. To była okrutna i otwarta walka”.

Nic dziwnego, że zmarły niedawno amerykański kardynał Spellman ogłosił dzień 7 listopada dniem żałoby narodowej. Rewolucja Październikowa była bowiem dla niego i dla jemu podobnych zapowiedzią klęski reakcyjnych poglądów politycznych oraz nadziei na nieodwracalną śmierć komunizmu.

Prawa strona barykady nie dała jednak za wygraną. Sam Spellman już u schyłku swojego życia ma jeszcze na tyle w sobie nienawiści do wszystkiego, co pragnie wolności, że osobiście uczestniczy z krzyżem w ręku w mordowaniu Wietnamczyków, błogosławi i zachęca swoich boys amerykańskich do jeszcze większych zbrodni. Nie dała za wygraną i polska reakcja, i polska hierarchia kościelna. W mrocznej, bocznej nawie kościoła kapucyńskiego w Warszawie w roku 1922 odbyła się ceremonia zaprzysiężenia członków nowo powstającej organizacji Pogotowie Patriotów Polskich (PPP). Ceremonia ta powtarzała się kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu. Przysięgę odbierali księża: Wiśniewski, Wiator, Kaim i zakonnicy Beniamin i Honorat. Nad całością czuwali arcybiskup Kakowski, który również udzielił księżom zgody na udział w PPP, Zawadzki, jeden z przywódców ziemiaństwa, oraz wytypowany na wodza tej organizacji niejaki Pękosławski. Nazwa “Pogotowie” nie była wybrana przypadkowo. Miało to być pogotowie na wypadek rewolucji socjalistycznej w Polsce. Takie były narodziny organizacyjne faszyzmu

polskiego, opartego na serdecznym związku burżuazji polskiej i reakcyjnego kleru, a skierowanego przeciw narodowi polskiemu i jego podstawowej części - pracującym masom robotniczo-chłopskim. W taki sposób przyoblała się w realne kształty faszystowska myśl chwycenia narodu "za mordę", zrodzona już w apartamentach Belwederu w czasie rozmów nuncjusza Rattiego z Piłsudskim. Niedługo trzeba było czekać na owoce tej myśli. Wywodzący się z grupy organizatorów -PPP malarz Eligiusz Niewiadomski, reakcyjny publicysta Narodowej Demokracji, morduje w roku 1922 w czasie otwarcia wystawy w warszawskiej "Zachęcie" pierwszego prezydenta Polski, Gabriela Narutowicza, dalekiego od socjalizmu, a tylko podejrzanego o radykalizm. Na rozprawie sądowej zwyrodniały faszysta miał czelność wyrazić swoje oburzenie, że "najzawilsze zagadnienia państwowe, losy Polski, oddane były w ręce fornali i pastuchów bydła" * (S. Kijeński: "Proces E. Niewiadomskiego o zamach na życie Prezydenta RP Gabriela Narutowicza w dniu 16.XII.1922 r. Warszawa 1923). Więc nawet te bardzo skromne prawa demokratyczne, które dzięki fali rewolucyjnej lat 1917-1920 wywalczył sobie lud polski, były dla Niewiadomskiego i jego pobratymców politycznych za obfite. Warto przypomnieć, że morderca ten był niemal uznany za świętego w wielu kościołach polskich odprawiano za tego zbrodniarza i pachółka reakcji uroczyste nabożeństwa, a na grobie jego nierzadko pojawiały się kwiaty!

W roku 1923, po krwawych wypadkach krakowskich, poseł ksiądz Londzin w "Gwiazdce Cieszyńskiej" pisał: "Zamiast rokowań z socjalistami, należało w odpowiedzi na rokosz przeciwko państwu zasłać ulice krakowskie ścierwem bolszewickim... Należało wytoczyć po prostu armaty na ulice, zrównać z ziemią ten dom nie robotniczy, lecz anarchistyczny, tak aby żywa noga nie uszła z urzędującego w tym arsenale czerwonego sztabu..." **. ("Dziennik Polski" z 6.XI.1963 r)

Od pierwszych dni istnienia Polski burżuazyjnej klasy panujące czynią najwyższe wysiłki, aby komunistów, jedyne wówczas bojowników o prawdziwie niepodległą Polskę, odizolować od narodu, aby wysuwane przez nich hasła rewolucji oczernić i na tej podstawie brutalnie, środkami policyjnymi i wojskowymi, ich zlikwidować. Pierwsze skrzypce w tej zacieklej nagonce na partię komunistyczną grają reakcyjni księża. "Pod okiem władz polskich krzewi się bujna nielegalna literatura komunistyczna; tworzą się tajne związki wśród wszystkich kół i organizacji społecznych i zawodowych, zwłaszcza robotniczych i młodzieży; w łonie najrozmaitszych organizacji i instytucji, nie wyłączając państwowych, istnieje konspiracyjna organizacja komunistyczna; tworzy się silna i przez tajny spisek komunistów opanowana organizacja Rad Delegatów Robotniczych... Przygotowuje się zamach stanu i opanowanie terrorem życia całego kraju w postaci tzw. Dyktatury proletariatu" * (Stenogram sejmowy z 4.III.1919 r.) - skarży się znany nam już dobrze ks. Lutosławski. Tenże sam ksiądz w dyskusji sejmowej nad wnioskiem "w sprawie uznania działalności komunistycznej za zbrodnię zdrady stanu" proponuje dodatkowe, już nie tylko sądowe, ale nawet administracyjne środki do zwalczania komunistów : "Trzeba ustalić, że działalność komunistyczna jest działalnością zbrodniczą i karalną, poza tym trzeba dać władzom bezpieczeństwa środki do tego, żeby w pełni mogły jednak komunistów osiągnąć" **. (Stenogram sejmowy z 26.X.1919 r.)

Zresztą na te środki, do których wzywał ks. Poseł Lutosławski, wcale nie czekano. Metody, jakimi kler proponował zwalczać komunistów, odbiegały bardzo nie tylko od zasad parlamentarnych, ale również od najprymitywniejszej uczciwości. Poseł obszarniczy Woźnicki z pianą na ustach mówił o komunistach: "Tej nienawiści do tych chamów to nikt z naszej duszy nie wydrze". A ksiądz poseł Styczyński z mównicy sejmowej wprost denuncjuje działacza komunistycznego: "Mieszka on na Świętojańskiej 11a, mieszkanie 29,

w drugim podwórku, na lewo w oficynie na czwartym piętrze"? W tydzień później, 18 lipca 1919 roku, poseł Styczyński "po chrześcijańsku" chce się załatwić z komunistami: "Dla nich jedynym środkiem byłaby szubienica" *(Stenogram sejmowy z 18.VIII.1919 r.)

Niedaleko padało jabłko od jabłoni. Śladem księży-posłów idą wykładowcy tzw. kursu instrukcyjnego Ligi Katolickiej, zorganizowanego przez episkopat polski w roku 1927 w Warszawie, doradzając proboszczom najohydniejszą formę walki z komunistami przy pomocy dzieci: "Dziecko jest pierwszorzędnym współpracownikiem proboszcza w jego pastersko-społecznej działalności; nie tylko bowiem z dzieci już po kilku latach będą się tworzyły kółka młodzieży, ale przez dzieci najłatwiej się trafia do serc rodziców... I dlatego niejednokrotnie się zdarza, że takie przywiązanie do swego księdza manifestowane w domu przez dziecko przy każdej okazji sprawia, iż w sercu ojca uprzedzenia, niechęci, umiejętnie wpajane przez wrogięgo agitatora, topnieją i nikną, w sercu zaś matki potęguje się cześć i szacunek dla księdza a przywiązanie dla Kościoła. Nie zapominajmy przy tym, że ci ojcowie i matki - to wyborcy, którzy nie dadzą swego głosu kandydatowi, co żąda walki z Kościołem i księdzem" **. (Biblioteka Akcji Katolickiej. Warszawa 1927, s.116.)

W okresie panowania sanacji, w klimacie coraz bardziej zaostrzającej się walki klasowej, kler stał wiernie u boku sfer rządzących. Wszystkie niemal dokumenty i listy pasterskie biskupów roily się od haseł antykomunistycznych. Tym wszystkim oczywiście kierował Watykan, w szczególności Pius XI. Arcybiskup warszawski Kakowski zarządził odprawienie 16 marca 1930 roku we wszystkich podległych sobie kościołach nabożeństw pokutnych za "szatańską Rosję". Zarządzenie mówiło: "Zaleca się poza tym urządzać po południu tegoż dnia akademie, masowe zebrania lub wiece, za których należy wskazać dobitnie na niebezpieczeństwo komunizmu u nas i na jego straszliwe skutki. Zaleca się

także, na wzór innych krajów, uchwalić rezolucje protestujące przeciwko bolszewickiej walce z Bogiem i przesłać je do Ministerstwa Spraw Zagranicznych" *. ("Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie" r. 1930, nr 2, s. 58)

Dla potwierdzenia faktu koordynacji tej akcji z instrukcjami Watykanu posługujemy się depeszą polskiego charge d'affaires przy Watykanie, Janikowskiego, przesłanej 16 lipca 1936 roku do MSZ.: "Z rozmów z monsignore Pizzardo oraz z jednym z dygnitarzy kościelnych wnoszę, że biskupi otrzymują instrukcje prowadzenia akcji antykomunistycznej" **. ("Stosunki polsko-watykańskie w latach 1918-1939",- Materiały archiwalne; s. 75)

Lata 1933-1939 są okresem pogłębiania się faszyzacji wielu krajów europejskich, w tym i Polski. Są one zarazem okresem krzepnięcia w tych krajach potężnego ruchu antyfaszystowskiego, w którego pierwszych szeregach kroczą komuniści. Dlatego też reakcyjny kler polski, stojąc wiernie na gruncie sympatii dla wstecznictwa, przeciw komunistom kieruje główne ostrze swojej walki.

W dniach 25 i 26 sierpnia 1936 roku zbiera się w Częstochowie pierwszy po wojnie synod plenarny biskupów polskich poświęcony oficjalnie walce z komunizmem, o czym jeszcze do niedawna świadczył nieudolnie zamalowany napis w tak zwanej "sali rycerskiej" w klasztorze na Jasnej Górze, gdzie odbywały się obrady. Biskupi wydają list pasterski przeciw komunizmowi, który, jako "najstraszniejszy z pożarów, jaki kiedykolwiek groził światu, krwawą łuną wypisuje wszystkim swoje mane - telcel - fares". Rozpoczyna się zorganizowana i perfidna orgia tropienia, piętnowania i wyklinania komunistów. Wystarczy przypomnieć, że biskupi polecają proboszczom prowadzić specjalne

kartoteki personalne, które bardzo często były pomocniczym materiałem dla policji w jej walce z komunistami. "Kartoteka parafialna, prowadzona racjonalnie, z tzw. kolorowymi konikami wykazującymi niedomagania moralne względnie ilość i kategorie ubogich, staje się mapą orientacyjną... Gdyby z nadmiaru innych obowiązków proboszcz nie mógł i tej pracy podołać, może ją zwierzyć pracownikowi świeckiemu, dyskretnemu" *. (K. Pękala; "Caritas" we współczesnej pracy duszpasterskiej. Tarnów 1939, s.146)

Już całkiem publicznie organizował donosicieli dla sanacyjnej "defensywy" niepokalanowski "Mały Dziennik", ogłaszając na swoich łamach ankietę w sprawie komunizmu. Punkt piąty ankiety brzmiał: "Jakie wypadki uprawiania działalności i propagandy komunistycznej znane są czytelnikowi z własnych obserwacji (w domu, w biurze, w fabryce, w szkole w stowarzyszeniach, w teatrze, w filmie itp.)?" *. ("Mały Dziennik" z 29.IX.1936)

W tej kampanii antykomunistycznej czołowe miejsce zajmował ks. Stefan Wyszyński, obdarowany w latach późniejszych przez Watykan nie przez przypadek kapeluszem kardynalskim. Jest on autorem wielu broszur i artykułów skierowanych przeciw komunistom. Same tytuły mówią za siebie: "Książka w walce z komunizmem", "Jak skutecznie walczyć z komunizmem?", "Pius XI w walce z komunizmem". Zachęcony encykliką Piusa XI z roku 1937, "Divini redemptoris", specjalnie poświęconą konieczności i formom walki z komunizmem, pisze Wyszyński broszurę "Inteligencja w straży przedniej komunizmu", gorąco w niej zachęcając reżim sanacyjny do wszczęcia ostrych kroków przeciwko inteligencji postępowej, która "dość często przewodziła ruchom i poglądom wolnościowym". Przy tej okazji wymienia wszystkie ugrupowania postępowe, które winny być policyjnie zniszczone. Pod pręgierzem znalazły się: KPP, MOPR, ZNP, nawet "Stowarzyszenie filmowe". "Kultura bolszewicka a inteligencja katolicka", "Nowy najazd komunizmu na

Polskę” - oto dalsze wymowne tytuły “dzieł” ks. Wyszyńskiego. Ubolewa w nich autor: “Ogromna jest literatura komunistyczna w Polsce, a jednak nie czepia się jej kodeks karny...”

Tych wszystkich zaciętych wrogów komunizmu prześcignął redemptorysta ks. Leon Pyżalski, który na polecenie Watykanu napisał 450-stronicową księgę pt. “Dzwon na trwogę”, nawołując do bezwzględnej walki komunistami i wszystkimi odmianami radykalizmu społecznego. Mało jest w najbardziej nawet nietolerancyjnej i nienawistnej literaturze kościelnej pozycji, które by w podobny sposób, językiem ulicznym i niewybrednym, zaprawionym jadem wrogości i potępienia, atakowały przeciwnika. Książkę ks. Pyżalskiego od początku do końca można uznać za jedną nieprzerwaną klątwę przełożoną z paragrafów kanonicznych na język wulgarny. Trudno tu znaleźć stronicę bez słów: śmierć i zagłada! Autor używa w niej nienowej metody rozprawiania się z przeciwnikami politycznymi poprzez stawianie im zarzutu walki z Bogiem. Cytujemy kilka wycinków:

“Wykluczanie Boga, może danegoż imienia bożego, z jakiegokolwiek dziedziny ludzkiej działalności i twórczości jest obłędem obłędów, jest obłędem podniesionym do setnej, tysięcznej, nieskończonej potęgi”.

“Zginą (komuniści) niebawem, zatruci własnym piekielnym jadem”.

“Ma się do czynienia li-tylko z rozgłośnym echem chrapliwego ujadania kilku wysłanników piekła”.

“Rewolucja przeistacza człowieka w bestię groźniejszą nad wszystkie hieny i tygrysy”.

I “Komunista to wróg ojczyzny niebezpieczniejszy od tych wszystkich, którzy za wydanie tajemnic wojskowych zawiśli na szubienicy”.

“Najstraszniejszym nieszczęściem spadną na nich samych te wszystkie nieszczęścia... Ten sam Bóg będzie niebawem sędzią ich”.

“Nie ma na całej kuli ziemskiej religii dość poważnej, która by się mogła zwycięsko przeciwstawić światoburczym dążeniom ciemnych mas proletariackich”.

“Dzieło” to w całej rozciągłości przypomina czytelnikowi bardzo głębokie, najciemniejsze średniowiecze. Autor jest przekonany, że komuniści to... szatani: “Sam odwieczny wróg ludzkości, szatan, działa na ziemi przez swoich popleczników Niejeden z tych ostatnich nosi na sobie dość wyraźne znamiona opętania przez tajemnicze, nieczyste siły”. Pewnym pocieszeniem dla ks. Pyżalskiego jest fakt, że “naczelnik rządu chińskiego Czang-Kai-szek w walce z rewolucyjnymi żywiołami odwołuje się do Kościoła katolickiego” oraz że Mussolini “uważa jedność religijną swego narodu pod sztandarem katolickim za jeden z głównych warunków przyszłego coraz światlejszego rozwoju wielkiej Italii”. Jeżeli chodzi o Polskę, “świeżutka jeszcze Bereza; to na komunistów za mało: “Może przyjdzie godzina - daj Boże, jak najrychlej - kiedy energiczny jakiś wódz katolickiego narodu polskiego zbuduje dla takich jak wy <<normalnych>> jednostek odpowiednie zakłady karno-lecznicze”.

Ten stek obelg, błota, przekleństw, gróźb kończy się nieludzkim wrzaskiem: “Biada im, zdrajcy, wszyscy na szaniec do walki z szatanami!” Na książce widnieje zgoda (imprimatur) biskupa Adama Stefana księcia Sapiehy... ***. (Ks. L. Pyżalski: “Dzwon na trwogę”. Kraków 1936)

Najbardziej zaciętym, w szczegółach przemyślanym i precyzyjnie stosowanym narzędziem walki z komunizmem była Akcja Katolicka, powołana do życia w celu przeciwstawienia się postępowi i stania na straży wsteczności, a w szczególności w celu zwalczania komunistów i ideologii komunistycznej. Formy jej działalności były różnorodne. Główna jej uwaga skierowana była na dywersyjną robotę w szeregach klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i młodzieży, na likwidację lub bodaj osłabienie walki klasowej. Chodziło o to,

“by nie dopuścić na teren parafii złej prasy i złych pism... Przede wszystkim należy zniwelować przepaść, która powstała pomiędzy tzw. klasami społecznymi, a którą przez długie dziesiątki lat ostatnich pogłębiła propaganda wzajemnych nienawiści. To samo dotyczy również zacierzenia partyjno-politycznego" *. (Ks. B. Kominek: “Apostolstwo świeckich w parafii”. Poznań 1935; s. 45 i 63)

Kościół nie ukrywał tego, że “osobnym typem misyjnym Akcji Katolickiej stała się misja wśród robotników przemysłowych, u których gangrena antyreligijna największe czyni spustoszenie przez socjalną gorycz i komunizm" **. (Ks. A. Mytkowicz: Akcja Katolicka u podstaw a w praktyce. Lwów 1929; s. 74)

4. NA DRODZE DO FASZYZMU

Politykę antynarodową i antyludową, często z ukłonem w kierunku faszyzmu, uprawiała reakcyjna część hierarchii kościelnej w Polsce na życzenie, w uzgodnieniu i przy wybitnym poparciu wstecznych, kapitalistycznych sfer rządzących. Rządy międzywojenne zdawały sobie sprawę z wpływów kościoła katolickiego, szczególnie wśród warstw najbardziej zacofanych, i dlatego z tym kościołem zawarły ścisły sojusz. “Nie ma się co łudzić - pisało <<Ateneum Kapłańskie>> w grudniu 1937 roku - ani policja, ani sądy, ani więzienia, ani żadne w ogóle represje zewnętrzne nie zdołają położyć skutecznej tamy szerzeniu się komunizmu. Podciąć zło w zarodku może tylko religia Chrystusowa, Kościół katolicki, nasza praca wyteżona i ofiarna". Kościół otrzymał oczywiście za te usługi korzystne koncesje, z których najważniejszy był zawarty w roku 1925 konkordat, będący kosztownym haraczem społeczeństwa na rzecz Watykanu. Konkordat ten, czyli układ Państwa Polskiego ze Stolicą Apostolską, obciążał skarb państwa, a więc całe

społeczeństwo, niezmiernie wysokimi kosztami utrzymania wszystkich duchownych rzymskokatolickich, oddał w pacht kościołowi tak ważny odcinek, jakim jest szkolnictwo, nic w zasadzie nie uszczknął z tzw. "dóbr martwej ręki", czyli majątku kościelnego obejmującego wówczas blisko 230 400 ha ziemi i - co jest najważniejsze - zapewnił kościołowi prawną opiekę ze strony państwa nad realizacją wszystkich paragrafów konkordatu. Może warto przypomnieć, że właśnie w roku 1925 budżet państwa przewidywał stypendia dla zaledwie 2 proc. studentów. Konkordat natomiast ustalał dla wszystkich duchownych - od alumnów, czyli studentów teologii, do kardynałów - obowiązkowe, stałe pensje. Dla przykładu: każdy alumn otrzymywał 52 zł miesięcznie, proboszcz - 110 zł, biskup - 1297 zł, arcybiskup - 1420 zł, kardynał - 1825 zł. Poza tym członkowie episkopatu pobierali z kasy państwowej około 1000 zł miesięcznie na tzw. utrzymanie powozów i wizytacje. Proboszczowie - oprócz stałej pensji - z tytułu mszy, pogrzebów, ślubów, kolęd, wydawania tzw. aktów stanu cywilnego (aktów zgonu, ślubów, urodzeń, metryk itp.) zarabiali miesięcznie 1100 zł. Do tego dodać należy obowiązek zapewnienia jednostkom kościelnym określonego areалу ziemi: każdy biskup - 180 ha, 'kapituła - 180 ha, seminarium duchowne - 180 ha, klasztor - 180 ha, proboszcz - 22,5 ha.

Wszystkie te „niewolnicze” ze strony państwa zobowiązania były zagwarantowane nie tylko prawnie, ale, i “pod karą bożą”, jak o tym mieliśmy okazję dowiedzieć się w poprzednich rozdziałach z dyskusji sejmowej nad ustawą np. o reformie rolnej. Za te dobrodziejstwa kościół zobowiązał się popierać rząd we wszystkich jego poczynaniach. Nie należy się więc dziwić, że w dwa tygodnie po przewrocie Piłsudskiego w 1926 roku arcybiskup warszawski Kakowski wydał do duchowieństwa orędzie nawołujące do uspokojenia “zrewolucjonizowanych” mas i do poparcia Piłsudskiego, a prymas Hlond przesłał list, w którym zadeklarował “szczerą lojalność episkopatu wobec państwa i rządu”. Dziesięć lat później episkopat zachłysnął się zapowiedzią a

“wzmocnieniu władzy”, o utworzeniu obozu koncentracyjnego w Berezie i w ogóle programem “łamania kości”. Prasa kościelna pisała wówczas: “Pułkownik Sławek jako szef rządu rzucił hasło wzmocnienia autorytetu prawa: pan premier w jasnych i mocnych słowach zapowiedział walkę z wszelkiego rodzaju nadużyciami. Widmo Berezy zamajaczyło przed tymi, co postępowaniem swoim wprost czy pośrednio zagrażają publicznemu porządkowi i wewnętrznej zwartości państwa... Na tę drogę wszakże co prędzej wejść trzeba. Wszystko o to woła. Jedynie ten nawrót może zażegnać szerzącego się w szerokich masach ducha buntu” * “Przegląd Powszechny” z listopada 1936 r.)

Stupajka Składkowski również szczyci się w swoich pamiętnikach: “Kardynał Kakowski oświadczył radość z powodu objęcia przeze mnie rządów, wyrażając nadzieję na dalsze celowe, planowe i owocne zwalczanie komunizmu” * (Za “Nową Kulturę” z 1952 r., nr 52)

A następcę Piłsudskiego, Rydza-Śmigłego, tak powitała prasa jezuicka: “Nie wątpimy ani na chwilę, iż wódz polskiej armii nie pójdzie na żadne kompromisy z radykalizmem”. Antyludowa konstytucja kwietniowa z roku 1935 taką otrzymała ocenę na uniwersyteckich wykładach dla duchowieństwa w Lublinie: “I dlatego dzisiaj, w kilka zaledwie miesięcy po uchwaleniu konstytucji... bezwzględnie stwierdzić należy, że jako zasada teoretyczna, wprowadzona do naszego ustroju politycznego, zasługuje z punktu widzenia katolickiego na ocenę dodatnią” **. (“Kościół”. Lublin 1936. Ogólnego zbioru tom XXVI; s.. 208)

Tak wspierana i błogosławiona przez kościelnych zaprzańców narodowych Polska pędziła w zawrotnym tempie w kierunku własnej, narodowej klęski i tragedii. Sprzysiężenie i sojusz świeckich i kościelnych entuzjastów faszystacji przeciw wszystkiemu, co miało posmak prawdziwej wolności i demokracji,

rozwijały się w atmosferze uwielbienia niemal dla każdego przejawu faszyzmu w świecie, dla każdego czołowego czy szeregowego faszysty. Arcybiskup Teodorowicz już w roku 1927 tak zachwyca się Mussolinim: “Jest to człowiek opatrnościowy nie tylko dla swej ojczyzny, ale dla obecnego powojennego świata... Jego szlachetną i czystą ambicją jest naród swój wielkim uczynić, mówiąc słowami poety, chciałby on nim cały świat zadziwić”***. (Abp J. Teodorowicz: O ducha narodu polskiego, 1927 s.34-35)

A jezuita Pawelski mówi już wyraźnie: “Jest u nas wiele sympatii dla faszyzmu z powodu imponującej dynamiki narodu włoskiego w okresie rządów Mussoliniego” *. (“Przegląd Powszechny” z listopada 1936, s. 159)

Ileż to zachwytu u czynników kościelnych wzbudziło objęcie kanclerstwa Austrii przez Dollfussa **(Engelbert Dollfuss (1892-1934), jeden z przywódców Partii Chrześcijańsko-Społecznej, od 1932 kanclerz. Po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech zamierzał - poprzez porozumienie z faszystowskimi Włochami - nie dopuścić do włączenia Austrii do III Rzeszy. W r. 1934 krwawo stłumił powstanie w Wiedniu i Linzu oraz wprowadził konstytucję wzorowaną na faszyzmie. W czasie nieudanego puczu austriackiej partii hitlerowskiej został zamordowany.), który tak "wspaniale" przygotował Austrię dla Hitlera! Przed objęciem stanowiska kanclerza “Dollfuss zażądał 12 godzin czasu do namysłu. W jednej z uboższych dzielnic Wiednia znalazł kościółek otwarty. Tam padł na kolana i długie godziny spędził na żarliwej modlitwie. Gdy się z klęczek podniósł, jasnym umysłem obejmował przyszłość i wiedział, jak ma postępować”***. (O. T. J. Raoul· Pius: Ofensywa katolicka. Warszawa 1937; s. 72)

Sympatie dla Mussoliniego i jemu podobnych nie dorównywały zachwytem wywołanym dojściem do władzy Hitlera. Sygnał padł z Rzymu, gdzie w Hitlerze widziano upragnionego pogromcę znieawidzonej demokracji. Watykańska "Corrispodenza" pisała:

"Partia hitlerowska przez swą zdrową aktywność rządową, przez swój solidny program i jasną dyscyplinę stanowić będzie przede wszystkim szaniec przeciwko inwazji bolszewizmu" ****(L. Halban: Religia. w Trzeciej Rzeszy. Lwów 1936; s. 317)

Jak za panią matką powtarzali za Watykanem polscy dygnitarze kościelni i świeccy faszyści:

"W istocie rzeczy tak zwany faszyzm jest tym zabiegiem leczniczym, który narody, wiedzione instynktem samozachowawczym, zastosują przeciwko zarazie komunizmu" *. ("Przegląd Powszechny" z grudnia 1936 r., s. 294)

"Że Niemcy w załamaniu bolszewizmu odegrać mogą wielką rolę, że do tej roli wyraźnie się gotują, to zdaje się wątpliwości nie ulegać" - pisał naczelny publicysta jezuicki, ks. J. Rostworowski, któremu wtórował inny jezuita, ks. Kosibowicz: "Namiętne manifesty kanclerza Hitlera, płomienne występy jego podkomendnych, Goebbelsa czy Rosenberga, wspólny chór niemieckiej prasy - tworzą w świecie przekonanie, iż krystalizacyjna oś antykomunistycznego frontu biegnie dziś przede wszystkim przez Berlin" **. ("Przegląd Powszechny" z października 1936 r.)

Na najwyższy "szczyt" wspięli się autorzy poniższych słów, napisanych na kilka tygodni przed zbrojecką napaścią Hitlera na Polskę. Tak na przykład ks. prof. Pastuszka pisze w roku 1939 w "Ateneum Kapłańskim":

“Zajmując postawę antykomunistyczną, narodowy socjalizm niemiecki przyczynił się do powstrzymania niebezpieczeństwa bolszewizacji Europy. Pod tym względem zasłużył się całej ludzkości” ***. (“Ateneum Kapłańskie”, 1939 r.)

Nie budząc żadnych wątpliwości co do swojego charakteru organizacyjną płaszczyzną sojuszu reakcyjnej hierarchii z czynnikami rządowymi był Instytut Naukowego Badania Komunizmu, finansowany i inspirowany przez II Oddział Sztabu Generalnego. Instytutem tym kierował znany komunożerca, ks. prałat Antoni Kwiatkowski. Dr Andrzej Niesiołowski pisze również w roku 1939 na zamówienie Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej broszurę o hitleryzmie pt: “Katolicyzm i totalitaryzm”, w której czytamy:

“Powstaje nowa forma życia, porywająca swoją sugestywną siłą. Sugestywność rozmachu oszałamia. Budzą się powoli w duszach naszych dziwne tęsknoty... Tęsknota za wspaniałą wizją państwa-narodu, kierowanego jedną potężną wolą, ogarniętego jednym rytmem dziesiątków tysięcy serc i milionów ramion prężących się do czynu. Człowieka myślącego porwie może nie tyle ta wizja zewnętrznej potęgi, ale idea koordynacji kulturalnej, tej jedności ducha, którą widziała już organiczna epoka średniowiecza... Tęsknimy do ładu i harmonii, do konkretnej i jednolitej zasady kulturalnej, która jedynie umożliwić może postęp moralny, zwartość narodową i religijne odrodzenie” *. (A. Niesiołowski: “Katolicyzm i totalitaryzm”. Wyd. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1939; s. 8-10)

Kardynał Pacelli znany ze swojego prohitlerowskiego stanowiska, wybrany został papieżem 2 marca 1939 roku. Znamienna jest treść depechy, jaką do ministra spraw zagranicznych Ribbentropa przesłał ambasador Trzeciej Rzeszy

przy Watykanie, Diego von Bergen, niezwłocznie po wyborze papieża i własnej u niego wizycie:

“Papież, któremu zastępca Sekretarza Stanu przekazał na moją prośbę gratulacje od Fuhrera i Kanclerza oraz od rządu Rzeszy, przesłał wiadomość ostatniej nocy, że pragnie przyjąć mnie dzisiaj rano. Po audiencji, podczas której powtórzyłem gratulacje, papież podkreślił, że byłem pierwszym ambasadorem, którego przyjął i pragnął przekazać mi osobiście serdeczne podziękowanie dla Fuhrera i Kanclerza. Do tego dodał najbardziej szczere życzenia dla narodu niemieckiego, który nauczył się cenić i który pokochał, poznawszy go przez długi przeciąg czasu, gdy był akredytowany w Monachium i Berlinie. Papież dołączył gorące życzenia pokoju między kościołem i państwem. Jako Sekretarz Stanu wyrażał je w rozmowach ze mną, lecz dziś, jako papież, pragnął to specjalnie podkreślić”*. (Wg oficjalnego wydawnictwa rządów W. Brytanii, Francji i USA: Documents on German Foreign Policy 1918-1945 (Dokumenty niemieckiej polityki zagranicznej 1918-1945). Waszyngton 1951; seria D, t. IV, s. 598)

A w sprawach polskich w tych ostatnich gorących dniach przed wybuchem II wojny światowej? Sięgnijmy do najbardziej autorytatywnych głosów. Minister spraw zagranicznych, Beck, pisze o nuncjuszu papieskim w Polsce, Cortesim:

“Za namową monsignore Orsenigo, nuncjusza w Berlinie, papież przysłał mi za pośrednictwem monsignore Cortesi poufne pismo, w którym radził, aby Polska zaofiarowała korzystne warunki mniejszości niemieckiej w Polsce... W ostatnich dniach sierpnia papież raz jeszcze zwrócił się do nas - tłumacząc nam, że ustąpienie Pomorza i Gdańska mogłoby ocalić pokój”-**. (J. Beck: Pamiętniki (Wybór) Czytelnik. Warszawa; s. 141)

Wiceminister spraw zagranicznych Szembek w wydanym na Zachodzie Dzienniku wspomina o rozmowie z nuncjuszem papieskim w Polsce, Cortesim. Według tej relacji otrzymał on od papieża dyspozycje nakłonienia Polski do nawiązania bezpośredniego kontaktu z Niemcami i wyrażenia zgody na powrót Gdańska do Rzeszy. "Życzenia" więc papieskie nie różniły się niczym od żądań Hitlera. Niedługo ci polscy i watykańscy entuzjaści Hitlera czekali na jego przyście do Polski, na jego "ład i harmonię". W ciągu siedemnastu dni faszyzm hitlerowski zdeptał i zmiażdżył Polskę. Jego zwolennicy noszący polskie nazwiska poszli na jego służbę. Nie brakło wśród nich i. tych dygnitarzy kościelnych, którzy do tego "ładu i porządku" wzdychali, a którzy w okresie okupacji bezwzględne posłuszeństwo okupantowi w swoich listach pasterskich gorąco zalecali.

Już 23 września 1939 roku (a więc w czasie, kiedy broni się jeszcze Warszawa) biskup śląski Adamski wydaje w języku niemieckim list pasterski, zaczynający się od słów "Liebe Christen" (Drodzy chrześcijanie). Czytamy w nim m. in.: "Współpracujcie uczciwie z władzami niemieckimi. Dopilnujcie jak dobrzy chrześcijanie i obywatele wszystkich ustaw i rozporządzeń niemieckich władz wojskowych. Zajmijcie się spokojnie waszą pracą domową. Ufajcie bezwzględnie organom mianowanym w .waszych gminach przez władze niemieckie" *. (Wł. Bieńkowski: Polityka Watykanu wobec Polski. Warszawa 1950 s. 78)

Biskup podlaski Sokołowski specjalnym listem pasterskim wzywał ludność do wykonywania zarządzeń niemieckich, do oddawania kontyngentów i dzwonów kościelnych. Biskup sandomierski Lorek zamieszcza w "Dzienniku Radomskim" (16.VI.1940 r.) "Odezwę do robotników polskich" pod tytułem: "Robotnicy mają się zgłaszać dobrowolnie na roboty do Niemiec. Towarzyszyć im będą polscy proboszczowie katoliccy". W tym samym czasie biskup kielecki

Kaczmarek głosi w liście pasterskim: "Władze niemieckie zostawiły nam swobodę w życiu kościelnym i religijnym. Wzywam Was, abyście nasamprzód wierni świętym przykazaniom Boga i Kościoła okazali się posłuszni względem władz administracyjnych we wszystkim, co się nie sprzeciwia sumieniom katolickim. W społeczeństwie musi być ład i porządek. Nie wolno nam nakłaniać ucha na podszepty podejrzanych ludzi, gdyby usiłowali wciągnąć społeczeństwo nasze, zwłaszcza młodzież, do nieobliczalnej konspiracyjnej akcji" *(Wł. Bieńkowski: Polityka Watykanu wobec Polski. Warszawa 1950 s. 79)

Listy te zbiegły się w czasie z wizytą biskupów Kaczmarka, Kubiny (z Częstochowy) i Lorcka złożoną Frankowi na Wawelu... Jednak na posterunkach miłości ojczyzny i bohaterskiej walki o jej wyzwolenie pozostała zdecydowana większość narodu. W walce tej, jak zawsze, w pierwszych szeregach znajdowali się komuniści. Obok nich stało tysiące wierzących katolików, nie brakło również patriotycznych księży, którzy tak samo jak robotnicy i chłopci chcieli wyrwać Polskę z kleszczy faszyzmu i wyprowadzić ją na słoneczną i szeroką drogę demokracji i postępu.

Dwudziestolecie Polski przedwrześniowej pokazuje w znacznie ostrzejszych formach niż to było w okresach poprzednich dwa ścierające się z sobą obozy: z jednej strony naród polski coraz wyraźniej widzący zdradę swoich "przywódców" świeckich i duchownych, coraz ufniej patrzący w jedynie słuszny i jedynie dla Polski korzystny program komunistów, z drugiej strony klikę rządzącą, która poprzez odmęty wstecznicstwa i sympatii dla faszyzmu ciągnie kraj wstecz, a potem na dno okrutnej niewoli.

W tym obłąkańczym marszu ku katastrofie niepoślednią funkcję aktywnych sojuszników, ideowych pomocników i gorliwych agitatorów pełnią wiernie i świadomie niektórzy reakcyjni przedstawiciele hierarchii kościelnej.

Cechą charakterystyczną tego okresu jest występujące coraz częściej i jaskrawiej zjawisko odwracania się wierzących i praktykujących katolików od ich duszpasterzy. To zjawisko występuje w całej Europie i niewątpliwie wiąże się z zaangażowaniem się Watykanu, biskupów oraz pewnej ilości księży w proces faszyzacji wielu krajów europejskich. "W katolickim Wiedniu porzuciło wiarę świętą w latach 1919-1927 ni mniej, ni więcej tylko 119 318 katolików. W małej stosunkowo Czechosłowacji, liczącej 13 347 364 ludności, wystąpiło do roku 1921 z Kościoła katolickiego 1400 000 osób! W katolickim Frankfurcie nad Menem ponad 80 000 (50 procent) katolików zerwało łączność z Kościołem, a cóż powiedzieć o pierwotnej córce Kościoła, Francji?" *. (Ks. F. Machay: Zadania duszpasterskie świeckich. Książnica Akcji Katolickiej; nr 17, 1932, s. 2-3)

Ciekawym przyczynkiem do potęgującego się zobojętnienia wobec kościoła w Polsce w tym czasie jest konkurs na pracę o żywotach świętych, ogłoszony przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wyniki konkursu wstydzono się nawet ogłosić, gdyż nadeszła tylko jedna praca. "W roku 1928 rozpięła Akademia Umiejętności z funduszu im. Pawła Rohlanda konkurs na prace pt.: <<Dzieje polskiego żywotopisarstwa świętych>>,. Nagroda za najlepszą pracę - 500 dolarów w złocie. Znając doskonale zastój polskiego piśmiennictwa hagiograficznego, na wynik ogłoszonego konkursu zapatrujemy się sceptycznie" **. (Ks. Fr. Świątek: O cześć i kanonizację patronów polskich. Kielce 1929; s. 39)

Istotnie, autor nie pomylił się: nawet dolary nie pomogły, konkurs nie dał żadnych owoców. Wzmagający się opór narodów, w tym również znacznej części katolików, przeciw zdradzieckiej polityce poszczególnych rządów jak również niektórych dostojników kościelnych i im podległego duchowieństwa

wywołuje ze strony faszyzującej się coraz bardziej burżuazji zaciekle atak na każdą myśl postępową, na każdy najdrobniejszy przejaw radykalizmu, na każdy najskromniejszy nawet głos buntu i protestu. Pomaga w tym walnie kościół. Chce on zastraszyć swoich wiernych, chce w nich uderzyć, oślepić ich i zagłuszyć straszliwą bronią średniowieczną: klątwą. Walka oczywiście toczy się pod sztandarem obrony wiary katolickiej, choć wołanie o chleb, pracę i sprawiedliwość społeczną w żadnym stopniu tej wierze nie zagraża. Faszyści tracą w tej walce umiar i rozum. Jezuita włoski ks. Oldra w czasie kazania w Turynie w roku 1927 domaga się dla komunistów kary śmierci *(H. Ułaszyn: Państwo i kościół w walce o szkołę. Lublin 1935; s. 38)

Nie było takiej kary i potwarzy, którymi by reakcyjne sfery kościelne nie obsypywały swoich politycznych przeciwników. Zapominając, że to jest wiek XX, na kursie społeczno-duszpasterskim w roku 1932 w Katowicach księży-wykładowcy ocenili komunistów jako tych, "na których spoczywa wyraźna pieczęć ducha ciemności i mocy piekielnych" **. (Pamiętnik kursu społeczno-duszpasterskiego, Katowice 1932; s. 34)

Kaznodzieja krakowski, ks. dr Andrzej Krzesiński, atakując w roku 1934 z ambony kościoła św. Anny komunistów, stwierdza: "Zaufałeś ograniczonemu swemu rozumowi i całą swą przyszłość budowałeś na znikomym swym ciele. Dlatego ciąży na tobie klątwa boża" ***.(Ks. A. Krzesiński: Współczesna niewiara. Poznań 1935; s.16)

Niewiele więc zmieniło się w metodach walki kościoła! Jeszcze w wieku XX nie zginęła klątwa, nie zapomniano o diable! Nie należy się więc dziwić, że ten straszliwy zastój, a nawet wręcz upadek, musiał być żyzną glebą pod święte przymierze reakcji polskiej z głosicielami nowego porządku, musiał postawić

polskich sojuszników i realizatorów tego programu w pierwszych szeregach walki z narodem i jego społecznymi dążeniami.

ROZDZIAŁ VI

"WIELEBNY KSIĄDZ PODPADA POD EKSKOMUNIKĘ ZASTRZEŻONĄ STOLICY APOSTOLSKIEJ"

1. W WALCE Z POLSKĄ LUDOWĄ

Od 30 września 1939 roku do maja 1945 roku papież Pius XII wystąpił w sprawach Polski trzydzieści cztery razy. Były to oficjalne wypowiedzi, listy pasterskie, listy do osób świeckich, przemówienia do kolonii polskiej w Rzymie itp. We wszystkich tych wystąpieniach ani razu nie padły słowa: Hitler, hitleryzm, faszyzm, agresja, zbrodnia, krzywda. Były natomiast na przykład odręczne błogosławieństwa dla mordercy wielu księży polskich, hitlerowca - biskupa Karola Marii Spletta w Gdańsku.

Polacy, szczególnie katolicy, dobrze to pamiętali. I dlatego hierarchia kościelna natychmiast po wojnie przystąpiła do akcji obrony papieża, do prób usprawiedliwiania go w oczach katolików polskich. Usiłuje to robić po dzień dzisiejszy, czego dowodem były ciepłe wspomnienia o tym papieżu podczas kościelnych uroczystości wrocławskich w maju 1970 r., związanych z 25-leciem powrotu kościoła na nasze Ziemie Zachodnie i Północne. Słaba to była obrona i nikogo nie przekonywała... Nikt nie wierzył w to, co 24 czerwca 1945 roku napisał w "Tygodniku Powszechnym" ks. Jan Piwowarczyk: "Wybór kard. Pacelliego na papieża spotkał się z prawdziwą radością w Polsce". Nie mógł autor ukryć przed katolickim społeczeństwem przestępczego wobec Polski

milczenia papieża i zaznaczył, że w czasie okupacji “w sposób dyskretny przenika myśl i uczucia Piusa XII do Polski”. “W sposób dyskretny” to znaczy wcale *. (W połowie roku 1965 ukazała się we Włoszech książka Carlo Falconiego “Milczenie Piusa XII” Stała się ona wydarzeniem w życiu umysłowym Europy Zachodniej. Oparta na wielu zweryfikowanych dokumentach i materiałach archiwalnych, poświęcona jest polityce milczenia uprawianej przez Piusa XII i Watykan w stosunku do faszyzmu i zbrodni hitleryzmu. Fragmenty tego dzieła udostępnił czytelnikowi polskiemu w r.1964 dwutygodnik “Wychowanie”)

Próby przedstawiania stosunku Piusa XII do Polski w takim fałszywym świetle miały określony cel: chodziło o pozyskanie jak największej ilości katolików polskich do rozgrywki z ustrojem i władzą ludową. Przepędzenie obszarników i kapitalistów, ujęcie władzy przez lud pracujący, rewolucyjne narodziny ustroju demokracji ludowej - spędzały sen z oczu reakcyjnego duchowieństwa. Za wszelką cenę dążyło ono do osłabienia siły władzy ludowej oraz do zagwarantowania sobie pierwszego - jak to dawniej bywało - głosu w rządzeniu Polską. Ten sam “Tygodnik Powszechny”, Organ metropolity krakowskiego, nawoływał: “Trzeba wzmóc działalność Kościoła, a nadto uaktywnić te stowarzyszenia, którymi przed 1939 kierowała Akcja Katolicka... Wznowienie przez Kościół stowarzyszeń Akcji Katolickiej podniosłoby w górę moralny poziom naszego życia zbiorowego. Oparcie życia społecznego o autorytet Boga doprowadzi je do ładu, przezwycięży kryzys moralny, który przechodzimy. Nie wolno dłużej ignorować tego. Rozbudowało się w Polsce bardzo szeroko życie stowarzyszeń. Powstało wiele organizacji. Są tacy, którzy mówią, że za wiele. Ale jest wśród nich jeden brak: brak stowarzyszeń katolickich jako formy wychowania

mas" *. (“Tygodnik Powszechny” z 22.XII.1946 r)

W jednym z pierwszych swoich listów pasterskich episkopat tak marzył o swojej kierowniczej misji w Polsce:

“Chcemy wiernymi być posłannictwu, jakie nam zwierzył Bóg, chcemy trwać przy krzyżu i sztandar krzyża wysoko wznieść i silną dłonią wysoko dzierżyć w prywatnym i publicznym życiu... Nadejdzie dla Polski wielka godzina uwieńczenia naszych modłów, ofiar i wzlotów przez uroczyste, wspólne poświęcenie Najświętszemu Sercu Jezusowemu narodu i Rzeczypospolitej. O terminie i miejscu tego historycznego aktu powiadomimy was w odpowiedniej chwili”**. (“Tygodnik Warszawski” z 18.I.1948 r)

Co pewien czas odzywały się także tęsknoty za średniowiecznymi i feudalnymi prawami kościoła. Kierownictwo hierarchii kościelnej w Polsce Ludowej nie wahało się publicznie tego głosić. Kiedy chodziło o usunięcie skompromitowanego moralnie i antynarodowo nastawionego biskupa, w dodatku w okresie okupacji wysługującego się okupantom - nie zadrżała ręka “księciu kościoła” przy podpisywaniu takiego oto dokumentu: ·

“Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że episkopat jako taki, ani też prymas, nie mogą mianować ani złożyć z urzędu biskupa, a więc tym bardziej go sądzić. Nominacje i złożenie z urzędu biskupa oraz prawo sążenia go należą wyłącznie do kompetencji Stolicy Apostolskiej, zgodnie z kanonami 1435 i 1557 prawa kanonicznego”.

Ani głośne upominanie się o Akcję Katolicką, współodpowiedzialną za uwstecznienie Polski przed 1939 rokiem, ani frazesy o posłannictwie w publicznym i prywatnym życiu niewiele wzruszały katolików polskich, bogatszych o wspomnienia i doświadczenia okupacyjne. Naród miał znakomitą

pamięć, czuł jeszcze na sobie ciosy i rany zadane mu przez hitleryzm, nie tylko przez Watykan, lecz nawet oficjalnie w wypowiedziach niektórych biskupów polskich popierany.

Mimo tej społecznej izolacji i konkretnych dowodów postawy wobec okupanta, reakcyjny odłam hierarchii kościelnej postanowił rozpocząć walkę z nowym ustrojem. Były ambasador amerykański w Polsce, Staton Griffith w swej książce "Lying in State" (Sytuacja w kraju) stwierdza otwarcie, iż w pojęciu polityków waszyngtońskich kościół w Polsce miał odegrać rolę ostatniego ośrodka walki przeciwko władzy ludowej. Walkę tę poprzedziła kampania oszczerstw miotanych na ustrój. Arcybiskup Sapięha po powrocie z zagranicy przekazał instrukcję papieża i zwolenników nowej wojny "o zwalczaniu rządu komunistycznego w Polsce", wydał w czerwcu 1945 roku list pasterski, w którym ubolewał nad tym, "ileż to prostodusznych łapie się na sidła", rozpacział z powodu "powszechnego zakłamania, które prowadzi do skrzywienia życia społecznego" oraz z powodu "ciężkich czasów". Nawoływał również do "obrony naszych zasad", choć każdy katolik w Polsce wiedział i widział, że nie dzieje się kościołowi żadna krzywda i życie religijne cieszy się pełną swobodą. Po tej oszczerczej przygrywce do generalnej ofensywy reakcyjny kler przyjął zasadę: wszystko, co niesie z sobą nowy ustrój, zwalczać, wyklinać, piętnować, podważać, niszczyć za pomocą wszelkich dostępnych mu środków.

Na pierwszy ogień poszły reformy społeczne, a w szczególności unarodowienie kluczowych gałęzi przemysłu i reforma rolna. "Błędna i nieetyczna jest to polityka, która niszczy pożyteczne przedsiębiorstwa prywatne" - głosił prymas Hlond. W zbiorowym zaś liście episkopatu z 18 lutego 1946 roku reformy te biskupi podciągają pod siódme przykazanie: nie kradnij, i piszą:

“Stojąc na stanowisku własności prywatnej, zgodnie z siódmym przykazaniem boskim, powinni wierni szanować cudze mienie i skradzione rzeczy oddać”. A kiedy już reformy zostały całkowicie wprowadzone w życie, kardynał Hlond nawołuje do ich bojkotowania: “Jeżeli ustawa czy rozporządzenie nakazuje zło, należy się od ich pełnienia bezwarunkowo uchylać”. Jeszcze dalej poszli jezuici sięgając do oreża kar kościelnych:

“Teżę: słuszne jest prawo własności prywatnej, stałej i wyłącznej, dóbr zewnętrznych, zarówno ruchomych jak i nieruchomości, uważa Kościół nie tylko za pewnik teologiczny, ale i za dogmat wiary. Zaprzeczenie zaś dogmatu wiary stanowi, jak wiemy, formalną herezję” *. (St. Wawryn: “Dziś i Jutro” a katolicka doktryna społeczna “Przegląd Powszechny” r. 1949; nr 6)

Z takim programem przystąpiła hierarchia polska do kampanii wyborczej do pierwszego sejmiku ustawodawczego PRL. Wybory do sejmiku w, roku 1947 spodziewał się episkopat wygrać dla siebie, przeciwstawiając blokowi demokratycznemu bankruta politycznego i agenta imperialistycznego, Mikołajczyka. Wydał nawet specjalne orędzie, w którym poleca głosować na Mikołajczyka oraz wciągać na listy osoby, które by tego nie zrobiły:

“A jeśli kto nie jest posłuszny słowu naszemu w tym liście, tego sobie zaznaczcie” *. (Orędzie episkopatu Polski w sprawie wyborów do sejmiku z 10.IV.1946 r.)

Kiedy zwycięstwo bloku demokratycznego w wyborach przesądziło sprawę nadziei i szans reakcji kościelnej na zmianę sytuacji politycznej, nawet wtedy nie opuszczono rąk. Kardynał Hlond w Gnieźnie oświadczył:

“W niczym nie wolno robić ustępstw pogaństwu i w żadnym wypadku w walce z nim nie dawać za wygraną”.

Zmieniono tylko taktykę. Obrano kurs na przetrwanie, na przetrwanie aktywne. Czekając na spełnienie się zapowiedzi nowej biblijnej klątwy kard. Hlonda ("...Świat, pogrążając się w moralnym bezładzie, stanął nad przepaścią... To grozi ludzkości katastrofą na miarę potopu biblijnego... Może już niedługo, a Bóg upomni się o swe nieprzedawnione prawa. Druzgocącym uderzeniem osądzi rozszalałe siły piekielne. Przemoc zła zostanie rozbita. Skończy się perwersyjny kult ateuszostwa...") - ks. Jan Piwowarczyk, czołowy teoretyk "prawideł" walki z nowym ustrojem, tak to formułuje: "Błąd tej postawy katolików, którą krytykuję, polega na tym, że zamiast trwać na froncie katolickim, opuścili go i wychodzą - jak mówią - <<naprzeciw rewolucji>>. W takich bowiem czasach, jak nasze, trzeba trwać" **. ("Tygodnik Powszechny" r. 1947, nr 7)

To "aktywne przetrwanie" miało polegać głównie na stałej i zorganizowanej krytyce i negacji wszystkich reform i zmian społeczno-gospodarczych, nawet nie budzących wątpliwości osiągnięć. W wyborach w roku 1952 zastosowano już inną taktykę. Listy pasterskie nie dawały upragnionych rezultatów, jawny bojkot wyborów mógł dać wręcz odwrotne, niezamierzone wyniki, wobec tego w gablotkach krucht i kościelnych kioskach pojawiły się liczne broszury z publikacjami niedwuznacznie nawołującymi do bojkotu. Co więcej, z braku możliwości legalnego "produkcowania" takich publikacji, wyciągnięto z lamusa przedwojennego starą broszurkę, która - zdaniem hierarchii - odpowiadała czasom nowym. Oto jej fragment:

"Kościół ma obowiązek mieszania się do polityki, gdy zjawia się niebezpieczeństwo naruszenia porządku moralnego. Kiedy partia jaka głosi rozdział kościoła od państwa, zerwanie konkordatu, wprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów, to kościół mocą swego urzędu ma obowiązek przestrzec wiernych, by takiej partii nie popierali i na posłów do sejmu z tej partii nie

głosowali" * ("Chrystus w kościele". Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1932; s. 25-26)

Akcja ta została poprzedzona sążnistym listem biskupów do Komisji Konstytucyjnej, w którym protestują przeciw projektowi Konstytucji PRL, zgłaszają swoje reakcyjne i średniowieczne poprawki, powołując się na "swoją misję boską i historyczną". Żaden z tych sposobów nie odniósł skutku. Naród olbrzymią większością poszedł za władzą ludową, pominął wzgardliwym milczeniem obrońców ucisku i niewoli społecznej, zwolenników prymatu władzy kościelnej nad świecką. Największą chyba "parlamentarną" klęskę ponieśli nieliczni już tylko zacięci wrogowie Polski Ludowej, zaliczający się do episkopatu Polski w wyborach do sejmu i do rad narodowych w 1969 r. Ponieważ taktyka; stosowana w różnych formach podczas poprzednich wyborów, zawiodła, postanowiono tym razem atakować "zza węgła", nie wprost, ale metodą preparowania odpowiedniego klimatu. A więc np. odczytywano listy i ,głoszono kazania o konieczności święcenia każdej niedzieli - wiadomo, że wybory odbywają się zawsze w niedzielę - mobilizowano słownie do stawiania oporu jakimkolwiek próbom zakłócenia niedziel, ustanowiono rok "zagrożonej wiary", zorganizowano kampanię na rzecz budowy setek kościołów i kaplic itp. Apele te pozostały bez odpowiedzi. Owszem, odpowiedź była, ale nie taka, jakiej sobie życzył kardynał Wyszyński. W wyborach 1969 roku masowy udział wziął nie tylko cały naród polski, ale ogromna większość kleru świeckiego i zakonnego, często na czele swoich parafii, szła do urn wyborczych. Wielu księży podczas pierwszych mszy przypominało o obywatelskim obowiązku. Już nawet kilkudziesięciu biskupów zrozumiało bezsens bojkotu tego aktu ogólnonarodowego. Jeśli zdarzyło się, że w konkretnym lokalu wyborczym wierni nie mogli dojrzeć swojego arcykapłana, z którego ust co niedzielę słyszą wiele pięknych słów o miłości ojczyzny - nie nasza to sprawa...

Od samego powstania Polski Ludowej największą nienawiścią zionęła reakcyjna część kleru do Polskiej Partii Robotniczej. Najłatwiejszą formą wywarcia zemsty na jej członkach, których już nie można było palić na stosach, było odmawianie pogrzebów i zamykanie przed nimi bram cmentarnych. Prezentujemy kilka przykładów: Kolejarka Przygalińskiego zamordowała banda NSZ na linii Chełm - Włodawa, ponieważ nie chciał zatrzymać pociągu. Proszony przez rodzinę o udział w pogrzebie, ks. Mrozek odmówił. Ks. Biedrzycki, proboszcz w pow. Maków Mazowiecki, nie wpuścił do kościoła zwłok zamordowanego przez NSZ sekretarza komitetu gminnego PPR, Jana Fraczka. Proboszcz mławski, ks. Celmerowski, zamknął cmentarz przed ciałami zamordowanych przez podziemie Członków PPR: Górnickiego, Frankowskiego, Chrzczona i Skowrońskiego. W roku 1947 banda NSZ zamordowała na terenie województwa białostockiego starostę Żeglińskiego, przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Tońskiego oraz szofera Baclawskiego. Po pogrzebie ofiar zbirów faszystowskich wojewoda białostocki otrzymał od ówczesnego biskupa łomżyńskiego Łukomskiego pismo, w którym biskup żąda "pociągnięcia do odpowiedzialności karnej tych wszystkich, którzy zarządzili pogwałcenie cmentarza katolickiego w Łomży". Ów gwałt polegał na odśpiewaniu hymnów robotniczych, udziale w manifestacji żałobnej czerwonych sztandarów i wygłoszeniu na cmentarzu mów.

Oczkiem w głowie kościoła była i jest młodzież. Episkopat polski nie mógł przeboleć tego, że coraz więcej młodzieży zdobywa kwalifikacje zawodowe, uczy się bezpłatnie w szkołach i na uczelniach wyższych oraz żywi serdeczną wdzięczność dla ustroju, który wrywa ją z jarzma ciemnoty i klerykalizmu. Najwięcej jednak bolało niektórych biskupów zjawisko zrzeszania się młodzieży w organizacjach postępowych. Niemal w przededniu zjednoczenia wszystkich demokratycznych organizacji młodzieżowych w Związek Młodzieży Polskiej wydany został list pasterski: "Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi polscy do

katolickiej młodzieży polskiej". List ten, pełen kłamstw i obelg, był próbą dywersji i odciągnięcia młodzieży od idei zjednoczenia.

Po zjednoczeniu niektórzy katecheci wprowadzili w życie zalecenia biskupów, szykanując i prześladując młodzież zetempowską. Znów przytoczymy parę przykładów: Ks. Musiał z Rychwałdu pow. Żywiec przemawiał do rodziców zetempowców, że ich "synowie przyjdą jutro, pojutrze podminować kościół". Ks. Harbut z pow. Dąbrowa Tarnowska uczniów, którzy zamierzali wstąpić do ZMP, straszył mękami piekielnymi. Ks. Nogaj w Poznaniu i ks. Orłowicz w Łodzi nie bawili się już w żadne groźby piekielne, ale rzucali normalne klątwy na uczniów, aktywistów ZMP. Kierownictwo internatu im. St. Kostki, prowadzonego przez kurię biskupią w Kielcach, wydzieliło w 1948 roku z internatu dziewięciu uczniów za to tylko, że odważyli się wstąpić do ZMP.

2. REWOLWER ZAMIAST STOSU

Już od pierwszych niemal dni istnienia Polski Ludowej część hierarchii ustawiła się na przeciwległym biegunie postanawiając, delikatnie mówiąc, nie przyjmować do wiadomości przemian społeczno-ustrojowych. Kardynał Hlond w swoim programowym przemówieniu z dnia 28.X.1945 r. wygłoszonym w Poznaniu powiedział m. in.: "Lud katolicki oczekuje, że nowa państwowość będzie owiana myślą chrześcijańską... Państwo chrześcijańskie będzie nie tylko ukochaniem, będzie dumą obywateli". I w końcu apel do walki: "W imię Boże, pod znakiem Chrystusa Króla, ruszamy na tę świętą i pokojową wyprawę apostolską. Włóżmy zbroję wiary!" *. ("Tygodnik Powszechny" r. 1945, nr 35)

Jak wykazują przykłady, daleko tej walce było do pokojowości, nic z wiarą wspólnego nie miała. Zrozumienie znalazły jedynie słowa: "wyprawa" i "zbroja". Potwierdzają to wypowiedzi biskupów na Jasnej Górze, potwierdzają

to listy pasterskie, jak na przykład ten z marca 1946 roku, w którym czytamy: "Polska nie może być komunistyczna, Polska musi pozostać chrześcijańska".

Kością niezgody był oczywiście ludowy i socjalistyczny program budownictwa, będący - zdaniem zwolenników walki religijnej, jako odskoczni do walki politycznej - przeciwstawieniem programu katolicyzmu. "Są katolicy, którzy ... powiadają sobie: dogmat zachowam własny, chrześcijański, ale doktrynę społeczną przyjmę taką, jaką niesie chwila. Jest to pomyłka... Kościół ma nie tylko dogmat religijny, ale jeszcze własną doktrynę społeczną... Albo społeczna doktryna Kościoła, albo doktryna <<obozu rewolucji>>. Są bowiem przeciwstawne" **.(*"Tygodnik Powszechny"* r. 1947, nr 4)

Nie na wypowiedziach i listach pasterskich jednak się kończyło... W roku 1945 na terenie województwa pomorskiego czynnym uczestnikiem bandy "Szarego" był ks. Burzyński z Witowa. Z namowy księdza bandyci napadli i wymordowali grupę żołnierzy radzieckich w Radziejowie. Zrabowane przy tej okazji konie "duchowy" przywódca bandy odprowadził do swojej proboszczowskiej stajni. Członkiem sztabu organizacji "Wolność i Niepodległość" na okręg pomorski w latach 1945-1946 był ks. Alojzy Perzyński z Gdyni. W listopadzie 1946 roku stanął przed sądem ks. Jarkiewicz z gminy Cegłów pow. Mińsk Mazowiecki. Z jego to polecenia organista Zawadka zorganizował grupę terrorystyczną SGB (Sformowane Grupy Bojowe), która likwidowała działaczy PPR według listy prowadzonej przez księdza w specjalnym zeszycie. Kościelny nazwiskiem Kobus przechowywał broń w kostnicy przy kościele. Ta trójka przyznała się do zamordowania członków PPR: Królika, Rżyski i Strzelcy. Kościelny i organista otrzymali z rąk księdza premie pieniężne. 'Ks. Popiołek kierował grupą bandy WiN w gminie Wierzchosławice i ukrywał dowódcę bojówki dywersyjnej, niejakiego Jandzisa. Ks. Stefański, dowódca bandy zwanej PAS (Pogotowie Akcji Specjalnej - niektóre oddziały NSZ), został ujęty z bronią w rękę.

Ks. Pawlina, proboszcz na Tamce w Warszawie i administrator ówczesnego domu metropolitalnego "Roma", był kierownikiem punktu szpiegowskiego i kolporterem prasy podziemnej. Ks. Fertak z Mrozów i ks. Łubiński z Kuflewa kierowali bandą NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) i prowadzili wśród bandytów pracę duszpasterską, poświęcali broń i ryngrafy z Matką Boską, odprawiali w nocy nabożeństwa, spowiadali bandytów, a ks. Fertak takie wygłosił kazanie: "Mordowanie zwolenników obecnego ustroju, strzelanie w imię boże do funkcjonariuszy UB i MO, członków PPR oraz rabowanie spółdzielni nie jest, ale świętym obowiązkiem każdego członka grupy dywersyjnej".'

Księża: Łosoś, Ortotowski i Foryś stali na czele bandy "Konspiracyjne Wojsko Polskie". grasującej na terenie woj. łódzkiego. Banda miała na sumieniu pięćdziesiąt pięć morderstw i sto trzydzieści napadów rabunkowych. Ks. Ortotowski osobiście polecił zamordować kierownika szkoły Praszczyka, za którego nazajutrz odprawił mszę żałobną. W sierpniu 1949 stanął przed sądem jezuita ks. Gurgacz, herszt bandy PPAAN (Polska Podziemna Akcja Niepodległościowa - resztki AK i WiN), który w biały dzień, z rewolwerem w jednej a ze stulą w drugiej ręce, dokonał napadu rabunkowego w Krakowie. Na terenie pow. Przeworsk członkami bandy NSZ "Mewa" byli księża: Lorenc, Kułak i Zub. Kapelanem bandy był ks. Zub. Ks. Kułak zeznał, że biskup przemyski Barda był powiadomiony o jego kontaktach z bandą.

Członkowie PPR, Wilk, Drożdżik, Nobacz, Wikier, Bibłek i Kowal, zginęli z rąk bandy NSZ, do której należeli proboszcz Uchman z Sieniawy pow. Jarosław i jego wikariusz Woś. Ścigany ks. Woś otrzymał od biskupa przemyskiego roboczy urlop celem wyjazdu na inny teren. Ks. Wojciechowskiemu z woj. pomorskiego do mszy mogli jedynie służyć członkowie jego organizacji "Powrót". Smutny jest rejestr przestępstw i zbrodni tych, którzy brali do jednej

ręki brewiarz lub różaniec, a do drugiej rewolwer lub granat, w dzień odprawiali msze przy ołtarzach, za którymi ukryta była broń, a w nocy wydobywali tę broń, uczestniczyli w morderstwach lub morderców błogosławili. Tak przejawiała się w pierwszych latach po drugiej wojnie nienawiść reakcyjnego kleru do Polski Ludowej i do jej najlepszych synów budujących socjalizm. Zamiast płomienia stosów użyto błogosławionego rewolweru... Święta inkwizycja - choć w innych formach, bo w innych warunkach - działała nadal.

Cóż na to hierarchia kościelna? "Tygodnik Powszechny" nie wstydził się doszukiwać w tych zbrodniach "najlepszych intencji", poza tym nie należy się - zdaniem autora artykułu "Wezwanie do ufności i rozwagi" - zbytnio podziemiem przejmować, gdyż "w skali światowej, w wielkiej grze politycznej między pierwszymi partnerami świata, między Waszyngtonem i Moskwą, sprawy polskie stanowią tylko drobny fragment" * ("Tygodnik Powszechny" z 21.XI.1948 r)

A więc "walka z reakcją nie jest ani najważniejszym problemem, ani też głównym zadaniem rządu" **.("Tygodnik Powszechny" z 7.IV.1946 r)

Setkom tysięcy katolików, czekającym na potępienie kanoniczne morderców i szpiegów w sutannach i habitach, episkopat dał odpowiedź: "Boleśnie odczuwamy wraz z wami, że tylu kapłanów jest oderwanych od ołtarzy. Niepokoją nas szeregi obwinionych i skazanych, którym nawet pomoc nie jesteśmy w stanie" ***(List Episkopatu polskiego do duchowieństwa i wiernych z 25.III.1949 r)

Ileż siły i bólu zawierają w sobie słowa prostej chłopki, która na jednym z zebrzań po procesie trzech księży w Łodzi powiedziała:

“Na miłość boską! Przecież to są straszliwe rzeczy. Przecież każdy katolik klękający przed ołtarzem pragnie, by podawały mu komunię świętą czyste kapłańskie ręce...” ****. (J. Sikora: Watykan czy Polska. Warszawa 1958; s. 74:(Za ówczesną prasą).

3. WATYKAN I HIERARCHIA POLSKA A ZIEMIE ODZYSKANE

Eugenio Pacelli zasłużył się dobrze faszyzmowi. Jako nuncjusz papieski w Niemczech i osobisty przyjaciel Hitlera był współtwórcą pierwszego układu międzynarodowego, jaki Hitler zawarł: konkordatu między Trzecią Rzeszą i Watykanem. Z tego to okresu pochodzi słynne powiedzenie Pacell'ego, świadczące o jego stosunku do Polski:

“Milionową rzeszę Polaków w Niemczech należy zgermanizować, a w każdym razie nie należy w jej germanizowaniu przeszkadzać”... * (Z. Hierowski: Sprawa Kardynała Pacelli. "Odra", ,1958)

To “uczucie ojcowskie” dla hitleryzmu łącznie z pogardą dla Polaków przetrwało wojnę, wzbogacając się o nowy element: sojusz z imperializmem amerykańskim, który zajął miejsce po faszyzmie i niezwłocznie po zakończeniu drugiej wojny przystąpił do “zimnej wojny”. Papieża Piusa XII, wypróbowanego przyjaciela III Rzeszy, najbardziej bolały fakty odzyskania przez Polskę starych piastowskich ziem nad Odrą i Nysą oraz przesiedlenia stąd Niemców. Układ w Poczdamie spotkał się natychmiast z potępieniem papieskim. W orędziu do kolegium kardynalskiego z grudnia 1945 roku tak oto papież narzeka na decyzję w sprawie granicy polsko-niemieckiej :

“Gmach pokoju oprze się o kruche podstawy, grożące wciąż zawaleniem, gdy się będzie wytyczało nowe granice jednym pociągnięciem pióra, gdy samowolną

decyzją zrujnuje się życie ekonomiczne narodu, gdy z jawnym okrucieństwem wysiedli się miliony ludzi, setki tysięcy rodzin, popychając je do najstraszliwszej nędzy, wydzierając je cywilizacji i kulturze, którą tworzyły całe pokolenia" *. (H. Wodzicki: Czyim interesom służy episkopat. Czytelnik 1951; s.11)

W liście papieskim do biskupów niemieckich z 17 stycznia 1946 roku czytamy: "Dla was wszystkich, którzy zostali wypędzeni ze swoich siedzib i gospodarstw wiejskich i teraz muszą tułać się, błagamy Boga o zmiłowanie w naszych modlitwach".

Aby udowodnić, że "miłość ojcowska do Niemców wysiedlonych" nie wygasa, mieszkańcy Berlina otrzymują 17 lipca 1947 r. specjalne dla nich przeznaczone papieskie przemówienie radiowe w języku niemieckim, w którym powtarzają się stare akcenty współczucia i żądzy odwetu. Nuta nawoływania do odwetu za "krzywdę" Niemców i potrząsanie karami boskimi jest treścią prowokacyjnego listu Piusa XII "Do niemieckich kardynałów, arcybiskupów i biskupów" z dnia 1 marca 1948 roku:

"Na specjalne uwzględnienie będą zawsze zasługiwali uchodźcy ze wschodu, którzy przymusowo i bez odszkodowania wysiedleni zostali ze swojej ojczyzny na wschodzie i przesiedleni na niemieckie obszary strefowe. Gdy mówimy o nich, to interesuje nas przy tym nie tylko prawna, gospodarcza i polityczna strona tego bezprzykładnego w historii postępowania. Tę stronę osądzi historia. Oczywiście, obawiamy się, że wyrok jej będzie surowy". Po zapewnieniu, że "więzy łączące dzisiaj katolickich uchodźców ze wschodu z Głową Kościoła są jeszcze ściślejsze aniżeli te które łączyły ich wtedy z jej przedstawicielem" (Pacellim - nuncjuszem papieskim) - papież pociesza ich, że "Bóg wysłucha ich

w swoim czasie”* (“Petrusblatt” (Gazeta kościelna dla biskupstwa berlińskiego) z 18.IV.1948, nr 16)

Papież Pius XII nie ograniczał się wyłącznie do sentymentu w słowach. Przyjmował rewizjonistów niemieckich, posyłał swoich przedstawicieli na “Katholikentagi” (zjazdy katolickie mające w NRF zawsze charakter rewizjonistyczny), zjazdy wysiedlonych Niemców, błogosławił ich i podnosił na duchu, krzepiąc i przysposabiając do odwetu.

Szczególnie serdeczny charakter przybierały przeróżne wizyty dygnitarzy zachodnioniemieckich, znanych ze swoich antypolskich i prowiojennych postaw. Pamiętna jest wizyta kanclerza Adenauera w styczniu 1960 roku, w czasie której padły znane słowa o “powierzonej przez Boga narodowi niemieckiemu roli stróża chroniącego cały Zachód przed przemożnymi wpływami, jakie wywiera Wschód”. Bywali na uroczystych audiencjach i ks. Hoppe, ”wikariusz kapituły warmińskiej”, i grupa oficerów zachodnioniemieckiej Luftwaffe, był osławiony hitlerowski minister finansów Schacht, był wreszcie po raz drugi, we wrześniu 1963 r., Adenauer i to w nie byle jakim towarzystwie, bo samego szefa urzędu kanclerskiego, Hansa Globke. Warto z tej ostatniej rozmowy przytoczyć ciekawe fragmenty: Paweł VI “Pańska obecność w tych pokojach, panie kanclerzu, budzi w nas wiele innych wspomnień, które papież Pius XII postawił przed naszymi oczami w swych staraniach o Niemcy podczas i po wielkiej wojnie. Starania te, które z różnych punktów widzenia były niezwykle ważne, były jednak zawsze przedsiębrane jako wynikające z bardzo wysokiej oceny i bardzo wielkiej miłości dla narodu niemieckiego”.

Adenauer: “Chciałbym jednym słowem wspomnieć o tak wysoce czczonym przeze mnie papieżu Piusie XII, który czczony jest nie tylko przez katolicką

część ludności niemieckiej, ale przez cały naród niemiecki"* (Za agencjami niemieckimi DPA i IdB)

Na marginesie warto dodać, że wizyta ta odbywała się (również u prezydenta Włoch) w czasie uroczystych obchodów dwudziestej rocznicy włoskiego ruchu oporu i walk z hitlerowcami. Były i inne akty miłości watykańsko-zachodnio-niemieckiej : np. przyznanie Adenauerowi wysokich emblematów i tytułów zakonu krzyżackiego, depesza papieska dla odwetowców sudeckich w Wiedniu, specjalne nabożeństwo oraz papieskie błogosławieństwo przekazane przez kardynała Fringsa zjazdowi ziomkostwa Górnoślązaków w Dusseldorfie, uroczyste nabożeństwo odprawione przez kardynała Bea przy grobie Piusa XII na intencję Niemców, którzy "padli ofiarą prześladowania i przesiedlenia w latach 1945-1946 na Śląsku i Warmii". Na depeszę hołdowniczą wysłaną papieżowi przez koła rewizjonistyczne zebrane we Frankfurcie nad Menem z okazji 350-letniego jubileuszu "biskupstwa w Breslau" nadeszła odpowiedź od kardynała Montini'ego: "Ojciec święty z sercem pełnym troski pragnie wraz z wami. by problem wychodźczy, będący wciąż jeszcze pilną sprawą, znalazł rozwiązanie, które by was zadowoliło" **. ("Zeszyty Dokumentacyjne". Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, nr 17,1953)

Organ włoskiej Akcji Katolickiej "Quotidiano" w numerze z dnia 9 listopada 1952 roku domaga się bezczelnie "przesunięcia żelaznej kurtyny do granicy polskiej" *(("Zeszyty Dokumentacyjne". Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, nr 17,1953), przy czym załączona mapa wyjaśnia, że autor myśli o granicy z 1939 roku. Rozumiemy teraz doskonale, dlaczego po dzień dzisiejszy Watykan nie zamianował stałych biskupów polskich dla naszych diecezji zachodnich i dlaczego w roczniku papieskim "Annuario Pontificio" figurują one ciągle jako tymczasowe. Aby już nie było żadnych wątpliwości,

organ odwetowców niemieckich "Ost-West-Kurier" w numerze 43 z października 1953 roku wyjaśnia: "Watykan a sprawa Odry-Nysy. Doniesienia prasowe ostatniego okresu mogłyby budzić wrażenie, jakoby Watykan mianował biskupów dla obszarów nad Odrą i Nysą. Z kół kościelnych informują nas jednakże, że nic podobnego nie nastąpiło. W umowie pomiędzy polskimi biskupami a rządem warszawskim, zawartej w kwietniu 1950 roku; rząd domagał się, aby episkopat polski wystąpił wobec Watykanu z wnioskiem o mianowanie stałych biskupów dla obszarów Odry-Nysy. Kuria rzymska jednakże mianowała jedynie administratorów (specjalnych pełnomocników do spraw duszpasterstwa) dla niemieckich obszarów wschodnich i nie zmieniła granic prowincji kościelnych, aby nie wyprzedzać ostatecznej decyzji odnośnie do przynależności państwowej prowincji wschodnich. Stanowcze potwierdzenie tego stanowiska, które odmawia uznania linii Odra-Nysa nawet jako administracyjnego prowizorium, znajdujemy również w organie watykańskim <<Osservatore Romano>> z dnia 1 października 1953 r. **. (Ost-West-Kurier", nr 43, 1953 r)

Ten stosunek Watykanu do naszych terenów zachodnich w pełni harmonizuje ze stosunkiem episkopatu zachodnioniemieckiego, który nie rezygnuje z żadnej okazji do szczucia i jątżenia. Rewizjonistycznymi purpuratami przez kilka lat dyrygował nuncjusz papieski Munch, który nawet zorganizował w Kónigstein specjalny ośrodek dla katolickich działaczy wśród przesiedleńców. Wydana przez episkopat niemiecki "pod protektoratem arcybiskupstwa „,;Breslau" książka pt.: "Tragedia Śląska" zawierała zamiast wstępu list pasterski biskupów niemieckich, którzy piszą: "My katolicy biskupi nie możemy dłużej milczeć o straszliwym losie ponad 10 milionów wschodnich Niemców. W imię sprawiedliwości wnosimy głosy w obronie ziomków na Wschodzie". A oto i groźba klątwy w tej książce: "Kościół ogłosił na cały świat, że wydalenie co najmniej 15 milionów Niemców za wschodu stanowi krzywdę wołającą o

pomstę do nieba. Krzywda ta musiałaby z góry ściągnąć przekleństwo niebios na przyszły traktat pokojowy, gdyby on miał uwiecznić obecne granice" *.(“Zeszyty Dokumentacyjne PISM”, nr 17, 1953 r.)

Znany z antypolskiej postawy kardynał Preysing w styczniu 1957 roku oświadczył publicznie: “Watykan nie odwołuje ze stanowisk dawnych biskupów niemieckich, którzy pełnili funkcje na terenach znajdujących się obecnie pod polskim zarządem, gdyż biskupi ci powrócą na swe stare miejsca, które chwilowo musieli opuścić" **(Trzeba było położyć temu kres. Warszawa 1951; s. 14) Kolega Preysinga, kardynał Frings, w swoim piśmie “Echo der Zeit” z dnia 2 października 1953 roku pisał jeszcze wyraźniej, że “papież nie mianował nowych biskupów w Prusach zachodnich, na Pomorzu, na Śląsku, która to nominacja równałaby się niewątpliwie uznaniu żądań komunistycznych”.

Tenże sam Frings na łamach organu związku przesiedleńców “Deutscher Ostdienst” z 9.IX.1963 roku zamieścił z okazji tzw. Dnia Ojczyzny oświadczenie, w którym m. in. czytamy:

"Dzień Ojczyzny jest dla nas wszystkich wydarzeniem o poważnym znaczeniu, bowiem miliony naszych ziomków nie mogą mieszkać, pracować i żyć w ojczyźnie, z której pochodzą. Nie tylko naturalna miłość do naszego narodu i ojczyzny skłania nas do użycia wszystkich środków sprawiedliwości, dobroci, prawdy i miłości, aby przezwyciężyć chorobę i ponownie zjednoczyć wszystko, co nawzajem do siebie należy. Chrześcijanie zobowiązani są, jak wyraził to Tomasz z Akwinu, do okazania swej ojczyźnie wiernej miłości. Dlatego też nie byłoby po chrześcijańsku, jeżeli przeszlibyśmy bez zainteresowania i z zimnym sercem obok faktu rozdarcia naszej ojczyzny i obok gorzkiego zjawiska, jakim jest utrata ojczyzny przez miliony braci i sióstr naszego narodu.

Tak więc z okazji Dnia Ojczyzny chcę przypomnieć, iż my, chrześcijanie katoliccy, powinniśmy zachować troskę o połączenie naszej podzielonej ojczyzny oraz o odzyskanie ojczyzny dla wyrzuconych Niemców i dla bezojczyźnianych ludzi w całym świecie, działając przede wszystkim przy pomocy religii i przy pomocy środków odpowiadających wierze chrześcijańskiej".

Próba "zachowania twarzy" wobec wiernych polskich mas katolickich oraz jakiegoś zareagowania na powszechne głosy domagające się ostatecznego uregulowania i stabilizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich było podniesienie biskupstwa wrocławskiego do rangi arcybiskupstwa w marcu 1962 roku. Aby jednak nie było żadnych złudzeń, zaledwie kilka dni potem watykański sekretariat stanu oświadczył, iż nominacja biskupa Kominka z Wrocławia na arcybiskupa tytularnego w Euchaitae (Bliski Wschód) "z punktu widzenia prawa kościelnego nie ma żadnego wpływu na jego funkcje we Wrocławiu. Nie jest ona więc wyrazem zmian; stanowiska Watykanu w sprawie biskupstwa na niemieckich obszarach wschodnich, administrowanych przez Polskę. Zmiany takie nie ma. Przypomina się w związku z tym, że biskup Kominek nie jest ordynariuszem, to znaczy nie jest biskupem wyposażonym w przywilej jurysdykcji na obszarze arcybiskupstwa wrocławskiego... W związku z ostatnimi spekulacjami prasy polskiej przypomina się w Watykanie ponownie, że nowe uregulowanie granic diecezjalnych na terenach za Odrą i Nysą, a tym samym prawidłowe obsadzenie wolnych obecnie stolic biskupich, może nastąpić dopiero po zawarciu uznanych powszechnie na forum międzynarodowym układów o granicy niemiecko-polskiej. Do tego momentu Watykan nie może wyjść bardziej naprzeciw życzeniom polskim niż to czynił dotychczas" **. (Za agencją prasową zach. niem. DPA. 23.III.1962)

Za tym oświadczeniem, jak z rogu obfitości, posypały się potwierdzenia tego stanowiska. I tak: "przewodniczący rzymskokatolickiego zrzeszenia uchodźców w NRF uzyskał zapewnienie, że Watykan nie zamierza wprowadzić żadnej zmiany w sprawie regulacji statusu i granic dawnych niemieckich diecezji za Odrą-Nysą do czasu traktatu pokojowego. Zapewnienie to przyszło w formie wspólnego oświadczenia od kardynała Bea, niemieckiego członka kurii rzymskiej, i od Herr von Scherenberga, ambasadora NRF w Watykanie *.(“Times” z 17.III.1962 r.)

"Nic się nie zmieniło w arcybiskupstwie Breslau. Decyzja o mianowaniu Kominka nie oznacza suwerenności polskiej a terenach spornych" ** (“La Croix” z III.1962 r). “Stolica Apostolska oświadczyła jasno, że nominacja arcybiskupa Kominka stanowi uczczenie jego osobistych zasług i w żadnym razie nie narusza stosunków kościelno-prawnych. Archidiecezja wrocławska pozostaje nie obsadzona" ***.(“Volksbote” z 5.V.1962 r)

Aby już nie było żadnych wątpliwości co do intencji watykańskich, w listopadzie 1962 roku Watykan mianował tytularnym biskupem Wrocławia Bernarda Schaffana, który ma pomagać wrocławskiemu wikariuszowi kapitularnemu w Gorlitz ****. (Wg Agencji Katolickiej w Wiedniu "Kathpress", 19.XI.1962)

Chodziło tu zapewne o zatarcie w Niemczech Zachodnich wrażenia, jakie wywarła “sympatyczna” wypowiedź Jana XXIII o polskości Ziemi Zachodnich oraz o zapewnienie elementów rewizjonistycznych, że Watykan nie zmienił swojego stosunku do problemów administracji kościelnej na tych terenach. Echo tej decyzji znalazło niezwłocznie swój wyraz dobrze poinformowanym piśmie "Salzburger Nachrichten" z dnia 11.I.1963 roku, które omawia wydany wówczas “Rocznik Papieski”:

“Dwukrotnie pojawia się mianowicie w “Roczniku” wzmianka, że prowincja kościelna Wrocław z jej biskupstwami znajduje się w Niemczech, a również w spisie teologicznych fakultetów obok Wrocławia bez zmiany pisze się: Niemcy. Gdańsk również nie jest zaznaczony jako część Polski, ale jako wolne miasto... Ustanowieni przez kardynała administratorzy są zaznaczeni również i w nowym roczniku, tak jak dotychczas, jako biskupi tytularni, a nie biskupi rezydencjonalni. Niektóre zmiany dotyczące niemieckich biskupstw na administrowanych przez Polskę wschodnich obszarach Niemiec są politycznie bez znaczenia, ponieważ nie ustalają one żadnych kościelno-prawnych innowacji, lecz są czysto technicznej natury i jedynie w odnośnikach zawierają dodatkowe dane dotyczące adresów pocztowych biskupów - sufraganów itp... Pod względem międzynarodowym obecna linia na Odrze i Nysie nie jest absolutnie uznana jako granica... Kościół katolicki liczy już 2 tysiące lat. Pewne zasady, których się trzyma i które stanowią o jego sile, nie ulegają zmianie. Byłoby czelnością bez precedensu, gdyby akurat komuniści domagali się, żeby papież w interesie komunistycznej polityki odstąpił od tych ważnych zasad... Granice i narody ulegają zmianom, bywają przesuwane bądź znikają. Kościół i jego zasady pozostają...” * (“Salzburger Nachrichten” z 11.I.1963)

Prawie identyczna sytuacja jak we Wrocławiu zaistniała w diecezji gdańskiej. Po śmierci biskupa Spletta, znanego polakożercy; który po odbyciu kary więzienia, uznawany oficjalnie przez Watykan, “rezydował” aż do swej śmierci jako ordynariusz gdański w Niemczech Zachodnich - na stanowisko to został powołany biskup Nowicki. I znowu podniosła się wrzawa .na Zachodzie. Przewodniczący związku przesiedleńców, poseł Wenzel Jaksch, wystosował do nuncjusza apostolskiego w NRF Konrada Bafile ostry protest. W pełnej kurtuazji odpowiedzi nuncjusza znajdujemy takie oto zdanie: “Mogę na koniec zapewnić pana - wbrew pańskiemu przypuszczeniu - że w komunikacie o nominacji Jego Eksceleencji Nowickiego, który ogłosił. <<Osservatore Romano”

(Anno CIV - Nr 61 s. 2) z .:13 marca 1964 r, Polska (Polonia) w ogóle nie jest wymieniana.” * (“Biuletyn Deutscher Ostdienst” (Niemiecka Służba Wschodnia), nr 25/26 z 29.VI.1964 r.)

I znów dla uspokojenia “przyjaciół z NRF” Watykan mianuje biskupem dla katolików gdańskich, znajdujących się obecnie w NRF, prałata Behrendta. Podobnie jak poprzednie, tak i następna próba wprowadzenia w błąd i “ugłaskania” opinii publicznej przez nominację czterech administratorów apostolskich na Ziemiach Zachodnich - nie udała się w roku 1967. Ten krok nie zmienił stanu faktycznego, - biskupi nadal nie otrzymali uprawnień biskupów rezydencjonalnych z pełnią uprawnień kanonicznych. Zmieniła się tylko ich formalna zależność: od kardynała przeszli pod władzę papieża. Wielki szum, jaki episkopat polski zaczął robić wokół tego “sukcesu, został szybko stłumiony przez “Osservatore Romano”: “Stolica Apostolska pozostaje wierna zobowiązaniom o charakterze międzynarodowym...”. Kropkę nad "i" postawił szybko jeden z zaciekłych rewizjonistów zachodniemieckich i polakożerca - Herbert Hupka, w artykule zamieszczonym w "Der Schlessier z 8.VIII.1968 r.: “... 27 maja 1967 postanowiono administratorstwo apostolskie dla Wrocławia, Opola, Olsztyna i Gorzowa... Istniejące już prowizorium zastąpiono nowym prowizorium...”.

Można domyśleć się, jakie wrażenie na księdzu Wyszyńskim, który niezgodnie z prawdą i bałamutnie wychwalał wobec wiernych osiągnięcie episkopatu polskiego w tej sprawie - zrobiła wypowiedź generała jezuitów, ks. Piotra Arrupe, na konferencji prasowej w Warszawie 30 maja 1969 r.: “Jeżeli chodzi o administrację kościelną terytoriów zachodnich i północnych Polski, uważam, że pewien prowizoryczny stan tej administracji nie jest korzystny dla stosunku między kościołem i państwem w Polsce” *.(“Słowo Powszechne” z 31.V.-1.VI.1969 r.)

Tu już najwspanialsze kazanie nie pomoże... Nasuwać się musi pytanie, jakie stanowisko w tych wszystkich sprawach związanych z ustaleniem administracji kościelnej na naszych Ziemiach Zachodnich zajął episkopat polski? Trzeba było przecież jakoś ustosunkować się do tych faktów, już nie tylko kokietowania rewizjonizmu niemieckiego przez papieża, ale jaskrawej niechęci do Polaków. Szczególnie list pasterski z 1948 roku wywołał głębokie oburzenie w narodzie polskim.

Czołowy publicysta katolicki, dominikanin Jacek Woronecki, w artykule "Wielka gra świata" zamieszczonym w "Tygodniku Powszechnym" z dnia 6 czerwca 1948 roku ocenił lekceważąco ten list jako "tylko jeden epizod w wielkich rozgrywkach politycznych doby obecnej, który nie powinien nas jednak niepokoić nad miarę".

Jeżeli tak będziemy rozumować, "to - bez wstydu pisze Woronecki - list Ojca św. do episkopatu niemieckiego wyjdzie nam tylko na dobre. List jest pisany w serdecznym tonie. Pius XII, który tyle lat spędził w Niemczech na stanowisku nuncjusza, zostawił tam najlepsze wspomnienia". Mimo to, aby do reszty nie zrazić sobie katolików polskich, do Rzymu wyjechał arcybiskup Sapięha. Po jego powrocie episkopat wydaje 23 września 1948 roku list pasterski, w którym stwierdza:

"Ostatnio jego eminencja książę metropolita krakowski kardynał Sapięha przywiózł nam z Rzymu urzędowe zapewnienie, że Ojciec święty nigdy nie kwestionował granic Rzeczypospolitej Polskiej i że w ogóle nie myśli zajmować się sprawą granic, o której stanowią nie czynniki kościelne, lecz międzynarodowe umowy... Także sekretariat stanu Jego Świątobliwości oznajmia oficjalnie, że zupełnie bezpodstawne są zarzuty, jakoby Stolica Święta miała robić kwestię co do granic polskich, stwierdza, że liczne wypowiedzi i pisma wydane przez papieża w rozmaitych okolicznościach są przepełnione

uczuciem ojcowskiej miłości do narodu polskiego " * (Wł. Bieńkowski: Polityka Watykanu wobec Polski. Warszawa 1950; s. 92)

W tym samym niemal okresie ten sam papież w tej samej sprawie mówi coś zgoła innego biskupom niemieckim:

“Sufragan monachijski oświadczył co następuje: Zwróciłem się do czynników kompetentnych i w odpowiedzi zostałem upoważniony do stwierdzenia, że wbrew jakimkolwiek komunikatom i relacjom odmiennej treści w kraju lub za granicą możemy oświadczyć na podstawie dokładnych informacji uzyskanych od kompetentnych czynników, iż papież Pius XII nigdy ani jednym słowem nie wyraził aprobaty granicy na Odrze i Nysie...Szczere i jasne słowa, którymi Ojciec św. w liście swoim do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 r, potępił przymusowe wysiedlenie Niemców wschodnich. już same przez się nie dawały się pogodzić z aprobowaniem spornych granic" **. (“Mittelbayrische Zeitung" z 27.VII.1948 r.)

Dla jasności sprawy przypomnijmy sobie odnośne punkty porozumienia zawartego 14 kwietnia 1950 roku między rządem RP i episkopatem:

“3. Episkopat polski stwierdza, że zarówno prawa ekonomiczne, historyczne, kulturalne, religijne, jak i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby Ziemie Odzyskane na zawsze należały do Polski. Wychodząc z założenia, że Ziemie Odzyskane stanowią nieodłączną część Rzeczypospolitej, episkopat zwróci się z prośbą do Stolicy Apostolskiej, aby administracje kościelne, korzystające z praw biskupstw rezydencjonalnych, były zamienione na stałe ordynariaty biskupie.

4. Episkopat w granicach sobie dostępnych będzie się przeciwstawiał wrogiej Polsce działalności, a zwłaszcza antypolskim i rewizjonistycznym wystąpieniom części kleru niemieckiego".

Jak w praktyce wyglądało to stanowisko? Wspomniane pismo kard. Fringsa "Echo der Zeit" z dnia 25 stycznia 1953 roku informuje: "Arcybiskup Wyszyński przeciwstawił się zdecydowanie postulatowi Państwa, które dążyło do nowego uporządkowania prowincji kościelnych na obszarach niemieckich. Reprezentował on gorąco i odważnie punkt widzenia Kościoła... Jego wypowiedzi i postępowanie w sprawie Odry - Nisy będą w przyszłości śledzone przez Niemców z największym zainteresowaniem".

Nigdy i nigdzie publicznie kardynał Wyszyński nie ustosunkował się do tej informacji, nie usiłował jej nawet sprostować.

Również do innych wspomnianych wyżej posunięć i decyzji watykańskich ani kardynał Wyszyński, ani pozostała część hierarchii kościelnej w Polsce nie ustosunkowała się tak, jak by to nakazywało sumienie i imię patrioty polskiego. Wprawdzie z okazji dwudziestolecia istnienia administracji kościelnej na tych ziemiach niektórzy biskupi na uroczystych zjazdach np. w Olsztynie, Opolu, Szczecinie czy Wrocławiu podkreślali polskość tych ziem, polemizując nawet z rewizjonistycznymi biskupami zachodniemieckimi - ale nie padło przy tym ani jedno słowo domagające się od Watykanu stabilizacji biskupstw i granic diecezjalnych na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, które wróciły do Polski.

Pod naciskiem opinii publicznej pewien krok naprzód w tej sprawie uczynił episkopat podczas wspomnianych uroczystości wrocławskich w maju 1970 r., ale równocześnie zdumiewać musi jego bezradność, gdy chodzi o wyegzekwowanie tej decyzji w Watykanie. Natomiast dziwić muszą niektóre listy pasterskie, których treść pokrywa się z poglądami skrajnej prawicy watykańskiej, a co gorsza - z poglądami antypolsko usposobionych i antypolsko działających biskupów niemieckozachodnich. W jednym z nich przecież

czytamy: "Ci, którzy pograżyli świat w otchłań wojen, w pierwszym rzędzie zwalczali Ewangelię chrystusową i jego Kościół... Należy się obawiać, że szykują nową, potworniejszą od wszystkich wojen, wojnę atomową". Słuchaczowi takich słów mimo woli nasuwają się utrwalone w dokumentach odgłosy i pogroźki klątewne minionych dawno wieków...

Na tę "filozofię" otrzymali jasną odpowiedź Władysława Gomułki na XIII Plenum KC PZPR:

"Zamiast podziału na rzeczywistych zwolenników i przeciwników pokoju, biskupi wprowadzają podział 'wyznaniowy i osłaniają tych, którzy ze słowami Gott mit uns wtrącali świat w otchłań wojen. Wbrew nadziejom wyrażonym przez papieża, że program utrzymania pokoju będzie wysłuchany i zrealizowany, nasi biskupi kładą nacisk na pesymistyczną tezę, że <<skazona przez grzech pierworodny natura ludzka nie kieruje się w swym postępowaniu wyłącznie racjami rozumu i prawa przyrodzonego>>. Lecz wojny rodzą się nie z <<grzechu pierworodnego>> człowieka. Są one pierworodnym grzechem.. imperializmu. Są jego synonimem. Wojna i imperializm to pojęcia nierozdzielne". Posunięciem biskupów polskich, nie mającym precedensu w najnowszej historii Polski, było tzw. Orędzie do biskupów niemieckich, wystosowane z Rzymu 18 listopada 1965 r. Biskupi polscy podjęli samowolną decyzję o- politycznym "dialogu" na temat stosunków polsko-niemieckich, w tym na temat nieodwracalnego faktu istnienia granicy naszej z Niemiecką Republiką Demokratyczną. "Orędzie" pomija milczeniem groźbę narastającego militarizmu i rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, ba, wybacza Niemcom zbrodnie popełnione na narodzie polskim i prosi o wybaczenie nam naszych przewinień!

Dokument ten, spreparowany wspólnie z biskupami niemieckimi i w głębokiej tajemnicy przed władzami polskimi, jedynie uprawnionymi do tego rodzaju

kontaktów, wywołał szerokie echa w kraju i za granicą oraz spowodował "serdeczną" odpowiedź biskupów niemieckich. Kraj zareagował powszechnym oburzeniem, a zachodniemieckie ośrodki antypolskie i rewizjonistyczne - wyrazami uznania i zadowolenia.

4. WYKLĘTY PATRIOTYZM

28 czerwca 1949 roku zebrała się na tajnym posiedzeniu tzw. Kongregacja Świętego Oficjum, będąca - jak wiemy - przedłużeniem świętej inkwizycji, i podjęła uchwałę o groźbie ekskomuniki dla wszystkich członków i sympatyków partii komunistycznych i robotniczych. 30 czerwca papież zatwierdził i podpisał tę uchwałę. 13 lipca 1949 roku uchwała została urzędowo ogłoszona w radio i prasie watykańskiej. W ciągu następnych 24 godzin radiostacja Departamentu Stanu USA, "Głos Ameryki", nadawała tekst uchwały w dwudziestu czterech językach. Za nią poszły inne radiostacje zachodnie z madrycką na czele, zaopatrując audycje w bardzo przyjemne dla uchwały komentarze. W ten sposób ekskomuniką zagrożone zostały miliony katolików na całym świecie, walczących pod kierownictwem partii komunistycznych o pokój i sprawiedliwość społeczną. Groźba ekskomuniki obejmowała nie tylko członków partii, ale również ich zwolenników, czytelników prasy i wydawnictw partyjnych, bezpartyjnych członków klasowych związków zawodowych, spółdzielców, działaczy nauki i kultury itp. Dotyczyła ona również członków chrześcijańskich związków zawodowych i organizacji politycznych we Włoszech, Francji, Belgii, Austrii, którzy niejednokrotnie, wbrew własnemu kierownictwu, opowiadają się przeciw monopolom kapitalistycznym i imperialistycznym dążeniom do nowej wojny.

Ten dokument, będący najoczywistszym świadectwem solidarności i sojuszu papieżstwa z obozem wojny i kapitału, minął się z celem. Ta nowa próba

zastraszenia ludzi wierzących, przeciwstawiania ich w krajach demokracji ludowej władzy ludowej i zohydzenia komunistów - dała wręcz odwrotne skutki. Słusznie jeden z kardynałów określił groźbę ekskomuniki jako "bombę, która wybuchła w próżni"*. ("Tagliche Rundschau" z 26.VII.1949 r.)

Rzesze katolickie nie tylko przeszły nad tym aktem politycznym do porządku, ale przetały oczy i dojrzały pod ewangelicznymi hasłami prawdziwe reakcyjne i antyludowe oblicze Watykanu. Wielu katolików ze wstrętem odwróciło się od tych, którzy dla brudnych celów politycznych nadużywają wiary i obrzędów kościelnych. Od czasu do czasu wychodzą z ciemnego, dobrze zakonspirowanego ukrycia objawy tej trucizny. Wiadomo, ile wysiłku włożył Watykan w akcję unicestwienia ustroju socjalistycznego na Kubie w roku 1960, kiedy to w Buenos Aires zorganizowano specjalną sesję biskupów południowoamerykańskich z udziałem delegacji z Watykanu na szczeblu kardynalskim. Wiadomo również, że przed kilku laty, niezależnie od innych pod niewinnie brzmiącymi kryptonimami działających instytucji - powołano do życia w Rzymie tzw. Ośrodek Badań Społecznych, mający na celu śledzenie a następnie piętnowanie i tępienie pojedynczych komunistów w każdym zakątku Włoch. Temu samemu celowi służy Instytut im. Piusa V utworzony przez kardynała Ottavianiego.

W roku 1962 w stanie Kerała w Indiach biskupi ogłosili przed wyborami list pasterski zabraniający pod groźbą kar kościelnych głosowania "na komunistów i h przez nich kandydatów". W maju 1964 roku, przed wyborami w nowo powstającym okręgu autonomicznym Friuli-Wenecja Julijska, w Udinie, Trieście, Gorycji i innych miejscowościach na drzwiach kościołów ukazały się dekrety zapowiadające imienną ekskomunikę tych, którzy będą głosowali na partię komunistyczną. Przykłady podobne można mnożyć. Również w Polsce Ludowej niechętna narodowi i władzy ludowej część episkopatu usiłowała

groźbą ekskomuniki wywołać panikę i nastawić bodaj nieliczną grupę społeczeństwa przeciw władzy ludowej.

W roku 1949 krakowska kuria metropolitalna rozesłała do wszystkich urzędów parafialnych zawiadomienia i instrukcję, "jak się zachowywać wobec członków partii przy spowiedzi, czy w rozmowach". Instrukcja mówiła dalej, "ażeby odmawiać rozgrzeszenia, ażeby perswadować, a następnie ażeby w rozmowach wpływać na to, by ci ludzie odsunęli się od partii i od ustroju Polski Ludowej, od władzy".

Jednakże zdecydowana postawa patriotycznych katolików, w tym wielu księży, oraz rządu sparaliżowała w zarodku tę próbę wywoływania waśni religijnych i podziału społeczeństwa na wierzących - antyrządowych i niewierzących - komunistów. Kandydaci na siewców niepokoju otrzymali należytą odprawę w formie oświadczenia rządu z dnia 26 lipca 1949 roku, w którym dokument papieski o ekskomunice został określony jako próba ingerencji Watykanu w wewnętrzne sprawy Polski, jako akt agresji przeciw Państwu Polskiemu. "Uchwała watykańska - czytamy w oświadczeniu - nie ma nic wspólnego z troską o wiarę i wolność praktyk religijnych, które w Polsce są w pełni respektowane i zabezpieczone. Wprost przeciwnie - jest ona brutalnym pogwałceniem uczuć religijnych ludzi wierzących. Stanowi ona nadużycie autorytetu kościoła dla celów nie mających nic wspólnego z religią. Uchwała ta grozi bowiem stosowaniem represji religijnych za poglądy polityczne oraz działalność społeczną, polityczną i państwową, niemiałą wywłaszczonego obszarnikom, kapitalistom i ich zagranicznym opiekunom".

Nie był to jedyny dowód reakcyjnej działalności politycznej Watykanu w ostatnich latach. Nie było to jedyne sięgnięcie papieżstwa po starą broń średniowieczną do walki z narodami, po klątwę. Im energiczniej parli

zwolennicy ludobójstwa do nowej zbrojnej awantury, tym aktywniejszy staje się Watykan, nie mogąc pozostać w tyle, nie chcąc utracić łask i poważnych zasilków finansowych. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że kodeks prawa kanonicznego szczyci się od dawna kanonem 2335, który mówi: "Wpisujący się do stowarzyszeń, które knują spiski przeciwko Kościołowi lub przeciw prawnej władzy państwowej, tym samym ściągają na siebie ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej". Pod kanon ten oczywiście można było dowolnie podłożyć każdą organizację, partię czy stowarzyszenie niewygodne kościołowi, można było tu zmieścić każdą "prawną władzę państwa", z wyjątkiem ludowej i robotniczej, której autorzy tego kanonu jeszcze wówczas nie przewidywali. Toteż w okresie wzrostu fali rewolucyjnej, u schyłku XIX wieku, papież Leon XIII, chcąc w jakiś sposób uwzględnić

w kodeksie prawa kanonicznego rewolucjonistów jako ewentualnych organizatorów władzy państwowej, encykliką "Humanum genus" z dnia 20 kwietnia 1884 roku wyłączył spod tego kanonu taką tylko władzę. W czasie I wojny światowej i w latach międzywojennych, kiedy socjaldemokracja w niektórych krajach widomie odzegnowała się od komunistów i przechodziła na pozycje przeciwne interesom klasy robotniczej, dla socjalistów kościół okazuje już więcej względów i ciepłego serca:

"Jeśli socjalista jest w dobrej wierze i uważa stowarzyszenie jako wyłącznie polityczne lub ekonomiczne, zmierzające do polepszenia dobrobytu proletariatu, wtedy uniknie ekskomunikacji" *(Ks: W. Szmydd: Kary kościelne: Kraków 1929; s. 95)

W nawiązaniu do dekretu o groźbie ekskomunikacji z 1949 roku Watykan wydaje 29 lipca 1950 roku dekret drugi, który nie jest już groźbą klątwy, ale klątwą. W dekrecie tym papież "zwraca uwagę opinii publicznej na niebezpieczeństwo wynikające z pewnej inicjatywy podjętej przez komunistów, którzy zakładają wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, związki i organizacje, których celem ma

być wychowanie dzieci obojga płci według zasad materialistycznych, w duchu antychrześcijańskim i antyreligijnym. Takie stowarzyszenia i organizacje, niezależnie od tego, jaką by nazwę posiadały, podlegają skutkom dekretu Świętego Oficjum z lipca 1949 roku. Skutki tego dekretu w danym wypadku są następujące: pkt 1- rodzice oraz ci wszyscy, którzy wbrew kanonowi 1372 paragrafu 2 prawa kanonicznego odpowiadającego wymienionemu dekretowi Świętego Oficjum posyłają dzieci do danych stowarzyszeń i organizacji, nie mogą korzystać z sakramentów świętych; pkt 2 - ci, którzy wykładają dzieciom doktrynę przeciwną wierze i zwyczajom chrześcijańskim, podlegają ekskomunice zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej. Dzieci zaś, które uczęszczają do powyższych stowarzyszeń i organizacji, nie mogą być również dopuszczone do sakramentów świętych *.(Według Radia Watykan z 29.VII.1950 r.)

W komentarzu radiowym podano, że "głos ten" ma wyreczyść biskupów, którym jest trudno i ryzykownie tak przemawiać, oraz ma zachęcić duchowieństwo do stawiania oporu komunistom. Komunikat i komentarz zostały podane również w językach: polskim, rumuńskim, czeskim i węgierskim, aby nie było wątpliwości, dla kogo był przeznaczony.

Wśród katolików, którzy nie mogli pogodzić się z tymi faktami, przeciwstawiali się politykierstwu Watykanu i coraz lepiej widzieli jego polityczne oraz przyziemne, materialne cele, znajdowało się niemało księży, którzy wyszli z ludu, z tym ludem chcieli pozostać, dla tego ludu pracować. Wzrastały szeregi patriotycznego duchowieństwa, które nie poddając w wątpliwość autorytetu papieża i biskupów w sprawach wiary, nie mogło się pogodzić z mieszaniem tego autorytetu do polityki. Duchowieństwo patriotyczne popierane przez milionowe masy uczciwych katolików domagało się zmiany stanowiska Watykanu, żądało odsunięcia od duszpasterzowania wrogich elementów zarówno w hierarchii kościelnej, jak i na niższych szczeblach, a dopuszczenia

do głosu i do pracy wśród ludu księży pozytywnych i postępowych. Aby sterroryzować i zdusić te głosy, Watykan ogłasza 29 czerwca 1950 roku "Dekret o kanonicznym ustanawianiu i obsadzaniu urzędów i beneficjów kościelnych". Oto niektóre jego postanowienia:

“Ci, którzy zostali powołani i obsadzeni przez sam lud albo przez samą władzę świecką lub urzędników świeckich i przystępują do wykonania czynności, albo ci, którzy własną powagą zajmują je - wszyscy ci muszą być uważani nie za przedstawicieli Kościoła, lecz za złodziei i łotrów z tego względu, gdyż nie weszli przez drzwi" * (Acta Apostolicae Sedis (Akta Stolicy Apostolskiej) 1950; s. 601-602)

Dekret rzuca klątwę na podstawie kanonów prawa kościelnego 2331 paragraf 2, 2332, 2334 na tych wszystkich, którzy występują przeciw hierarchii kościelnej (obojętne, jaka ona jest) lub którzy współdziałają w obaleniu władzy kościelnej, choćby ona była najbardziej szkodliwa dla interesów katolicyzmu.

Również i w Polsce Ludowej patriotyczne duchowieństwo, z którego znaczna część doznała na sobie skutków faszyzmu, księża - byli więźniowie hitlerowskich kaźni i obozów koncentracyjnych, byli uczestnicy podziemnego ruchu oporu i kapelani ludowego Wojska Polskiego noszący na piersiach najwyższe odznaczenia bojowe i cywilne - oburzali się na stosunek niektórych biskupów polskich do rewolucyjnych zmian ustrojowych i do władzy ludowej. Szykanowani i dyskryminowani przez hierarchię, suspendowani i przenoszeni na najgorsze parafie, odsuwani od wszystkich godności kościelnych, nie mogli obojętnie patrzeć na szkody wyrządzane przez swoich zwierzchników ojczyźnie ludowej i religii katolickiej. Doszło nawet do tego, że arcybiskup Sapięha bez porozumienia z generałem zakonu, osobiście spowodował rozwiązanie placówki

zakonu augustianów w Krakowie, której przełożonym był ks. Bonifacy Woźny, wieloletni więzień obozów koncentracyjnych i szczerzy patriota Polski Ludowej.

Wydano odpowiednie zarządzenia i okólniki, które mówiły, że należy suspendować księży-patriotów, przenosić ich na gorsze parafie, szerzyć rozdźwięk i nieufność pomiędzy ludnością a tymi księżmi. Przez wielu biskupów prowadzona była szeroka akcja przeciwko księżom uznającym władzę ludową i współpracującym z nią. Pismo "Ksiądz Obywatel" - zarówno redakcja, zespół autorski, jak i czytelnicy - było publicznie przez episkopat piętnowane. Biskup sandomierski Lorek wydał 15 marca 1950 roku specjalny okólnik do duchowieństwa, w którym pisze: "Nie wolno księżom brać udziału w żadnych zebraniach o charakterze politycznym."

Dla ilustracji przytaczamy w całości jeden z podobnych dokumentów, wydany przez znanego z reakcyjnych przekonań biskupa Kaczmarka:

Biskup Kielecki

OA - 68/50

Do Komisji Księży przy ZBoWiD

Pasterska Przestroga

Od dłuższego już czasu z niepokojem i troską przyglądają się biskupi polscy działalności komisji księży przy ZBoWiD. Wydaje się, że organizacja tego rodzaju, co ZBoWiD, ani z nazwy swojej, ani z zadań i celów określonych statutem nie zamierza popierać jakiegokolwiek akcji, która by mogła utrudniać realizację zawartego porozumienia między Kościołem i Państwem. Spostrzeżono jednak, że Komisja Księży przy ZBoWiD, wbrew celom i

zadaniom tej organizacji, występuje w działalności swojej niejednokrotnie, ku zgorszeniu wiernych, przeciwko Kościołowi, podkopując jedność i karność kościelną, siejąc niezgodę między kapłanami, przeciwstawiając kapłanów Biskupom, co więcej, godząc w uwłaczający sposób w samego Namiestnika Chrystusowego, Ojca św. Z cierpliwością ojcowską czekali Biskupi na opamiętanie się kapłanów, członków tych komisji. Niestety, z bólem serca stwierdzają, że dotąd to nie nastąpiło. Dalsze milczenie mogłoby nam być poczytane za zaniedbanie naszych obowiązków biskupich. Dlatego w myśl kan. 2214 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego przestrzegamy wszystkich kapłanów, poddanych naszej jurysdykcji, za których jesteśmy odpowiedzialni wobec Boga, przed niebezpieczeństwem grożącym dobru dusz na skutek takiej działalności. Jednocześnie zachęcamy winnych prób naruszenia porządku społecznego w Kościele do zaniechania wszelkich spisków i knozań przeciwko prawowitej władzy duchownej i do oddania wszystkich swoich sił pracy duszpasterskiej; w przeciwnym razie - Quod Deus avertat (niech Bóg odwróci) - musielibyśmy przystąpić do zastosowania sankcji kościelnego prawa karnego zawartych w kan. 2331 KPK. Wzywamy więc wszystkich biorących udział w pracy sekcji kapłanów przy ZBoWiD, by pomni swego szczytnego powołania kapłańskiego nie burzyli Mistycznego Ciała Chrystusowego - Kościoła, lecz pracą swoją przyczyniali się raczej do jego wzrostu i rozwoju. Przypominamy im także obowiązek posłuszeństwa, złożonego na ręce biskupa w dniu święceń kapłańskich. Wyrażamy w końcu nadzieję, że to upomnienie pasterskie będzie przez wszystkich przyjęte w duchu Kościoła świętego i w poczuciu odpowiedzialności za sprawy zbawienia dusz wiernych w Ojczyźnie naszej.

W Kielcach, dnia 30 grudnia 1950 r.

+Czesław bp

Tekst "przestrogi" rozesłali do księży wszyscy biskupi. Księża zrzeszeni w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, następnie w zreorganizowanym zrzeszeniu katolików "Caritas" oraz w szeregach i władzach Frontu Jedności Narodu znosili cierpliwie terror niektórych biskupów, potępienie postępowych pism i wydawnictw katolickich oraz prześladowanie uczciwych, obywatelsko nastawionych duchownych. Skoro jednak przebrała się miarka i szykanowanie patriotycznego duchowieństwa przekroczyło wszelkie granice, zdzierając całkowicie maskę z oblicza reakcyjnego odłamu episkopatu polskiego i obnażając jego prawdziwe, antypolskie cele, wówczas księża patrioci w prasie swojej i ustami oficjalnych delegacji do pałaców biskupich, na zjazdach i w rezolucjach wystąpili zdecydowanie i głośno z żądaniem odsunięcia od władzy i zdjęcia ze stanowisk wszystkich wrogich duchownych, wyciągnięcia w stosunku do nich konsekwencji kanonicznych i obsadzenia po nich stanowisk przez kler patriotyczny. Wówczas to, w roku 1953, kierownik episkopatu, kardynał Wyszyński, po naradzie z tzw. komisją główną episkopatu, uciekł się do wspomnianego dekretu z 29 czerwca 1950 roku "o kanonicznym ustanawianiu i obsadzaniu urzędów i beneficjów kościelnych" i przesłał do Prezydium Komisji Księży przy ZBoWiD pismo grożące klątwą wszystkim księżom, którzy "czynią jakiegokolwiek machinacje przeciw władzy kościelnej". Równocześnie około pięćdziesięciu członków-działaczy duchownych otrzymało dekrety zawieszające ich w funkcjach kapłaństwa zakończone słowami: "Wielebny ksiądz podpada pod ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej".

Jak za panią matką poszli śladami kardynała i inni biskupi rozsyłając do podległych im księży postępowych podobne dokumenty. Nie byle jaka nagroda spotkała za to kardynała Wyszyńskiego. Londyńskie BBC 15 września 1953 roku cieszyło się, że "kardynał Wyszyński wypowiedział się w stanowczy sposób przeciwko reżimowi". Biskup Gawlina 1 października 1953 roku w kazaniu wygłoszonym w kościele Stanisława w Rzymie słaawił Wyszyńskiego za

to, że "znieważył dekrety rządowe". Rewizjonistyczne "Echo der Zeit" z 2 października 1953 roku napisało, iż Wyszyński był "widocznym przywódcą walki".

Ta łatwość i lekkość w szafowaniu karami kościelnymi rozzuchwalała często i pomniejszych duchownych. Ośmieleni przez przełożonych w fioletach, zaczęli rzucać klątwy nawet zwyczajni proboszczowie i wikariusze. Przypominało to czasy średniowiecza, kiedy rzucał klątwy kto chciał, na kogo chciał i za co chciał, byle tylko ta klątwa mogła przynieść jakąkolwiek korzyść polityczną lub ekonomiczną. W roku 1950 dyrektor jednego z majątków salezjańskich w województwie krakowskim, ks. Paweł Liszka, oświadczył urzędnikom przejmującym ten majątek zgodnie z ustawą o przejęciu dóbr martwej ręki na rzecz państwa, iż, "rzuci klątwę i wszystkie świnie, krowy i ryby w stawach wyzdychają". Ks. Poddębniak z Niedźwicy woj. lubelskie przechodził z procesją 4 czerwca 1952 roku obok szkoły, na podwórzu której w czasie przerwy międzylekcyjnej bawiły się dzieci. Podniesionym głosem zwrócił się do nauczycielstwa i dzieci: "Człowiek, który nie wierzy w Boga, to najohydniejsze zwierzę, najpodlejsza istota na świecie".

Ks. dr Wilhelm Lucjan z Damasławka pow. Węgrowiec na piśmie przysłał klątwę rodzinie Olejników, nie mogąc znieść tego, że otrzymali i przyjęli ziemię obszarniczą. Ks. Józef Frankowski 8 września 1953 roku w katedrze lubelskiej krzyczał:

"Wyklęci są wszyscy ludzie, wszystkie narody, które nie wierzą w prawdy boże". Ks. dziekan Gąsiorowski z Hrubieszowa oświadczył 30 sierpnia 1954 roku w Miejskiej Radzie Narodowej, że modli się do Boga o przekleństwo dla tych, którzy wywłaszczają jego grunt pod budowę społecznego domu kultury. Ks. Skrzypczyk z pow. pińczowskiego za to, że parafianie z Marzęcina nie przysłali mu podwody, rzucił na nich w czasie sumy taki interdikt: "Rzucam

klątwę na gromadę Marzęcin i na jej mieszkańców: by wam się nic nie urodziło w polu, byście się niczego, nie dorobili. Wierzę, że klątwa ta odniesie skutek". Jesteśmy już w siódmym dziesiątku XX wieku!

A małej wiosce nad rzeką Uszwicą w tymże XX wieku kuria biskupia taką samą klątwą grozi chłopom, którzy broni dobrego proboszcza i nie chcą dopuścić innego.* ("Argumenty" r. 1964, nr 34)

W takich formach przejawiała się na gruncie Polski Ludowej nienawiść reakcji klerykalnej do władzy ludu pracującego, na dnie której to nienawiści tkwiły określone interesy polityczne i dążność do odrodzenia dawnych "dobrych" czasów panowania kościoła i jego świeckich sojuszników. Na nieszczęście dla inicjatorów tej walki formy te spotykały się z powszechnym potępieniem nawet ze strony szerokich rzesz katolickich, w tym i wielu księży.

W taki to sposób spadkobiercy i szermierze wstecznictwa usiłowali prowadzić walkę przeciw masom ludowym i władzy ludowej. Reakcyjne elementy kleru, które wczoraj wspierały aktywnie dyktaturę sanacji, w Polsce Ludowej udzielały schronienia spiskowcom podziemia i błogosławiły przestępców, ci co przed wojną bronili z ambon panowania kapitalistów i obszarników, co kazali godzić się pokornie z krzywdą ludzi pracy, co głosili, że ustrój kapitalistyczny, ustrój wyzysku nieludzkiego; jest uświęcony przez Boga - w Polsce Ludowej próbowali przeszkadzać w budowaniu ojczyzny wolnej od wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, Polski sprawiedliwej. Wczorajsi głosiciele antynarodowej, prohitlerowskiej polityki sfaszyszowanych rządów sanacyjnych postanowili w Polsce Ludowej wykorzystać swoje duchowe szaty i funkcje do prowadzenia antynarodowej roboty na rzecz odrodzenia kapitalizmu. Ileż niegodnego nazwy Polaka zachwytu dla imperializmu amerykańskiego,

okazywali od pierwszych dni istnienia Polski Ludowej ci kandydaci na nowych władców narodu polskiego. Zacytujmy parę wypowiedzi z prasy klerykalnej :

“Kościół przyczynia się do podtrzymania tej atmosfery intelektualnej i duchowej, niezbędnej dla ideału amerykańskiego, a niemniej przez swą organizację daje przykład i przoduje w utrzymaniu porządku i dyscypliny społecznej. Wszystkie zaś te wartości są cenione i szanowane w Stanach Zjednoczonych... Węzły między Stanami Zjednoczonymi a Watykanem są więc rozliczne i niewątpliwie trwałe, bo oparte o ideały chrześcijańskie w życiu społecznym i publicznym...” *. (“Tygodnik Warszawski” z 7.VII.1946 r)

Ileż niemal radosnego upajania się gotowością USA do nowej wojny zawierają w sobie te oto pochwały potencjału wojennego USA:

“USA posiadają w tej chwili monopol na produkcję bomby atomowej. Stany Zjednoczone posiadają w tej chwili 35 000 samolotów wojskowych, jest to największa flota powietrzna świata. Na morzu posiadają one okrętów wojennych więcej, aniżeli wszystkie państwa z Anglią na czele razem. Armia lądowa posiada z górą 10 000 tanków i niezliczone ilości dział różnego kalibru. Poza tym Stany Zjednoczone- poza własnym krajem mają około stu baz wojennych”** (“Tygodnik Warszawski”.12.I.1947)

“Jest pewne, że w przyszłych dziejach ludzkości Ameryka odegra jedną z głównych ról. Posiada ona siły materialne i duchowe, żyje pod rządami potężnego mitu, który jest i będzie jedną ze sprężyn przyszłych dziejów” *** (“Tygodnik Warszawski” 30.III.1947 r.)

“Nadzieja i przeznaczenie Ameryki - pisał kardynał Spellman w amerykańskim <<Cosmopolitan>> - nie leży tylko w jej potędze militarnej i w jej

nieograniczonych zasobach, lecz w jej moralnej i duchowej sile. W obronie tej zasady Ameryka przelewała hojnie młodą krew swych synów, karząc narody, które grzeszyły przeciw Bogu i ludziom... Stąd też katolicy amerykańscy będą nadal żądali wyciągnięcia wniosków z założeń ideologicznych, w imię których była prowadzona woj." **** ("Tygodnik Warszawski" 13.IV.1947 r.)

Te wywołujące piekący rumieniec wstydu fragmenty wyjęliśmy z wychodzącego w pierwszych latach po drugiej wojnie organu episkopatu polskiego, "Tygodnika Warszawskiego".

ROZDZIAŁ VII

PRZEKLEŃSTWO NAUKI I OŚWIATY

1. INDEKS KSIĄŻEK ZAKAZANYCH

Pierwowzorem" indeksu książek zakazanych przez kościół katolicki można nazwać dekret papieski Gelazjusza I z roku 496 "De libris recipiendis et non recipiendis" - (O książkach, które są do przyjęcia i które należy odrzucić), który w rozdziale IV wymienia pisma heretyckie". W latach 514-523 wykaz ten wzbogaca się o nowe pozycje, przy czym zawiera dodatkowe formuły klątwy za czytanie lub przechowywanie takich książek oraz przepis domagający się od każdego mającego otrzymać chrzest dowodu spalenia wszystkich posiadanych książek pogańskich. Potwierdzają to późniejsze pisma św. Augustyna oraz Mikołaja I. Wynalazek druku utrudnił i skomplikował dotychczasowe metody niszczenia nielicznych dzieł. Wobec tego papież Aleksander VI a później jego następcy wydali drukarzom w wielu diecezjach szereg zakazów drukowania książek bez uprzedniego zezwolenia miejscowej władzy kościelnej. Odtąd mamy do czynienia z cenzurą biskupią. Sobór trydencki (r. 1562) powołał

specjalną komisję, której nowe propozycje indeksu zatwierdził Pius IV (r.1564) konstytucją "Dominici gregis", zwaną "indeksem trydenckim". Znajduje się tu oddzielna grupa autorów całkowicie zakazanych, następnie autorzy częściowo potępieni. Indeks poprzedzony jest dekretem papieskim informującym o poszczególnych szczeblach kar (klątwa, utrata urzędu, infamia itd.). Za czasów papieża Pawła IV (1555-1559) doszło do pierwszych aktów palenia na stosie książek zakazanych. W roku 1559 ujrzał światło dzienne wydany przez inkwizycję spis książek wytypowanych do spalania. Spis ten obejmował nie tylko tytuły i autorów, ale nawet sześćdziesiąt jeden drukarni. Brewe uzupełniające rozciągało zakaz czytania tych dzieł nawet na kardynałów i inkwizytorów. We Florencji, Rzymie, Wenecji i innych miastach zapłonęły stosy. Trwało to do roku 1572. Do roku 1572 święta inkwizycja prześladowała więc autorów książek postępowych i niezgodnych z naukami kościelnymi w sposób na ogół niezorganizowany i przypadkowy. Na autora i jego książkę mógł wydać wyrok każdy biskup czy inkwizytor. System walki nie był scentralizowany, nie miał swojej komórki w Rzymie, ale opierał się na widzi mi się dygnitarzy kościelnych, głównie zakonnych, dominikańskich i franciszkańskich. Dopiero w roku 1572 papież Pius V tworzy tzw. trybunał indeksu. Trybunał ten wchodzi w skład Kongregacji Świętego Oficjum, która kierowała działalnością świętej inkwizycji. Trybunał indeksu był stałym sądem przy papieżach. Co pewien czas sporządzał on wykaz (indeks) zakazanych książek, który ogłaszał publicznie, stale uzupełniał, niektóre skreślał. Indeksy te rozsyłał do wszystkich zakątków świata. Chociaż trybunał ten powołany został do życia "dla strzeżenia czystości wiary w pismach", a więc dla kontroli książek z punktu widzenia "prawomyślności religijnej" i zgodności ich treści z treścią przykazań kościelnych, to jednak w praktyce wszystkie książki, nawet najzupełniej nie związane ze sprawami kościoła, były przez ten trybunał oceniane i dopuszczane do czytania lub skazywane "na śmierć", bardzo często wraz z autorem, szczególnie w czasach, kiedy stosy płonęły masowo w całej

Europie. W roku 1665 dotychczas obowiązujący indeks trydencki został zastąpiony indeksem alfabetycznym. Normy indeksowe i karne zaakceptował kodeks prawa kanonicznego (kanony 1384-1405), do dziś obowiązujący. Prócz książek bezpośrednio atakujących dogmaty i nauki kościelne, indeks zawiera wiele dzieł z zakresu historii (114 pozycji), literatury pięknej (108),. Prawa (100) filozofii (75) itd.

Indeks książek zakazanych nie był więc niczym innym jak klątwą rzuconą na twórcę postępowej myśli ludzkiej, na książkę, a później, z chwilą narodzin prasy, na gazetę czy czasopismo. Trybunał indeksu otrzymał własne prawo-regulamin, złożone z kanonów i paragrafów, na zasadzie którego pracował. Ten sam regulamin stwierdzał dalej : “Umieszczenie książki na indeksie powoduje, że nie można jej ani wydawać, ani czytać, ani posiadać; ani sprzedawać, ani komukolwiek przekazać”.

W Polsce, rządzonej przy wybitnym współudziale kleru, pogoń za niekatolickimi książkami odbywała się już w pierwszych latach XVI wieku, a więc przed powołaniem do życia trybunału indeksu. Niektórzy królowie, o władnięci przez hierarchię kościelną, przez swoich kapelanów i spowiedników, wydawali uniwersały i zarządzenia zabraniające czytać książki “heretyckie”. Zygmunt I wydał 24 lipca 1520 roku i 7 marca 1523 roku uniwersały, według których inkwizytorowie kościelni i biskupi mieli prawo urządzać rewizje w poszukiwaniu zakazanych druków, a za czytanie zakazanych książek, szczególnie pism Lutra groziła kara śmierci na stosie i konfiskata majątku. Podobne dekryty wydał Zygmunt Augusta, a kiedy razu jednego już miał podpisać zgodę na druk książek protestanckich, stojący przy nim inkwizytor, dominikanin Melchior z Mościsk, wyrwał mu pióro z ręki a kałamarz strącił na podłogę. Za karę musiał jeszcze król odmawiać modlitwy pokutne.

Biskup krakowski Marcin Szyszkowski na wszelki wypadek kazał palić książki wszystkie, łącznie z katolickimi, a biskup przemyski Grochowski zakazał szlachcie czytania książek objętych indeksem pod groźą utraty czci i majątku, a nieszlachcie pod groźbą utraty życia*. ((Relacje nuncjusów apostolskich. Paryż 1864; t. II, s. 161)

Nie obeszło się bez protestów. I tak na sejmiku w Środzie uchwalano, “aby nam księza nie bronili drukować po polsku historii, kronik i spraw naszych... Krzywda nam się wielka widzi od księzy, albowiem każdy naród ma swym językiem pisma, a nam księza każą głupimi być”**. (Z. Wojciechowski: Zygmunt Stary; s. 294.)

Dopiero sejm czteroletni w roku 1788 uchwalił wolność druku, uchylił kary za drukowanie i czytanie książek potępionych, a duchowieństwu pozostawił jedynie cenzurę książek religijnych. Uzupełnieniem i komentarzem polskim do indeksu był bardzo intensywnie rozpowszechniany przez reakcyjne sfery w okresie międzywojennym osławiony “podręcznik” księdza redemptorysty Mariana Pirożyńskiego pt.: “Co czytać? - Podręcznik dla czytających książki”, wydany przez księzy jezuitów w 1932 r. Na książce widnieje banderola z napisem: “Pierwsza i jedyna w języku polskim zdrowa ocena beletrystyki polskiej i obcej - 1000 autorów - 3500 dzieł”. Przytoczone przez nas fragmenty mówią same za siebie i nie wymagają dodatkowej interpretacji:

“Jesteśmy świadkami, jak w literaturze coraz bardziej panoszy się zły smak i lekceważenie zasad etyki. Rynek księgarski jest zasypany banalnymi produkcjami literackimi, rzadko kiedy mającymi wartość artystyczną, często bez żadnej lepszej myśli przewodniej, niekiedy nawet z wyraźnym celem demoralizowania czytelnika... Niestety jest to objaw powszechny, zaraza nagminna, tym niebezpieczniejsza, że ludzie z roku na rok coraz więcej czytają.

A czyta się wszystko, co wpadnie w rękę, jeżeli zaś się robi wybór, to zawsze chodzi o sensacyjną nowość. Ten napływ niezdrowej literatury z jednej strony, a bezmyślność i bezwład mas czytających z drugiej wytwarza dla moralności wielkie niebezpieczeństwo, którego kardynał Merry del Val nie waha się porównać z krwawymi prześladowaniami ubiegłych wieków: <<Kościół święty w ciągu wieków doznawał wielkich i strasznych prześladowań... ale dzisiaj piekło szerząc złą prasę wydało Kościołowi jeszcze straszniejszą bitwę, o tyle zgubniejszą, o ile jest bardziej przewrotna i pełna zasadzek. Nie ma niebezpieczeństwa, które by poważniej niż to zagrażało całości wiary i obyczajów>> ".

Z kolei ks. Pirożyński ustosunkowuje się do poszczególnych autorów.

O Balzaku: "Płodny powieściopisarz francuski, bystry obserwator i genialny malarz życia. Jednak mimo swego stylu i bujnej wyobraźni romanse Balzaka odznaczają się wielkim brakiem - nie ma w nich głębszej myśli. Nie ma też głębszego podkładu etycznego: autor poza ziemią nic nie widzi i dlatego jego horyzont myślowy jest taki ciasny a atmosfera powieści taka duszna".

O Asz-Salomie: "Wróg narodu polskiego i chrystianizmu (por. nowelę Noc karnawałowa i inne). Najcelniejszym jego utworem jest Motke Ganow - bohaterem jest złodziej, morderca, rozpustnik, zupełny brak jakichkolwiek zasad moralnych".

O Bernanosie: "Autor należy do tej grupy pisarzy francuskich, którzy uważają siebie za obrońców i szermierzy prawdy katolickiej, jednakowoż ta obrona jest bardzo niefortunna. "Pod słońcem szatana", powieść, przedstawia zmagania się kapłana z szatanem, który mu przeszkadza w pracy. Intencja jest dobra, ale sposób ujęcia niezdarny, w rezultacie autor okrył kapłana śmiesznością i zraza

czytelnika do świętości. Prawdziwi święci nie postępują tak jak bohater książki, a ograniczenie umysłowe nie jest patentem na świętość".

O Blasco Ibanezie: "Utalentowany pisarz hiszpański o naturalistycznym zacięciu, wybitny działacz rewolucyjny, zdecydowany wróg kościoła katolickiego. Jest on malarzem przyrody hiszpańskiej i namiętności jej mieszkańców, zwłaszcza osobników, u których poczucie etyczne zanikło, wskutek tego rzucili się w otchłań pijaństwa i rozpusty..."

O Iwaszkiewiczu: "Poeta, krytyk, tłumacz (Rimbauda, Moranda, Gide'a) i powieściopisarz. Znajduje się pod silnym i niezdrowym wpływem literatury rosyjskiej. W utworach jego brak głębszej myśli, brak nawet polskości".

Konstanty Gałczyński: "Trochę poeta. Przynależność cechowa: <<Kwadryga>>,. Napisał dziwaczną powieść: "Porfirion Osiołek czyli Klub Świętokradców".

Goethe Jan Wolfgang: "Poeta niemiecki. Za młodu prowadził życie hulaszce i rozpustne. Na kanwie tych przeżyć napisał w r. 1774 "Cierpienia młodego Wertera": on się w niej zakochał, ona wychodzi za męża, on się nadal w niej kocha i kończy życie samobójstwem. Romans ten był w stylu epoki - rozczulanie się, płakanie, analizowanie siebie - opanował więc współczesne umysły i narobił wiele złego..."

Żeromski Stefan 1864-1925:... pragnący odegrać rolę nauczyciela narodu - rolę, do której nie dorósł... "Dzieje grzechu" - ohyda, "Wierna rzeka", powieść z roku 1863, w której ranny powstaniec bałamuci dziewczynę - to jest wszystka treść; "Przedwiośnie", ohydny paszkwil na Polskę i na inteligencję wiejską, stronnice i niezgodne z rzeczywistością apoteozowanie warstwy wyrobniczej i Żydów.

Poza tym wybijały erotyzm i wywrotowa ideologia" *. (Ks. M. Pirożyński: "Co czytać? - Poradnik dla czytających książki". Wydawnictwo księży Jezuitów. 1932; s. 33, 99, 242-244.)

Należyta odprawę księdzu Pirożyńskiemu dał wybitny krytyk, pisarz i tłumacz, Tadeusz Boy-Żeleński. Pisze on:

"Wrażenie, jakie nam zostaje ze spojrzenia zapuszczonego w tę duszę - a możemy ją uważać poniekąd za <<reprezentatywną>> - jest dość szczególne. Litość i zgroza. Litość dla człowieka, który ma takie widzenie świata, takie horyzonty; dla tej naiwnej płaskości i ciemnoty; ale zarazem zgroza, kiedy się pomyśli, że to jest przekrój kasty, która z całą bezwzględnością i z takim zuchwalstwem wyciąga ręce po wszystkie władze w dzisiejszej Polsce, która zwłaszcza chce wyłącznie kierować duszą młodzieży. Poradnik księdza Pirożyńskiego to ciekawy, ale niewesoły komentarz do psychiki kleru. Tak, byłaby ta książka zabawną osobliwością, ale nie dziś i nie u nas. Niepodobna jej uważać za indywidualny wybryk. Tam nic nie dzieje się przypadkiem. Wszak książka ta przeszła cenzurę duchowną; czytać ją musiał szereg osób, wydali ją księża jezuici. Są logiczni: toż to nie co innego, tylko nawrót do ich najlepszych tradycji w, Polsce, do czasów saskich" *. (T. Boy-Żeleński: Ku czemu Polska idzie? Pisma. PIW; t. XV, s. 329-330)

Kult Pirożyńskiego nie zginął nawet w czasach powojennych. Oto teoretyczny organ dla księży, "Homo Dei", postanowił w roku 1957 (!) uczcić 25-tą rocznicę Poradnika i zamieścił jubileuszowy artykuł Bolesława Czerwińskiego, w którym - oczom nie wierząc - czytamy:

"...Oto na jak szerokich podstawach O. Pirożyński oparł swój, a raczej katolicki - pogląd na moralność. Boya to nic nie obchodzi - jemu tylko na tym zależy, by

zmiażdżyć przeciwnika. Najciekawsze to, że w togę moralizatora ubiera się i daje pouczenia nie tylko O. Pirożyńskiemu, ale całemu katolickiemu duchowieństwu największy deprawator obyczajów polskich w okresie międzywojennym, tłumacz najbrudniejszych ksiązek francuskich, propagator <<życia ułatwionego>>, publiczny wróg etyki chrześcijańskiej. ...Polscy krytycy dali się zahipnotyzować Boyowi i nie pospieszyli O. Pirożyńskiemu w sukurs. Inicjatywa na wskroś katolicka i zgodna z rozkazami Stolicy Apostolskiej została pogrzebana. Społeczeństwo powinno naprawić popełniony błąd i zbiorowym wysiłkiem kontynuować dzieło przez O. Pirożyńskiego rozpoczęte" **. ("Homo Dei", 1957 r.)

Taka "ocena" wybitnych ludzi pióra, którzy nie chcieli się pogodzić z politycznymi ambicjami kościoła, z zacofaniem i ciemnotą i nie chcieli podporządkować się planom kościoła idącym w kierunku utrwalenia wstecznictwa i głupoty - przytrafiła się nie tylko "szeregowym" księżom. Kilkanaście zaledwie tygodni po śmierci Żeromskiego biskup piński Łoziński wydaje "do czcigodnych ks. ks. katechetów" list pasterski, w którym w brukowej formie szkaluje Żeromskiego:

"Żeromskiemu należy sprawiedliwy zarzut postawić, że cokolwiek da się lub zechce ktoś powiedzieć o jego spuściźnie literackiej, utwory jego stanowczo więcej szkody niż pożytku przynieść mogą i przynoszą. Jest to pisarz kochający się w brudach i mówiąc ogólnie pesymista, nie karmi duszy czytelnika, lecz ją zatruwa, a tam nawet, gdzie zdrową myśl chce rzekomo przeprowadzić, zyskuje poklask jeno u bolszewików (Przedwiośnie)...Te hołdy i te kadzidla nie przynoszą nic zmarłym, a o ile są niezasłużone, to wobec powagi trumny stają się płaską komedią i świadczą o zupełnym wypaczeniu pojęć i poczucia moralnego... Otóż wielkim nie jest głośne imię, bo wówczas za największych należałoby może poczytać najbezczelniejszych zbrodniarzy...Przeгляд i

charakterystyka utworów Żeromskiego powinny być czynione rzeczowo, z punktu widzenia chrześcijańskiego i w tonie ostrzeżenia przeciw temu, co w nich jest złe lub szkodliwe, jak też przeciw niewczesnemu wychwalaniu człowieka, który zasługuje nie na pochwały, lecz, jako wielki grzesznik, na modlitwy o zmiłowanie boże".

Przy okazji dostaje się od biskupa Łozińskiego i poetce Marii Konopnickiej :

“Niedawno w rocznicę śmierci Konopnickiej nawet katolickie niektóre wydawnictwa umieszczały artykuły sławiące bez zastrzeżeń poetkę i zalecające młodzieży przejąć się jej duchem, zapomniawszy snadź, że duch ten umiał nadymać się głupią pychą i bluźnić Bogu. Czyż można przeciw temu nie protestować?" *. (Z ówczesnej prasy katolickiej)

Również biskup Niedziałkowski nie mógł znieść jej wierszy i wzdychał do epoki w której Konopnickiej “przebito by język rozpalonym żelazem, podług ówczesnego kodeksu karnego, a współczesnym zdawałoby się jeszcze, że zbyt łagodnie z nią postąpiono"* (Problemy religii i laicyzacji KiW , Warszawa 1967; s. 183-184)

Nie mogli polscy prałaci zapomnieć również Mickiewiczowi patriotycznej postawy wobec antypolskiej polityki papieskiej. Nie mogli zapomnieć Słowackiemu jego słów prawdy o Rzymie rzucającym klątwę na Polaków pobitych i ujarzmionych. Ze Słowackiego zrobili nawet protestanta, aby go było łatwiej obrzucić błotem. Nie oszczędził tego błota gorącym patriotom polskim, wybitnym rzecznikom postępu, arcymistrzom polskiego języka, Mickiewiczowi i Słowackiemu, znany nam już poseł Lutosławski na pierwszym sejmie ustawodawczym w roku 1920. O Słowackim powiedział:

“Słyszeliśmy stare piosenki, które wszystkie sprowadzają się do jednego: do tego powiedzenia, które protestancki pisarz w swoim czasie w twarz katolickiemu społeczeństwu rzucił, twierdząc: <<Polsko! Twoja zguba a w Rzymie>> ** (stenogram sejmowy z 29 X.1920 r)

Tenże sam ks. Lutosławski, zaciekły wróg wszystkiego, co postępowe, przy dyskusji sejmowej nad wnioskiem o wydanie zbiorowe na koszt państwa dzieł Mickiewicza wyraził gwałtowny sprzeciw: “Dlaczego mianowicie dzieła te ma wydawać państwo z państwowych funduszy?”***. (stenogram sejmowy z 3 XII.1920 r)

Ks. Pirożyński nie był więc osamotniony. Jeszcze długo błąkały się gdzieś cienie tych mrocznych teoryjek i marzenia o możliwości sięgnięcia do klątwy. Przecież zapelniała wówczas kioski przykościelne książka niejakiego Majdańskiego (wznowiona po wojnie!), w której spotykamy się z takim zdaniem:

“Należy oczyścić z pornografii i niechlujstwa obyczajowego wszystkie trwałe, a zanieczyszczone czynniki kultury polskiej, m. in. utwory literackie, np. “Chłopów” Reymonta.”* (W. Majdański: Polska kwitnąca dziećmi.1947; s. 157)

Jeszcze błąkają się w czasach najnowszych. W roku 1961 akurat w okresie Dni Oświaty, Książki i Prasy! - kuria arcybiskupia w Poznaniu wydała do podległego jej kleru dekret “w sprawie udzielania młodzieży pozwolenia na czytanie książek i pism zakazanych”.

Ciekawe informacje o zasięgu oraz formach organizacyjnych cenzury kościelnej w USA podaje Paul Blanshard w wydanej niedawno książce pt. “Wolność amerykańska a wpływy katolicyzmu” Poza sztukami teatralnymi, filmami,

audycjami telewizyjnymi i radiowymi cenzura kościelna, dając szerokie uprawnienia biskupom diecezjalnym, położyła swoją rękę przede wszystkim na książkach, nawet na takich, które z religią nie mają nic wspólnego, a może właśnie dlatego, że z nią nie mają nic wspólnego. W Chicago ukazuje się specjalny biuletyn miesięczny zamieszczający stale uzupełnianą czarną listę książek i publikacji "szkodliwych". Był tam i Aldous Huxley, i J. D. Salinger, i Irwin Shaw, i wiele innych. Prócz tego wymieniani i potępiani są z nazwisk właściciele wypożyczalni, księgarń i kiosków rozpowszechniających i kolportujących takie dzieła.

Ostatni "Index librorum prohibitorum" ukazał się w roku 1948, a z dodatkiem - w roku 1959. Ale ani w Indeksie tym, ani w dodatku nie znajdujemy książek i pism Hitlera, Rosenberga, Mussoliniego, Franco i ich pomocników. Znajdujemy tam natomiast dzieła najwybitniejszych ludzi historii, najwspanialsze utwory z dziedziny literatury pięknej i nauki. Przy każdej pozycji jest podana data dekretu wyklinającego, a przy niektórych mamy ich nawet kilka. Przytoczmy niektóre nazwiska z tego blisko sześćsetstronicowego spisu, który jest jedną z najciemniejszych i najhaniebniejszych kart w historii kościoła katolickiego. Znakomita większość tych wyklętych dzieł udostępniona jest dziś ludziom wielu krajów; przetłumaczona na wiele języków świata i stanowi chlubę i wyraz najwyższych wlotów myśli ludzkiej. Są wśród nich również i dzieła przełożone na język polski i z ogromnym zainteresowaniem czytane przez wielotysięczne rzesze katolików.

Mamy więc w Indeksie Książek Zakazanych z roku 1948 (z uzupełnieniem do roku 1959) Giordana Bruna, spalonego ze wszystkimi swoimi wspaniałymi utworami na stosie. Są wszystkie powieści Balzaca, wyklęte aż czterokrotnie. Są i inne przodujące w nauce świata umysły: Bacon, Descartes, Diderot, Hume, Locke, Rousseau, Wolter, Kant, Darwin. Nie brak i najwybitniejszych

powieściopisarzy i poetów: Dumas (ojciec i syn), Flaubert, France, Heine, Hugo, La Fontaine, Lessing, Maeterlinck, Stendhal, Zola. Jest niosąca ludzkości nową, jasną myśl Encyklopedia Diderot'a i d'Alemberta, jest wspaniały słownik Larouss'a, są Sartre, Malaparte, Moravia. Są i polskie nazwiska: znakomity bajkopisarz Biernat z Lublina, jeden z największych mistrzów języka polskiego - Rej z Nagłowic, odważny głosiciel reform społecznych i równości Frycz Modrzewski. Spotykamy tu także największego naszego wieszczą, ozdobę postępowej myśli ludzkiej, żarliwego patriotę i bojownika o wolność narodu polskiego, Adama Mickiewicza!

Ostatnio coraz częściej podnosiły się głosy domagające się rewizji Indeksu oraz rewizji sankcji karnych wobec osób nie przestrzegających jego prawideł. Charakterystyczne, że żądania te wyszły ze środowisk katolickich i to środowisk naukowych. Wiązało się to oczywiście z dyskusją i przebiegiem soboru. Wystarczy wymienić artykuły Andre Molitora i Leona Halkina, opublikowane na łamach katolickiego czasopisma belgijskiego "La Revue Nouvelle", artykuł Henri Fesqueta w "Le Monde", rewelacyjną i rewolucyjną z uwagi na odwagę nie do pomyślenia jeszcze kilka lat temu książkę księdza Hansa Kunga, profesora teologii w Tubingen (z przedmową kardynałów Koniga i Lienarta!) oraz książkę jezuitę włoskiego Lombardi, potępioną przez organ Watykanu "Osservatore Romano", w której autor ośmiela się nazwać indeks "rekwizytem średniowiecza".

Wprawdzie okólnik Kongregacji dla Doktryny Wiary wydany w roku 1966 zapowiada, że indeks straci moc prawną wraz z sankcjami karnymi, ale oficjalnego dokumentu nie wydano. Kongregacja informuje tylko, że indeks będzie posiadał odtąd jedynie znaczenie moralne, ale Stolica Apostolska "zgodnie z wymogami prawa naturalnego i zlecenia bożego rezerwuje sobie prawo publicznego napiętnowania pewnych książek, pewnych pism, które by

obrażały wiarę i dobre obyczaje... Dla celów informacyjnych jedynie będzie wydawany specjalny spis książek i czasopism nie nadających się do lektury wiernych" *:(“Tygodnik Powszechny” z 31.XII.1966 r)

Nie pozostaje nic innego, jak czekać na ten "spis"...

2. "NIECH ZAMILKNĄ UCZENI!"

“Prawdą jest absolutną, że Kościół niewiele sobie robi z cywilizacji; ta ostatnia w porównaniu z życiem cnotliwym jest tylko prochem... Rzeczą najważniejszą jest życie cnotliwe, a nie piękne frazesy najlepszych myślicieli naszych czasów: co za pożytek znać zasady wszystkich filozofów, a nie mieć łaski bożej? Gdyby człowiek posiadał wszystkie tajniki wiedzy, byłby to tylko przelotny widok świata przemijającego: niech zamilkną uczeni! Prace Kościoła nie mają na celu szerzenia wiedzy i kultury ducha, lecz walkę z grzechem oraz zbawienie dusz ludzkich, porównany z tym wszystkim cały świat jest tylko pyłem i prochem. Bo Kościół kładzie. Na pierwszym miejscu rzeczy wieczne, nie zaś doczesne: a do tych ostatnich należą: literatura, wiedza i sztuka” taki sąd o cywilizacji, nauce i wiedzy wygłasza przedstawiciel kościoła katolickiego, Devas! * (K. S. Devas: “Postęp świata a Kościół”. Przełożył z oryginału angielskiego ks. Jan Piotrowski. Warszawa 1913, Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich; s. 48-49)

Przejdźmy teraz do zilustrowania tej tezy faktami. W wieku XVI imię Polski rozślawiło na cały świat wiekopomne odkrycie naukowe kanonika fromborskiego Mikołaja Kopernika, o którym Fryderyk Engels, współtwórca socjalizmu naukowego, tak napisał: “Aktem rewolucyjnym, którym przyrodznawstwo ogłosiło swą niezależność... było wydanie nieśmiertelnego dzieła, w którym Kopernik... rzucił rękawicę autorytetowi kościoła w sprawach przyrodniczych. Od tej chwili datuje się wyzwolenie przyrodznawstwa od

teologii"*** (F. Engels: "Dialektyka przyrody. Książka i Wiedza, Warszawa 1952; s. 9)

Odkrycie Kopernika, który "wstrzymał słońce, a ruszył ziemię", podrywało podstawy religii i teologii, fundamenty feudalnego panowania. Nic też dziwnego, że władze kościelne, chcąc zapobiec niebezpieczeństwu zagrażającemu feudalizmowi, 29 listopada 1816 roku umieściły dzieło Kopernika na indeksie.

"Kopernickiego mniemania - głosili jezuita - ponieważ Pismo boże, w literalnym sensie wzięte, ziemi, nie słońcu, stanie przyznające, jest mu przeciwne: od którego literalnego sensu bez oczywistej, słusznej przyczyny, jakiej tu nie masz, odstępować nie wolno"- kongregacja kardynałów za Pawła III d. 29.XI.1616 zakazała uczyć, trybunał św. inkwizycji 1633 r. za Urbana VIII zakaz ponowił *. ("Wiadomości Literackie" z 29 stycznia 1761 r.)

Kopernik przewidywał to i posyłając papieżowi Pawłowi III swoje dzieło "O obrotach ciał niebieskich" odważnie mu napisał: "Jeżeli się przypadkiem znajdą tacy, co lubią bredzić, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki odważą się wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na pierwsze miejsce Pisma świętego, którego sens tłumaczyć będą źle i wykrętnie .odpowiednio do swych celów, i ośmielą się dzieło moje potępiać i prześladować, oświadczam, iż o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako lekkomyślnym gardzę" ** (E. Rybka, P. Rybka: "Mikołaj Kopernik i jego nauka. Warszawa 1953; s.133-134)

Chociaż Rzym, aby nie ośmieszać się dłużej wobec nauki całego świata, który uznał dzieło Kopernika za epokowe, skreślił je w roku 1822 z Indeksu, to jednak jeszcze przez szereg lat cenzura kościelna z wielu książek wykreślała ustępy

aprobuujące teorie Kopernika, to jeszcze długo reakcyjne duchowieństwo polskie znęcało

się nad pamięcią Kopernika. Gdy w roku 1830 miało odbyć uroczyste odsłonięcie jego pomnika w Warszawie, ufundowanego przez Stanisława Staszica, kapituła warszawska nie pozwoliła odprawić nabożeństwa, oświadczając: "Ponieważ Kopernik systemem swoim zgrzeszył przeciw Pismu świętemu i wyklętym został przez papieża, uczcić obchód jego mszą św. byłoby świętokradztwem" *. (J. U. Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich. 1868; s. 394)

Wiernopoddańczym biskupom chodziło również i o to, by uroczystość odsłonięcia pomnika nie była okazją do manifestacji patriotycznej, która mogłaby "publiczność całą zapalić i budzić do buntu".

Nawet w roku 1890 nauka nie znajdowała drogi do umysłów wielu duchownych katolickich. Chcący uchodzić za Skargę dziewiętnastego wieku, krakowski ks. Golian określił kometa, która w tym roku pojawiła się, jako palec boży, zwiastujący nieszczęście:

"Czy widzisz tam tę szczególną kometa? Ona mi przypomina ustawicznie te słowa Jeremiasza: <<Widzę różgę czuwającą>>. Zupełnie podobna do świętej różgi podniesionej w górę. Niech nas Bóg zachowa od wszelkiego zła" **. (Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890; s. 364)

Sześćdziesiąt cztery lata później, a czterysta lat po Koperniku, w roku 1954 w Polsce w czasie zaćmienia słońca były plebanie, gdzie pod kierunkiem "średniowiecznych" proboszczów zgromadzone dewotki i spędzone dzieci klęczały i modliły się z trwogą, że Bóg ukarał Polskę Ludową, zabrał jej słońce, że nastanie ciemności koniec świata... W trzy wieki po wielkiej hańbie kościoła, w roku 1964 - cały świat obchodził 400-lecie urodzin Galileusza, wielkiego syna

Włoch. Brakło w tych obchodach jedynie kościoła, który na łamach "Osservatore Romano" pokwitował tamtą zbrodnię słowami: "zabrakło roztropności dyplomatycznej,; potrzebnej w tej materii..."

I tu również II Sobór Watykański zrobił pierwszy krok w kierunku naprawy "błędu" swoich poprzedników. Jesteśmy świadkami rehabilitacji kościelnej Galileusza. Nie lepiej było i w innych gałęziach nauki. Papież Leon XII przed przeszło stu laty tak się ustosunkował do epidemii ospy i do szczepienia przeciwko niej:

"Nie mogę szczepienia ani .pochwalić, ani też zakazywać, ale z mej strony traktuję je jako targnięcie się na prawa majestatu bożego".

O ileż bardziej od tego papieża zacofanym okazał się ks. dr Antoni Borowski, który w numerze marcowym z roku 1949 "Ateneum Kapłańskiego", organu kurii

biskupiej we Włocławku, w artykule "Zagadnienie chrztu dzieci przekazuje czytelnikom takie oto rewelacyjne "odkrycie" naukowe :

"Niedawno wynaleziono nową metodę, daleko prostszą (od strzykawki) i łatwiejszą - metodę udzielania chrztu płodowi już dość rozwiniętemu w łonie matki za pomocą cienkiej igły opatrzonej szprycą (oprócz szprycy można by użyć rurki cienkiej i to nawet złożonej ze słomy lub piór). Proces wprowadzenia igły przez powłokę brzuszną aż do główki płodu jest podobny do wszelakiego zastrzyku, nie jest zbyt bolesny, a przekłucie nie wywołuje dotkliwego krwawienia i nie naraża na odpływ płynu owodnej...Po zgonie matki brzemiennej należy wydobyć płód i ochrzcić go bezwzględnie"* ("Ateneum Kapłańskie" r.1949, s. 241-244)

Tak w praktyce wygląda okrzyk kościoła: "Niech zamilkną uczeni!" Czy może być bardziej tragiczne potępienie wiedzy i nauki? Na pewno nie. Najsmutniejsze jest to, że datą napisania artykułu jest rok 1949, a autor szczyli się tytułem dr. Zrozumiałe natomiast staje się wtedy, jeżeli się pamięta, że jest i tytuł ks., że artykuł firmowała kuria biskupia. Ks. Borowski sam nie wymyślił tego. Zalecenia jego były zgodne z zasadami tzw. medycyny kościelnej, opartej na średniowiecznych wskazaniach św. Tomasza z Akwinu. Zgodnie z tym każdy lekarz katolicki podlega władzy księdza katolickiego i jedynie te wskazania mogą decydować o każdym kroku medycyny. Pisarz jezuicki ks. William S. Bowdern w książce "Pielęgniarka katolicka wobec człowieka na łożu śmierci" pisze:

"..Embriom nawet przy bardzo wczesnym poronieniu posiada nieśmiertelną duszę... ..Ujmij go w palce, przerwij błonę, zwilż go wodą i wymów słowa chrztu. Jeśli nie możesz w ogóle rozpoznać embriomu, polej wodą krew i wymów słowa chrztu..."* (za P. Blanshardem: Wolność amerykańska a wpływy katolicyzmu. 1958 r.)

Studentom-katolikom zaleca się, aby w wypadku śmierci matki przy porodzie wymusili zgodę na sekcję, wydobyli płód, nawet martwy, i ochrztili go.

W pięciu katolickich uczelniach medycznych w USA prowadzonych przez jezuitów wpajane są w przyszłych lekarzy bezwzględne zasady stosowania się do "katolickiej etyki lekarskiej". Każde złamanie czy nawet odchylenie od kodeksu tej etyki pociąga za sobą ekskomunikę. To samo występuje w 341 amerykańskich katolickich szkołach pielęgniarskich.

A u nas?

Pielęgniarkom województwa wrocławskiego wpycha się w ręce broszurkę wydaną przez kurię arcybiskupią we Wrocławiu pt. "Konferencja dla

pielęgniarek na lipiec, sierpień i wrzesień 1961 r. z prośbą o dalszy kolportaż.
Czytamy tam m.in.:

“...po nieskutecznej medycynie pozostaje ludziom skuteczny ratunek boski...

W Wałbrzychu znajduje się obraz Matki Boskiej, specjalistki od chorób oczu. Od czeskiej Pragi aż do Katowic i Ostrowia szli tam ludzie chorzy na oczy i otrzymali uzdrowienie...Nowoczesna medycyna już stwierdziła, że staje się bezradna, gdy na człowieka patrzy się jak tylko na związek chemiczny. Duchowa strona człowieka ciągle domaga się swoich praw... Ta domena to domena Maryji...”

Przestrzegająca dyrektyw tej broszurki “dobra, roztropna i wyrobiona pielęgniarka czy salowa może dokonać więcej niż lekarz. Ona więcej z chorym przebywa i między nią a chorym istnieje mniejszy przedział niż między chorym a lekarzem. Jej słowo ma jakąś krótszą drogę do chorego, jego charakteru, jest bardziej przyjacielskie, a tym samym przekonywające...” * (“Polityka” z 9.XII.1961 r)

Paul Blanshard we wspomnianej książce pisze również o poziomie “nauki katolickiej” w innych dziedzinach. Ksiądz Joseph McCabe, który wykładał przez cztery lata filozofię przyznaje otwarcie: “Nie były mi w ogóle znane nazwiska największych myślicieli naszych czasów, Anglików, Niemców, czy Amerykanów. Nie przeczytałem i nie miałem żadnych sposobności przeczytać choćby jedno zdanie z dzieł Millsa czy Spencera, Nietzschego, Hartmana czy Greena...” A kierownik wydziału psychologii jednego z amerykańskich uniwersytetów katolickich stwierdził, że nigdy nie słyszał o Teodorze Dreisnerze, Hemingway’u, Steinbecku, D. A. Lawrence, Tomaszu Wolfie, Maeterlincku czy Dos Passosie. Wprawdzie słyszał o Tomaszu Mannie, ale nie wiedział, kto to jest... Byłoby oczywiście uproszczeniem odmawiać kościołowi

w ogóle zasług w rozwoju i popieraniu nauki, kultury i oświaty, zarówno w przeszłości, jak i w czasach dzisiejszych. Są bowiem świadectwa, np. w architekturze i malarstwie, poważnego udziału kościoła w rozwoju tych dziedzin kultury ludzkiej. I dziś istnieje przecież Papieska Akademia Nauk (powołana w roku 1936), szereg wyższych uczelni i instytutów, wiele zasobnych w cenne pozycje archiwów i bibliotek. Trzeba jednak pamiętać, że zawsze stosunek kościoła do wiedzy i kultury miał określony cel: podporządkowanie sobie i pielęgnowanie tych kierunków, które służą klerykalizmowi, jego rozwojowi i popularyzacji, które nadają mu blask i stoją wiernie na straży jego ideologii. Każda myśl, najgenialniejsza nawet, jeśli nie jest i nie chce być narzędziem trzymania w posłuchu zacofanych mas, jest tępiona i wyklinana, często traktowana jak herezja nie do przyjęcia dla katolików. Obraz walki z nieśmiałyymi próbami podważenia tej zasady, jej naruszenia bodaj w minimalnym stopniu - dał nam np. ostatni watykański sobór. Kościół pozostał wierny zasadzie św. Tomasza z Akwinu: "Filozofia jest bezsilna wobec wszystkiego, :co opiera się na wierze".

3. "NIECH ZAMILKNĄ PISARZE I ARTYŚCI, JEŚLI NIE SŁUŻĄ KOŚCIOŁOWI..."

"Byrona dobrze oceniłaś. Rad jestem, że zdrowszej inteligencji ustąpił w twej lekturze miejsca; ale dużo więcej cieszyć się będę, kiedy i Byron, i Goethe ustąpią na zawsze miejsca inteligencjom rozjaśnionym całkowitą prawdą i służącym jej z całą miłością. Goethe smutnym jest dowodem, że wielka genialność umie się w ludzkich umysłach godzić z wielkim egoizmem, z zupełnym brakiem głębokich przekonań, z religią mglistego, zimnego panteizmu, z obojętnością, a częstokroć z podłym szyderstwem dla Boga..."

W związku z jubileuszem Kraszewskiego w Krakowie (1879 r.): "Wolałbym tu nie być w czasie Kraszewskiady. Daj nam Boże rozum i prawdę... Nie mówiłem

jeszcze o tym z x. biskupem, a nie mówiłem jedynie w obawie, aby go nie postawić w trudnym położeniu. On ma z pewnością wyjechać, aby nie być obecnym w końcu września i na początku października... Co do obrazu Siemiradzkiego (zdobi do dziś kurtynę im teatru im. Słowackiego w Krakowie), masz rację. On obraża nie tylko ewangeliczne pojęcia czystości, ale choćby tylko naturalne uczucie uczciwości i przyzwoitości. Przechodząc koło niego byłem zrażony tą bezczelnością, z jaką pod tytułem sztuki wystawiają takie absolutne nagości. Stał przed tym obrazem tłum pań, rodziców z dziećmi, z chłopczykami, z panienkami. Dochodzimy do chwili, w której inteligencja stanu wyższego i średniego wydaje sama na siebie wyrok straszniejszy, niż go wydać i pomyśleć mogli teoretyczni nieprzyjaciele ładu społecznego... Zdaje mi się, że Kraków w tej Sodomie dzisiejszej epoki miał dotąd rolę jednego z dziesięciu, którego gdy w powszechnej rachubie braknie, nastąpi eksplozja gniewu bożego. Nie chodź na to szkaradziejstwo obleczone w szatę sztuki, a jeżeli pójdziesz na wystawę obrazów, przejdź koło tego obrazu nie uczciwszy go spojrzeniem".

W związku z olbrzymim pożarem tzw. Ringteatru w Wiedniu w roku 1881:

“Ale czy podobna obronić się tej myśli, że najbliższą przyczyną nieszczęścia było niecne widowisko. Aktorki, które nago puciekały z garderoby, najlepiej świadczą, jaka to miała być zabawka. Rządy ściągają ostateczne następstwa zepsucia, a przyczynom zepsucia pozwalają stawiać świątynie i radzą, jak w tych świątyniach zabezpieczyć i aktorów, i spektatorów od gniewu niebios" *. (Korespondencja ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1890; s. 91, 184, 199-201 i 245-246)

Oto był, panujący jeszcze u schyłku XIX wieku, teologiczny pogląd na sztuki piękne i kulturę, na literaturę, malarstwo, muzykę i teatr, na twórczość obcą i polską. Te poglądy ks. Goliana na sztukę były wiernym odbiciem instrukcji Watykanu. Instrukcje te ulegały stałym przeobrażeniom, były udoskonalane i

dostosowywane do aktualnej sytuacji. Jak wielką wagę kościół przywiązywał do spraw filmu, świadczy wydana w roku 1936 przez papieża Piusa XI encyklika “Vigilanti cura” (O należyтым użyciu i nadużyciu filmu). Encyklika ta nakazuje episkopatowi powoływanie specjalnych ośrodków krajowych do cenzurowania filmów, klasyfikowania ich, kwalifikowania do oglądania oraz zaleca zbudowanie precyzyjnej sieci własnej produkcji i propagandy filmowej. Ośrodki te pod różnymi nazwami (biur, komisji, centrali, sekretariatów, legionów przyzwoitości itp.) istotnie powstały w wielu krajach w tempie bardzo szybkim. Ich pracę koordynuje międzynarodowa organizacja filmowa. Dla przykładu ośrodek włoski (CCC - Centro Cinematografico Cattolico) kontroluje niemal całą włoską produkcję filmową i dysponuje dziesięcioma tysiącami sal kinowych. Obecnie na świecie działa czterdzieści sześć krajowych katolickich ośrodków filmowych. Większość z nich powstała w ostatnim dziesięcioleciu.

W roku 1948 została zainicjowana, a w roku 1954 ostatecznie zorganizowana ze wszystkimi szczegółami Komisja Papieska do Spraw Filmu, Radia i Telewizji jako władza naczelną dla wszystkich narodowych ośrodków. W roku 1959 Jan XXIII wydaje specjalne “motu proprio” (to jest ustawę wydaną z własnej inicjatywy w formie listu), które nadaje tej komisji specjalne uprawnienia do kierowania całokształtem kościelnej propagandy filmowej w skali światowej. Polska hierarchia kościelna już w rok po ogłoszeniu encykliki “Vigilanti cura” powołała własne biuro filmowe. Niezwłocznie biuro to dało znać o sobie. “Musimy z przykrością zaliczyć “Wierną rzekę” do bałamutnych i przewrotnych filmów pod względem treści... Można się tylko dziwić, że pomysły do tworzenia filmów czerpie się z dzieł pisarza... rzecznika wolnomyślnych poglądów. Czy nie posiadamy dzieł stosowniejszych do filmu niż dzieła Żeromskiego z jego mętłą ideologią? * (M. T. Horszowski: Film, sztuka i etyka. Warszawa 1938. Wydawnictwo księży jezuitów) - to jedna

z ocen tego biura. Wymienione biuro ściśle współdziałało z cenzurą państwową, która nie dopuściła na ekrany takich filmów jak "Męczeństwo Joanny d'Arc" Dreyera czy "Pielgrzym" Chaplina (obok Polski jedynie Hiszpania nie wpuściła tych filmów do siebie). W Polsce Ludowej episkopat powołał do życia Biuro Komisji Episkopatu Polski do Spraw Filmu, Radia, Telewizji i Teatru. Działalność tej instytucji bazuje głównie na płaszczyźnie cenzuralno-dyskryminacyjnej, dydaktyczno-organizacyjnej, wydawniczej i duszpasterskiej. W roku 1959 biskupi wydali do księży odezwę, w której m.in. czytamy: "W większości filmy są wybitnie laicyzujące, a często tolerujące i nawet zachwalające występki i grzech...".* (Odezwa biskupów do podległych im kapłanów w sprawie filmu, radia i telewizji z 19.XI.1959 r.)

Biuro polskiego episkopatu uruchomiło tzw. duszpasterstwo filmowe, za które odpowiadają specjaliści referenci w kuriach biskupich, którzy zajmują się również audycjami radiowymi, telewizyjnymi i sztukami teatralnymi. Jest to koronkowo zorganizowana akcja apostołatu kulturowego. Jakże często na drzwiach kościelnych, w kruchtach i przedsionkach można się spotkać z wywieszonymi ocenami aktualnych filmów. Wiele filmów bywa wyklętych i zakazanych. Oprócz tej formy kler stosuje metody nacisku poprzez ambonę, konfesjonał, kolędę, rozmowy indywidualne itp. Dzieje się to wszystko zarówno za granicą, jak i u nas. "The Guartiiian" z dn.20.VI.64 podaje:

"Wenecja, 19 czerwca. Klerowi rzymskokatolickiemu i zakonnikom zakazano dziś wstępu na wenecką wystawę współczesnej sztuki. Komunikat biura administracyjnego kardynała Urbaniego, patriarchy weneckiego, głosi: <<Spoglądanie na niektóre dzieła wystawione na Biennale jest całkowicie gorszące>>". I na zakończenie tego rozdziału charakterystyczny obrazek z polskiego podwórka: W Zambrowie wyświetlano film "Krzyżacy". W pobliskiej parafii Chlebotki ksiądz proboszcz potępił publicznie tę młodzież,

która "odważyła" się film obejrzeć. W czasie kazania orzekł, iż "w dusze tej młodzieży wstąpił szatan". Następnie na lekcji religii każdy z uczestniczących w tym seansie uczniów musiał na piśmie stwierdzić: "We mnie wszedł szatan". To działo się w 1961 roku.

."

4. WALKA O SZKOŁĘ

Do ogłoszonej 8 grudnia 1864 roku encykliki "Quanta cura" papież Pius IX dołączył tzw. "Syllabus", wykaz osiemdziesięciu błędów, potępionych i wyklętych przez kościół. Wśród nich znajduje się w artykule 58 błąd-grzech tych wszystkich ludzi, którzy ośmielają się poddać w wątpliwość lub odebrać kościołowi wyłączne prawo do wychowania młodzieży i do rządzenia szkołą:

"Wyklęty będzie ten; kto powie: katolicy mogą uznawać oddzielny od wiary katolickiej i władzy kościoła system wychowania, którego celem, a przynajmniej głównym celem, jest jedynie wiedza o zjawiskach czysto naturalnych i o problemach życia społecznego na tej ziemi".

Potwierdziły to późniejsze encykliki, a w szczególności "Libertas" z 20 czerwca 1888 roku, która mówi: "Kościół jest najwyższym i najpewniejszym nauczycielem i posiada nietykalne prawo do wolności nauczania" oraz encyklika Piusa XI "O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" z 31 grudnia 1929 roku stwierdzająca, że "Kościół nie podlega żadnej władzy ziemskiej, zarówno co do samego prawa wychowania, jako też co do wykonywania tego prawa", że "jako społeczność doskonała jest niezależny w doborze i zdobywaniu środków pomocniczych wiodących do

celu"* (Piusa XI Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini illius magistri) z 31.XII.1929 r. Księgarnia św. Wojciecha; s. 16-17)

Kościół zdawał sobie zawsze sprawę z ważności zagadnienia wychowania młodzieży. Dlatego też jakimkolwiek próbom podważenia i osłabienia jego wpływów w szkole przeciwstawiał się z całą bezwzględnością, stosując nawet - jak to wyraźnie widać w "Syllabusie" - klątwę. Przedwojenna "Królowa Apostołów" pisała: "Szkoła jest polem walki, na którym się rozstrzyga, czy społeczeństwo ma zachować swój chrześcijański charakter, czy też go utraci. Jest to walka na życie i śmierć. Uporną walkę musimy toczyć o szkołę"- "Walczą ze sobą dwa światy - wołał ks. Adamski, późniejszy biskup śląski, w broszurze "Szkoła wyznaniowa czy mieszana?" - zwycięży, kto posiada szkołę".

Jak ma wyglądać ta oświata, ta szkoła, której jedynym monopolistą chce być kościół katolicki? W pierwszym rzędzie należało dążyć za wszelką cenę do tego, aby nie było za wielu mądrych i wykształconych ludzi. To zawsze stwarza pewne niebezpieczeństwo dla teologii, która woli, aby do niej nikt nie zaglądał i aby jej nikt nie kwestionował i nie poprawiał. Następnie nauka nie powinna być przymusowa, wielostopniowa, specjalistyczna i powszechna. Niezmiernie ciekawa pod tym względem była dyskusja w sejmie galicyjskim w roku 1887, gdzie przeciw nauce powszechnej i na wysokim poziomie chóralnie wystąpiło całe sklerykalizowane ówczesne wsteczniactwo polskie. Jak sobie ci panowie i księża wyobrażali szkołę:

"Przymusowość szkoły z prawa naturalnego wywieść się nie da" powiedział jeden z największych obszarników i klerykałów, poseł Popiel. Chodziło przecież o to, aby dzieci pozostały na wsi, w nędzy i ciemnocie, skazane na przymus darmowej pracy "na pańskim", gdyż "społeczeństwo nasze zbyt ubogie, ażeby

się obyć w tak długie lata bez pomocy dzieci swoich". Jeszcze wyraźniej ujmuje to inny poseł, również zagorzały klerykał hrabia Stadnicki: "Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają.' Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopca, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście bardzo często i wiarę. Chcemy, ażeby lud tak był wychowany i kształcony, jak my to rozumiemy"*.
(Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 363)

Jak to rozumieli? Krewny tamtego Popiela, również poseł, Paweł Popiel, jak upiorny puchacz średniowiecza głosi z trybuny sejmowej: "Przymus szkolny to potworność. Ustawa, która ustawowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny"***.(Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 363)

Mamy już - wtórował Popielowi hrabia Rey - znaczne superplus (nadmiar) inteligencji.

Idziemy szerokim gościńcem do hiperprodukcji inteligencji, to jest do wytwarzania najniezwyklejszego z proletariatów"***. (Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 359)

Przejawem niepokojącego upadku umysłowego było wystąpienie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyka i poety, jednego z wodzów reakcji i wstecznicstwa klerykalnego Galicji, Józefa Szujskiego. Żądając obniżenia czasokresu nauki w szkołach elementarnych z lat sześciu do czterech, uzasadnia to następująco: "Napełniając głowę dziecka różnorodnymi wiadomościami,

natchnęłoby ją tylko aspiracjami do szkół wyższych, do wspinania się po drabinie nauki"****.(Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 359)

Tak przemawiał rektor uniwersytetu! Nie inaczej wyobrażali sobie potomkowie tych hrabiów i rektorów oświatę w Polsce międzywojennej: "Ale czy gwałtowne wołanie o oświatę i nadludzkie wysiłki czynione dla szerzenia jej... nie oznaczają fatalnej w skutkach swych jednostronności? Wszak oświata urabia przede wszystkim prawie wyłącznie umysł człowieka, a umysł to dopiero połowa ludzkiej istoty"*. (Ks. L. Pyżalski: "Dzwon na trwogę". Kraków 1936 s. 255) Poza tym "tak często idzie z oświatą w parze pycha". Jak ponure echo tych wrogów oświaty brzmiały głosy ich następców w pierwszych latach Polski Ludowej. Tygodnik "Niedziela", organ kurii biskupiej w Częstochowie, w artykule z września 1945 roku pt. "Jakiej szkoły Polsce potrzeba?", domagał się szkoły "pięcioszczeblowej, katolickiej, narodowej". Oczywiście chodzi głównie o wieś: "Nie należy odrywać chłopą od roli". W tym samym czasie organ kurii krakowskiej "Tygodnik Powszechny" biadał: "O ile cykl szkoły trwa za długo, sprowadza automatycznie obniżenie poziomu, nudę i jałowość", wobec, tego młodzież chłopska nie powinna się uczyć dłużej niż sześć lat.

Przyjrzyjmy się bliżej takiej szkole, którą rządzi kościół

"Nauka religii winna zajmować pierwsze miejsce w nauczaniu i wychowaniu i dominować do tego stopnia, by inne wiadomości udzielane w szkołach młodzieży, wyglądały na jej pomocnicze" - zaleca ks. Guerry, autor "Kodeksu Akcji Katolickiej".

Najlepszą metodą wychowywania dzieci jest -zdaniem pedagogów kościelnych - bicie. Powołują się oni nawet na Ewangelię: "Głupota przywiązana jest do serca

dziecięcego, ale różga karania wypędzi ją"**. (Piusa XI Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini illius magistri) z 31.XII.1929 r. Księgarnia św. Wojciecha; s. 57)

Jezuici poświęcili tej metodzie specjalną broszurę dla nauczycieli i rodziców, aby się nie obawiali o życie dzieci. Czytamy w niej: "Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go wybijesz różgą, nie umrze. Wybijesz go różgą, a duszę jego z piekła wybawisz... Złem jest, kiedy rodzice nigdy nie mają odwagi dziecka swego wybić"*.("O wychowaniu dzieci". Wydawnictwo ks. ks. jezuitów, Kraków 1931; s. 62-63)

Wspomniany Majdański, który chciałby wyrzucić ze szkoły "Chłopów" Reymonta, odznacza się już w tych sprawach zboczeniem: "A nie ma nic bardziej humanitarnego, jak gdy bije ojciec... Za zgorszenie tedy chłosta!! Loco - najbliższy posterunek policji. Kary odręcznie"**. (W. Majdański: Polska kwitnąca dziećmi.1947; s.155)

Nie jedyne to sposoby wychowania. "Ognisko Nauczycielskie" z roku 1931 roku wspomina o jakimś księdzu R., który "odkrył środek wychowawczy, dotąd w pedagogice nie stosowany... Oto jeżeli uczeń źle się zachowuje lub nie umie lekcji, należy postępować tak: wiąże się sznurek do sufitu, robi się pętlę i podstawia pod nią stołek razem z uczniem, wymawiając jednocześnie takie mniej więcej słowa: <<Oto patrz! - założę oto ci sznurek na szyję, kopnę stołek nogą i zawieszysz>> Tym zabiegom przyglądają się koledzy delikwenta: Skutek niezawodny".

Jezuici w wymienionej broszurze uciekają się do kar poprzez żołądek dziecka: "Kaź mu trochę pościć, np. nie daj podwieczorku lub drugiego śniadania, a w

razie większego przewinienia nie daj wieczerzy lub. odejmuj na obiad jedzenia i każ pościć o chlebie"***. "O wychowaniu dzieci". Wydawnictwo ks. ks. jezuitów, Kraków 1931; s. 63-64)

Zrozumiałe jest, że nie może być mowy o sporcie, gimnastyce, a już szczególnie niebezpieczna jest gimnastyka dla dziewcząt: "Wszak wystawianie się na widok publiczny jest dla dziewcząt w najwyższym stopniu nieprzystojne... Potępiamy też z tego miejsca wychwalanie sportu" - ostrzega encyklika Piusa XI "O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży"*: (Piusa XI Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini illius magistri) z 31.XII.1929 r. Księgarnia św. Wojciecha; s. 45, 67)

Okres powojenny przyniósł poważne zmiany w dziedzinie stosunków państwo - kościół. Jednym z elementów tych zmian był rozdział kościoła od państwa w wielu krajach. Najbardziej zacięcie walczył kościół o utrzymanie swych wpływów w szkolnictwie. Ponościł tu jednak i stale ponosi klęski, mimo ciągłego powoływania się na boskie prawo do rządzenia duszami młodzieży oraz grożenia karami kościelnymi, doczesnymi i piekielnymi za łamanie tego prawa. Nawet sąd najwyższy w USA (czerwiec 1964 r.) zmuszony był wydać orzeczenie uznające odmawianie modlitwy w szkołach publicznych za sprzeczne z konstytucją.

W Polsce Ludowej konstytucja wyraźnie podkreśla rozdział kościoła od państwa. Jakkolwiek konsekwencją tego ustalenia jest świeckość nauczania, to jednak przed kilku laty władze państwowe na prośbę rodziców wierzących zezwoliły na nauczanie religii poza rozkładem zajęć szkolnych, jako przedmiotu nieobowiązującego. Wbrew porozumieniu z grudnia 1956 roku, w którym hierarchia zobowiązała się do przestrzegania zasady świeckości szkoły - w wielu szkołach zasadę tę katecheci łamali. Były wypadki odbywania lekcji

religii w środku zajęć szkolnych, były fakty mobilizowania przez kler rodziców, a nawet dzieci, do różnych imprez i kampanii religijnych, często o charakterze dyskryminującym młodzież nie praktykującą. Gdziekolwiek szkoła stawała się domeną wpływów kleru i platformą waśni religijnych. Młodzież nasza znajduje się od kilkunastu lat w centrum szczególnego zainteresowania sfer kościelnych. Była ona i jest przedmiotem wielu narad i konferencji, listów pasterskich, programów działania referatów duszpasterskich itp. Dowodem wagi, jaką przywiązuje hierarchia katolicka do spraw zmonopolizowania w swoim ręku wychowania młodzieży, jej postawy i poglądów jest fakt poświęcenia jej jednego, szóstego roku "wielkiej nowenny" pod hasłem: "Przyrzekamy wychować młode pokolenie w wierności Bogu i Kościołowi". Jak widzimy, na słowo "Ojczyzna" miejsca tu zabrakło.

W odniesieniu do metod i kierunków wychowania młodzieży kościół orientuje się, że dotychczasowe, tradycyjne systemy zawodzą. Młodzież wymyka się spod jego kontroli, staje się coraz bardziej podatna na wpływy postępu, nauki, techniki. Bardziej interesuje ją rewelacyjna fotografia odwrotnej strony Księżyca, konstrukcja łunników, sputników i rakiet, lądowanie pierwszych ludzi na Księżycu - niż zawile rozważania na tematy dogmatyki i liturgii. Chętniej uczęszcza na atrakcyjne wykłady czy nawet do rozbawionych piwnic niż na osłuchane i opatrzone od wieków i ciągle takie same ceremonie i kazania. Wobec tego został opracowany nowy, dostosowany do warunków współczesnego życia program wychowania. Podstawowe jego zasady zmierzają do położenia nacisku na stworzenie jak najszerszego katolickiego aktywu młodzieżowego, na oddanie młodzieży w ręce wikariuszy parafialnych, wyposażonych w niezależne pod tym względem od proboszczów uprawnienia i - przede wszystkim - na objęcie nauczaniem religii wszystkich dzieci, poczynając od wieku przedszkolnego.

W odróżnieniu od starych metod, które polegały na wyszukiwaniu dzieci najgrzeczniejszych i nadających się do stanu duchownego, obecnie kościół wyciąga ręce i również po młodzież "gorszą". "Homo Dei" w 1959 roku tak na ten temat pisze: "Duszpasterstwem indywidualnym należy objąć całą młodzież - dobrą i mniej dobrą... Nie należy pomijać dzieci, które pochodzą z małżeństw nielegalnych. Dzieci pochodzące ze środowisk moralnie zaniedbanych i zagrożonych powinny odczuwać szczególną opiekę duszpasterską". Dzieci w wieku przedszkolnym planuje się otoczyć opieką religijną albo poprzez rodziców, albo poprzez tzw. blokowe "rodziny rodzin" (rodziny katolickie wyznaczone do opieki religijnej nad określoną ilością rodzin w danym bloku), albo wreszcie przez wychowawczynie. Jeśli chodzi o dzieci nieco starsze, to instruktaż "wielkiej nowenny" poleca odbieranie od nich przysięg w dniu pierwszej komunii, że nie będą należały do żadnych organizacji wrogich kościołowi... Aby uchronić dzieci przed "piekielnymi" skutkami wakacji, przewidziano formy ingerowania proboszczów w życie kolonii i obozów młodzieżowych oraz narzucania im praktyk religijnych. Reklamuje się również wczasy dla dzieci miejskich w wytypowanych przez proboszczów katolickich rodzinach wiejskich. Katolicki aktyw młodzieżowy winien bazować głównie na organizacjach przykościelnych. Zadaniem ich jest przeciwstawianie się świeckim organizacjom młodzieżowym. Jednym z podstawowych jego członków jest ruch ministrantów, tzw. Służba Ołtarza. O niej to wyraził się kardynał Wyszyński: "Nie mamy stowarzyszeń młodzieżowych. Ale w niektórych parafiach dzisiaj widzi się kohorty ministrantów. Spotykam w swoich wędrówkach takie parafie, w których jest 200 i 300 ministrantów, wszystko w komzach, wszystko uporządkowane, kierowane... Moi drodzy, nie lekceważmy tej pracy, weźmy się do niej serdecznie, skupiajmy młodzież ministrancką i pracujmy programowo". Stowarzyszenie ministrantów ma ściśle określone ramy organizacyjne, różne szczeble, staże, dyplomy, tytuły; odbywają się tu regularnie zebrania z referatami i dyskusją. Duży nacisk kładzie się na

zabawy, gry, rozrywki, sport, wycieczki i kolonie. Wzorem harcerzy ministranci zdobywają różne sprawności, np. działacza katolickiego, ofiarnika Jezusa; przyjaciela misji, gwardzisty papieskiego, śpiewaka, miłośnika sportu itp. Analogiczna do ruchu ministrantów jest dziewczęca organizacja "Biel". Organizacje te karmione są instrukcjami skierowanymi przeciw świeckości wychowania, przeciw prawdziwej nauce, przeciw laickiemu nauczycielstwu. Porozumienie więc w sprawie nadobowiązkowej nauki w szkołach, ściśle wykonywane przez władze państwowe, stało się przedmiotem stałych ataków ze strony sił klerykalnych, które próbowały naruszać jego wyraźne postanowienia.

Zawierając porozumienie episkopat przyjął do wiadomości, że szkoła zachowuje charakter świecki. Celem porozumienia było zapewnienie spokoju w pracy szkół, zapewnienie poszanowania dla przekonań zarówno religijnych, jak niereligijnych, stworzenie warunków kształtowania kolektywu dziecięcego w duchu tolerancji światopoglądowej. Nie brakło takich zapewnień i ze strony katolickiej. Doświadczenia jednak lat ostatnich wykazały, że porozumienie w sprawie nauczania religii w szkołach państwowych było realizowane jednostronnie: tylko przez państwo. Kościół traktował porozumienie jako platformę do akcji klerykalizacji szkoły, do szerzenia fanatyzmu religijnego i łamania zasad tolerancji wyznaniowej. Doświadczenia te, jak również obserwacje i uwagi przeważającej większości nauczycielstwa, rodziców, w tym nawet i rodziców-katolików - nasunęły nieodparcie wnioski o konieczności konsekwentnej realizacji konstytucyjnej zasady rozdziału kościoła od państwa. Zasada ta niedwuznacznie dyktuje rozgraniczenie uprawnień państwa oraz kościoła. W ustroju, gdzie obowiązuje świeckość nauczania, państwo nie ma obowiązku prowadzenia nauki religii w szkole, jak również nie ingeruje w tę naukę poza szkołą. Z drugiej strony kościół nie może sobie przywłaszczać prawa do reprezentowania wierzących katolików wobec państwa czy szkoły. Te sprawy należą wyłącznie do strefy: rodzice - szkoła.

Szkoła należy do państwa, a nie do kościoła, jest szkołą państwową. Oznacza to, że jedynym gospodarzem szkoły jest państwo. Ono tylko jest uprawnione do wydawania zarządzeń dotyczących szkoły. Państwowy aparat szkolny ma obowiązek wprowadzania tych zarządzeń w życie. Przez oddzielenie kościoła od państwa, a także zgodnie z socjalistyczną istotą naszego ustroju społecznego i zgodnie z duchem wieku, w którym żyjemy, szkoła nasza posiada charakter świecki, a nie wyznaniowy. Z ramienia państwa funkcje gospodarza sprawuje w szkole nauczyciel, kierownik szkoły, a nie katecheta. Nauczyciel powinien być też moralno-duchowym kierownikiem i przywódcą młodzieży szkolnej" - powiedział Władysław Gomułka na naradzie partyjnego aktywu oświatowego we wrześniu 1958 roku. Wszystkie te problemy w sposób zadowalający rozwiązała uchwalona w 1961 przez Sejm PRL ustawa o powszechnym świeckim nauczaniu, a więc o skreśleniu z programów nauczania - zarówno obowiązkowego, jak i nadobowiązkowego - przedmiotu religii i o przeniesieniu religii poza obręb państwowej szkoły świeckiej. W ten sposób szkoła przestała być ośrodkiem konfliktów i sporów religijnych, bardzo często na długie lata wypaczających młode charaktery i umysły. Dzięki temu został unieszkodliwiony - dla dobra młodzieży, nauczycielstwa i rodziców - instrument podważający fundament wiedzy i postępu, instrument służący i wykorzystywany do wciągania szkoły i młodzieży w walkę religijną, do nadużywania uczuć religijnych w imię obrony rzekomo zagrożonych interesów wiary, do kierowania niejednokrotnie tych uczuć przeciw interesom społeczeństwa i państwa, państwa, które słusznie cieszy się wśród uczciwie myślących ludzi opinią jednego z najbardziej tolerancyjnych. Bez jakichkolwiek niedomówień formułuje to odnośny fragment z referatu na VII Plenum KC PZPR "O reformie szkolnictwa podstawowego i średniego":

“... Szkoła w Polsce Ludowej jest szkołą laicką. Jej zadaniem jest wychowywać światłych, wolnych od przesądów, racjonalistycznie myślących obywateli. Religię państwo nasze uznaje za sprawę prywatną obywateli. Władze państwowe nie czynią przeszkód nikomu z rodziców, kto pragnie, aby jego dziecko uczyło się zasad religii. Jednakże w interesie pomyślnego przebiegu procesu nauczania, w interesie wszystkich rodziców wierzących i niewierzących leży, aby dzieci te pobierały naukę religii poza szkołą. Nauczanie religii w szkole wprowadza szkodliwy wychowawczo i społecznie podział wśród dzieci, stwarza grunt dla fanatyzmu i nietolerancji, przeciwstawia wierzenia religijne prawdom nauki, -a przez to utrudnia szkole spełnianie jej głównego i podstawowego obowiązku uzbrajania młodzieży we współczesną wiedzę i przygotowania jej do pracy zawodowej. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że coraz liczniejsza rzesza rodziców, również wierzących, wykazuje zrozumienie dla potrzeb i zasad szkoły i uznaje nauczanie religii poza obrębem szkoły za rozwiązanie słuszniejsze i korzystniejsze”.

Mimo to niektórzy zacietrzewieni księża usiłowali trwać na starych pozycjach. Przykładem takiego stanowiska może być proboszcz z miejscowości Koty w powiecie Tarnowskie Góry, który w obronie rzekomych praw kościoła do nauczania młodzieży sięgnął nawet do klątwy. Wystąpił mianowicie z ambony przeciwko członkom komitetu rodzicielskiego szkoły podstawowej w Potępie za pozytywny stosunek do faktu przeniesienia nauki religii poza teren szkoły. Ogłosił, że osoby te zostały ekskomunikowane, zabronił im wstępu do kościoła, zapowiedział, że zostaną pozbawieni wszelkich posług religijnych, ponieważ wykluczeni zostali ze społeczeństwa wiernych. Płacze się jeszcze - jak widać - tu i ówdzie duch średniowiecznej klątwy.

5. PRZECIW NAUCZYCIELSTWU ŚWIECKIEMU

Czasopismo "Szkoła", wychodzące w drugiej połowie XIX wieku przytoczyło list pewnego nauczyciela do sklepikarza:

"Proszę pana kupca - pisał nauczyciel - dać ćwieków za 6 gr., ale nie tych wielkich do japcasuf, ino tych małych do podeszwuf"*(Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 368.)

Nauczyciel ten był wzorem i ideałem dla pedagogiki kościelnej. Sejm galicyjski uchwalił nawet w roku 1895, na wniosek polskiego obszarnictwa i feudałów kościelnych, "ażeby odrębne seminaria dla nauczycieli ludowych posiadały mniejszy, więcej praktyczny plan nauki i połączone były z klasztorami męskimi, w których zakonnicy udzielaliby kandydatom stosownej nauki i wpływali w kierunku moralnym na ich przyszły zawód i stanowisko: ażeby' okres ich kształcenia ciągnął się najwyżej dwa lata, a wynagrodzenie wynosiło do 20 roku życia 15 zł, później 20 zł miesięcznie bez praw do emerytury, ale za to z wolnością zarobkowania w rzemiośle lub przemyśle poza godzinami szkolnymi". Nauczyciel, który posyłał po ćwieki do "podeszwuf", był poza szkołą szewcem. Chodziło przecież o to, aby "nie przeuczać naszych dzieci w szkołach: przede wszystkim należy wychowywać je religijnie, a do zwykłej nauki nie potrzebauczonych pedagogów, którzy stawiają wielkie wymagania i żądają zapłaty...Nauczyciel duchowny lepszy jest niż świecki. W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernym uzdolnieniem będzie najlepszym nauczycielem." * Al. Świętochowski: "Historia chłopów polskich. Lwów-Poznań 1925; t. I, s. 366-367.)

Tak patrzyli na rolę nauczyciela klerykalni posłowie polscy do sejmu galicyjskiego. Nauczyciel winien być - według tych teorii - wiernym i posłusznym narzędziem w ręku księdza. Powinien mu pomagać, słuchać go, nawet wyręczać go w niektórych ubocznych czynnościach liturgicznych, jak organistostwo, chóry kościelne, Akcja Katolicka itp. Okres międzywojenny

cechowała ostra walka postępowego nauczycielstwa z kościołem, traktującym nauczyciela jako sługę i podwładnego. Charakterystyczne w tym było pełne poparcie władz świeckich dla czynników kościelnych. Przez dwa lata, 1924 i 1925, zajmowała się opinia publiczna na Śląsku następującą sprawą: Reakcyjne gazety śląskie zamieściły uchwałę Towarzystwa Katolickich Mężów im. św. Izydora w miejscowości Kobiór, aby "najprzewielebniejsza administracja apostolska w Katowicach postarała się w Wydziale Oświecenia Publicznego w Katowicach o natychmiastowe przeniesienie z Kobióra dwóch nauczycielek, z których jedna wcale nie uczęszcza na nabożeństwa kościelne, a obie noszą strój, który tutejsza ludność uważa za nieprzyzwoity. Do tej uchwały dołączyły się <<Kongregacja Mariańska>> i <<III Zakon>>".

Proboszcz wzywał na plebanię kolejno wszystkie uczennice. "Ks. proboszcz na wstępie polecił mi milczeć o tym, co mi powie. Zapytał się mi, jaką sukienkę nosi p. nauczycielka. Ks. proboszcz nie tylko chciał wiedzieć kolor sukienki, ale chodziło mu o dekolt, jakiej formy ten dekolt jest i jak jest głęboki. Ks. Proboszcz z moich zeznań nie bardzo był zadowolony i sprzeczał się, że pani ma dekolt większy..." Sprawa □poszła do "sądu duchownego", który rozpoczyna śledztwo i przygotowuje publiczny proces. Kierownik szkoły w Kobiorze otrzymuje z kurii biskupiej dwa pisma:

1. "W sprawie śledczej kobiorskiej wzywa się pod odpowiedzialnością prawną kierownika szkoły w Kobiorze, aby się osobiście stawił w kancelarii ks. prob. Bieloka w Pszczynie dnia 29 stycznia 1925 r. o godzinie 2 pp. w charakterze świadka celem przesłuchania".
2. "W porozumieniu się z p. wizytatorem proszę Pana Kierownika przygotować jeden pokój szkolny na godzinę 16 w poniedziałek i wtorek dnia 16 i 17 marca 1925 r. Potrzeba będzie dla sądu jednego stołu i trzech krzeseł oraz kałamarza, atramentu i pióra, później jednego krucyfiks i dwóch świeczników ze

świecami. Dla świadków potrzeba przynajmniej dwóch krzeseł". Oskarżone nauczycielki otrzymały inne pisma: "Sąd będzie chciał własnymi oczami widzieć i oglądać te ubrania, które Towarzystwo Katolickich Mężów w Kobiorze, Trzeci Zakon i Kongregacja Mariańska uważają za nieprzyzwoite. Szanowna Pani zechce tedy przygotować wszystkie ubrania, które mają wejść w rachubę, i mieć je w pogotowiu dla Sądu, który dla zbadania sprawy przyjedzie do Kobiora". Jedna z koleżanek oskarżonych nauczycielek, która nie mogła z powodu choroby stawić się na przesłuchanie w charakterze świadka, otrzymała również pismo: "W kobiorskiej sprawie śledczej stwierdzono, że Pani w styczniu była niezdrowa. Pani twierdziła wtenczas, że to wskutek operacji. Pani zechce nam jak najrychlej donieść, co to była za operacja i który lekarz te operację wykonał..

W sali szkolnej przy krucyfiksie i dwóch świecach urzędował sąd duchowny, święta Inkwizycja XX wieku "za zgodą p. wizytatora szkolnego". Przez salę przewinęło się wiele młodzieży szkolnej, ludności miejscowej, pod pręgierzem publicznym znalazły się nie tylko dwie nauczycielki, ale i kierownik szkoły, inne osoby z grona nauczycielskiego, ich rodziny bliższe i dalsze. Księża-sędziowie badali nie tylko głębokość dekoltów, ale wnikali w ściśle służbowe sprawy szkolne. Władze szkolne otrzymały wyrok sądu polecający przeniesienie "zbrodniczych" nauczycielek z Kobiora. Jeżeli nie, "wybijanie szyb może się powtórzyć..."* (J. Barycka: Stosunek kleru do państwa i oświaty. Warszawa 1934 s. 100-104)

Postępowe i radykalizujące się nauczycielstwo polskie zawsze było solą w oku wstecznej hierarchii kościelnej. "Ono się radykalizuje i już niechętnie spełnia tu i ówdzie ten urząd katechizacji"**. (Ks. M. Jeż: Bądźmy misjonarzami! Kraków 1930; s. 56)

Szczególnie ostro atakowani byli ci nauczyciele, którzy zrzeszeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego opierali się faszyzacji szkoły, podporządkowaniu oświaty dyktaturze obskuranckiego kleru i próbowali walczyć o szkołę demokratyczną i świecką. ZNP w roku 1936 został tak oto napiętnowany przez warszawską kurie metropolitalną:

“Dowiedzieliśmy się w czerwcu br., że na walnym zebraniu warszawskiego ZNP jednomyślnie został przyjęty wniosek przystąpienia ZNP do centralnej komisji klasowych związków zawodowych. Jest to bardzo charakterystyczne. Nie należy zapominać, że klasowe związki zawodowe dostały się pod silne wpływy komunistyczne”*(“Kurier Warszawski” z 25.IX.1936 r)

Aby rozbić “komunistyczny” Związek Nauczycielstwa Polskiego, episkopat zorganizował własną, dywersyjną organizację nauczycielską, wysłał ją w roku 1937 jako “nauczycielską pielgrzymkę” do Częstochowy, oczywiście pod hasłami walki z komunizmem. Walka kościoła z nauczycielstwem postępowym znajdowała uznanie i poparcie sanacyjnych władz państwowych. W roku 1933 udała się do ministra oświaty delegacja biskupów, która zapewniła rząd polski, “że dla dobra szkoły i w interesie poszanowania autorytetu p. Ministra i władz szkolnych wykroczenia nauczycieli będzie ujawniała wobec władz i prasy, by ze swej strony piętnowaniem publicznym wykraczających doprowadzić do posłuszeństwa wobec prawa i nakazów władz swoich i by nie spowodowali na własną rękę walk i zdrażnień wobec kościoła”** (M. Skrudlik: Bezbożnictwo w Polsce. Katowice 1935; s.105)

Historia świata od czasów powstania chrześcijaństwa a więc od pierwszych wieków naszej ery, to historia walki kościoła z nauką i oświatą. Kościół katolicki był i pozostał przeciwnikiem postępu i cywilizacji. Już jeden z pierwszych papieży Grzegorz I, lubił powtarzać, że, “nieuctwo jest matką prawdziwej pobożności”

Ludzie ciemni, pozbawieni wiedzy, są bardziej podatni na demagogię polityczną, na rozmaite opowieści o piekle, diabłach i czarownicach, za to uwaga ich odwrócona

jest od zagadnień społecznych i politycznych. A o to przecież kościołowi chodziło i chodzi. Rozwój nauki z wieku na wiek podważał fundamenty teologii. Wielkie odkrycia naukowe były i są ciosem zarówno dla kościelnych teorii politycznych, jak i "nauk" o istotach nadprzyrodzonych, o cudach i zabobonach. Walka kościoła z nauką toczyła się przede wszystkim pod kątem widzenia utrzymania teologii katolickiej jako jedyne autorytetu i jedynej, najwyższej instancji, mającej prawo rozstrzygać o losach świata i ludzkości. Nauka wskazująca ludzkości inne widnokreśli, prowadząca tę ludzkość na nowe drogi - sprawiedliwości społecznej, rozumu, doświadczenia, poznawalności wszystkich zjawisk, walki z przyrodą i zwycięstwa nad nią - zagrażała pozycjom kościoła, który twierdził, że człowiek z jego rozumem, że społeczeństwa i narody są marnymi tworam, które powołał do życia Bóg i które ten Bóg w każdej chwili może zmiażdżyć lub utrzymać przy życiu. A ponieważ reprezentantem Boga na ziemi jest hierarchia kościelna, więc ona jedynie ma moc decydowania o wszystkim, jej więc jedynie należy się bezwzględne posłuszeństwo. Dążność papieża do całkowitego panowania nad światem, nad wszystkimi bez wyjątku, już nawet nie tylko katolikami, wyraził bez niedomówień papież, Pius XI w encyklice "Divini illius magistri" z 31 grudnia 1929 roku:

"A posłannictwo wychowawcze Kościoła rozciąga się na wszystkie narody i nie zna granic ni miejsca, ni czasu i nie ma takiej władzy na ziemi, która by miała prawo przeczyć temu posłannictwu i stawiać mu przeszkody... A tego wszystkiego Kościół potrafił dokonać i dokonał dlatego, ponieważ powierzony mu obowiązek wychowania obejmuje także niewierzących, bo wszyscy ludzie

powołani są do królestwa bożego"* (Piusa XI Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini illius magistri) z 31.XII.1929 r. Księgarnia św. Wojciecha; s. 23 i 25)

Przy takiej ocenie nieskromnych wcale pragnień należy pamiętać zawsze o tym, że walka z postępem wiązała się jak najściślej z interesami klasowymi i politycznymi, a następnie materialnymi kościoła, niwecząc wiarę w "posłannictwo boskie" kościoła we wszystkich dziedzinach życia, w siłę odpustów, cudów, pielgrzymek, diabłów i czarownic, pozbawiała aparat kościelny jego "nietykalnej" władzy politycznej i jedyne go autorytetu społecznego oraz olbrzymich źródeł dochodu. Coraz więcej ludzi czytających i piszących, coraz więcej szkół, książek, badań naukowych i odkryć to coraz mniej ludzi ślepo posłusznych hasłom kościoła o jego prawie "boskim" do rządu dusz i narodów, to coraz mniej ludzi wpatrzonych w płaczące i krwawiące obrazy, pielgrzymujących do cudownych źródeł i kaplic, to coraz mniej ludzi drżących przed klątwą i piekłem, a tym samym to coraz mniej ofiar wyludzanych od nieświadomych i naiwnych wiernych.

Kościół katolicki uświadamiał sobie doskonale w miarę rozwój u nauki i oświaty, że potęga jego jest uzależniona jedynie od ilości nieoświeconych ludzi. Im ta ilość będzie mniejsza, tym słabsza będzie siła kościoła, tym gorzej będzie mógł on pełnić rolę służebną wobec klas panujących. I dlatego kościół czynił i czyni rozpaczliwe wysiłki, aby nie dopuścić do zmniejszenia swojego liczebnego stanu posiadania. I dlatego kościół walczy - jeżeli już nie o powiększenie tego stanu - to przynajmniej o utrzymanie go. Stąd ta nadmierna troskliwość o dzieci, młodzież i szkołę. Zgodnie z zasadą: do tego należy przyszłość, kto będzie miał młodzież - kościół nie szczędzi sił ani środków, nie przebiera w tych środkach, aby młodzież zdobyć dla siebie, a już zdobytą - jak najdłużej zatrzymać. Aby zaskarbić sobie pomoc i poparcie władzy świeckiej, głosi przy tym, że robi to w tym celu, by uchronić "zgniłe" ustroje od

“wywrotowej akcji”. "Ten nadzór ze strony Kościoła oddala od młodzieży ową zarazę, która tak łatwo zwykła się wkradać do niedoświadczonych i chwiejnych dusz młodocianych i zazwyczaj nader szybko wywiera swój wpływ w życiu. Skoro bowiem zabraknie należytego wykształcenia w wierze i nauce obyczajów, wszelka kultura ducha - na co zwraca uwagę Leon XXIII - będzie niezdrowa: młodzież nie przyzwyczajona do poszanowania Boga nie potrafi znieść karności uczciwego życia, a ponieważ nie zdobyła się nigdy na tę odwagę, żeby odmówić posłuszeństwa swoim rządóm, z łatwością da się pociągnąć do wywrotowej akcji przeciwko państwu"*. (Piusa XI Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży (Divini illius magistri) z 31.XII.1929 r. Księgarnia św. Wojciecha; s. 22 i 23)

W czasach najnowszych Watykan w dalszym ciągu nie zmienił swojego stosunku do nauki i oświaty. Uważa on nadal, że jest najwyższym sędzią i prawodawcą w tych sprawach. Zmienił tylko, bo zmienić musiał, metody tej walki. Nie może już palić na stosach książek i ich autorów, nie może już sądzić i wtrącać do więzień. Stosuje jednak metody szkalowania nauki, organizuje nikczemne nagonki na postępowych uczonych, starając się jednocześnie bezsporne zdobycze cywilizacji przypisać i podporządkować sobie, jako owoce woli bożej. W akcji tej wszechstronnie współdziałają z nim rządy państw kapitalistycznych, również zainteresowane w podtrzymywaniu ciemnoty i nieświadomości szerokich mas ludowych, których klerykalizm jest tym rządóm i ośrodkom niezbędnie potrzebny jako instrument rządzenia i trzymania w korbach mas.

Najwięcej energii poświęcał kościół walce z naukowym socjalizmem i uznającymi materializm partiami komunistycznymi w całym świecie. Pamiętamy groźbę ekskomuniki w roku 1949 na tych wszystkich, którzy czytają

prasę i wydawnictwa komunistyczne. Pamiętamy encyklikę z roku 1950 przeciwko teorii ewolucji, jedynej prawdziwej nauce o pochodzeniu i istocie życia. Oszczercza kampania przeciw światłu trwa, choć coraz mniej znajduje słuchaczy, nawet wśród najwyższych sfer kolegium kardynalskiego, jak to wykazał ostatni sobór. Coraz częściej trafia w pustkę lub rozbija się o potężną skałę odkrywczą myśli ludzkiej, niosącej światu poprzez książkę i badanie naukowe nową, wyzwoloną od przesądów, dogmatów i strachu przed klątwą przyszłość.

ROZDZIAŁ VIII

SOBÓR PO SOBORZE

1. PRZED II SOBOREM

Myśl o II Soborze Watykańskim zrodziła się dużo wcześniej, niż nastąpiło jego otwarcie. Sobory w kościele rzymskokatolickim nie są wydarzeniami częstymi, nie są zgromadzeniami zwoływanymi dla omówienia błahych spraw, dla zaspokojenia chwilowych potrzeb tej instytucji lub kaprysów poszczególnych papieży. Te najliczniejsze zebrania biskupie z całego świata, najwybitniejszych teologów i obserwatorów, dochodzą do skutku, szczególnie w czasach nowożytnych, ilekroć kościół znajduje się na jakimś niezwykle ważnym lub niebezpiecznym zakręcie. Trzeba i o tym pamiętać, że na ogół papieże nie są skłonni zwoływać sobory zbyt często, gdyż każde tego rodzaju masowe zebranie hierarchów niesie z sobą potencjalne szanse dla ewentualnej opozycji, przy równoczesnej groźbie zachwiania jednoosobowego, najwyższego autorytetu ojca świętego i jego zamkniętego w sobie i nie znoszącego żadnych nowości aparatu rządzenia, tzw. Kurii Rzymskiej.

Z tych też względów od przełomowego soboru trydenckiego (1545-1563), który był odpowiedzią na alarmujący dzwon "heretyckiej" reformacji i do walki z nią zorganizował zakon jezuitów - do II Soboru Watykańskiego upłynęło 400 lat, nie licząc jednorocznego i przerwane I Soboru Watykańskiego (1869-1870), który pozostawił po sobie jedyny ślad w formie uchwalenia dogmatu o nieomyślności papieża. Pomysł zwołania soboru II jest dziełem najnowocześniejszego i najbardziej postępowego w dziejach kościoła papieża, Jana XXIII. W grudniu 1958 r.

oświadczył on:

"Wszędzie podziały, groźby wojny, problemy nierozwiązalne. Cóż uczyni kościół?!"* (Z. Czajkowski: Ostatnia sesja 'Vaticanum II', Warszawa 1966; s. 275)

W tych kilku słowach zawarte są: głęboka analiza aktualnej sytuacji światowej, pełnej sprzeczności i napięć, wyraźnie przez autora tych słów dostrzegalny podział czy nawet podziały w kościele oraz zawieszona w próżni pytanie na temat roli i zadań tegoż kościoła w tych czasach, z równoczesnym powątpiewaniem co do zdolności Watykanu - przy jego obecnej strukturze i formach działania - do rozwiązania czy choćby pomocy w rozwiązywaniu tych historycznych trudności. I jakby w odpowiedzi na to papież Jan XXIII już 23 stycznia 1959 r. ogłasza decyzję o zwołaniu soboru powszechnego. 29 czerwca tegoż roku ukazuje się encyklika "O prawdzie, jedności a pokoju w duchu miłości", która soborowi stawia za cel reformę życia chrześcijan oraz zbliżenie do Watykanu tzw. Braci Odłączonych (ekumenizm), a więc tych wszystkich, którzy w ubiegłych wiekach odeszli od Rzymu i zostali wyklęci, a obecnie łączy ich z kościołem rzymskokatolickim jedynie obrzęd chrztu.

Dalszym ciągiem i echem tej ostatniej propozycji jest odbyta 20 października 1959 roku konferencja kościołów prawosławnych na Rodos, zresztą zakończona

nieuzgodnionym stanowiskiem, wizyta złożona papieżowi 5 czerwca 1960 po raz pierwszy od lat przez prymasa kościoła anglikańskiego z Canterbury - Fischera, wreszcie w marcu i kwietniu 1961 roku kilka rozmów papieża z przywódcą prawosławnego kościoła, Atenagorasem. 2 lutego 1962 roku Jan XXIII ustala datę inauguracji II Soboru Watykańskiego na 11 października 1962 r, a w kwietniu ukazuje się niezwykle doniosły dokument przedsoborowy, mówiący o drogach do tzw. aggiornamento, czyli uwzględniania potrzeb i warunków naszych czasów w praktyce i metodach działania kościoła.

11 września 1962 roku papież Jan XXIII otwiera sobór słowami brzemiennymi w treść, jakże odmienną od dotychczasowej, wielowiekowej praktyki: "Kościół woli wyjść naprzeciw dzisiejszym problemom, wskazując raczej na skuteczność nauki, niż występując z potępieniem". Większość ludzi na świecie śledząca za obradami soboru przetała ze zdumienia oczy: jakże to? skądże ten nowy język, nieznany od stuleci? Zamiast klątwy, zamiast indeksu potępionych dzieł największych mózgów ludzkości - gwałtowny i niespodziewany odwrót od metod średniowiecza ku potędze nauki, wyciągnięcie ręki do "dzisiejszych problemów" i rezygnacja z najskuteczniejszego w przeszłości i najstraszniejszego oręża: potępienia, ekskomuniki, interdyktu? Tego historycznego przełomu w dziejach kościoła dokonał Jan XXIII. Idea skierowania Watykanu i jego oblicza w inną stronę, na inne tory, nie narodziła się w umysłowości Jana XXIII, ale znacznie wcześniej.

Jako proboszcz wiele widział i prawidłowo widział. Zetknął się z prostym ludem, jego nędzą i beznadziejnością. Później, jako dostojnik kościelny, stąpający coraz wyżej po szczeblach hierarchii, jako nuncjusz, wreszcie kardynał, miał wiele okazji spojrzeć z bliska w oczy przepychowi i bogactwu papieżstwa i jego dworu. Przez wiele lat dojrzewała w nim sprawdzona poprzez własne obserwacje, kontakty, porównania świadomość powstania, istnienia i pogłębiania się przepaści pomiędzy tym, co reprezentuje i głosi kościół, a

życiem. Kiedy biały pióropusz dymu unoszącego się z pomieszczenia konklawe obwieścił katolickiemu światu o wyborze nowego papieża, kardynał Roncalli, przybierając imię Jana XXIII, był starcem. Przeciwnicy wszystkiego co nowe z otuchą w sercu liczyli na bliskie konklawe, przydając w skrytości nowo wybranemu papieżowi przydomek "przejściowego". Niewiele lat panował, ale starczyło ich, by zapisał najwspanialszą kartę historii kościoła rzymskiego, by dokonał tego, czego nie umieli lub nie chcieli dokonać jego poprzednicy w minionych stuleciach. Można bez przesady powiedzieć, że zwołany przez Jana XXIII II Sobór Watykański wstrząsnął kościołem. Wstrząsnął nim korzystnie, zdarł z jego pnia średniowieczną pleśń, otworzył prawdzie usta, zalecił schować miecz klątwy do pochwy i rozpoczął nowy historyczny etap.

2. DLA KOGO SOBÓR?

Głównym celem zwołania soboru przez Jana XXIII była - jak powiedzieliśmy - odnowa kościoła. Od dłuższego czasu na "opoce Piotrowej" pojawiać się zaczęły rysy, tu i tam, ale ciągle jeszcze nieśmiało i pod groźbą ekskomuniki, odzywały się głosy żądające, najdelikatniej to określając, dyskusji nad aktualnym stanem społeczności katolickiej i postawą jej duchownych przywódców. Niewielu było odważnych, którzy ośmieliliby się domagać reformy. Ale niemal z dnia na dzień ilość ich rosła, głos ich stawał się coraz donośniejszy, szeregi zasilały się tęgimi mózgami teologicznymi. W samej również Kurii Rzymskiej, na wysokich stopniach Watykanu, coraz głośniej niektórzy purpuraci wyrażali niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, z oddalania się kościoła od życia, z jego nienadążania za życiem. Ta stale powiększająca się rzesza żarliwych zwolenników ratowania kościoła, nazywana reformatorami czy progresistami (postępowcami), zdawała sobie sprawę z tego, że tylko sobór, jako po papieżu najwyższe ciało w kościele, może stać się trybuną dla nich i dla ich "rewolucyjnych" poglądów. Im to właśnie naprzeciw

wyszedł Jan XXIII. Do zwycięstwa jednak droga była daleka i wyboista. Kościół rzymski nie znosi wyłomów w swoich szeregach, nie toleruje krytyki i wahań, a cóż dopiero mówić o zasadniczych zmianach! Od wieków dbał i dba o to, nie licząc się ze środkami, by "bramy piekielne nie zwyciężyły go". Na straży tej "świętej" zasady stała i stoi siła konserwy rzymskiej, zwolenników nietykania odwiecznej zwartości i jedności, choćby ta jedność była pozorna, sztuczna, lukrowana i próchniejąca. Od słowa łacińskiego "integer" (nietknięty, cały) nazwano ich integrystami, a kierunek reprezentowany przez nich i głoszony - integryzmem. Integryzm więc to kult średniowiecza kościelnego, znany nam dobrze z poprzednich rozdziałów, to walka o pozycję kościoła jako państwa nad państwem, oczywiście świeckim, to wiara w bliskie opanowanie całego świata przez kościół rzymskokatolicki i dążność nieustanna do tego opanowania, to znana nam również walka o pełną i bezwzględną klerykalizację każdej dziedziny życia, to nienawiść do wszystkiego, co niekatolickie, niechęć do rozmowy i do zbliżenia ze wszystkim, co niekatolickie. Aby nas nikt posądzał o nieprawdę czy stronniczość, zacytujmy słowa ks. J. Popiela, autora artykułu zamieszczonego w katolickim piśmie "Tygodnik Powszechny":

"Prąd zwany obecnie dość powszechnie integryzmem kładzie nacisk na konieczność zachowania prawdy i świętości Kościoła w czystej nieskażonej formie... Łączy się z tym niechęć do zmian (zwłaszcza gwałtownych) definicji doktrynalnych i form chrześcijańskiego życia. Źródłem tej niechęci jest obawa, by Kościół w spotkaniu ze światem różnych wyznań chrześcijańskich i pozachrześcijańskich, a przede wszystkim ze światem obojętnych religijnie lub nastawionych wprost antyreligijnie ludzi, nie utracił części istotnych wartości, z których mu rezygnować nie wolno.* (Tygodnik Powszechny" z 21.III.1965 r.)

A więc, mówiąc językiem bardziej zrozumiałym, integryzm to kierunek, "którego nie obchodzą sprawy kościoła chwiejącego się pod naporem

współczesnego życia, który jest wrogiem świeżego powiewu czy to w sferze liturgii i języka, czy w polityce, czy w dogmatyce i prawie kanonicznym, czy w stosunkach międzyludzkich. Wyznawcy tego kierunku nie chcieli soboru. Zwalczali pomysł jego zwołania, a Jana XXIII, inicjatora soboru, licząc na jego rychłą jego śmierć, nazywali właśnie papieżem "przejściowym". Sobór, jak świeże powietrze, jak woda dla ryby - potrzebny był dla zwolenników pierwszego nurtu, nurtu postępowego, reformatorskiego. Nurtowi temu przewodził Jan XXIII.

3. NIESPOKOJNY PRZEBIEG

Przypomnijmy pokrótce "porządek dzienny" II Soboru Watykańskiego i jego ważniejsze etapy, wydarzenia, dokumenty i uchwały. Sobór rozpoczął się 11 października 1962 roku, a zakończył swoje obrady 8 grudnia 1965 roku. Na całość jego składały się cztery sesje (posiedzenia).

I sesja trwała od 1.IX do 8.XII.1962 roku.

13.X - papież Jan XXIII wygłasza przemówienie do delegatów niekatolickich wyznań chrześcijańskich, którzy uczestniczyli w soborze w charakterze obserwatorów.

16.X - sobór wybiera 10 komisji z udziałem przedstawicieli wszystkich niemal narodowości, co już - w odróżnieniu od poprzednich soborów, w których i w komisjach, i na plenarnych posiedzeniach decydujący głos mieli purpuraci watykańscy i włoscy - jest poważnym osiągnięciem biskupów i kardynałów postępowych.

9.IV.1963 r. - Jan XXIII ogłasza encyklikę "Pacem in terris", historyczną w tym znaczeniu, że po raz pierwszy skierowana jest ona do całej ludzkości, wierzącej i niewierzącej. Encyklika apeluje do świata i jego mężów stanu o najwyższy wysiłek dla utrzymania pokoju.

3.VI - Jan XXIII umiera.

30.VI - kardynał Montini zostaje wybrany papieżem i przyjmuje imię Pawła VI.

II sesja trwała od 29.IX do 4.XII.1963 r.

Jeszcze przed otwarciem II sesji, 21 września, papież Paweł VI poinformował wszystkich przedstawicieli Kurii Rzymskiej o przygotowaniach do jej reformy, co, oczywiście, przez część konserwatywną nie zostało przychylnie przyjęte.

13.X - Paweł VI wzywa uczonych do wykorzystania energii atomowej dla celów pokojowych.

22.XI - zdecydowana większość biskupów głosuje za schematem "O liturgii", wprowadzającym wiele reform do obrzędów kościelnych od wieków nietykanych.

4-6 stycznia 1964 r. Paweł VI, jako pierwszy papież w dziejach kościoła, pielgrzymuje do Ziemi Świętej, spotyka się z patriarchą konstantynopolskim, Atenagorasem.

10.VIII - Paweł VI ogłasza pierwszą swoją encyklikę "Ecclesiam suam", która uważana jest za dokument dialogu, poświęcony reformom kościoła i przygotowaniu go do współczesnego świata.

III sesja trwała od 14.IX do 21.XI.1964 r.

Na tej sesji dominowała sprawa schematu XIII "O Kościele w świecie współczesnym".

15.IX - Sobór zostaje poinformowany o porozumieniu między rządem Węgierskiej Republiki Ludowej a Watykanem.

20.IX. - Maria Monnet, działaczka katolicka z Francji, jako pierwsza kobieta dopuszczona zostaje przez papieża do auli soborowej.

29.IX - Goście i obserwatorzy kościołów niekatolickich z wizytą u papieża.

28.X - Dziennikarze polscy, akredytowani w Watykanie, składają wieniec w krypcie Jana XXIII, z okazji szóstej rocznicy jego koronacji papieskiej.

4.XI - Polscy biskupi na audiencji u Pawła VI.

21.XI - Papież ogłasza uchwaloną konstytucję dogmatyczną "O Kościele" i dekrety "O ekumenizmie" oraz "O kościołach wschodnich katolickich."

3-5.XII - Na XXXVIII Kongresie Eucharystycznym w Bombaju papież zwraca się z apelem pokojowym do wszystkich rządów na świecie.

W marcu 1965 roku powołany z staje pod przewodnictwem austriackiego kardynała Koeniga Sekretariat do Spraw Łączności z Niewierzącymi i Ateistami, który wspólnie z istniejącymi już Sekretariatami do Spraw Jedności Chrześcijan oraz Religii Chrześcijańskich ma być krokiem na drodze do szerokiego otwarcia wrót kościoła rzymskiego dla wszystkich ludzi bez względu na ich stosunek do religii.

IV sesja trwała od 14.IX do 8.XII.1965 r.

15 września Paweł VI wydaje "motu proprio Apostolica Sollicitudo", w którym powołuje do życia instytucję Synodu Biskupiego.

4.X - Papież udaje się na obrady ONZ, gdzie wygłasza orędzie do narodów świata.

28.X - Na publicznej sesji Paweł VI zawiadamia obecnych o zatwierdzeniu 4 uchwał soborowych: "O formacji kapłanów", "O wychowaniu chrześcijańskim", "O pasterskich zadaniach biskupów w Kościele" i "O przystosowanej odnowie życia zakonnego".

13.XI - Episkopat polski składa wizytę papieżowi.

18.XI - Zatwierdzenie dalszych dokumentów: "O apostołstwie świeckich" i "o objawieniu bożym".

7.XII - brewe o zniesieniu wzajemnych anatem katolicko-prawosławnych z r.1054.

7.XII - Ogłoszenie ostatnich dokumentów soborowych: “O Kościele w świecie współczesnym” - jednego z najważniejszych, “O wolności religijnej”, “O posłudze i życiu kapłanów” i “O działalności misyjnej Kościoła”.

8.XII - Zakończenie II Soboru i publiczne wystąpienie Pawła VI.

Powierzchniowa choćby analiza tego skróconego kalendarza soborowego pozwala na wyciągnięcie wniosku o pracowitym przebiegu soboru. Same tytuły przyjętych i zatwierdzonych dokumentów niewiele mówią, jakkolwiek niektóre z nich w formie dość wyraźnej świadczą o dokonanych reformach i zmianach, jako sukcesach ugrupowań postępowych. Dopiero wnikliwa lektura tych dokumentów, jak również, zapoznanie się z przebiegiem systematycznie odbywających się konferencji prasowych oraz udzielane wypowiedzi poszczególnych ojców soboru w czasie jego trwania i po zakończeniu - mogą dać pełniejsze wyobrażenie o treści obrad tego soboru, który na pewno można nazwać soborem niespokojnym, jeśli nie burzliwym.

“Obrady upłynęły pod znakiem walki między reprezentantami różnorodnych nurtów w kościele i nie doprowadziły do rozwiązań oczekiwanych przez zwolenników radykalnej odnowy kościoła. Na soborze uchwalono 16 dokumentów (konstytucji, dekretów i deklaracji), które zalecają dokonanie pewnych zmian, ale w sprawach zasadniczych potwierdzają obowiązującą dotychczas strukturę instytucji kościelnej, doktrynę religijną oraz prawo kanoniczne. Potwierdzone zostały m.in. zasada prymatu papieża i dogmat o jego nieomyślności. Kompetencje Kurii Rzymskiej, aparatu administracyjnego wznoszącego się nad całym kościołem, zostały utrzymane. Utworzono co prawda nową instytucję - synod biskupów, lecz jest to jedynie kolegium doradcze, działające pod kierownictwem papieża i pozbawione większych uprawnień. Wbrew postulatam reformatorów Kuria Rzymska nie została synodowi podporządkowana. Dogmatyka pozostała bez zmian. Zmiany w

liturgii są niewielkie, ograniczają się do wprowadzenia gdzieś języka narodowego do obrzędów. Kult maryjny i związana z nim dewocyjność, która tak bardzo razi np. protestantów, były zaaprobowane. Stary kodeks prawa kanonicznego zachowuje swą moc, nie wprowadzono doń ani jednej zmiany. Ale w dokumentach soborowych znajdujemy apele do katolików, aby zgodnie współdziałali z wyznawcami innych religii chrześcijańskich, niechrześcijańskich, a nawet z ateistami. Pod tym względem zmieniło się dużo. Podkreślić należy, że w uchwałach soborowych nie ma potępień i krytyki pod adresem wyznawców religii niekatolickich i niewierzących...".* (Problemy religii i laicyzacji. Warszawa 1967; s. 85-86)

Śledzenie sesji soborowych i posoborowa lektura wskazują na istnienie w tym czasie wewnątrz dostojnego ciała kościelnego dwóch głównych nurtów (grupkami, o skłonnościach centrystycznych, nie mającymi większego wpływu na bieg spraw, nie będziemy się tu zajmować). Pierwszy z nich, przeważnie umiejscowiony na wysokich i wpływowych stanowiskach kościelnych, dał już znać przed soborem, a w całej pełni podczas soboru, o swojej konserwatywnej, niejednokrotnie reakcyjnej, przesyconej tradycjonalizmem postawie, którą umownie możemy nazwać prawicową. Byli to hierarchowie, którzy, nie uznając postępu społecznego w żadnej dziedzinie, nie zamierzali zrezygnować z ambicji wpływania na zjawiska polityczne i nawet decydowania o nich. Głośniej lub ciszej oceniając układ sił politycznych w świecie współczesnym, bez wahań stanęli po stronie każdego, kto zajmował czy mógłby zająć pozycję antykomunistyczną, antysocjalistyczną. Jedyłą prawdziwą religią - zdaniem ich - jest katolicyzm. Przeciwnostwem prawicy były ugrupowania opowiadające się za postępowym społecznym, często zaangażowane w walkach o pokój, głoszące stosunkowo szeroko pojętą zasadę tolerancji i wolności religijnej, torpedujące nierzadko zaciekle występujące ataki na komunizm i socjalizm oraz głoszące hasło .rozmowy, dialogu najpowszechniejszego. I chociaż tę drugą grupę trudno

byłoby nazwać w ścisłym tego słowa znaczeniu lewicą, to jednak odegrała ona na soborze rolę pozytywną, mającą wpływ na ukształtowanie się form postępowych, "rewolucyjnych" dokumentów, np. konstytucji pastoralnej "O obecności Kościoła w świecie współczesnym" czy deklaracji "O wolności religijnej". Dyskusja, przeradzająca się często w oficjalną słowną lub zakulisową walkę, toczyła się wokół dwóch zasadniczych zespołów zagadnień: wewnątrzkościelnego i stosunków kościoła - świat. Różnice w poglądach między postępowcami a konserwatystami na problematykę wewnątrzkościelną dotyczyły spraw dogmatycznych, liturgicznych, strukturalnych, misyjnych oraz oceny metod pracy kościoła na wszystkich jego szczeblach, praw i obowiązków jego przedstawicieli. Nie ma potrzeby rozwodzić się szczegółowo nad tym, co reprezentowali integryści, a co - reformiści. Z natury tych dwóch grup wynikał ich stosunek do dyskutowanych projektów dokumentów.

To samo można powiedzieć o drugim zespole zagadnień. Chodziło tu o to, czym ma być kościół dzisiaj i w przyszłości, czy ma okopać się na dotychczasowych pozycjach czy wyciągnąć ręce do "braci rozłączonych" i ateistów, do nowoczesnej techniki, kultury i nauki, czy na równych prawach uczestnika ma wziąć udział i nieść pomoc w rozstrzyganiu najżywoźniejszych spraw ludzkości, takich jak pokój, sprawiedliwość społeczna, zdjęcie starych ekskomunik i interdiktów z ludzi, idei i ustrój ów odmiennych od uświęconego średniowiecznym tradycjonalizmem i uważanego za jedyny, najlepszy i nienaruszalny światopoglądu teologicznego. Ta trwająca ponad trzy lata batalia zakończyła się w wielu sprawach przynajmniej częściowymi sukcesami skrzydła postępowego. Jeśli chodzi o nasz temat, temat kłótwy, możemy odnotować poważny dorobek soboru: zerwał on z tradycyjnym, ponurym i prymitywną, mającą wpływ na ukształtowanie się form postępowych, "rewolucyjnych" dokumentów, np. konstytucji pastoralnej "O obecności Kościoła w świecie współczesnym" czy deklaracji "O wolności religijnej". Dyskusja, przeradzająca

się często w oficjalną słowną lub zakulisową walkę, toczyła się wokół dwóch zasadniczych zespołów zagadnień: wewnątrzkościelnego i stosunków kościół - świat.

Różnice w poglądach między postępowcami a konserwatystami na problematykę wewnątrzkościelną dotyczyły spraw dogmatycznych, liturgicznych, strukturalnych, misyjnych oraz oceny metod pracy kościoła na wszystkich jego szczeblach, praw i obowiązków jego przedstawicieli. Nie ma potrzeby rozwodzić się szczegółowo nad tym, co reprezentowali integryści, a co - reformiści. Z natury tych dwóch grup wynikał ich stosunek do dyskutowanych projektów dokumentów. To samo można powiedzieć o drugim zespole zagadnień. Chodziło tu o to, czym ma być kościół dzisiaj i w przyszłości, czy ma okopać się na dotychczasowych pozycjach czy wyciągnąć ręce do "braci rozłączonych" i ateistów, do nowoczesnej techniki, kultury i nauki, czy na równych prawach uczestnika ma wziąć udział i nieść pomoc w rozstrzygnięciu najżywoźniejszych spraw ludzkości, takich jak pokój, sprawiedliwość społeczna, zdjęcie starych ekskomunik i interdiktów z ludzi, idei i ustrój ów odmiennych od uświęconego średniowiecznym tradycjonalizmem i uważanego za jedyny, najlepszy i nienaruszalny światopoglądu teologicznego. Ta trwająca ponad trzy lata batalia zakończyła się w wielu sprawach przynajmniej częściowymi sukcesami skrzydła postępowego. Jeśli chodzi o nasz temat, temat klątwy, możemy odnotować poważny dorobek soboru: zerwał on z tradycyjnym, ponurym i prymitywnym operowaniem karami kościelnymi w rodzaju klątwy i interdiktu, choć wiele czasu musi upłynąć, zanim te decyzje dotrą do każdego zakątka świata, gdzie działa aparat kościelny, i zanim przybiorą formę prawno-kościelną. Nie było to więc zwycięstwo całkowite. Papież Paweł VI zmuszony był kluczyć między przeciwstawnymi ugrupowaniami. Jakkolwiek nieraz podkreślał fakt kontynuowania kierunku działania swojego poprzednika, Jana XXIII, to jednak nie posiadał jego autorytetu, niezwykłego daru

oddziaływania na otoczenie, zdolności do podejmowania śmiałych, choć nie zawsze miłych dla wszystkich decyzji i absolutnej niechęci do kunktatorstwa.

Dlatego też II Sobór Watykański, nie rozwiązując wszystkich nabołałych i nagromadzonych od wieków kwestii lub rozwiązując je połowicznie, nie dał wielomilionowej rzeszy katolików tego, czego od niego oczekiwali, zawiódł ich nadzieje. Łatanie szerokich szczelin czy zasypywanie ich ziarnkami piasku starczy nie na długo. Życie przyznało tej zasadzie rację. Niedługo trzeba było czekać na potwierdzenie tego. Już pierwsze miesiące, pierwsze posoborowe lata z całą bezwzględnością i surowością obnażyły wszystkie słabe punkty soboru, udowodniły krótkowzroczność tych wszystkich, którzy sądzą, że do rozstrzygnięcia spraw ważnych wystarczą półśrodki albo nawet hamulce.

4. "PANU BOGU ŚWIECZKĘ I DIABŁU OGAREK..:"

To stare, ludowe przysłowie - oczywiście bez intencji jakiegokolwiek obrażania przedmiotu naszych rozważań, ale z chęcią wykorzystania mądrej, życiowej jego treści - można z powodzeniem zastosować do okresu posoborowego, kiedy to przed papieżem stanęło zadanie wcielania w życie uchwał II Soboru Watykańskiego. Paweł VI w tym czasie znalazł się na rozdrożu. Z jednej strony miał obowiązek realizowania tych uchwał soborowych, które były w znacznym stopniu dziełem myśli nowej i postępowej. Jakkolwiek - jak już uprzednio przedstawiliśmy - sobór nie zadowolił w pełni wszystkich świeckich i kościelnych członków społeczności katolickiej, to jednak był poważnym krokiem naprzód w porównaniu z wielowiekowym zastojem kościoła na wszystkich niemal odcinkach życia i działalności. Z drugiej strony Paweł VI znalazł się w ogniu zaciętej krytyki obrońców starego porządku, w szczególności kardynałów - kierowników wysokich rzymskich urzędów kurialnych, episkopatów i kleru czy ich części w niektórych krajach, niemałej

liczby świeckich wyznawców, głównie zacietrzewionych fanatyków nie rezygnujących z programu klerykalizacji życia, wreszcie - wszelkiej maści dewocyjne nastawionych ośrodków, warstw i ludzi, ulegających wpływom demagogii politycznej i społecznej swoich duszpasterzy i - na skutek swojego poziomu umysłowego - nienadążających za tempem wydarzeń na arenie świeckiej i kościelnej.

W tej sytuacji papież Paweł VI zmuszony był miotać się pomiędzy tymi dwoma podstawowymi zjawiskami i ocenami, usiłował podejmować raz takie, innym razem wręcz odmienne decyzje, wygłaszać przeciwstawne sobie przemówienia i oświadczenia, a nawet w oficjalnych aktach papieskich zajmować dwuznaczne stanowisko, które zaspokoiłaby i jednych, i drugich. Już więc, zaledwie w kilka miesięcy po zakończeniu soboru (16.XI.1966 r.), w przemówieniu do Kapituły Generalnej Zakonu Jezuitów niezwykle ostro zaatakował „czarnych ojców” tego najważniejszego zakonu, wytykając im liberalne nastroje i tendencje zmierzające do zerwania z tradycyjnym charakterem tego zakonu jako „zakonu wojującego”. Wówczas to powiedział m.in. „Czy chcecie, synowie św. Ignacego, żołnierze Towarzystwa Jezusowego, pozostać także dziś, jutro i zawsze takimi, jakimi byliście od założenia zakonu?... To nasze pytanie nie miałoby racji bytu, gdyby do uszu naszych nie dotarły wieści i odgłosy dotyczące waszego zakonu - i zresztą także innych stowarzyszeń zakonnych, wobec których nie możemy ukryć naszego zdumienia. Wobec niektórych z nich - także naszego ubolewania”*. (Za ówczesną prasą włoską, m.in. za „Osservatore Romano”)

Niepokój papieski wynikał także z postulatów zmian w regule zakonu, które miałyby „naruszyć zasadę surowego i męskiego posłuszeństwa, charakteryzującego zawsze członków tego zakonu” **. (Za ówczesną prasą włoską, m.in. za „Osservatore Romano”)

W tym samym dniu w bazylice św. Piotra do 10 tysięcy pielgrzymów papież zwrócił się z kazaniem, w którym wypunktował, uzasadniając to niewłaściwym rozumieniem uchwał soborowych, kilka upomnień sprowadzających się do surowego skarcenia "fałszywych" interpretatorów dorobku soborowego, próbujących "burzyć Kościół wczorajszy". Aby nie być niewłaściwie zrozumianym, rzucił kamyk do ogródka konserwatystów: "Nie możemy podzielać obaw i niepokojów tych, którzy przeszkadzają w odnowie, jakoby stanowiła ona obrazę ustalonego porządku kościelnego..." Głosy "reformatorów" i postępowej katolickiej opinii publicznej, domagające się szybszej realizacji soborowych projektów odnowy kościoła, rosły i potęgniały. Niecierpliwie czekano na konkretne posunięcia. Wiadomo było powszechnie, że główne ognisko oporu przeciw nowościom znajdowało się w samym Watykanie.

Paweł VI zmuszony był, dotrzymując zresztą przyrzeczenia z okresu obrad soborowych, iść na pewne personalne "cięcia". Pod koniec roku 1967, w okresie trzech tygodni, dokonał niezwykle odważnych i doniosłych posunięć: naruszył stan posiadania najwyższych urzędników Kurii Rzymskiej. Korzystając z ustalonej przez siebie i zapowiedzianej już wcześniej zasady podawania się do dymisji ojców kościoła po przekroczeniu 75 roku życia, skłonił do dymisji 4 kardynałów kurialnych, reprezentujących postawę wsteczną, a zajmujących najwyższe stanowiska w kongregacjach watykańskich: osławionego kardynała Ottavaniego, proprefekta Kongregacji dla Doktryny Wiary (znanej nam jako Św. Officium, "policji kościoła" od wieków powołanej do wydawania krwawych i bezkrwawych wyroków na myśl postępową i jej nosicieli, łącznie z prawem dbania o indeks książek zakazanych), kard. Massełę, prefekta Kongregacji i Sakramentów, kard. Testę, sekretarza Kongregacji Kościoła Wschodniego, i kard. Pizzardo, prefekta Kongregacji Seminariów i Studiów. Niedługo potem w ich ślady poszli kardynałowie: Traglia i Larraona.

Szczególne echo wywołała dymisja kardynała Ottavianiego piastującego od r. 1935 najważniejsze po papieżu stanowisko. To jego przecież, "zasługą" .był sławny dekret z roku 1949 grożący klątwą katolikom współpracującym z lewicą społeczną. To jego "zasługą" było uporczywe hamowanie wszystkich postępowych głosów na soborze, obrona starej struktury kościelnej, walka z hasłami pokojowego współistnienia, a nawet tolerancja kontrrewolucji "dla dobra i w imię chrześcijaństwa". To on w r.1960 pierwszą podróż prezydenta Włoch Gronchiego do ZSRR, nazwał publicznie "podawaniem ręki przedstawicielom szatana". Te pierwsze "piorunujące" posunięcia kadrowe stały się dla konserwatystów tym boleśniesz, że na ich miejsce pojawili się przedstawiciele odłamu postępowego, w dodatku nie-Włosi: Belg, Francuz, Szwajcar, Amerykanin i Jugosłowianin. W szczególności ta ostatnia nominacja kard. Sepera na miejsce kard. Ottavianiego ma określoną wymowę. Oznacza ona zauważenie wreszcie przez Watykan krajów socjalistycznych i postęp na drodze do uregulowania stosunków z tymi krajami. Kard. Seper był autorem szokującej wypowiedzi w czasie debaty soborowej: "Istnieją narody, które uznają ateizm za rzeczywisty humanizm i warunek postępu ludzkiego. Należy bardziej otwarcie uznać i z większą szczerością stwierdzić, iż odpowiedzialność za ten nowoczesny ateizm spada niejednokrotnie na tych chrześcijan, którzy z uporem bronili i nadal jeszcze bronią porządku ustalonego oraz nienaruszalności struktur społecznych twierdząc, iż taka jest wola boża. Powiedzmy wyraźnie, że taki konserwatyzm i sztywny immobilizm wyznaczane przez niektórych Kościołowi katolickiemu są czynnikami obcymi prawdziwemu duchowi ewangelii"* ("Polityka" nr 5 z 1967r.)

Dla przełamania tych wszystkich zahamowań i słownych dywersji trzeba było kilku lat twardej dyskusji, aby deklaracja "O wolności religijnej" uzyskała akcept papieża. Zaświtała dla niektórych nadzieja na puszczenie w niepamięć wspomnianego przez nas w poprzednich rozdziałach "Syllabusa", który "przez całe dziesięciolecia akceptowany był jako ortodoksyjna nauka katolicka i

którym posługiwano się dla usprawiedliwienia wszelkich restrykcji, wszelkich ograniczeń ludzkiej wolności, a także jako orężem prześladowań religijnych"**. (B. B. Beach: Vaticanum II. Warszawa 1967)

Napisaliśmy: "zaświtała nadzieja". Trzeba bowiem wiedzieć, że nigdy papieże nie potępiają i nie unieważniają decyzji, nawet najniesłuszniejszych, swoich poprzedników. I tak należy patrzeć na stosunek deklaracji "O wolności religijnej" do "Syllabusa błędów" papieża Piusa IX. Zresztą tej jak i innych postępowych uchwał soboru II nawet ich współautorzy nie nazywają żadną zmianą ale "postępem myślenia". Pozytywnym dziedzictwem Soboru II - poprzedzających go nastrojów w świecie chrześcijańskim, samego przebiegu i niektórych realistycznych wniosków - są encykliki społeczne, których - jak nigdy dotychczas - w krótkim czasie wydano. kilka. Mamy tu na myśli przedsoborową encyklikę Jana XXIII "Mater et magistra" (1961 r.), soborową "Pacem in terris" (1963 r.), konstytucję soborową Pawła VI "Gaudium et spes" (O Kościele w świecie współczesnym"-1965 r.) oraz posoborową encyklikę "Populorum progressio" (1967 r.). Mimo że Watykan tego oficjalnie nie przyznał, dla każdego jasne jest, że takie zagęszczenie w bliskim okresie tylu poważnych dokumentów na pokrewne tematy nie może być przypadkowe. Chodziło po prostu o to, żeby zatrzeć ślady po niesławnych encyklikach społecznych Leona XIII: "Rerum novarum" z r. 1891 i "Quadragesimo anno" Piusa XI z r. 1931, które to encykliki były - w skrócie mówiąc - i wykładem kapitalistycznych teorii społecznych, i zaleceniem zwalczania zbliżającej się rewolucji socjalistycznej oraz stały się programem dla późniejszego faszyzmu i hitleryzmu. I tak, dla przykładu, Mater et magistra aprobuje już postęp społeczny, robi ukłon w kierunku pokrzywdzonych robotników, zachęca do zainteresowania się krajami i narodami Trzeciego Świata, nawołuje do pokoju, jakkolwiek równocześnie akceptuje kapitalistyczny ustrój, który krzywdy te i wojny rodzi.

Encyklika "Pacem in terris" kładzie nacisk na konieczność rozbrojenia, pokojowego współistnienia i wzywa do rozmów i współpracy wszystkich ze wszystkimi, a więc nawet nie tylko katolików z wyznawcami innych religii i niewierzącymi, ale nawet z "wyklętymi". Obie te encykliki były kijem wetkniętym w mrowisko. Wokół nich rozgorzała dyskusja między "radykałami" a konserwatystami. Dyskusja ta doszła do zenitu w czasie omawiania na soborze projektu konstytucji "Gaudium et spes". Na skutek tego Paweł VI polubownie zgodził się na skreślenie z tego dokumentu bardziej "rewolucyjnych" fragmentów i ostatecznie pozostawić biegowi wydarzeń interpretację sprzeczności np. na temat uznania kapitalizmu z równoznacznym uwzględnieniem racji bytu innych systemów polityczno-społecznych. Ostatnia wreszcie encyklika, "Populorum progressio", wzywa do reform, ale nie z miłości dla pokrzywdzonych, lecz ze strachu.... przed rewolucją, której zresztą nie wyklucza w warunkach "oczywistej i długotrwałej tyranii, jaka ogranicza poważnie podstawowe swobody jednostki i wyrządza niebezpieczne szkody wspólnemu dobru".

Przykłady sformułowanych tu poglądów i teorii, mimo występujących niekonsekwencji, potwierdzających naszą tezę o miotaniu się dzisiejszego kościoła katolickiego od tęsknot za przeszłością do realizmu współczesnego - świadczą o przymusowym wyborze przez papieżstwo polityki otwartej, jako jedynie korzystnej. Dawny, najściślejszy sojusz wyłącznie z siłami wstecznymi, z kapitalizmem i jego skutkami, dotykającymi i miliony katolików, rodzące się i rozszerzające w niektórych częściach globu, np. w Ameryce Łacińskiej, nurty postępowe, przechodzące coraz częściej w otwarte bunty i nawet w "zdrady wiary" - zmusiły Watykan do zmiany strategii.

W miejsce starych klątw i potępień pojawiła się już za pontyfikatu Jana XXIII polityka odwilży. Na przykładzie Związku Radzieckiego, który dla

poprzedników tego papieża był "szatanem i wrogiem nr 1", łatwo zaobserwować rozwój tej nowej watykańskiej, otwartej strategii wbrew stanowisku sił reakcyjnych w Kurii Rzymskiej. Podczas oficjalnej wizyty premiera ZSRR w 1959 r. w Stanach Zjednoczonych aż trzech kardynałów uwijało się po tym kraju, by torpedować jej wyniki, gdyż "jest ona dla Stanów Zjednoczonych największą klęską i ,zdradą wobec wszystkich, którzy walczą przeciwko komunizmowi". Jan XXIII w tym samym czasie mówił do pielgrzymów zgoła co innego: "Odbywają się w tych dniach spotkania reprezentatywnych osobistości, które chociaż nie szukają boskich skarbów, to jednak dążą do osiągnięcia harmonii w czymś, co jest rzeczywiście pożyteczne dla ludzi - w porządku ziemskim i społecznym". Za plecami Jana XXIII jego własna radiostacja ostrzegała: "nie do pogodzenia jest chęć przystąpienia do stołu Boga i jednocześnie do stołu jego nieprzyjaciół".

W roku 1960, kiedy zanosilo się na rewizytę moskiewską w Rzymie (po wizycie prezydenta Włoch Gronchiego w Moskwie), znany nam dobrze kardynał Ottaviani doradzał papieżowi na ten czas demonstracyjne, jako wyraz protestu, opuszczenie Rzymu*.(Il Quotidiano" z 8.I.1960 r.)

Jakże inny był język "wyklinanych" komunistów:

"Nikt we Włoszech nie może lekceważyć roli kościoła katolickiego w zapewnieniu ostatecznego sukcesu polityce odprężenia i pokoju. Kościół jest siłą, której nie można odmówić wielkiego znaczenia w skali światowej, stosunek jednak jego do problemów międzynarodowych świadczy, że przeżywa on głęboki kryzys. Kościół obstaje przy swojej ideologii i nikt nie wymaga odeń wyrzeczenia się wiary. Absurdalne natomiast jest np. twierdzenie kard. Ottavianiego, jakoby odprężenie i trwały pokój zależały wyłącznie od powszechnego przyjęcia ideologicznej postawy kościoła, od uznania jego

supremacji politycznej. Realną sprawą jest zagwarantowanie wolności religii. Najlepszym sposobem uzyskania takich gwarancji byłoby nawiązanie przez kościół ze światem komunistów rozsądnego kontaktu, ułatwionego w klimacie powszechnego odprężenia". ("Avanti" nr 9, 1960 r. (z przemówienia p. Togliattiego na IX Kongresie KP Włoch).

Karta Ottavianiego przegrała, ziarno rzucone przez Jana XXIII zakiełkowało: w r. 1967 przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, Mikołaj Podgorny, złożył wizytę Pawłowi VI... Ten wzrost zrozumienia Watykanu dla realiów politycznych odbywał się przy wspierających go głosach soborowych i posoborowych. Wrogi dotychczas stosunek do innych wyznań ustąpił miejsca dialogowi, rozmowie z tymi wyznaniami czy ateizmem. Paweł VI poświęcił tej sprawie specjalną encyklikę "Ecclesiam suam", a przewodnictwo jednego z sekretariatów dla dialogu z niewierzącymi powierzył wiedeńskiemu kardynałowi Koenigowi, specjalście od spraw "wschodnich" i znanemu ze śmiałej, postępowej postawy na soborze. Ale i ten nawet kardynał nie poszedł w ślady Jana XXIII, który w encyklice "Pacem in terris" nakazywał katolikom współpracę i współdziałanie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, nie wyłączając marksistów i komunistów. Kardynał Koenig nie wyszedł poza "wymianę myśli" i "procesy badawcze", ale bez sojuszków. A więc: kontakty, atmosfera, rozmowy, badania - owszem, praca, współdziałanie, walka o wspólne dobro - nie.

5. SOBÓR A EPISKOPAT POLSKI

Po zakończeniu soboru kardynał Wyszyński wystąpił w radio watykańskim i m.in. powiedział: "Sobór był pożyteczny, ale niekonieczny". Niezwykle to charakterystyczna wypowiedź członka kolegium kardynalskiego. Warto więc zastanowić się nad przyczynami niezadowolenia polskiego hierarchy. Sięgnijmy zatem jeszcze raz do przebiegu obrad soborowych, tym razem jednak pod kątem

widzenia udziału w nim i postawy niektórych członków polskiej ekipy soborowej. Wiadomo było, że z racji swojej natury, piastowanej godności i społecznego oblicza kardynał Wyszyński będzie usiłował dyrygować biskupami polskimi, "ustawiać" ich odpowiednio i narzucać ich wystąpieniom określony kierunek. Wiadomo również było, że on sam będzie nadawał ton i "świecił dla nich przykładem". Tak też w zasadzie było. Na IV sesji, kiedy rozstrzygały się losy najważniejszych dokumentów, kardynał Wyszyński 20 września 1965 r. zabrał głos w dyskusji nad deklaracją "O wolności religijnej". Zacytujmy fragment tego wystąpienia:

"...Sobór mówi jako Kościół obecny w świecie współczesnym. Ale ten świat rządzi się różnymi pojęciami w sprawach najbardziej podstawowych, tak że te odmienne pojęcia dzielą <<świat>> na różne światy. Wystarczy wymienić dwa światy rządzące się różnymi pojęciami: prawa, państwa, wolności... Jest świat wychowany na starorzymskim pojęciu prawa, państwa, wolności... Istnieje też współcześnie świat, w którym pojęcie prawa, państwa, wolności jest odmienne: opiera się na dialektycznym materializmie. Samo pojęcie prawa jest tu zależne od celu, któremu prawo służy... Stąd wszystkie prawa jednostki są podporządkowane przebudowie gospodarczej. Norma prawna sprowadza się do reguły, dowolnie ustalonej i zmienianej przez przywódców... Prawo to opiera się na zasadzie..... stosowania siły do osiągnięcia celu... Umowa zawarta obowiązuje tylko drugą stroną. Może np. zobowiązać Kościół, gdy ją zawarł, ale może nie zobowiązywać Państwa. Tak więc żadna umowa nie zabezpiecza Kościoła. W takich warunkach Kościół musi być zawsze gotów do niesienia krzyża. I to jest istotne dla zrozumienia sytuacji Kościoła w świecie <<dramatu>> (dialektycznego materializmu). Niestety, wielu publicystów, zajmujących się tym zagadnieniem na Zachodzie, tego nie rozumie..."* (J. Wnuk: Finale soboru a episkopat Polski. Warszawa 1966; s. 85-86)

Nic dodać, nic ująć. Nikt z obecnych ojców soboru nie miał wątpliwości, z jakiego kraju mówca pochodzi i jaki rząd ma na myśli. Wyrażając obawę, "by schemat nie pogorszył stanu rzeczy", ks. Wyszyński potępił praworządność socjalistyczną i zarazem wykluczył jakąkolwiek możliwość ułożenia w swoim kraju i w krajach o podobnym ustroju stosunków państwo-kościół. 5 października tegoż roku kardynał ustosunkował się w podobny sposób do schematu XIII, konstytucji "O Kościele w świecie współczesnym". Już w czasie dyskusji na III sesji nad projektem tej konstytucji był bodaj najzagorzalszym jego przeciwnikiem z uwagi na antykapitalistyczne akcenty. Dzięki temu w niemalym stopniu przyczynił się do zastąpienia tego projektu innym, wypranym już z jednoznacznego opowiedzenia się przeciwko kapitalizmowi. Ale ten "wysterylizowany", nowy projekt, którego istotną treścią był pogląd kościoła na zagadnienia ustrojowo-ekonomiczne, stał się także celem ataków "naszego" kardynała. Był chyba jednym z nielicznych dyskutantów, który żądał sformułowania, że "obecna nauka Soboru wyrasta z nauki i praktyki Kościoła, m.in. poprzez encykliki społeczne Leona XIII, Piusa XI, Piusa XII". Znamy te encykliki, pisaliśmy już o ich "zasługach" dla Mussoliniego i Hitlera. Dalej stwierdza, że walka między światem kapitalistycznym a komunistycznym "nie spełniła oczekiwań świata pracy... Istnieje ciężkie rozczarowanie. Rodzi się niewiara mas w możliwość stworzenia ustroju sprawiedliwego. Pochodzi to stąd, że obydwie zwalczające się kierunki... odznaczają się niedocenianiem osoby ludzkiej. Stąd w klasyfikacji kierunku społeczno-ekonomicznego musimy je ustawić po jednej stronie barykady. A cóż będzie po stronie drugiej? Właśnie nauka o człowieku odkupionym, uświęconym, o osobie ludzkiej, o osobie społecznej, która tworzy nowy ład w sobie, w rodzinie, w życiu społecznym, ekonomicznym, zawodowym, narodowym, międzynarodowym, ponadnarodowym. Będzie to świat nowy i ustrój nowy. Jasne powiedzenie tej prawdy w schemacie może uwolnić katolików od wielu niepokojów.

Doświadczenie współczesne poucza, że osoba pada ofiarą produkcji. Produkcja kierowana odgórnie obliczona jest bardziej na postulaty walki ekonomicznej i współzawodnictwa politycznego niż na zaspokajanie potrzeb osoby ludzkiej. Stąd dominuje tu polityka eksportu i zaspokajania potrzeb dalekich krajów i narodów, a nie zaspokajania potrzeb własnych obywateli. W praktyce produkcji kierowanej przeważa raczej hasło emulacji gospodarczej: <<dośćignąć i prześcignąć inne kraje>> niż poprawienie bytu własnych obywateli... Rozdziałowi brak w ogóle entuzjazmu dokumentu, który ma przemówić do mas i wlać wiarę w Chrystusa, który jest słońcem sprawiedliwości i królem miłości społecznej. Dopiero tak poprawiony dokument będzie przyjęty z wdzięcznością przez świat pracy..."* J. Wnuk: Finale soboru a episkopat Polski. Warszawa 1966; s. 95-98)

Oto mądrość społeczno-ekonomiczna od siedmiu boleści! Do jednego worka beztrosko wrzucił sobie kardynał oba ustroje, a do drugiego - własny, antysocjalistyczny, bez planowania, bez handlu bez produkcji, bez pomocy dla innych krajów, ale za to z wiarą katolicką. Ten polityczny program ks. Wyszyńskiego znamy aż nadto dobrze z jego wielu kazań krajowych, aby więcej miejsca i czasu poświęcać tym nonsensom, które nawet w auli soborowej wywołały uśmiechy politowania i spowodowały niemal absolutną izolację ich autora.

Księdzu kardynałowi walnie sekundowali niektórzy inni członkowie polskiej delegacji. Na ich czoło wysunął się arcybiskup poznański Baraniak, który krytykując deklarację "O wolności religijnej" sięgnął po średniowieczną broń ostrego potępienia wyznawców innych religii: "...Wśród czynników zagrażających wolności religijnej, jak uczy doświadczenie historyczne, należy także wymienić pewne społeczności religijne... Należałoby więc jaśniej zaznaczyć, że źródłem wolności religijnej jest także prawdziwość religii...

Uwypukli to różnicę wewnętrzną, jaka istnieje pomiędzy prawną wolnością religijną, którą posiadają wyznawcy religii chrześcijańskiej, a prawną wolnością religijną, którą posiadają wyznawcy innych religii. Podkreślenia tego jak najbardziej słusznie domagał się w odniesieniu do poprzedniego tekstu deklaracji w swym wystąpieniu w auli soborowej z dnia 23 września 1964 r. jego eminencja kardynał Ottaviani, mówiąc o istnieniu subiektywnego i obiektywnego prawa do wolności religijnej... W wielu krajach nie tylko wyklucza się z programów nauczania wszelką formację religijną, ale pozytywnie propaguje się w nich ateizm. Należy przeto odpowiedni ustęp schematu uzupełnić przez wskazanie także na tego rodzaju naruszenia praw rodzicielskich..."*(J. Wnuk: Finale soboru a episkopat Polski. Warszawa 1966; s. 88-89)

Spośród wszystkich uczestników II Soboru zwolennikiem tej teorii obskuranczej, nietolerancyjnej i tak niezgodnej z głoszonymi na cały świat hasłami o ekumenizmie, o jedności chrześcijan - był tylko znany nam już kardynał Ottaviani, ostatni wielki inkwizytor w najgorszym wydaniu. Do niego dołączył, na niego powołał się ks. Baraniak... Warto jeszcze parę słów poświęcić wystąpieniu biskupa włocławskiego Majdańskiego, który na temat przyrostu naturalnego powiedział: "Nauka objawienia nieustannie potępia przelewanie niewinnej krwi i czyni piąte przykazanie boże kamieniem węgielnym ustanowionego przez Boga porządku. Jak wykazuje jednak doświadczenie, także wśród chrześcijan dobrze rozumiejących zbrodniczość swego postępowania zasady te nie są przestrzegane. Współcześni ludzie z całkowitą obojętnością przechodzą wobec faktu, że co roku liczba dzieci zabitych w łonie matki znacznie przekracza roczną liczbę ofiar ostatniej wojny. Czyż nie należałoby powiedzieć tego wcześniej, zanim powie się o wiszącym niebezpieczeństwie wojny atomowej?... A ustawodawstwo współczesne często sprzyja tego rodzaju zbrodniom... Konieczne jest, by Sobór wydał specjalną deklarację o absolutnej

nienaruszalności każdego życia, niewinnego i nienarodzonego... Brak jej mógłby być zrozumiały jako uchylenie obowiązkom strzeżenia praw i chrześcijańskiego humanizmu"**. (J. Wnuk: Finale soboru a episkopat Polski. Warszawa 1966; s. 111-112)

Na szczęście dla jego uczestników znalazło się dosyć biskupów, którzy wiedzą, co to głód w świecie, co to eksplozja demograficzna, co to kraje nierozwinięte itp. Można przypuszczać, że i wśród polskich biskupów byli tacy, którzy podczas wymienionych wystąpień, a szczególnie tego ostatniego, pochylali ze wstydu głowy. Niektórzy z nich próbowali światłymi sądami i mądrymi głosami ratować nadszarpniętą reputację polskiej delegacji. Do nich m.in. można zaliczyć biskupa łódzkiego Klepacza, który dwukrotnie poruszył sprawę pokoju i niebezpieczeństwa wojny. Był on jedynym biskupem polskim, który o tych, tak znanych i bliskich nam problemach, mówił. Niezbyt więc chlubnie spisało się kierownictwo polskiego episkopatu na II Soborze Watykańskim. Nie wniosło w zasadzie nic, poza fermentem i skalowaniem własnej ojczyzny. Przemówienie kardynała Wyszyńskiego czy arcybiskupa Baraniaka, cechowało ubóstwo intelektualne, a kraj w większości przyjmował je z oburzeniem. Przemawiali na soborze biskupi kilku innych krajów socjalistycznych, na pewno nie komuniści i nie entuzjaści ustrojów w nich panujących. Ale występowali z godnością, jako odpowiedzialni przedstawiciele swoich narodowych społeczeństw katolickich. Nikt z nich nie wykorzystał wysokiej trybuny soborowej dla brudnych celów politycznych, tym bardziej dla atakowania własnej ojczyzny. Nie tylko do oficjalnych wystąpień ograniczała się w okresie soboru działalność kardynała Wyszyńskiego i jego najbliższych. Wydawać by się mogło, że długotrwały pobyt tak licznej delegacji polskiej hierarchii kościelnej w Rzymie będzie wykorzystany dla załatwienia niektórych nabołałych spraw, obchodzących cały naród polski, a w szczególności ustalenie diecezji na Ziemiach Zachodnich. Tymczasem... Tymczasem jak piorun z jasnego nieba na dziennikarzy polskich

spadła wieść o z dawna przygotowywanym w głębokiej tajemnicy i wysłanym orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich, w języku niemieckim, właśnie z Rzymu, z podpisem ks. Wyszyńskiego i 35 przebywających tam wówczas biskupów polskich. Autorzy orędzia mieli uzasadniony powód do trzymania tej afery w tajemnicy. Adresaci - Niemcy, przeciwnie: szybko nadali jej zrozumiały rozgłos. Pamiętamy wszyscy dobrze i nigdy nie zapomnimy tych słów i odpowiedzi niemieckiej : "Nasi Ślązacy, Pomorzanie i mieszkańcy Prus Wschodnich pragną przez to wyrazić, że w swoich starych stronach rodzinnych mieszkali prawnie i że nadal pozostają z nimi związani". Jakże daleko ks. Wyszyńskiemu do arcybiskupa Trąby i księdza profesora Pawła Włodkowica, którzy cztery i pół wieku temu przybyli do Konstancji na sobór, ale nie po to, żeby szkalować własny kraj, lecz by na soborze bronić polskiej racji stanu przed zabórczymi Krzyżakami...

Nie tylko modlił się, przemawiał i listy niemieckie pisał ks. Wyszyński będący za polskim paszportem dyplomatycznym w Rzymie. Nie dla celów turystycznych przybyli tam w tym czasie panowie Anders, Korboński, szef redakcji "polskiej" Wolnej Europy, Nowak, i wielu innych, którzy prowadzili długie "rodaków rozmowy" (wykorzystując także mikrofon Wolnej Europy) przecież nie na temat rzymskich zabytków historycznych A o czymże rozmawiał kilkakrotnie, częściej niż z innymi kardynałami, polski książę kościoła z zachodniemieckim kardynałem Doepfnerem, a później z biskupami Hengsbachem, Spuelbeckiem i Schroeffere?

Szkolną nauczka dał Paweł VI na pożegnanie kardynałowi, który liczył na słowne wsparcie i błogosławieństwo papieskie na rok 1966, rok milenijny, wytypowany jako rok ostatecznej rozprawy z komunizmem w Polsce Ludowej: "...Kierujemy ku wam serdeczne życzenia, by to święte tysiąclecie Polski, które wkrótce będziecie obchodzić, było bogate w obfite owoce... Za nie mniej radosną i pomyślną wróżbę uważamy, że obchody tego rodzaju uroczystości,

godnej zaprawdę historii, odbędą się w tym czasie, kiedy po zakończeniu II Soboru Watykańskiego jego uchwały i postanowienia we wszystkich diecezjach kuli ziemskiej ochoczo, dobrowolnie i troskliwie zostaną wprowadzone w czyn..."* (Z. Czajkowski: Ostatnia sesja 'Vaticanum II, Warszawa 1966; s. 199)

Zawiódł się papież na episkopacie Polski. W odróżnieniu od innych krajów, gdzie przed soborem, w czasie jego trwania i po zakończeniu toczyły się dyskusje i nawet zaciekle spory głównie na temat przystosowania jego uchwał do życia, z korzyścią dla obu stron: państwa i kleru - w Polsce trwały nieprzerwane modły, kazania nawołujące do masowego udziału w obchodach Wielkiej Nowenny i w pielgrzymkach maryjnych, mających być odtrutką na ekumeniczne nowinki i "niebezpieczeństwo komunistycznego ateizmu". Dla szerokich mas hierarchia pozostawiła dewocję, a dyskusję posoborową - zresztą z dwuletnim opóźnieniem - ograniczyła do wąskich kręgów inteligencji, nadając jej przy tym charakter integrystyczny. Zamiast tak mocno na soborze akcentowanej tolerancji religijnej i ekumenicznych posunięć, 'klerykalizm polski przybiera formy fanatyzmu i wyznaniowej nienawiści. Np. tegoroczny Tydzień Ekumeniczny, zalecony przez sobór jako obowiązująca impreza religijna, mająca służyć sprawie jedności chrześcijan, w Polsce wyraziła się wzmożoną akcją przeciwko "braciom zabłąkanym", jak zwykł reakcyjny kler nazywać niekatolików. W Wielki Piątek, tradycyjnie zresztą, wyleciały szyby w cerkwi prawosławnej w Bonczy w województwie lubelskim. W Wałbrzychu obrzucono lodem uczestników zebrania Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, w Rybniku nie chciano dopuścić pastora do umierającej kobiety wyznania ewangelickiego, w łódzkim kościele ewangelickim katedralni ministranci wybili szyby, w Bydgoszczy nabożeństwa adwentystów zakłócają grupy wyrostków. Jakże się dziwić tym "ekumenicznym" wybrykom, jeśli z niektórych ambon padają słowa grożące karami piekielnymi za czytanie prasy wydawanej w Polsce Ludowej przez wyznania niekatolickie?

Z Rzymu przywieźli do kraju biskupi jedynie szczegółowe opisy ceremoniałów soborowych i - jako najważniejsze, ich zdaniem, osiągnięcie soboru - załatwienie sprawy ateizmu. Omawianie sprawy ateizmu daleko odbiega od encykliki Pawła VI "Ecclesiam suam". Encyklika ta w przekładzie na "przystępny" język reakcyjnej części kleru polskiego stanowi na gruncie polskim broń przeciw ateizmowi, który zagraża kościołowi. Prócz tych prezentów soborowych dla katolików polskich ks. Wyszyński od czasu do czasu usiłuje im na swój sposób przekazać komentarze do niektórych dokumentów. Atakuje instytucje państwowe, świeckie wychowanie, żąda np. pięćdziesięciu kościołów nowych dla Warszawy (nie mówiąc o setkach innych miejscowości), szkaluje polską kulturę, szkołę, prasę, radio i telewizję, pracę kobiety "za te kilkadziesiąt złotych" nazywa "przestępstwem w pojęciu katolickiej nauki społecznej", nie waha się nawet nazwać Warszawy "miastem narodobójczym", w którym zabija się najwięcej nienarodzonych dzieci.

Aby jednak nie zarzucono mu lekceważącego stosunku do uchwał soborowych, od ubiegłorocznego adwentu zezwolił na odprawianie części mszy w języku polskim, co - warto wiedzieć - od stu lat czynią w pełni kościoły polsko-katolicki, starokatolicki i inne, kiedyś obłożone za to klątwą i przezwiskami w rodzaju "heretycy", "schizmatycy", "narodowcy" itp. Te metody nie są przypadkowe. Są chytrze zamierzone. Chodzi przecież o to, by niebezpieczne "nowinki" soborowe nie wywołały u "prostaczków" zamętu i zachwiania wiary. Lepiej opowiadać, jak to polskich biskupów przyjmował papież, jak długo i co mówił, jak był ubrany, jak wyglądała aula soborowa i czasem z błogiego snu, w który zapadają słuchając tych barwnych bajeczek, nagle wyrwać ich głośnym alarmem i sygnałem o ateizmie polskim, przed którym trzeba bronić naród polski.

W przeciwnym razie, gdyby się powiedziało pełną prawdę o soborze, mogłoby się narazić nieskazitelną duszę na grzech zwątpienia, a może i buntu, jak to ma ostatnio miejsce w wielu krajach i zakątkach świata...

6. "TEOLOGIA W GENERALNYM REMONCIE - OTWARCIE ZAKŁADU ZA LAT 30..."

Tytuł do tego podrozdziału zaczerpnąłem z artykułu ks. Aleksego Klawka: "Nie rzucajmy anatemy przedwcześnie"* ("Tygodnik Powszechny" z 16.III.1969 r)

Autor, wybitny znawca zagadnień teologicznych, usiłuje w wymienionym artykule osłabić echa dyskusji posoborowej, ostrych spięć i walk oraz szerzącego się w całym świecie kryzysu wiary. Rozdaje laurki obu spierającym się stronom, radykałom i konserwatystom, wymierza im również ojcowskie cięgi. Widząc o wiele lepiej i wnikając o wiele głębiej niż większość jego czytelników w aktualny stan kościoła w świecie, stara się zbagatelizować poważną sytuację i w takim świetle przekazać ją katolikom polskim: "Nie ma kryzysu w teologii, ale jest ruch i niepokój, ponieważ nowe konstytucje logiczne i biblijno-filozoficzne nie mieszczą się w ramach dotychczasowych twierdzeń... Odkładajmy przeto ferowanie wyroku, nie rzucajmy na nikogo przedwcześnie anatemy, ani kościelnej, ani filozoficznej". Ks. prof. dr Klawek uważa - za teologami zachodnimi - że teologia przechodzi tylko generalny remont, który pomyślnie zakończy się po 30 latach... Niewątpliwym krokiem naprzód w tego rodzaju rozumowaniu jest pożegnanie się z klątwą, choć słowo "przedwcześnie" nie oznacza wcale, że na zawsze. Krytycznie jednak musimy się ustosunkować do stwierdzenia, jakoby kościół kryzysu nie przechodził. Odmiennego bowiem są zdania inne, niemniej wybitne i autorytatywne osobistości, zabierające głos na łamach tegoż "Tygodnika Powszechnego" lub innej poważnej prasy katolickiej czy wydawnictw książkowych.

Redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego", Jerzy Turowicz, w artykule Kryzys w Kościele bez ogródek pisze: "...Toteż to, co nazywaliśmy kryzysem, jest bardzo często dramatycznym protestem przeciw nierealizowaniu Soboru... Obecny kryzys nie da się przewyciężyć odwołując się do autorytetu, nawołując do posłuszeństwa, dyscypliny i karności, grożąc sankcjami. Przewyciężyć kryzys, przekształcić go w kryzys wzrostu, można tylko przyspieszając i pogłębiając proces odnowy w Kościele. Istnieje bowiem - trzeba to powiedzieć - niebezpieczeństwo zahamowania procesu odnowy, próby <<włączania wstecznego biegu>>. Byłoby to straszną pomyłką, pogłębiającą kryzys wiary"*.

("Tygodnik Powszechny" z grudnia 1968 r)

Jezuita, ks. Jan Popiel, w artykule Mechanika kryzysu w Kościele: "Pewne objawy kryzysowe w Kościele są faktem ...Zjawiają się też prądy dla jedności Kościoła wybitnie niebezpieczne... Liczba chrześcijan nie tylko zmalała procentowo w stosunku do liczby ludności globu ziemskiego, lecz również zmniejszyła się ilość wierzących, a już na pewno praktykujących wiernych w krajach o prastarej kulturze chrześcijańskiej. Kościół zaczynał schodzić coraz bardziej na peryferie zainteresowania i działania ludzi..."**.

("Tygodnik Powszechny" z 15.VI.1969 r)

Można co prawda uśmiechnąć się czytając, że udostępnienie prasie informacji z obrad soboru "stało się jednym ze źródeł powstałego potem kryzysu", ale to już prywatna sprawa autora. Również jezuita ks. Eugene C. Bianchi: "Jedyna w zmieniającym się co chwila świecie niezachwiana pewność została nagle ze wszystkich stron zakwestionowana... Antydemokratyczny styl, mocno wprawdzie złagodzony, występuje dalej w metodach stosowanych przez Kurię i Kancelarię, w książących tytułach i w towarzyszącej im postawie... Katolicy muszą spojrzeć w oczy prawdzie, że w obowiązującym systemie władza jest

wciąż jeszcze skupiona w ręku kilku ludzi, którzy żałośnie czasami nie dotrzymują kroku ani w dziedzinie znajomości teologii, ani w rozumieniu współczesnej epoki..."*** (Demokratyzacja Kościoła, "Tygodnik Powszechny" z 19.XI.1967 r)

W październiku 1967 r. na łamach katolickiego francuskiego pisma "La Croix" wypowiedział się na temat kryzysu wiary znany teolog, również jezuita, Jean Danielou: "Istnieje... wpływ fałszywych doktryn. Nie mówię tu o ateistycznych prądach ideologicznych, które podkopują wiarę z zewnątrz... Ale myślę przede wszystkim o tych, którzy wewnątrz samego Kościoła osłabiają trwałość wiary. Myślę o przyjmowaniu przez zbyt wielu chrześcijan sekularyzmu, który widzi w religii mitologię i magię i który sprowadza chrystianizm do czystej moralności umiłowania bliźniego. Myślę o podawaniu w wątpliwość interwencji boskich w historię, które są nawet przedmiotem wiary... Myślę o chrystianizmie, który mieni się profetycznym i który pomniejsza sakramenty, kapłaństwo, hierarchię. Trzeba przyznać, że z tego punktu widzenia okres posoborowy jest okresem trudnym, w którym duch rozległych poszukiwań jest kompromitowany przez nadużycia, jakich dopuszczają się umysły żądne popularności. Wreszcie to, co jest być może najgroźniejsze, co wydaje się być w Kościele poderwane: dynamizm misyjny, zapał apostołski, który przenikał pierwsze pokolenia chrześcijan i który w okresie od XVI do XIX wieku nie przestawał ożywiać Kościoła. Ale istnieje także wypaczona interpretacja tekstów i ducha Soboru, ukazana przez Pawła VI. Ducha dialogu i poszanowania osób przekształca się - zwłaszcza w wypadku ateizmu - w akceptację błędów i w fałszywy liberalizm".

Największą, jak dotychczas, wrzawę wywołał wywiad prymasa Belgii, kardynała Suenensa, udzielony paryskiemu czasopismu "Informations Catholiques Internationales" i za zgodą autora opublikowany w "Tygodniku Powszechnym" (1.VI.1969 r.). Wywiad nosi tytuł: "Logiczne konsekwencje

Soboru.” Kardynał Suenens atakuje centralizm watykański, a głównie kolegium kardynalskie i zbiurokratyzowaną kurie, niesłusznie opartą o Włochów, oderwaną od życia. Papież winien być związany z episkopatami krajowymi, a episkopaty - z klerem i wiernymi. Encykliki i inne ważne dokumenty Stolicy Apostolskiej winny być owocem współpracy z biskupami. Papież i kuria winny porzucić “ton triumfalny”, biskup zaś - bogaty strój. “Trudno jest wyobrazić sobie świętego Piotra i świętego Pawła mówiących do siebie: Eminencjo... Biskup powinien uznać, tak w teorii, jak i w praktyce, że szeregu problemów nie można już dzisiaj rozstrzygać samym tylko dekretem władzy, bez wkładu księży i świeckich... Kolegialność jest rzemiosłem, którego można się nauczyć albo wspólnie, albo wcale... Obecnie, jeżeli jakaś grupa biskupów chce się spotkać, ma to pozór konspiracji... Kościół jest albo rodziną, albo niczym; a w rodzinie musi się swobodnie rozmawiać, bo inaczej nie można rozproszyć nieporozumień i odświeżyć atmosfery”.

Ks. Suenens zajmuje również krytyczną postawę wobec nuncjuszków papieskich, sposobu ich dobierania i roli, jaką im papież wyznacza. Zdaniem jego, winni to być kandydaci miejscowi, nie pełniący - jak to bywa nieraz - “służby wywiadowczej”. Wiele pretensji zgłasza do prawodawstwa kościelnego, przestarzałego i niezyciowego: zbyt długo zapominano o żywym człowieku i nagle ze zdziwieniem spostrzeżono, że współczesny człowiek nie jest już człowiekiem wczorajszym, tak samo zresztą jak społeczeństwo, w którym on żyje... To jest właśnie przyczyna obecnego nieładu, który w dużej części zawdzięczamy tłumieniu nie rozstrzygniętych problemów... Ileż talmudycznych przepisów, ile dziś już nieprawdopodobnych kazuistycznych rozwiązań narzucano przez całe wieki pod kontrolą Kurii Rzymskiej... Grzeszyliśmy biernością, lenistwem, a także brakiem wyobraźni...”

W dalszym ciągu Suenens wytyka papieżowi i kurii niewłaściwy stosunek do kobiety w kościele, biurokratyczne prawo małżeńskie, prześladowania prawdziwej nauki teologicznej i potępionych przez kościół wybitnych, postępowych teologów. Przypomina sobór i "historię upartej i zręcznej walki, prowadzonej przez kurialną mniejszość przeciw dążeniom większości soborowej", którą to historię nazywa "prawdziwą drogą krzyżową walki o wolność soborową". Nie oszczędził i ceremoniału wyboru papieża, domagając się większej kolegialności biskupiej. Kończy przenośnią: "Rzym jest jak dąb, który urósł. Rozciągnął wszcz swoje gałęzie i ptaki się w nich zadomowiły. Ale pasożytnicze liany okręciły pień i wysysają z niego soki żywotne. Dramat polega na tym, że niektórzy myślą te liany z korą dębu... Rzecz ma się jednak całkiem inaczej z lianami, to znaczy z całym lamusem archaicznych zwyczajów, procederów, zakazów, które szkodzą drzewu i zakrywają je przed wzrokiem".

Historia i publicystyka kościelna niewiele zna przypadków, by tak wysoko postawiony hierarcha zmasował w jednym artykule-wywiadzie tyle ostrych zarzutów, uwag, odważnych, niemal "heretyckich" propozycji, by krótko po soborze obnażał wszystkie braki, fałszywy blichtr, całą "kuchnię" teorii i praktyki współczesnego Watykanu. Redakcja "Tygodnika Powszechnego" zamieściła kilka listów czytelników, którzy dziękują i pismu, i kardynałowi za "odwagę i zrozumienie właściwych potrzeb Kościoła", domagają się więcej podobnych artykułów, jak również szerokiej, publicznej dyskusji nad tym wywiadem. Inna była reakcja zagranicą. W "La Croix" ukazał się zjadliwy artykuł ks. A. Wengera, który nazywa wywiad kard. Suenensa "wulgarnym opracowaniem na użytek szerszej publiczności".

Również dziekan kolegium kardynalskiego, E. Tisserant, w specjalnym liście zarzucił Suenensowi tendencyjność, a w szczególności nie może mu darować krytyki dotychczasowego systemu wybierania papieża: domaga się odwołania

wywiadu. Kard. Suenens odpowiedział m.in.: "Uważam za całkowicie nie do przyjęcia oczywiste oskarżenia, które oceniają sformułowania wywiadu jako oszczercze, a w konsekwencji nie do przyjęcia jest wszelkie zaproszenie do odwołania"* ("Słowo Powszechne" z 30.VI.69 r)

Kardynał Suenens zajął się krytyką kościoła współczesnego w niektórych szczegółach i to głównie na tle błędów odległej przeszłości. Natomiast J. Turowicz we wspomnianym artykule za przedmiot swoich rozważań bierze przede wszystkim kościół i jego przyczyny, od soboru po dzień dzisiejszy: "Źródło kryzysu bardzo często w konfrontacji zapowiedzi soborowych z posoborową rzeczywistością. Realizacja Soboru - to z jednej strony reforma instytucji, struktur i metod, z drugiej - zmiana ducha, mentalności, postaw. Awangarda laikatu, awangarda teologów i duszpasterzy odczuwa palącą potrzebę uczciwego i konsekwentnego wcielania w życie uchwał i ducha Soboru. Jeżeli reformy soborowe realizowane są z ociąganiem i połowicznie, jeśli w życiu Kościoła, na odcinku kraju, diecezji czy parafii nie widać tego nowego ducha, jeśli partycypacja i współodpowiedzialność pozostają pustym słowem wobec arbitralnego sposobu wykonywania władzy- następuje konflikt...".

Żałować tylko należy, że J. Turowicz tej skądinąd słusznej tezy nie zilustrował warunkami naszymi. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, jak wygląda na gruncie polskim realizacja uchwał soborowych, jaki jest do tej realizacji stosunek katolików postępowych i co jest przyczyną tego zastoju i ciszy posoborowej w Polsce Ludowej? Czy jest aż tak dobrze, czy aż tak źle? Te słabe i niezdecydowane głosy polskich katolików błędną wobec odważnych dyskusji, książek, wypowiedzi i dokonanych faktów niemal otwartego buntu, jakie mają miejsce we wszystkich prawie zakątkach kuli ziemskiej, gdzie religia katolicka ma cokolwiek do powiedzenia. Prawdopodobnie na polskiej opinii i stanowisku

teoretyków i praktyków teologicznych ciąży jeszcze nieprzezwyciężonym brzemieniem fałszywa i w stylu średniowiecznym pojmowana zasada bezwzględnego posłuszeństwa wobec Rzymu i hierarchii kościelnej, strach przed karami kanonicznymi, prawie feudalna struktura kościoła w Polsce oraz reakcyjne oblicze kierownictwa episkopatu Polski. Kończą się jeszcze w pamięci słowa Piusa X z r. 1906: "Kościół jest z natury społeczeństwem zróżnicowanym; zawiera on dwie kategorie osób: pasterzy i trzodę. Jedyne hierarchia kieruje,....co się tyczy pospólstwa, to jego obowiązkiem jest cierpieć, być rządzonym i wykonywać posłusznie rozkazy tych, którzy kierują"*. (Tadeusz Mrówczyński: Czas zbuntowanych. "Polityka" z 1.II.1969 r)

Jakże inaczej wygląda współczesne życie katolickie poza Polską! Mnożą się np. niezwykle odważne prace naukowo-krytyczne i to pisane przez wybitnych naukowców katolickich. Z ostatniego tylko okresu wystarczy wymienić dla przykładu książkę dominikanina francuskiego ojca Cardonell "Bóg umarł w Jezusie Chrystusie", pracę francuskiego dominikanina Andre Monjardet "Inny Kościół, inna wiara", amerykańskiego księdza Jamesa Kavaziaugha "Staremu Kościołowi - Nie!", książkę b. sekretarza generalnego Akcji Katolickiej, Francuza Jacquesa Dusqnesna, "Jutro Kościół bez księży?" wreszcie dzieło znanego nam kardynała Suenensa "Współodpowiedzialność w Kościele". Te i podobne książki byłyby nie do pomyślenia jeszcze kilkanaście lat temu. Polscy teolodzy, niestety, nie mają się czym pochwalić, a jeśli tu i tam ukaże się słabiotki z odcieniem tylko jakiejś wątpliwości czy dyskusyjności artykuł - natychmiast z ambony polskiego kardynała pada surowe potępienie. W ślad bądź za zawiedzionymi nadziejami związanymi z soborem, bądź nie w pełni lub w żółtim tempie wprowadzanymi w życie jego uchwałami - przechodzi przez świat burzliwa fala dyskusji w szeregach niższego kleru świeckiego i zakonnego, ostrych polemik z przełożonymi, a nawet biskupów z Kurią Rzymską, wreszcie - wiele osobistych decyzji poszczególnych duchownych, za

które niezmienione jeszcze prawo kanoniczne grozi średniowiecznymi karami. I znowu wymieńmy kilka zaledwie faktów z okresu posoborowego, będących fragmentami ogólnego frontu walki i buntu przeciw konserwatywnym tendencjom kościoła. Interesującym wynikiem obserwacji tego procesu może być stwierdzenie, że radykalizacja katolików występuje na ogół najostrzej tam, gdzie kościół zrośnięty był od wieków z reakcyjnym ustrojem ucisku i wyzysku społecznego.

W takiej np. Hiszpanii, gdzie hierarchia jest główną podporą faszystowsko-policyjnych rządów Franco, niższy kler jakby się przebudził. Nawet niektórzy biskupi stanęli po stronie zbuntowanych, których nie odstraszały od walki represje, szykany własnych biskupów, a nawet więzienia. Jakąż wymowę ma fakt zgłoszenia się około 400 księży do działającej w podziemiu Komunistycznej Partii Hiszpanii z prośbą o przyjęcie. W Barcelonie 300 księży zażądało od nuncjusza papieskiego zgody na wybór biskupów przez szeregowych katolików. W Derio, diecezji Bilbao, 60 księży zorganizowało blokadę seminarium duchownego, jako protest przeciw kolaboracji hierarchii z reżimem. Arcybiskup Gurpide Beope zagroził ekskomuniką. Interweniowała policja. "Strajkujących" księży poparło pisemnymi petycjami do nuncjusza 750 duchownych z całej diecezji. Podobną akcję wszczęli księża w Maladze, tym razem występując przeciw narzuconemu biskupowi. Temu wszystkiemu towarzyszy rosnący kryzys powołań kapłańskich, w wyniku którego kilka seminariów duchownych, w tym w Madrycie, z braku kandydatów zamknięto.

Szczególnie ostry przebieg ma walka ta w krajach Ameryki Łacińskiej, która ostatnio w związku z tym otrzymała nazwę: "laboratorium socjologiczne Kościoła". Brazylijski arcybiskup Don Helder Camara stał się już postacią niemal legendarną, nazywają go "arcybiskupem biedaków", "czerwonym

biskupem". W marcu prasowy organ watykański zmuszony był potwierdzić fakt porzucenia sutanny przez biskupa peruwiańskiego Cornejo Radavero. Co więcej: wyemigrował on do USA i ożenił się. Zaledwie kilka dni potem biskup chilijski Larrani Valdiveso poszedł w ślady kolegi, wyjechał do Francji i objął stanowisko urzędnika cywilnego. W Kolumbii, gdzie żywa jest pamięć księdza Camilo Torresa (który zginął na czele oddziału partyzanckiego), pod zarzutem "infiltracji komunistycznej" do kleru usunięty został ze stanowiska dyrektora diecezjalnej Akcji Społecznej ks. Guillermo Lopez, a w Bogocie 49 księży z biskupem Valencia ogłosiło publicznie postulat wprowadzenia państwowego; systemu socjalistycznego*.(*"La Croix"* z 1.II.1969 r)

"Le Monde" w nr 7541/69 omawia kryzys w kościele argentyńskim, walkę 30 księży w diecezji Rosario z biskupem reakcyjnym Bollati, w wyniku której księża ci zrezygnowali ze swoich funkcji i godności. Początek tej akcji dała dobrowolna dymisja biskupa Podesty, gorącego zwolennika radykalnych reform społecznych.

I ultrakatolickie Włochy nie są wolne od tych wstrząsów. Warto przypomnieć niedawne demonstracje parafian Florencji przeciw arcybiskupowi Florita, który zwolnił proboszcza "robotniczego", Don Mazzięgo, wstąpienie w związki małżeńskie wysokiego prałata Musantego i archiwisty Kolegium Kardynalskiego, ks. Sattinanzi, oraz "rewolucyjne" zebrania w Turynie i w Oropa księży z diecezji północnych, żądających reform kościoła**.(*"Avvenire"* (dziennik katolicki) z 25.V.1969 r)

Niemniej katolicka Francja przeżywa również swoje "trzęsienie ziemi". *"Le Monde"* (z 14.XI. i 19.XI.1968 r.; przytacza listy 310 księży do episkopatu, żądających "włączenia ich do badań nad położeniem i funkcją kapłana". Miesiąc później ruch ten objął dalszych 620 duchownych, którzy utworzyli organizację

“Wymiana i Dialog”. Episkopat zajął w tym wypadku stanowisko wyczekujące, a arcybiskup Paryża F. Marty, postać bardzo popularna i postępową (mówi się o nim, że odmówił ostatnio godności kardynalskiej), rozesłał do wszystkich księży francuskich ankietę, która ma zapoczątkować rozsądny dialog m.in. na tak delikatny temat, jak celibat. Głośno się mówi ostatnio o klerze holenderskim, o buncie, dymisjach i karcącym liście generała zakonu jezuitów do jezuickiej prowincji holenderskiej. W odróżnieniu od innych, hierarchia holenderska nie krępuje otwartej dyskusji, pomna sławetnego soborowego wystąpienia kardynała Alfrinka przeciw potępieniu komunizmu. W centrum uwagi znajduje się sprawa celibatu: na zapytanych ankieterów-księży, co sądzą o celibacie, 68% odpowiedziało, że powinni mieć prawo wyboru między celibatem a małżeństwem. Znany w świecie teolog holenderski ks. prof. Edward Schillebeeck przed kamerami telewizyjnymi wręcz oświadczył: “Celibat nie jest obowiązkowo przywiązany do duchowieństwa”. Szwajcaria “straciła” ojca Schdnenbergera, asystenta generała jezuitów na “kraje niemieckie” (NRD, NRF, Austria, Holandia, Szwajcaria i Węgry), który uzyskał zgodę na zwolnienie ze ślubów zakonnych. W NRF opat benedyktynów dr Alkuin Heising z Siegburgu wystąpił z zakonu i ożenił się.

W USA odbyło się w listopadzie 1967 r. posiedzenie episkopatu. Ponad 200 księży otoczyło miejsce konferencji domagając się krytycznego stosunku swoich przełożonych do watykańskiej teorii o kontroli urodzin. Biskupi zmuszeni zostali do opracowania kompromisowej uchwały w tej sprawie. Również większość episkopatu południowoafrykańskiego pod naciskiem kleru zajęła wobec celibatu stanowisko ugodowe, nie wążąc się na dyskryminację księży, którzy wstąpili w związki małżeńskie, pełniąc nadal funkcje kościelne*.(Informations Catholiques Internationales" z 15.XII.1968 r.)

Według agencji Reutera, która powołuje się na miarodajne źródła watykańskie, poufne badania przeprowadzone na polecenie papieża wykazały, że w ciągu 6 lat 7137 księży katolickich zwróciło się do Kurii Rzymskiej o pozwolenie zawarcia związku małżeńskiego*.(PAP, 3.VII.1969 r.)

Już wcześniej zapowiadały to ankiety i badania socjologiczne. Np. "Neevweek" z 20.III.1967 r. zamieścił obszerny artykuł na temat wyników ankiety przeprowadzonej w 100 wybranych amerykańskich gminach katolickich. Stwierdzają one, że "...Sobór wpłynął na to, iż katolicyzm zaczął się zmieniać szybciej niż kiedykolwiek w całym okresie swej historii liczącej 2000 lat". Kryzys wiary jest faktem dokonany. "Wśród głęboko wierzących katolików występują poważne różnice zdań w sprawie kontroli urodzin, przerywania ciąży, rozwodów i celibatu księży.... Nowa siła wkroczyła do kościoła... Nie jest to okres zmian, lecz okres rewolucji..."

Kryzys wiary idzie w parze z kryzysem dyscypliny i posłuszeństwa. Jeden wynika z drugiego, drugi z pierwszego. Kryzys wiary to nie tylko powszechne osłabienie religijności, spadek powołań kapłańskich, ale także, i to przede wszystkim, przejawy dyskusji i poddawania w wątpliwość dogmatów i uświęconych "objawieniem", pod karami kościelnymi nakazanych do przyjęcia "na wiarę" prawd, które przez wieki nie podlegały rozumowi. Uczeni teologowie usiłują dopowiedzieć to, czego nie dopowiedział, a obiecywał sobór i co mówi współczesne życie, biegnące w szalonym tempie i daleko poza sobą pozostawiające te "prawdy". Nic dziwnego, że tu i ówdzie toczą się debaty na temat tego, "co kościół do wierzenia podaje", a o czym rozum dzisiejszy wątpi, a więc ó dogmacie niepokalanego poczęcia, o życiu pozagrobowym barwnie dotychczas przez kościół malowanym na czarno i biało. Nic dziwnego, że wychodzą "nieprawomyślne" katechizmy np. w Holandii, które biegunowo różnią się od dotychczasowych.

Tak więc brak autorytetów naukowych na szczytach hierarchii watykańskich, brak odpowiedzi na wiele pytań - rodzi kryzys wiary. A kryzys wiary, jak każdy kryzys, musi pociągnąć za sobą zachwianie zaufania do dotychczasowego porządku, do strażników i obrońców tego porządku, którzy za zastój, chaos i zamęt ponoszą odpowiedzialność. Od nieufności do nieposłuszeństwa jest tylko krok. Więc koło zamyka się i trudno z niego wyjść. Ten kryzysowy, nieunikniony dramat pogłębia dodatkowo nerwowość i samego papieża, działającego autorytatywnie, jednoosobowo i ciągle jeszcze "nieomylnie", oraz kurialistów rzymskich. Ni stąd, ni zowąd świat katolicki dowiaduje się o nowych dekretach i aktach papieskich, które zadziwiają swoją treścią nieodpowiadającą ani intencjom inicjatora soboru, Jana XXIII, ani wymogom dnia dzisiejszego. Czasami ze względów prestiżowych trudno wydany dokument wycofać i trzeba wbrew większości bronić niesłusznych, nawet straconych pozycji, czasami szuka się wykrętnej interpretacji.

Przykładem tej pierwszej praktyki jest ogłoszenie 29 lipca 1968 roku encykliki "Humanae vitae" (o kontroli urodzeń), która poruszyła, a nawet oburzyła miliony duchownych i świeckich. Zaledwie w kilka tygodni potem w dwóch amerykańskich pismach "Look" i "Progressive" ukazały się sążniste artykuły dwóch wybitnych działaczy katolickich, którzy oceniają ten fakt jako poważny krok Watykanu wstecz. Autor artykułu w "Look" zaopatruje go niedwuznacznym tytułem: "Czy papież powinien ustąpić?", proponując zwołanie nowego soboru celem wyboru innego papieża, przeniesienie jego rezydencji poza Włochy i włożenie tiary papieskiej na głowę nie-Włochowi. Autor drugiego artykułu, John C. Cort, pisze: "Księża i zakonnice raz po raz przeskakują mur i zawierają małżeństwa - niekiedy pomiędzy sobą. Laicy, duchowni, teologowie a nawet biskupi kwestionują papieską encyklikę o

kontroli urodzin"* . ("Progressive" z 10.XII.1968 r. Zamieszanie w Kościele katolickim)

Zdaniem autora katolicy nie mogą zrozumieć, dlaczego jedna ręką grozi się karami piekielnymi za używanie środków antykoncepcyjnych, a druga błogosławi panią Kennedy, która poślubiła "śmiertelnego grzesznika" , bo przecież rozwiedzionego - Onassisa. Podobnie niezrozumiałym staje się powolne, ale systematyczne odchodzenie Watykanu od tak rozreklamowanego w czasie soboru i po soborze ekumenizmu, mającego zlikwidować schizmy w kościele chrześcijańskim i zbliżyć do siebie, a w dalszej przyszłości może i połączyć wszystkie chrześcijańskie wyznania. Propaganda tzw. interkomunii, czyli wspólnego dzielenia się opłatkiem i wspólnych nabożeństw chrześcijan różnych wyznań, została w r. 1967 zahamowana oświadczeniem Kongregacji Obrzędów, jakoby tego rodzaju praktyki przekraczały ustalone przez sobór i dopuszczalne granice. Powiedział to sam papież w listopadzie 1968 r. podczas audiencji członków Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Niewielu działaczy ruchu ekumenicznego to rozumie... Obserwuje się więc ostatnio - powtarzamy - nerwowe miotanie się papieża z jednej krańcowości w drugą. Raz potępia ruch postępowy, innym razem prezentuje dobrą wolę wyrwania kościoła z zaczarowanego, konserwatywnego kręgu. Świadectwem np. tej ostatniej tendencji jest powołanie w tym roku francuskiego kardynała Jeana Villot, reprezentującego na soborze nurt postępowy, na najwyższe po papieżu stanowisko sekretarza stanu, odpowiadające funkcjom premiera i ministra spraw zagranicznych zarazem.

Innym dowodem naszej tezy o braku konsekwencji w działalności papieskiej jest głośna "afery" z kilkudziesięcioma świętymi, których najpierw skreślono z kalendarza, a niedługo potem usiłowano w niezrozumiały dla nikogo sposób

“zrehabilitować” i przywrócić. Jakkolwiek stosunkowo cicho jest wokół sprawy masonerii, obłożonej klątwą przez papieża Klemensa XII (kanon 2335), gdyż “pomiędzy Kościołem a lożami masońskimi istnieją tak zasadnicze różnice, że nawet nie można postawić poważnie pytania, czy Kościół myśli o zbliżeniu do masonerii?”* (M. Colinon: L'Eglise en face de la France-Maçonnerie. Paryż 1962) - to jednak poza kulisami prowadzi się z masonerią rozmowy, masoni piszą wstępy do książek katolickich, Wielka Loża Haiti w r. 1962 śle do papieża pismo witające sobór a w r. 1968 kard. Koenigowi składa oficjalną wizytę delegacja masonów “niemieckiego okręgu językowego”. Równocześnie jednak papież nie myśli nieodwracalnie rezygnować z oręza kar kościelnych, włączając w nie klątwę, a nawet interdykt. Mamy tu na myśli sprawę księdza prałata Illicha. W r. 1969 Watykan zabronił duchownym katolikom współpracować z “Centro Intercultural de Documentation” (CIDOC). CIDOC jest stowarzyszeniem naukowym badań i dokumentacji, założonym w miejscowości meksykańskiej Guernavaca przez ks. Illicha na polecenie arcybiskupa nowojorskiego. Ks. Illich opublikował artykuł, w którym zaatakował Watykan za korzystanie z subsydiów USA i NRF. Wśród prac instytutu znalazły się również zapiski i książki księdza Torresa, który w r. 1966, zginął w partyzantce. Ks. Illich bezkompromisowo atakował politykę konserwatywnych kół watykańskich. Decyzja Watykanu spotkała się z powszechnym protestem postępowych kręgów działaczy katolickich, w tym kilku biskupów. Ks. Illich zerwał ze stanem kapłańskim, uprzednio odmówiwszy zeznań przed watykańskim sądem dawnej świętej inkwizycji i usłyszawszy od kardynała-przewodniczącego słowa: “Idź, idź i nigdy nie wracaj!”. Biskupi Limy i Chile wystąpili z kościoła. Stolica Apostolska w czerwcu 1969 roku zmuszona była zmienić poprzednią decyzję: “Stolica Apostolska, wzięwszy pod uwagę wystąpienia biskupów... nie przeciwstawia się temu, aby w charakterze eksperymentu księża i zakonnicy mogli uczestniczyć w kursach organizowanych przez CIDOC...” *. (“Le Monde” z 14.VI.1969 r) W r. 1969, a więc w drugiej

połowie XX wieku, spadł interdykt na całą parafię w miejscowości Alfonso Lopez w Kolumbii. Rzucił ją biskup Uribe Urdaneta za przeciwstawienie się parafian jego decyzji o usunięciu proboszcza ks. Alzate, który pozwalał sobie na krytykę swojego ordynariusza**.(“Avvenire” z 22.II.1969 r)

Te niezwykle kroki niektórych purpuratów, którzy mentalnością swoją tkwią jeszcze głęboko w ciemnościach i zaduchu średniowiecza, nie są zgodne ze słowami światłego, niedawno zmarłego kardynała Bea: “W dawnych czasach wyparcie się panującej religii uważano w niektórych krajach - tak katolickich, jak i protestanckich - za prawdziwą zdradę stanu i wywoływało to ohydne prześladowania. Ale ta epoka, Bogu dzięki, minęła... Zasada jednak jest zawsze równie jasna i niezachwiana: Kościół katolicki pretenduje do władzy wyłącznie w sferze religii, a w tej sferze jego władza zakłada wolność aktu wiary i wyznawców”***.(Augustyn kard. Bea: Rozważania o rodzinie ludzkiej. “Znak” 1967 ; s. 129-130)

Uczciwy księżo kardynale! Epoka ta, niestety, nie minęła... By nas nie posądzono o przesadę czy tendencyjność w ocenie posoborowej sytuacji w kościele, zaczerpnijmy opinii u najbardziej autorytatywnego źródła: papieża Pawła VI. Nie przypadkowo w krótkim czasie po zakończeniu soboru Paweł VI pod powszechnym naciskiem dyskusji, wahań, odstępstw od wiary ogłosił 29 czerwca 1967 roku rozpoczęcie tzw. Roku Wiary, którego celem miała być ogólnoświatowa katolicka modlitwa o przezwycięzenie trudności, braku dyscypliny i o wyprowadzenie kościoła z zamętu. 7 grudnia 1968 r. papież przyjął alumnów i profesorów z papieskiego seminarium mediolańskiego i zakomunikował im m.in.: “...Kościół znajduje się w godzinie niepokoju, samodestrukcji, a nawet - można by powiedzieć - samokrytyki, jak gdyby wewnętrznego przewrotu...”* (“La Croix” z 10.XII.1968 r)

W trzy dni potem na spotkaniu z działaczami Akcji Katolickiej : "Mamy do czynienia ze wstrząsem wewnętrznym, silnym i złożonym, którego nikt nie spodziewał się po zakończeniu ostatniego Soboru..." ("Życie Warszawy". Przed potopem..., 27.XII.68 r)

15 stycznia 1969 r., w czasie jednej ze swoich periodycznych tzw. audiencji generalnych: "...Wszystko się kwestionuje, wszystko musi znajdować się w stanie kryzysu... Szał człowieka ogarnia, egzaltuje się aż do zawrotu głowy, a niekiedy porywa go szaleństwo, aby wszystko obalić ...Mówi się wiele o potrzebie zmian w strukturach Kościoła. Jednakże ci, którzy domagają się reformy struktur kościelnych, nie zawsze są świadomi przyczyn, którymi ją usprawiedliwiają, i niebezpieczeństw, które by wynikły z powodu zmiany lub obalenia tych struktur..."* ("Osservatore Romano" z 16.I.1969 r)

Przemówienie to można zaliczyć do najostrzejszych i najdramatyczniejszych w dotychczasowej działalności zewnętrznej Pawła VI. Podczas następnej audiencji generalnej (29.I.69 r.) papież wystąpił niemniej otwarcie: "Dlaczego Kościół po soborze nie znajduje się w sytuacji lepszej niż przedtem? Dlaczego tak wiele niesubordynacji, tyle ciosów wymierzonych w przepisy kanoniczne, tyle usiłowań sekularyzacji, tak wiele zuchwałości w ideach, które zmierzają do przekształcenia struktur kościelnych, tak wiele pragnień upodobnienia życia katolickiego do życia bezbożnego, tyle zaufania do rozważań socjologicznych zamiast rozważań teologicznych i duchownych? Kryzys wzrostu, mówią niektórzy, dajmy na to. Lecz czy także kryzys wiary? Kryzys zaufania pewnych synów Kościoła do samego Kościoła?

Są ludzie, którzy zastanawiając się nad tym niepokojącym zjawiskiem, mówią o systematycznym i osłabiającym stanie zwątpiałego ducha..."**.("Le Monde" z 31.I.1969 r)

18 lutego 1969 r., również na audiencji generalnej, z ust. Papieża padło ostrzeżenie: "W Kościele nie ma miejsca na demokrację wewnętrzną" "Le Monde" (19.II.1969 r.) w następujący sposób komentuje to "najbardziej stanowcze" wystąpienie papieża: "Po encyklice "Humanae vitae" chodzi oczywiście o postawienie tamy lub co najmniej o usiłowanie postawienia tamy procesowi rozkładu, który widocznie niepokoi tego, na którym ciąży brzemie obowiązku, by dziedzictwo apostołów zostało zachowane i owocowało... Bardzo wielu duchownych na całym świecie dozna niewątpliwie uczucia pokrzepienia, słysząc z ust papieża przypomnienie tych wartości, o których uczono ich w seminariach i na których oparli swoją egzystencję. Będą szczęśliwi widząc, że papież przeciwstawia się wzburzeniu na pewnych odcinkach i że złożył hołd ich oddaniu i wyrzeczeniom. Przeciwnie, wątpliwe jest, by przywoływanie do porządku miało duży wpływ na tych, którzy wstąpili na drogę czynnego kwestionowania, ponieważ już postanowili, że w tych sprawach sędzią powinno być jedynie ich własne sumienie. Byłoby rzeczą dziwną na przykład, by mogło to znacznie oddziaływać na prąd modernizmu, który przepływa obecnie przez Kościół holenderski. W Kościele katolickim, jak w każdej społeczności, istnieje obóz ustalonego porządku i obóz postępu i jest rzeczą zbawienną, że występuje między nimi pewien zatarg, ponieważ skleroza i konserwatyzm nie są mniej niebezpieczne od anarchii". Po raz pierwszy Paweł VI użył w przemówieniu przedwielkanocnym słów "ferment schizmy, który draży jedność Kościoła". Jak widzimy, główna troska papieża skupia się na jedności kościoła, a główne ataki kierują się już nie - jak dawniej - na ateizm i komunizm, ale na uczonych katolickich, na własny intelektualny obóz. "Wielu uczonych katolickich uważa, że papież nie ma racji zwracając się do nich, by powstrzymali się od wypowiedania sądów, zanim on sam nie rozstrzygnie wszystkich problemów, przed jakimi stoi Kościół. Jest to - jak twierdzą - zbyt wielki ciężar dla papieża, by mógł go sam udźwignąć...".* (Newsweek" z 20.III.1967 r)

Jeszcze raz, 23 czerwca 1969 r., w obecności kardynałów, papież wrócił do nabrzmiałych problemów i wewnątrzkościelnych, i politycznych. Jeszcze raz wskazał na dwie zasadnicze trudności, jakie napotyka w swojej działalności: "zmniejszenie poczucia ortodoksji doktrynalnej ", czyli kryzys wiary, i "szerzenie się pewnego poczucia braku zaufania wobec naszej misji hierarchicznej", czyli wewnątrzkościelnej opozycji*.(PAP, 24.VI.69 r)

Inną, obok częstych wystąpień w Watykanie, formą ratowania stanu posiadania kościoła przez Pawła VI są podróże, których w krótkim czasie odbył tyle, ilu nie odbył żaden z jego 262 poprzedników. Palestyna w r.1964, Indie w r.1964, Nowy Jork w r. 1965, Turcja w r. 1966, Portugalia w r. 1967, Kolumbia w r. 1968, Genewa w r. 1969, Afryka w r. 1969 - oto rejestr ośmiu wojaży, które nie zawsze miały charakter okazjonalny czy czysto religijny i nie nawiązywały do tradycji. Podróże papieża Pawła VI można z całą pewnością traktować jako podróże dyplomaty watykańskiego, który wszystkimi dostępnymi kanałami - z bogatym ceremoniałem, masowymi wiecami i poufnymi rozmowami, poruszaniem zagadnień dyplomatycznych i ogólnościatowych - stara się ratować własne zagrożone państwo Wszystkie te zabiegi - jak można przewidywać okażą się bezowocne, jeżeli Watykan zdradzi lub wypaczy te idee, które przyświecały Janowi XXIII. Zdaniem całego postępowego świata katolickiego kościół ma jedyna alternatywę: albo stanąć w miejscu i bronić się przy pomocy represji i paragrafów średniowiecznego prawa kanonicznego, co równa się klęsce, albo iść naprzód, dopędzić świat, włączyć się aktywnie w obronę ideałów pokoju i sprawiedliwości społecznej, co równa się zwycięstwu myśli Jana XXIII i realnych korzyści dla samego kościoła. A może sięgnięcie po ostateczny środek ratunku, organizację synodów?

7. CZY SYNODY URATUJĄ KOŚCIÓŁ?

Na czwartej, ostatniej sesji soboru został podany do wiadomości biskupów tekst motu proprio papieża: *Apostolica sollicitudo*, w sprawie powołania Synodu Biskupiego. Dokument ten rozstrzygał spory i dyskusje przedsoborowe na temat kolegalności najwyższej hierarchii kościelnej i jej uprawnień. Chodziło głównie o stosunek papieża do biskupów i biskupów do papieża, o to, czy papież sam jest odpowiedzialny za cały kościół, czy też wspólnie z episkopatem. Konserwatyści z kard. Ottavianim na czele byli przeciw współodpowiedzialności, natomiast reformiści - za (holenderski kardynał Alfrink ujął to w słowach "Piotr z innymi apostołami"). Spór ten właściwie miał swój początek na I Soborze Watykańskim, w r. 1869, kiedy to po gorącej debacie przyjęto dogmat o nieomyślności papieża, a kilkudziesięciu biskupów głosujących przeciwko temu dogmatowi wykluczono z kościoła. Tak więc zrodził się przymus wiary w przysługujące jedynie papieżowi prawo decydowania o wszystkich sprawach dotyczących kościoła w zakresie nie tylko teologii czy moralności, ale i polityki, nauki, wychowania itp.

Obejmująca stopniowo cały świat demokratyzacja w zakresie życia społecznego i prywatnego nie mogła pozostawić na uboczu kościoła. Dlatego II Sobór Watykański wielokrotnie, przy różnych okazjach, nawracał do kwestii takiego ustawienia funkcji i roli papieża, by w jego rządach mógł w jakiejś formie współuczestniczyć i episkopat. Papież poszedł na kompromis i wspomnianym aktem utworzył instytucję synodu, ale równocześnie zdecydowanie kilkakrotnie położył nacisk na "nieśmiertelność" dogmatu o nieomyślność. Zamiar ograniczenia przez synod szerokich uprawnień Kurii Rzymskiej, tego ogromnego, zbiurokratyzowanego aparatu władzy - spalił na panewce. Sprawdziło się porzekadło: "Papież i kardynałowie przemijają, Kuria pozostaje". Kuria nie straciła nic, a synod, mający być wyrazem satysfakcji dla żadnych współwładzy biskupów, stał się nawet nie parlamentarną przybudówką ciała papieskiego. Zacytujmy kilka fragmentów z tekstu dekretu papieskiego:

“W Synodzie Biskupów biskupi wybrani z różnych części świata służą Najwyższemu Pasterzowi Kościoła pomocą. Do zadań Synodu Biskupów należy służenie wskazówkami i radą. Synod Biskupów wprost i bezpośrednio podlega autorytetowi papieża, którego zadaniem jest: 'zwołać Synod, ile razy sam uważa to za stosowne, zatwierdzić wybór członków, ustalić porządek obrad, przewodniczyć Synodowi osobiście lub przez kogoś innego"*.

(Z. Czajkowski: Ostatnia sesja 'Vaticanum II, Warszawa 1966; s. 30-32)

A więc “z dużej chmury mały deszcz”. Zamiast współdecydować - doradzać, informować, i to tylko w zakresie ustalonym przez papieża. Ponieważ wiadomo, że biskupów mianuje papież, więc może on też według własnego uznania skompletować sobie odpowiedni skład synodu. Mimo tak sformułowanego statutu synodu, biskupi postępowi, wybrani i zatwierdzeni na pierwsze jego posiedzenie wyznaczone na dzień 29 września 1967 roku, liczyli na pewne możliwości korzystnej dla ich ambicji interpretacji niektórych postulatów statutu. Nadzieje te rozwiła dokonana na miesiąc przed I Synodem reorganizacja i reforma Kurii Rzymskiej. Reforma ta w większym niż dotychczas stopniu umocniła władzę papieża, scentralizowała ją i “odkolektywizowała”. Jeżeli ktoś, poza papieżem, miał jeszcze coś do powiedzenia, to sekretarz stanu i poszczególni kardynałowie, urzędnicy kurii, ale nie biskupi, członkowie synodu. Było to równocześnie ostrzeżenie skierowane do tych, którzy liczyli na synod. I Synod trwał jeden miesiąc. Ustalony przez papieża porządek obrad obejmował 5 punktów: prawo kanoniczne, doktryna religijna, seminaria duchowne, małżeństwa mieszane i liturgia. Wszystkie te sprawy poruszane były na soborze, nie zostały rozstrzygnięte, dyskusje nad nimi toczyły się w świecie i - mimo usiłowań konserwatystów - nie udało się ich zdjąć z porządku. Ale tylko zdjąć. Natomiast udało się ich nie załatwić. Prawo kanoniczne; którego reformę Jan XXIII uznał

za jeden z głównych celów soboru, zostało w zasadzie nietknięte. "Głosowanie końcowe... pogmatwało sprawę. Ważne problemy pozostały na marginesie, co pozostawia poważne wątpliwości, co do siły i znaczenia wyrażonych form załatwienia..."*.

("Information Documentation sur L'Eglise Conciliaire" z 30.XI.1967 r)

Skończyło się na zapowiedzi powrotu do sprawy za jakieś 5-6 lat... Zwolennicy dyskusji nad punktem drugim synodu, nad doktryną religijną, także otrzymali szybką i zdecydowaną odprawę: Paweł VI zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo tzw. "awangardowych" kierunków teologicznych, "które w łonie Kościoła pojawiają się na skutek działalności pewnych myślicieli i pisarzy". Zamiast dyskusji ustalono środki mające służyć do zwalczania tych poglądów. Środki te przypominają metody szesnastowieczne, po soborze trydenckim, który wypowiedział wojnę "na śmierć i życie" reformacji. Nie wolno więc dyskutować na temat dogmatów i zasad wiary, prawo nauczania mają papież i biskupi, wiernych natomiast obowiązuje "synowskie posłuszeństwo i uległość", biskupi powinni "zdejmować z urzędu wiernych przejawiających stały upór", "autentyczny urząd nauczycielski nie należy do teologów", biskupi obowiązani są dbać, "by nieostrożność i brak doświadczenia niektórych teologów nie przyniosły szkody wierze całej wspólnoty". Synod więc - jak widzimy - w zarodku stłumił głosy domagające się jakichkolwiek zmian w dogmatyce. Stłumił je i surowo potępił. Sprawy dotyczące liturgii zostały w większości załatwione na soborze. Na synodzie zezwolono jedynie rozszerzyć możliwość wprowadzenia do mszy języków narodowych. Reforma studiów kapłańskich w seminariach napotkała na zasadniczą przeszkodę: gwałtowny kryzys powołań.

Sprawa ostatnia, małżeństw mieszanych, nie ruszyła z miejsca. Pod groźbą ekskomuniki synod zakazał nadal zawierania małżeństw mieszanych w kościołach niekatolickich i wychowywania dzieci z tych małżeństw w. duchu

niekatolickim. Po soborze, tak rozbrzmiewającym hasłami ekumenicznymi, ten ostatni zakaz jest szczególnie charakterystyczny... Na zakończenie synod uchwalił "Orędzie Pokoju", w którym agresor i napadnięty są ze sobą pomieszani i nie wymienieni z nazwy. Zwycięstwo - jak widać - odnieśli na synodzie znajdujący się w większości przedstawiciele kierunku wstecznego. Zwycięstwo to jednak nie odzwierciedla układu sił w całym świecie katolickim, poza salą, w której toczyły się obrady synodu. Synod ten był więc krokiem wstecz w stosunku do dyskusji, uchwał i zapowiedzi soborowych. Największe zdziwienie w świecie wywołały wyniki głosowania nad wnioskami w sprawie małżeństw mieszanych: 128 biskupów przeciwko 28 głosowało za utrzymaniem antyludzkiej, antydemokratycznej, dotychczas w prawie kanonicznym obowiązującej zasady.

Jakie echa wywołał I Synod Biskupów? W kilka dni po jego zakończeniu kardynał Dell'Acqua w katedrze mediolańskiej m.in.: powiedział: "...Wypada z zimną krwią stawiać czoło tym trudnościom, nie obalając chlubnej przeszłości, nie uważając tego wszystkiego, co zostało dokonane w przeszłości, za przeżytek, nie sprowadzając urzędu nauczycielskiego Kościoła i papieża do prostej formalności, nie próbując narzucać nowych niebezpiecznych teorii, które wstrząsają podstawami samej doktryny objawionej, co prowadzi do niegodnego <<relatywizmu>>, nie narażając na ataki autorytetu, nie pomniejszając znaczenia modlitwy... nie siejąc zamętu i niepewności w Kościele; nie wprowadzając samowolnych modyfikacji i zmian, których Sobór bynajmniej nie wskazywał, nie starając się <<demokratyzować>> Kościoła, jak gdyby istota jego struktury nie była dziełem jego boskiego Założyciela... Trzeba modlić się usilnie. 'Dzisiaj nawet kler modli się mniej niż dawniej. I, być może, nie jest to ostatnia z przyczyn wielkich trudności, z którymi obecnie borykamy się...'"* ("La Croix" z 9.XI.67 r)

Mimo sukcesu I Synodu, nie był to głos najradośniejszy. Sumienie, widocznie, nie pozwoliło temu księciu kościoła cieszyć się publicznie z tego, co napawało troską i niepokojem miliony katolików. Np. "Le Monde" (4.XI.67 r.) pisał: "...Po zakończeniu Synodu Biskupów dominowało wrażenie, że synod za dużo objął, a za mało wycisnął... Po zamknięciu tego pierwszego synodu wydaje się, że ani papież, ani biskupi, ani świeccy nie są w zupełności gotowi do podjęcia dialogu, którego potrzebuje Kościół dzisiejszy, a jeszcze bardziej jutrzejszy..."

Przebywający w tym czasie w Rzymie red. J. Turowicz, uczestniczący w wytypowanej przez kard. Wyszyńskiego delegacji katolickiego laikatu polskiego na Kongres Apostolatu Świeckich - również nie zachłystuje się owocami I Synodu: "...Synod utworzony przez Pawła VI organem władzy nie jest...Synod w tej formie, w jakiej został utworzony przez Pawła VI - jest tylko doradczym organem papieża. Świadczą o tym trzy jego cechy. Po pierwsze - jego nie ustalona periodiczność. Inicjatywa zwołania Synodu należy wyłącznie do papieża. Jeśli papież nie chce, może Synodu nigdy nie zwoływać. Po wtóre - ustalanie programu Synodu należy również wyłącznie do papieża. Biskupi nie mają żadnej inicjatywy w sprawie problemów, którymi Synod ma się zajmować. Po trzecie - kompetencje Synodu są bardzo ograniczone. Funkcja jego jest informacyjna i doradcza. Papież może do rad Synodu się nie stosować. Co prawda motu proprio przewiduje możliwość udzielenia Synodowi przez papieża władzy deliberatywnej, tj. władzy podejmowania decyzji (które, oczywiście, musiałyby być zatwierdzone przez papieża), faktem jest jednak, że w czasie tej pierwszej sesji Synodu papież ani razu mu tej władzy nie udzielił, żadne votum deliberativum nie miało miejsca. Z tych to przyczyn msgr Edelby, z Patriarchatu Melchitów, członek Synodu, oświadczył na początku sesji, że obecny Synod jest Synodem... w 5 procentach. Pod koniec sesji abp Edelby podniósł swoją ocenę do procent 15... Nie jest tajemnicą, że mimo zmian personalnych oraz dokonywanej przez Pawła VI reformy Kurii, znaczna większość aparatu Kurii to

ciągle ludzie niezupełnie przekonani do odnowy Kościoła i nie rozumiejący jej historycznej konieczności...

Jest truizmem twierdzenie, że po Soborze ujawnił się w silniejszym niż przedtem stopniu, na terenie chrześcijaństwa, pewnego rodzaju kryzys wiary. Kryzys ten przejawia się po pierwsze w nierzadkim fakcie odchodzenia ludzi od wiary, po wtóre w tym, że ludzie wierzący wyznają poglądy dalekie od ortodoksji, po trzecie wreszcie w tym, że na terenie bardzo zresztą intensywnych i zapłodnionych przez Sobór poszukiwań teologicznych pojawił się szereg tez dość dyskusyjnych, a - zapewne - nieraz wprost błędnych. Sytuacja ta wywołała reakcję w postaci nastrojów niepokoju, czasem nawet pewnego rodzaju paniki. Reakcja ta ogarnęła zwłaszcza w Kościele koła konserwatywne <<porne>> w stosunku do odnowy, podejrzewające, że właśnie Sobór jest w jakimś stopniu źródłem owego kryzysu wiary. Stąd tendencja do węszenia herezji, żądanie formalnego potępienia błędów przez magisterium Kościoła, niechęć i nieufność do wielu czołowych dziś teologów i do ich poszukiwań, postulat zaostżenia dyscypliny. Wyrazem tej tendencji był głośny w zeszłym roku list-kwestionariusz rozesłany do episkopatów krajowych przez kard. Ottavianiego w imieniu Kongregacji dla Doktryny Wiary (w kuluarach watykańskich i pozawatykańskich nazywany "Nowym Syllabusem błędów). Jak wiadomo, szereg episkopatów, np. episkopat francuski, w odpowiedzi na ów kwestionariusz stwierdziło, że jakkolwiek błędne czy dyskusyjne tezy pojawiają się tu i ówdzie, to jednak znaczenia tego faktu nie należy wyolbrzymiać... Stanowisko Synodu można streścić tak: niewątpliwie, pewien kryzys wiary istnieje, trzeba jednak odróżnić błędne poglądy od pewnych niezręcznych sformułowań powstających w związku z koniecznym poszukiwaniem nowego języka teologii, nowych interpretacji czy też odpowiedzi na nowe problemy. Kryzys wiary nie jest wynikiem odnowy Kościoła, lecz odbiciem ogólnego kryzysu współczesnej kultury i cywilizacji. Powstające błędne opinie mają

charakter peryferyczny i łączenie ich razem w jakiś system byłoby stwarzaniem jakiejś - w rzeczywistości nie istniejącej - herezji. Wreszcie ów kryzys wiary jest w jakimś stopniu kryzysem rozwoju, kryzysem wzrostu, a odpowiedzią nań powinny być nie potępienia, nie defensywa, obrona oblężonej twierdzy, lecz pozytywny wykład doktryny i dalsze poszukiwania teologiczne...".* ("Tygodnik Powszechny 24.XII.1967·r)

Autor, optymistycznie nastrojony, nie przewidywał, że w państwie kościelnym będzie gorzej, coraz gorzej, że I Synod wywoła o wiele ostrzejszą reakcję niż to się początkowo mogło wydawać. Gdyby bowiem było tak dobrze, to nagła, zaskakująca inicjatywa zwołania II Synodu nie wchodziłaby w najbliższych latach w rachubę. Tymczasem, w niecałe dwa lata po I Synodzie papież podejmuje zdumiewającą decyzję ściągnięcia do Rzymu na 11 października 1969 r. około 250 biskupów na drugi, tym razem Nadzwyczajny Synod. Skąd ten pośpiech?

Dobrze na ogół poinformowani korespondenci rzymscy i postępowe koła kościelne dopatrują się przyczyny tej decyzji w fiasku I Synodu, który nie tylko nie posunął naprzód dorobku soborowego, ale zdecydowanie go cofnął, zlekceważył czy nawet "nie zauważył". Za start do walki o szybkie zwołanie II Synodu poczytuje się znany nam wywiad prymasa Belgii, kard. Suenensa, który obnażył w formie nieomal dramatycznej posoborowe i posynodalne sprzeczności rozdzierające współczesny katolicyzm, proponując równocześnie - zamiast dotychczasowych profilaktycznych plasterków - generalną kurację z bolesnymi nawet dla niektórymi cięciami..

Budzą się wśród postępowców nadzieje na radykalne zmiany, które winny zajść na II Synodzie. Liczą na kard. Suenensa, o którym powszechnie wiadomo, że jest jednym z najbardziej zaufanych kardynałów papieża i że bez zgody papieża

tak "rewolucyjny" wywiad nie mógłby się narodzić. Liczą na niedawno mianowanego kardynała francuskiego Villot, również postępowego - sekretarza stanu w Watykanie, wiele spodziewają się po episkopacie francuskim, holenderskim, po purpuratach w rodzaju biskupa brazylijskiego Camary i jemu podobnych, zwanych "komunistyczną agenturą". Z drugiej strony widzą oni przed sobą potężny, zmurszały mur dygnitarzy Kurii Rzymskiej, zwanych popularnie "jastrzębiami", którzy na synodzie będą mieli niemało do powiedzenia, widzą regulamin synodalny, który uprawnia papieża zarówno do zatwierdzenia, jak i do przekreślenia nawet wszystkich uchwał i wniosków synodu. Pamiętając również papieża z ostatnich miesięcy: gniewnego, miotającego się, wygrażającego reformatorskimi teologom, biskupom, zakonom i zbuntowanym alumnom, a także przyzymkającego oczy na "rehabilitację" niektórych praktyk dawnej św. Inkwizycji. Trafnie nazwana przez kard. Suenensa "kościelną peryferią", potężniejsza gromada przedstawicieli i członków niektórych episkopatów, zakonów, uniwersytetów, seminariów i "prostych" wiernych ma uzasadnione prawa do nadziei i do niepokoju.

8. SYNOD II - NADZWYCZAJNY

Wiele więc spraw trudnych dla kościoła do rozwiązania nagromadziło się w krótkim okresie po II Soborze. Dotyczyły one zarówno spraw wewnętrznych Watykanu i jego związków hierarchicznych z podległymi mu w świecie komórkami kanonicznymi, jak i stosunku do nieobojętnych dla instytucji kościelnej wydarzeń w świecie współczesnym. W szybkim tempie dojrzewała konieczność udzielenia odpowiedzi na wiele pytań, które padły z ław soborowych i środowisk pozasoborowych, oraz rozwikłania węzłów, które mnogością swoją obejmowały coraz szersze kręgi duchowieństwa, szczególnie niższego. Wyraz temu dał sam papież Paweł VI podczas cotygodniowej audiencji w swojej letniej siedzibie Castel Gandolfo w dniu 10 września 1969

roku: "Wiele mówi się obecnie o niepokojach wstrząsających od wewnątrz życiem Kościoła po Soborze w sposób nieprzewidziany i na pewno nie wywodzący się z logiczną konsekwencją z Soboru. Moglibyśmy w ten sposób obecne zamieszanie nazwać ogólnie kryzysem zaufania. Pokusa nieufności - rak ducha wielu środowisk kościelnych; nieufność do nauki i tradycji, która przechodzi w kryzys wiary; nieufność do struktur i metod, która przechodzi w niszczącą krytykę i żądzę pseudoswobody; nieufność do ludzi, która przeradza się w napięcia, polemiki i nieposłuszeństwo; nieufność do samego aktu odnowy kościelnej, wytwarzająca u jednych sprzeciw, a u innych obojętność; nieufność do Kościoła takiego, jaki jest, przeradza się w kryzys miłości. Przed kilku dniami jeden z przedstawicieli Kościoła o wielkim umyśle zwierzył się Nam ze swego wrażenia, podzielanego - jak mówił - przez inne osoby poważne i przemyśliwujące nad obecnymi sprawami życia w Kościele, że Kościół w swoim centrum, a także sam papież, ulegli pewnej nieufności co do ogólnego rozwoju okresu posoborowego i że okazują się raczej bojaźliwi i niepewni, niż spokojni i zdecydowani. To spostrzeżenie zobowiązuje Nas do zastanowienia się, czy my sami nie ulegliśmy nieufności. ...Dlaczego rzeczywiście nie miałyby cierpieć Papież i ci, którzy razem z nim ponoszą odpowiedzialność za kierownictwo duszpasterskie Kościoła, wiedząc, że największe trudności powstają w łonie samego Kościoła, że najbardziej dotkliwe kłopoty pochodzą z nieposłuszeństwa i niewierności niektórych jego kapłanów oraz dusz Bogu poświęconych, że najbardziej przykre niespodzianki pojawiają się w środowiskach otaczanych największą troską, popieranym i ukochanym. Jakże nie odczuwać bólu z powodu utraty tak wielkiej energii nie wskutek wysiłku rodzącego wzrost, lecz niepotrzebnych zabiegów i sofistycznej postawy, nastawionej na wynajdywanie problemów, komplikowanie ich i rozdrażnianie umysłów? Ale inną rzeczą jest ubolewanie, a inną nieufność. Gorycz, jaką możemy i powinniśmy odczuwać z powodu pewnych doświadczeń Kościoła w obecnej godzinie, nie umniejsza naszej ufności odnośnie do Kościoła..."

"Rak ducha wielu środowisk kościelnych" rozprzestrzenił się i - co gorsza - przybierał charakter zorganizowany. O "kościelach podziemnych", o "grupach solidarnościowych", o fermentie nurtującym środowiska naukowo-teologiczne, o masowych, zespołowych głosach domagających się coraz głośniejszej reformy kościoła od góry w dół, pełnej realizacji uchwał soborowych papież był szczegółowo informowany. Wiedział również i o tym, że kiedy w lipcu 1969 roku w miejscowości Chur w Szwajcarii obradowało sympozjum kardynałów i biskupów europejskich na temat pozycji i zadań kapłana katolickiego w czasach dzisiejszych - równocześnie w tejże miejscowości zebrali się księża i zakonnicy, przedstawiciele wspomnianych ruchów postępowych w kościele, nazywani kontestatorami (wątpiącymi, przeciwstawiającymi się obecnemu stanowi rzeczy, domagającymi się zasadniczych zmian). Księża kontestatorzy żądali dopuszczenia do wspólnych z biskupami obrad, co, oczywiście, zostało odrzucone.

To Europejskie Zgromadzenie księży uchwaliło m.in. dwa dokumenty. Pierwszy adresowany jest do sympozjum biskupów. Oto charakterystyczny jego fragment:

“Dwukrotnie już pisaliśmy do Was i dwukrotnie do Was przybywaliśmy z propozycjami dialogu. Nie zostaliśmy wysłuchani. Nie możemy więc dłużej milczeć, gdyż sytuacja ta kompromituje nasz Kościół, ten sam Kościół, który Jan XXIII pragnął widzieć jako

służebny i ubogi. Dlaczego stu dwudziestu biskupów ponoszących odpowiedzialność za miliony ludzi nie może spotkać się ze stu księżmi działającymi w imieniu tysięcy innych księży. Przecież zarówno jedni, jak i drudzy obradują nad tymi samymi sprawami, powołują się na tę samą Ewangelię, należą do tego samego stanu kapłańskiego i przebywają w tej samej

miejsowości, choć zazwyczaj dzielą ich tysiące kilometrów. Odpowiedź jest prosta: tutaj w Chur tylko my, księża, dążyliśmy do wzajemnego spotkania. Ten skandal trwa zbyt długo..”* (“La Documentation Catholique” z 3-17.VIII.69 r)

Druga uchwała przeznaczona jest dla papieża, tytułowanego tu “bratem”. Przytaczamy ją częściowo:

“Do naszego Brata Pawła VI pełniącego obowiązki Piotrowe. Jest nas stu księży europejskich. Reprezentujemy poszukiwania wiary w naszych krajach. Podjęliśmy inicjatywę spotkania w Chur, ożywieni wspólną troską, stwierdzamy bowiem masową niechęć lub co najmniej brak wszelkiego zainteresowania wobec Kościoła katolickiego. Kościół zdaje się być obcy obserwowanym przez nas ludzkim kłopotom, cierpieniom i niepokojom. Oczywiście w deklaracjach Kościół katolicki okazuje w sposób nader głośny zainteresowanie. Ilością współczesnej ludzkości. Wszyscy powitaliśmy z radością “Pacem in terris” i “Populorum progressio”. Lecz przecież Ty, nasz Bracie, podobnie jak my, wiesz doskonale, że do ludzi najbardziej przemawiają fakty. A czyny Kościoła pozostają dalekie od słów Kościoła. Co więcej, tymczasem dochodzi do tego, że czyny przeczą słowom... I tak nasz status, duchownych, jako ludzi wyizolowanych, sprzeczny jest z naszym powołaniem do walk z wszelkimi formami alienacji. Cnotą ewangeliczną jest to, że ludzie nie mogą już znieść Kościoła jako hierarchii... Kolegialność biskupów nie znajduje wyrazu w faktach... Pod pretekstem zachowania jedności Kościoła system administracyjny Kurii Rzymskiej podejmuje decyzje wymierzone w Kościoły lokalne... Abyś nie był związany obowiązkami ziemskimi i abyś mógł pokazać się takim, jakim jesteś - sługą sług Chrystusa - prosimy Cię, nasz Bracie, abyś zrezygnował z nuncjuszy, jako reprezentacji dyplomatycznej Nie można być bowiem obrońcą maluczkich, gdy się jest oficjalnie reprezentowanym u mocarzy... Prosimy rozważyć po ojcowsku i z całą powagą nasz apel w sprawie celibatu i pracy

zawodowej księży... Wyrażamy nadzieję, że uwzględnisz nasze prośby i wesprzesz ich realizację Swoim autorytetem"*. ("La Documentation Catholique" z 3-17.VIII.69 r)

Pominięci przez adresatów milczeniem, kontestatorzy nie dali za wygraną. Przybyli w październiku do Rzymu, by uczestniczyć w obradach Nadzwyczajnego Synodu Biskupów. Uczestnictwo ich w synodzie ograniczyło się siłą rzeczy do rozpowszechniania własnego programu z pomieszczenia, którego gościnnie użyczyło im... protestanckie seminarium. Nie obeszło się i bez wybijania szyb, złośliwości miejscowej prasy reakcyjnej, zorganizowanych napadów, prowokacji itp. Znieśli to wszystko, nie ulegając nawet perswazjom tzw. delegatów synodalnych, którzy usiłowali ich "nawrócić". Przykłady, które przytoczyłem dla uzasadnienia niebagatelnego "ruchu rewolucyjnego" w kościele katolickim, od dawna poważnie niepokoiły papieża. Decydując się na zwołanie II Synodu, miał do wyboru dwa zasadnicze dla niego tematy: uporządkowanie dyscypliny w poddanych sobie szeregach lub załatwienie wielu bolączek trawiących kler, głównie niższy i młodszy. To drugie zadanie było trudniejsze i w znacznym stopniu uzależnione od rozwiązania pierwszego. Paweł VI wybrał więc temat pierwszy: postanowił uwagę członków synodu skoncentrować na obowiązku wzmocnienia dyscypliny kościelnej, nie dopuszczając do "rozpraszania" tej uwagi na sprawy "drobne", które można będzie w terminie późniejszym uporządkować. Aby nie było żadnych wątpliwości co do istoty tzw. kolegialności, roli papieża, oceny przez Watykan niepożądanych tendencji do usamodzielniania się niektórych członków wysokiej hierarchii kościelnej, niektórych episkopatów krajowych, grup i poszczególnych księży, zakonników i teologów - Paweł VI w dniu otwarcia Synodu Nadzwyczajnego, 11 października 1969 r., wygłosił do kardynałów i biskupów wezwanych na ten synod przemówienie, w którym z całą siłą podkreślił:

“...Rządy Kościołem nie powinny przybierać praw i norm rządów świeckich, kierujących się dziś bądź zasadami demokratycznymi, stosowanymi nieraz zbyt radykalnie, bądź też totalitarnymi, które ubliżają godności podwładnego...Odpowiedzialność, którą tradycje soborów powszechnych przypominają naszemu specjalnemu posługiwaniu - jako zastępcy Chrystusa i głowy kolegium apostołskiego, pasterza powszechnego i sługi sług bożych- nie będzie mogła być warunkowana przez autorytet także najwyższy kolegium biskupiego, autorytet, który my sami w pierwszym rzędzie chcemy uszanować, obronić i umocnić, ale który nie byłby najwyższym, gdyby mu zabrakło naszego poparcia...”*(Radio Watykan,11.X.1969 r)

Pod takimi więc hasłami, “podsuniętymi” uczestnikom II Synodu, hasłami wykluczającymi jakąkolwiek możliwość osłabienia dotychczasowej jednoosobowej władzy papieża, rozpoczęły się obrady, które - po początkowych indywidualnych próbach polemiki z narzuconymi przez papieża “prawdami” - dość szybko rozwodniły się na tzw. grupach językowych, by po 16 dniach zakończyć się mglistymi raczej obietnicami i nadziejami, niż konkretnymi decyzjami i uchwałami, mającymi wyprowadzić kościół z kryzysu, a na które czekały przecież tysiące duchownych i miliony wiernych. Jedynym, zresztą bliżej i szczegółowo nie sprecyzowanym osiągnięciem Nadzwyczajnego II Synodu, osiągnięciem rokującym w przyszłości nadzieje na strukturalne zmiany w najwyższej hierarchii kościoła katolickiego, jest zaakceptowanie przez papieża wniosku w sprawie instytucji synodów. Zgodnie z tym wnioskiem synod ma być organem stałym, zwoływanym co dwa lata i spełniającym do pewnego stopnia rolę pośrednika między episkopatami a Watykanem. Synod jednak nie ma władzy podejmowania decyzji, może zaledwie spełniać funkcje doradcze. Wszystkie propozycje synodu muszą uzyskać akceptację papieża, którego władza pozostaje nadal nienaruszona. Potwierdził to autorytatywnie Paweł VI 27 października, w dniu zakończenia synodu, w swoim przemówieniu,

które jest wyrazem ucieczki kościoła dzisiejszego od obowiązku rozwiązywania nabolących spraw i przymykania oczu na otaczającą go rzeczywistość. Sporo w tym przemówieniu ogólników i obietnic, jest i przyznanie się do odłożenia spraw ważnych na czasy późniejsze, uzasadnienie nazwy synodu "nadzwyczajny", "ponieważ był skierowany na rozwiązanie zagadnień "wstępnych", nazwanie synodu "ograniczonym". Jeden tylko bezsporny wniosek wynika z tego końcowego, papieskiego przemówienia: poinformowanie ojców synodu, że w statucie władzy papieskiej nie zaszły żadne zmiany:

"Z naszej strony pragniemy wykonać to wszystko, w duchu pełnego i serdecznego poszanowania dla zadań i odpowiedzialności naszych braci w biskupstwie, wziętych czy to pojedynczo, czy zebranych w uznane kanoniczne organizmy, nie wyrzekając się oczywiście nigdy tych zadań i tej odpowiedzialności specyficznej, jakie nakłada nam charyzmat prymatu udzielony przez samego Chrystusa Piotrowi, a którego jesteśmy pokornym, ale autentycznym następcą. Wierne jego wykonywanie jest nie tyle naszym prawem, ile obowiązkiem. Papież powinien być sercem Kościoła, powodującym krążenie miłości, która z serca wypływa i do serca powraca. Powinien być miejscem spotkania miłości wszystkich, przyjmując wszystkich i wszystkich kochając, albowiem, jak pisze św. Ambroży, <<Chrystus w momencie wstępowania do nieba zostawił nam Piotra jako zastępcę swojej miłości>>"*.("Tygodnik Powszechny" z 2.XI.1969 r)

II Synod zakończył się więc polubownie: w sprawach kolegialności i roli episkopatów krajowych udało się przedstawicielom nurtu postępowego przeforsować pewne swoje tezy, natomiast zasada jedynowładztwa papieża została nietknięta, a dyskusje wokół żądań ze strony kleru odłożono ad acta, w czym niemały udział miał kardynał Wyszyński:

“Biskupi krajów Wschodu podzielają opinię kardynała Wyszyńskiego, który twierdzi, że Sobór nie stoi ponad papieżem i że należy przyjąć, nie posuwając się dalej, soborową doktrynę kolegialności. Kardynał Wyszyński, który - jak sam twierdzi- <<od dwudziestu lat znajduje się na pierwszej linii>>, oświadczył, że <<wszystkie narody, łącznie z tymi, które muszą żyć w ustroju czyniącym z ateizmu swe wyznanie wiary, oczekują od Kościoła świadectwa jedności, wierności, całkowitego poparcia dla Stolicy Apostolskiej i miłości dla papieża>>”*. (“Temoignage Chretien” (Paryż) z 23.X.69 r)

“...Nie chodzi dziś o mnożenie doktryn i podejmowanie nowych dyskusji teologicznych. Świat w chwili obecnej jest przesycony i przeładowany zbyt wieloma dyskusjami, a także obfitością różnych dialogów. Dlatego nie chce nauczycieli, którzy dużo mówią, a mało uczą...”**. (“Perspektywy” z 31.X.1969 r)

Inne stanowisko zajęli na synodzie i po jego zakończeniu koledzy polskiego kardynała. Np. kard. Marty z Paryża: “Papież bez żadnej wątpliwości dźwiga ciężar wszystkich Kościołów, ciężar, który niekiedy ukrzyżowuje go. Ale krzyża tego nie można dźwigać pojedynczo...”***. (“Argumenty” z 2.XI.1969 r)

Lub kard. Heenan z Westminsteru:

“Z pewnością nie jest już odtąd dłużej możliwe dla centralnego autorytetu podejmowanie decyzji dotyczących całego Kościoła, bez uprzedniej konsultacji z przedstawicielami różnych części świata. Postawa duchowieństwa i świeckich została lepiej uformowana. Pragną oni przynależeć do jednej trzody, pod kierownictwem jednego Pasterza, lecz nie. chcą być więcej traktowani jak owce”*. (“Polityka” z 1.XI.1969 r.

Lub znany nam już prymas Belgii, kard. Suenens:

“Niektórzy kładą tak wielki nacisk na zasadę prymatu, że w rezultacie przedstawiają Kościół jako monarchię absolutną i zasadę “sub Petro” (pod Piotrem, pod papieżem) przekładają nad “cum Petro”(z Piotrem, z papieżem). Kwestia ta stwarza w Kościele pewne trudności, co wyraża się w istnieniu dwóch odmiennych teologii...” **. (“Temoignage Chretien" z 23.X.1969 r)

Tenże kard. Suenens już po synodzie udzielił agencji “Kathpress" wywiadu, w którym II Synod tak oto plastycznie scharakteryzował: “Synod można porównać z windą, która stanęła na trzecim piętrze. Jeśli spojrzeć na nią z dołu, to wydaje nam się, że stoi ona bardzo wysoko. Inaczej jest jednak, jeżeli spojrzeć na nią z 10 piętra...”***. (“Słowo Powszechne" z 22-23.XI.1969 r.)

W innym wywiadzie, dla katolickiego dziennika “Avvenire”, kard. Suenens oświadczył: “Jeśliby mnie zapytać, czy postawiono wszystkie zagadnienia? - to odpowiem, że nie, co więcej, dodam, że problemy te będą przedmiotem rozważań przyszłych synodów... Przywiązuję wielką wagę do propozycji wysuniętych przez kard. Marty, który stwierdził, że najbliższy synod zajmie się tematem statusu księży i to we wszystkich aspektach, problemem małżeństwa - w różnych aspektach, oraz problem Trzeciego Świata... W strukturze Kościoła jest wiele spraw, które muszą być zrealizowane i omówione. Synod obecny nie dał odpowiedzi na wszystkie poruszane problemy, ale gdy powstanie synod permanentny (stały), będzie on w stanie objąć te zagadnienia i sukcesywnie je rozwiązać...”*. (“Avvenire" z 30.X.1969 r)

Społeczność katolicka, uczestnicząca przecież również w ogólnoświatowej walce “być albo nie być" ludzkości, w rozgrywającej się wojnie ideologicznej między dwoma głównymi systemami społeczno-politycznymi: socjalizmem i imperializmem - zdaje sobie sprawę z tego, że impas, stan tymczasowości, przeczucie się z jednej krańcowości w drugą - nie mogą trwać długo, w

nieskończoność. Katolicyzm na II Soborze doszedł do podstawowego wniosku: nie jest, bo nie może być, wyizolowaną wyspą na oceanie współczesnego życia. Teraz tylko kolej na konkretne, uparte, rozsądne wyjście ze strefy papierowych uchwał, na przejście od słów do czynów. Kardynała mediolańskiego Montiniego, dzisiejszego papieża Pawła VI, Jan XXIII nazwał przed laty "Hamletem mediolańskim". Szamocze się dzisiaj "Hamlet" watykański pomiędzy bezwzględnością dla dogmatycznych, tradycyjnych "prawd doktrynalnych", w tym i dogmatu o nieomyślności papieża i bezdyskusyjną jego zdaniem zasadą o dyscyplinie i posłuszeństwie, a falą żądań reformistycznych "buntowników", wojujących o nowy porządek w kościele i niewygasłym sentymentem do Jana XXIII.

Nieubłagane i historycznie sprawdzone prawo życia i rozwoju mówi, że stan taki nie owocuje, że im krótszy jest okres jego trwania, tym lepsze wyniki. Dziś od papieża tylko zależy, jaka będzie najbliższa, decydująca o przyszłości kościoła - droga. O wielkiej szansie wyboru prawidłowej i dziś jedynej dla setek milionów wierzących drogi wypowiedziała się ostatnia Międzynarodowa Narada Partii Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie w dokumencie uchwalonym 17 czerwca 1969 r.:

"W wyniku poważnego zaostrzenia się sprzeczności socjalnych w wielu krajach kapitalistycznych ujawniły się możliwości sojuszu rewolucyjnego ruchu robotniczego z szerokimi masami wierzących, na antymonopolistycznej i antyimperialistycznej podstawie. Kościół katolicki i niektóre inne wyznania przeżywają kryzys ideologiczny, podważający ich wielowiekowe koncepcje i ukształtowane struktury. W niektórych krajach rozwija się współpraca i wspólne działania komunistów z szerokimi, demokratycznymi rzeszami katolików i wiernych innych wyznań, wielkiej aktualności nabrał dialog między nami, dotyczący takich problemów, jak wojna i pokój, kapitalizm i socjalizm, neokolonializm i kraje rozwijające się, wspólne działania przeciwko

imperializmowi, w imię demokracji i socjalizmu są bardzo aktualne. Komuniści są przekonani, że na tej właśnie drodze - drodze rozległych kontaktów i wspólnych wystąpień - rzesze wierzących stają się aktywną siłą walki antyimperialistycznej i głębokich przemian społecznych".

Amen.